

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

KSIĘGA TRZECIA

LISTOPAD

CZĘŚĆ I

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

KSIĘGA TRZECIA

LISTOPAD

CZĘŚĆ I

POD REDAKCJĄ:

Krzysztofa Leśniewskiego

OPRACOWALI:

Krzysztof Leśniewski i Małgorzata Łukaszuk-Piekara

LUBLIN 1998

Оpracowanie powstało w oparciu o:
Жытія Святых
на русском языке
изложенныя по руководству
Четьихъ-Миней св. Дмитрія Ростовскаго
Книга третья
Москва 1905

Projekt okładki: Krzysztof Leśniewski

Skład systemem L^AT_EX: Marta Miedziewcka

© Copyright by Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska

ISBN 83-907299-2-X

wydawca: prawosławna diecezja lubelsko-chełmska

Opublikowane dotychczas tomy Żywotów Świętych spotkały się z wielkim zainteresowaniem Czytelników. Oznacza to, że hagiografia prawosławna przeżywa swój kairos. Cieszy nas to niezwykle i zobowiązuje do dalszej wyteżonej pracy.

Spełniając Państwa oczekiwania, wydaliśmy kolejny tom Żywotów Świętych. Listopad. Część I. Jednocześnie wyrażamy nadzieję, że poznawanie dziejów wielkich Ojców Kościoła prawosławnego, takich jak: św. Jan Chryzostom, św. Teodor Studyta czy św. Grzegorz Palamas oraz refleksja nad zmaganiem duchowymi wielu mniej znanych ascetów będą wspierać chrześcijan w codziennym dążeniu do świętości.

Pragniemy bardzo serdecznie podziękować naszym sponsorom, a mianowicie Braciom w Chrystusie z niemieckiej Fundacji Renovabis, którzy w dużym stopniu przyczynili się do opublikowania niniejszego tomu.

Z błogosławieństwem,

Abel
Prawosławny Biskup
Lubelski i Chełmski

W święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego
14/27 września 1998 roku

Nota redakcyjna

Oddajemy do rąk polskiego czytelnika trzecią księgę Żywotów świętych, zawierającą opisy życia, czynów i męczeństwa świętych wspomnianych w Kościele prawosławnym w miesiącu listopadzie (według starego stylu, czyli według kalendarza Juliańskiego). Tom ten — z uwagi na obszerność tekstu — został podzielony na dwie części. Część pierwsza obejmuje dni 1–15; część druga: 16–30 listopada.

Istotne założenia ustalone dla tomu pierwszego, nie uległy zmianie. Dotyczy to przede wszystkim głównej zasady: edycja ta jest opracowaniem na podstawie tłumaczenia. Usprawiedliwia to zastosowanie skrótów i działań redakcyjno-stylistycznych. Zachowana została także zasada ujednolicania i uwspółcześniania nazewnictwa przy określeniach i pojęciach z zakresu teologii, liturgii czy tradycji prawosławnej. Wszędzie tam, gdzie to było możliwe, wprowadzono polskie odpowiedniki dla nazw własnych (imion i nazw geograficznych) — zostały one zweryfikowane według ich współczesnych odpowiedników, ale tak, by nie zatraciły swego oryginalnego charakteru. Niniejszy tom, tak jak poprzednie, zaopatrzone jest w słowniczek.

Cytaty biblijne podajemy według Biblii Poznańskiej (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, w przekładzie z języków oryginalnych ze wstępami i komentarzami, opr. Zespół pod

red. ks. M. Petera i ks. M. Wolniewicza, wyd. II poprawione,
t. 1-3, Poznań 1982-1987).

Księga trzecia

LISTOPAD

CZEŚĆ I

Dzień pierwszy

Żywot i cuda świętych Kosmy i Damiana

Kosma i Damian, rodzeni bracia, pochodzili z Azji. Ich ojciec był poganinem, a matka chrześcijanką. Po śmierci męża Tedeozja czyniła wszystko, by podobać się Bogu: była jako ta wdowa, którą wychwalał Apostoł: „[...] samotna, pokłada ufność w Bogu i nie szczędzi czasu na błagalne modlitwy we dnie i w nocy” (1 Tm 5,5). Sama żyjąc pobożnie, wychowywała również swe dzieci w duchu chrześcijańskim. Wszczepiła w nie umiłowanie Pisma Świętego i ukierunkowała na życie w cnocie.

Po osiągnięciu wieku dojrzałego i utwierdzeniu w Prawie Pańskim Kosma i Damian byli niczym dwie lampy na Ziemi, świecące dobrymi czynami. Otrzymali od Boga dar uzdrawiania tak dusz, jak i ciał. Leczyli z wszelkich chorób i wypędzali złe duchy. Pomagali nie tylko ludziom, ale również zwierzętom i nigdy niczego nie brali dla siebie. Wszystko czynili nie z chęci wzbogacenia się w złoto i srebro, ale ze względu na Boga, pragnąc przez swą miłość do bliźnich wyrazić, jak bardzo Go kochają. Nie szukali swej chwały, lecz chwały Bożej i uwielbienia Chrystusa. Uzdrawiali nie tyle za pomocą ziół, co mocą Imienia Pana, bez zapłaty i nagrody, wypełniając przykazanie Chrystusowe: „Darmoście wzięli, darmo dawajcie”

(Mt 10,8). Z tego powodu ludzie nazwali ich bezpłatnymi lekarzami, nie chciwymi na pieniądze. Tak żyjąc w pokoju odeszli do Pana. Również po śmierci liczne cuda działały się dzięki ich wstawiennictwu.

O tym, że nie chcieli żadnej zapłaty za uzdrowienia, zachowała się następująca opowieść:

Pewna kobieta o imieniu Palladia przez wiele lat leżała na łożu boleści i nie doświadczyła żadnej pomocy od przychodzących do niej lekarzy. Usłyszawszy, że Kosma i Damian leczą z wszelkich chorób, posłała po nich prosząc, by odwiedzili ją przed śmiercią. Święci przychyliłi się do prośby. Gdy tylko weszli, niewiasta została przez nich uzdrowiona, gdyż mocno tego pragnęła. Wystawiała Boga za to, że darował Swym sługom tak wielką łaskę. Z wdzięczności pragnęła ofiarować im podarek. Oni jednak niczego nie chcieli, bowiem nie sprzedawali łaski, jaką otrzymali od Pana. Niewiasta postanowiła wówczas uprosić jednego z nich, by przyjął małeńki dar: trzy jajka. Podeszła do św. Damiana i zaklinała go na Boga, aby wziął od niej trzy jajka w Imię Trójcy Przenajświętszej. Damian usłyszawszy Imię Trójcy Świętej przyjął podarek. Gdy Kosma się o tym dowiedział, zasmucił się bardzo. Przed śmiercią przykazał, aby Damian nie był z nim razem pogrzebany, bowiem przekroczył przykazanie Pańskie i wziął nagrodę za uzdrowienie.

Św. Kosma spoczął w Panu, a po pewnym czasie przyszedł czas na Damiana. Ludzie mieli problem, gdzie go pochować, bowiem pamiętali o woli Kosmy. Nie śmieli zatem pochować go przy bracie. W czasie, gdy rozważano, co zrobić, niespodziewanie nadszedł wielbłąd, który kiedyś był opętany i został uzdrowiony przez świętych. Zwierzę przemówiło ludzkim głosem, by nie wahać się przed położeniem Damiana obok brata, gdyż wziął on dar nie jako nagrodę za uzdrowienie kobiety, lecz ze względu na Imię Boże. W ten sposób godne czci ciała zostały złożone w jednym miejscu zwanym Fereman.

Zdarzyło się w czasie żniw, że jeden z mieszkańców wyszedł na swe pole. Zaniemógł od upału i postanowił odpocząć; udał się pod dąb, położył się i zasnął. W czasie snu przez otwarte usta owego człowieka wpełzła żmija. Obudziwszy się, początkowo nie czuł żadnego bólu i kontynuował pracę. Z nastaniem wieczoru przyszedł do domu, zjadł wieczerzę i legł w łóżu; nagle poczuł ogromny ból, gdyż żmija gryzła jego wnętrzności. Chory zaczął krzyczeć, czym obudził wszystkich domowników. Ci zaś widzieli, że bardzo cierpi, ale nie byli w stanie mu pomóc. Trudno też było im zgadnąć, co za choroba go nęka. Nie doświadczywszy żadnej pomocy, rolnik zwrócił się do Kosmy i Damiana. Zawołał: „Święci lekarze, pomóżcie mi!”, zaś oni przyszedli mu z pomocą. Chory mocno zasnął, a w czasie snu żmija wyszła z jego wnętrzności przez otwarte usta. Ci, którzy to widzieli, wysławiali wybrańców Bożych. Gdy żmija opuściła ciało rolnika, obudził się i w krótkim czasie całkowicie wyzdrowiał.

W innym miejscu żył człowiek o imieniu Malchus. Mieszkał on w mieście Fereman niedaleko świątyni pw. Kosmy i Damiana. Zamierzając udać się w podróż, wziął swą żonę do kościoła i rzekł:

— Oto udaję się w daleką drogę, ciebie zaś oddaję w opiekę Kosmy i Damiana. Pozostań w domu aż do czasu, gdy przekażę ci ustalony wcześniej między nami znak. Jeśli taka będzie wola Boga, to przyślę po ciebie.

Powierzywszy żonę świętym, Malchus ruszył w drogę. Po upływie kilku dni diabeł przybrał postać znajomego małżonkom człowieka i przyszedł do żony Malchusa. Pokazał jej znak, na który wskazywał mąż, gdy mówił: „Przekażę ci znak i przyślę po ciebie”. Powiedział:

— Przysłał mnie twój mąż, abym cię do niego zabrał.

Kobieta rzekła:

— Znak ten znam, ale nie pójdę z tobą, gdyż powierzona jestem Kosmie i Damianowi. Jeśli chcesz, bym ci zawierzyła, to chodź ze mną do świątyni, dotknij ołtarza i przysięgnij, że nie wyrządzisz mi żadnego zła w czasie podróży.

Diabeł dał taką obietnicę. Poszedł z nią do kościoła, dotknął brzegu ołtarza i rzekł:

— Przysięgam na Kosmę i Damiana, że nie wyrządzę ci żadnego zła i doprowadzę cię do męża!

Kobieta usłyszawszy te słowa uwierzyła kłamliwemu biesowi, skrytemu pod postacią znanego jej człowieka, i udała się w podróż. Kusiciel zaprowadził ją na pustkowie, gdzie zamierzał ją pohańbić i zabić. Widząc, w jak beznadziejnej jest sytuacji, niewiasta wzniosła oczy ku niebu i zawołała z głębi serca:

— Boże, mocą modlitw świętych Twoich, Kosmy i Damiana, pomóż mi i pospiesz z wybawieniem z rąk tego zabójcy!

Wówczas objawili się słudzy Pana. Diabeł, zobaczywszy ich, pozostawił kobietę i uciekł; wzniosł się na wysoki brzeg, rzucił się w przepaść i przepadł. Święci zaś przywieźli niewiastę do domu. Ona pokłoniła się im i rzekła:

— Jestem wdzięczna, że wybawiliście mnie od niechybnej zguby. Proszę, powiedzcie, kim jesteście, abym wiedziała, komu dziękować do końca mego życia.

— Jesteśmy sługami Chrystusa — odrzekli. — To nam powierzył cię twój mąż przed udaniem się w podróż. Z tego powodu pospieszyliśmy z pomocą i wybawiliśmy cię od zła.

Słyszając to, kobieta upadła na ziemię z bojaźni i radości. Święci zaś stali się niewidzialni. Przepełniona wdzięcznością niewiasta wysławiała Boga i Jego wybrańców — Kosmę i Damiana. Po przyjsciu do świątyni przypadła ze łzami do ikony świętych i opowiedziała wszystkim, jak Pan okazał jej miłosierdzie ze względu na Swe sługi. Modliła się takimi słowami:

— Boże ojców naszych, Abrahama, Izaaka, Jakuba i ich sprawiedliwego potomstwa! Ty ugasiłeś żar ognia dla trzech młodzieńców (por. Dn 3), Ty uratowałeś sługę Swą Teklę od pohańbienia — wdzięczna Ci jestem za to, że wybawiłeś mnie grzeszną od sieci diabła za sprawą wybrańców Twoich, Kosmy i Damiana. Tobie, czyniącemu przedziwne cuda, oddaję pokłon i wysławiam Cię — Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen

Wspomnienie świętych męczenników Cezarego i Dacjusza

ezary i Dacjusz zostali pochwyceni przez mahometan w mieście Damazek. Poddano ich różnorodnym torturom. Nie wyrzekli się jednak wiary chrześcijańskiej. Z tego powodu ścięto ich mieczem. Otrzymali korony męczeństwa w VII w.

Męczeństwo świętego Hermenegilda, królewicza gockiego

ermenegild, syn króla Gotów Leogiwilda (panującego w drugiej połowie VI w.), został nawrócony z arianizmu przez hiszpańskiego biskupa Leandra. Ojciec, będąc arianinem, zasmucił się z tego powodu i nie ustawał w wysiłkach, aby syn powrócił do arianizmu. Starał się skłonić Hermenegilda dobrym słowem, by porzucił swą wiarę. Gdy zobaczył jego nieustępliwość, począł straszyć go mękami. Hermenegild jednak był niewzruszony w wierze i nie przejmował się tak obietnicami, jak i groźbami ojca. Leogiwild zapłonął wielkim gniewem: pozbawił syna tronu, dziedzictwa i całego bogactwa.

Po pewnym czasie, nie widząc żadnej zmiany w przekonaniach Hermenegilda, Leogiwild zakuł w żelazne kajdany jego szyję, ręce i nogi. Królewicz, mimo że był młodzieńcem, osiągnął wysoki stopień dojrzałości duchowej: gardząc ziemskim panowaniem, z całej swej duszy szukał Królestwa Bożego. Leżąc w ciemnicy modlił się do Wszechmogącego, aby umocnił go w cierpieniach.

Gdy nadeszła wielka uroczystość Świętej Paschy, król przywołał ariańskiego biskupa i posłał go nocą do syna, aby udzielił mu komunii. Obiecał, że jeśli Hermenegild zgodzi się ją przyjąć, to ponownie obdarzy go rodzicielską miłością i czcią. Męczennik przegnał biskupa i nie przyjął heretyckiej komunii. Przeczystych i życiodajnych Ciała i Krwi Chrystusa udzielił więźniowi wysłany potajemnie przez biskupa Leandra ortodoksyjny kapłan. Ariański biskup wrócił pohańbiony do króla. Wówczas Leogiwild zapłonął niewypowiedzianym gniewem i posłał wybranych spośród swej szlachty umyślnych, by zabili młodzieńca. Ci poszli tam i odrąbali toporem głowę królewicza. Słyszano wówczas pełen słodczy śpiew świętych aniołów oraz widziano palące się świece. Wierzący radowali się i dziękowali Bogu, który uwielbił

takimi cudami Swego wiernego sługę po męczeństwie. Arianie zaś wstydzili się i rozpaczali.

Po pewnym czasie dzieciobójca skruszył się i zachorował z żalu. Chciał wyrzec się herezji, lecz bał się arian. Gdy jego życie dobiegało kresu, przywołał do siebie biskupa Leandra, którego dotąd prześladował. Błagał go, aby młodszego syna, Rechadera, którego uczynił następcą tronu, pouczył o prawdziwej wierze.

Po śmierci króla Rechader przejął panowanie. Przyjął też prawdziwą wiarę i rozkrzewił ją wśród całego ludu gockiego. Starszego brata czcił jako męczennika Chrystusowego. Wypełniło się bowiem na nim słowo Ewangelii: „Jeśli ziarno pszenicy nie zostanie wrzucone w ziemię i nie umrze, zostanie samo, jeśli zaś umrze, przyniesie obfity plon” (J 12,24). Św. Hermenegild na podobieństwo ziarna pszenicznego oddał życie za Chrystusa, a owocem tej śmierci było nawrócenie na prawdziwą wiarę całego narodu.

Wspomnienie świętych męczennic Kwiryny i Julianny

Niewiasty te poniosły śmierć męczeńską za panowania cesarza Maksymiana (305–311). Kwiryna pochodziła z Tarsu w Cylicji, a Julianna z Rossona w Syrii.

Za wyznawanie wiary chrześcijańskiej zostały pochwycone przez zarządcę Marcjana. Przymuszał je do wyrzeczenia się Chrystusa. Gdy nie udało się odwieść niewiast od prawdziwej wiary, Marcjan nakazał niegodziwym żołnierzom, by ostrzygli Kwirynie głowę, ucięli powieki i obnażoną oprowadzali dookoła Tarsu. Następnie zabrali ją wraz z Julianną do miasta Rosson i wydali na spalenie.

Wspomnienie świętych męczenników Jana i Jakuba

w. Jan był biskupem, zaś św. Jakub kapłanem za panowania perskiego króla Sapora II (310–381). Wielu przywieźli do pobożności, a sami zostali schwytani przez niemiłosiernego władcę i wydani na rozliczne cierpienia. Po torturach ścięto ich mieczem.

Dzień drugi

Męczeństwo świętych Akindynosa, Pegazego, Anempodysta, Elpidifora i Afthoniusza

dy perski król Sapor (310–381), służący bożkom i czyniący bezprawie, rozpoczął wielkie prześladowanie chrześcijan, nie zdawał sobie sprawy, że wśród jego dworzan było trzech potajemnych wyznawców Chrystusa: Akindynos, Pegazy i Anempodyst. Chrześcijanie ci głosili Ewangelię i wprowadzali pogan na drogę pobożności. O ich działalności doniesiono władcy. Powiedziano, że nie tylko sami wierzą w Ukrzyżowanego, ale i innych zarażają jak jadem swą wiarą. Król zapytał z gniewem oszczerców:

— Czemu, skoro od dawna wiecie o tych ludziach, wcześniej nie postawiliście ich przed moim obliczem?!

— Miłosiwy panie! Jeśli taka jest twoja wola, to zaraz przyprowadzimy ich do ciebie — odrzekli.

Sapor wówczas wydał taki rozkaz. Oszczercy zaś podeszli do domu, w którym przebywali święci; zobaczyli, że drzwi są zamknięte. W tym czasie bowiem służby Boży trwali na modlitwie i nie chcieli, aby ktokolwiek zakłócał ich spotkanie z Panem. Intruzi wyłamali drzwi, pochwycili świętych, związali i przywieśli przed oblicze władcy. On zaś zaczął ich wypytywać:

— Skąd jesteście, moje dzieci?

— Czy o ojczyznę zapytujesz nas, królu? Ojczyzną naszą i życiem naszym jest Przenajświętsza, Współistotna i Nierozdzielna Trójca — Ojciec, Syn i Duch Święty, będący jednym Bogiem.

Król rzekł:

— Jesteście bardzo odważni i śmiecie wyznawać przede mną innego, nie czczonego przeze mnie Boga, gdyż jeszcze nie doświadczyliście, co to są rany i różnego rodzaju męki.

Święci odpowiedzieli:

— Źródłem naszej odwagi jest ufność, jaką pokładamy we Wszechmocnym. Gotowi jesteśmy przyjąć za Niego wszelkie męki. Jeśli nie wierzysz naszym słowom, przekonaj się zadając nam rany i poddając kaźniom, a zobaczysz, że nie wyrzekniemy się Pana.

Po tych słowach wysławiali jedynego Boga oraz piętnowali wielobóstwo. Wówczas rozgniewany władca rozkazał, aby każdego z nich rozciągnąć na ziemi i bić sękatymi kijami. Męczennicy błogosławili Wszechmocnego mówiąc jednym głosem:

— Spójrz, Panie — nie milcz i nie odstępuj od nas, aby wszyscy pojęli wszechmoc Twej prawicy. Ty sam, Boże, przyjdź nam z pomocą!

W czasie, gdy tak śpiewali, siepacze, którzy ich bili, opadli z sił. Król przywołał więc innych, aby kontynuowali tortury. Męczono ich przez długi czas i niechybnie postradali życie, gdyby sam Bóg ich nie umacniał. Władca widząc ich wytrzymałość, to iż nie krzyczą i nie tracą sił, zdziwił się wielce. Ogarnął go strach i spadł ze swego tronu. Wówczas święci rzekli:

— Pan nasz, który dał ci życie, dodaje ci sił, abyś przez nas zobaczył Jego moc.

Otaczający pomyśleli, że Sapor stracił życie i podbiegli do niego; on zaś podniósł się ledwie żywy i powoli przyszedł do siebie. Ogarnęła go wtedy jeszcze większa złość, gdyż pomyślał, że zadziałały tu czary męczenników. Niegodziwcy bowiem — sami będąc pod wpływem biesów — zwykle mieli zwyczaj

przypisywać czarom cuda dokonywane mocą Bożą. Bezbożny król nakazał powiesić więźniów i rozniecić pod nimi ognisko, aby wyzionęli ducha w cierpieniach od kajdan i ognia. Święci zaś śpiewali:

— Światłości dusz naszych, Stworzycielu! Ty byłeś wydany za nas, opluwany, poniewierany i jak złoczyńca powieszony na krzyżu. W Twojej prawicy jest wszystko! Spójrz teraz na nasze męki i daj nam Swoje zbawienie. Wejrzyj na nasze cierpienie i zmiłuj się nad nami. Spraw, aby wszyscy się przekonali, że mamy Ciebie — jedyne Boga w niebiosach.

Wówczas objawił się im Pan w postaci ludzkiej z obliczem jaśniejącym niczym Słońce. Kajdany opadły z nóg, zgasł ogień, a święci zostali uzdrowieni. Gdy ujrzeli Najwyższego, ich serca wypełniły się niewypowiedzianą radością. Po chwili Pan stał się niewidzialny, męczennicy zaś stali przed oprawcą, jakby nie przecierpieli ani jednej tortury. Król zobaczywszy, że są zdrowi, zdumiał się. Rzekli mu:

— Sam widziałeś! Chrystus Bóg wybawił nas; poznaj Jego moc i zawstydz się!

Gdy bezbożnik zaczął przeklinać Chrystusa, wykrzyknęli:

— Niech zamilkną usta przeklinające prawdziwego Boga!

Wtedy Sapor stracił głos. Wybrańcy Pana mówili:

— Co się z tobą stało, że przestałeś z nami rozmawiać? Jakże odejdziemy stąd, nie usłyszawszy końcowego wyroku?

Król zaczął dawać do otaczających go dworzan znaki oczami i rękami, aby pochwycili świętych i zamknęli w ciemnicy. Nikt jednak nie pojął, co chce przekazać. Wówczas bezbożnik zrzucił z siebie purpurowy płaszcz i jak szalony zaczął go deptać nogami. Ludzie widząc to zdziwili się i żalowali króla, który stracił rozum. Święci zaś rzekli do zgromadzonych:

— O bezrozumni! Patrzycie i nie widzicie, słuchacie i nie słyszycie, bowiem stwardniały serca wasze!

Gdy padły te słowa, na niebie ukazał się pułk jaśniejących aniołów, których wielu widziało. Nie będąc w stanie patrzeć na nich, ludzie upadli ze strachu i uwierzyli w Chrystusa. Święci zaśpiewali: „Bóg naszą ucieczką i mocą, okazał się niezawodną pomocą w ucisku. Dlatego nie znamy trwogi, choćby się ziemia zapadła, choćby góry runęły w samo serce morza” (Ps 46,2–3). „Powstań, przybądź nam z pomocą i odkup nas przez wzgląd na Twą dobroć!” (Ps 44,27).

Sapor zaś, nie mogąc nic zrobić ze względu na niemotę, ze złością bił się po twarzy. Akindynos widząc go w takim stanie wzruszył się i rzekł:

— W Imię Jezusa Chrystusa, Pana naszego, mów!

Wówczas rozwiązał się jego język i zaczął mówić. Nie wysławiał jednak Boga, ale przeciwnie, przeklinał, gdyż miał serce kamienne. Mimo że zobaczył mocną rękę Bożą, nie chciał poznać Prawdy. Uważając wszystko za czary, zapłonął jeszcze większym gniewem i zamiast okazać wdzięczność za przywrócenie mowy, wypowiedział takie słowa:

— Akindynosie, Pegazy, Anempodyście — zginiecie straszną śmiercią! Na was zaś obecnych tutaj zemszczę się za brak posłuszeństwa. Nie wypełniliście mej woli, gdy nakazywałem wam znakami pochwycić tych niegodziwych chrześcijan i torturować. Oni to bowiem związali mój język swymi czarami.

Nakazał rozgrzać żelazne łoże i położyć na nim męczenników. W ciągu długich tortur żarliwie modlili się do Boga i śpiewali psalm Dawida: „Doświadczyłeś nas bowiem, Boże, oczyściłeś w ogniu, jak się oczyszcza srebro; sprawiłeś, że wpadliśmy w sidła, ciężar nadmierny włożyłeś nam na grzbiety; pozwoliłeś ludziom deptać po naszych głowach, musieliśmy przechodzić przez ogień i wodę” (Ps 66,10–12). Daj nam siłę, aby wytrwać w cierpieniach, aby Święte Imię Twoje poznali stojący tutaj, na oczach których objawiasz Swą moc i czynisz cuda.

Gdy mówili to, słyhać było głos z nieba:

— Tak, jak świadczycie o wierze swymi czynami, tak też i prośby wasze zostaną spełnione!

Wielu z tych, którzy tam stali i słyszeli głos Boży, krzyknęło:

— Prawdziwy jest Bóg, którego czczą ci męczennicy! On jeden jest mocny, jeden niezwyciężony i poza Nim nie ma żadnego innego! Błogosławieni jesteście wy, którzy świadczycie o Jego przyjściu na świat i z miłości do Niego wydaliście się na śmierć, po której będziecie godni życia wiecznego! Błagajcie o Jego miłosierdzie dla nas, aby z wysoka wyciągnął rękę ku nam i wyprowadził nas z głębiny zatraty!

Święci pomodlili się za nowo nawróconych:

— Boże, który mieszkasz na wysokościach! Spójrz na sługi Swoje, przyzywające Twego Imienia. Ześlij rosę na Swe nowe dziedzictwo, na tych ludzi, którzy teraz uwierzyli w Ciebie. Niech rosa, pochodząca od Ciebie i obmywająca niemoc grzechu, będzie dla nich lekarstwem i ocaleniem (por. Iz 26,19). Niech wszyscy poznają, że Ty jesteś jedynym Bogiem i niech wszyscy poddadzą się Twemu panowaniu!

Kiedy zakończyli modlitwę, nagle rozbłysła błyskawica, dał się słyszeć huk ogromnego grzmotu i spadł z nieba ulewny deszcz. Poganie przepelnieni strachem uciekli. Z męczennikami pozostali tylko ci, którzy uwierzyli w Chrystusa. Święci rzekli do nich:

— Nie bójcie się, wszystko to wydarzyło się ze względu na was, abyście zostali ochrzczeni w strugach deszczu.

W czasie, gdy wszyscy jednym głosem wysławiali chwałę Bożą, widziano zstępujących z nieba aniołów, którzy odziewali w białe szaty nowo ochrzczonech, ukazując w ten sposób, że dusze ich zostały oczyszczone świętą wiarą i wodą, która spłynęła na nich z wysoka. Od deszczu zgasł ogień i ostygło rozżarzone łoże. Święci wstali z niego zdrowi, tylko ciała ich były czarne na podobieństwo drzew opalonych w ogniu.

Król ponownie groził im:

— Chociaż ugasiliście ogień swoimi czarami, to jednak nie uda się wam ująć z moich rąk, póki nie zmuszę was do oddania pokłonu bogom, albo nie wydam was na okrutną śmierć.

Męczennicy odpowiedzieli:

— Wydadz nas na jakikolwiek rodzaj śmierci. Nie wyrzekniemy się mieszkającego w niebiosach jedynego Boga, który przygotował dla nas życie wieczne.

Bezbożnik zaśmiał się:

— Dzieci moje i przyjaciele! Jeśli czcicie jedynego Boga, to wiedzcie, że i ja zmuszam was nie do kultu wielu bogów, ale do oddania pokłonu tylko jednemu, a mianowicie temu, któremu ja oddaję cześć. Ja bowiem mam jednego boga, którego miłuję i którego czczę bardziej niż innych. Jest nim Zeus, najstarszy spośród bogów. Oddajcie mu wraz ze mną pokłon, a co do innych bogów zróbcie, jak chcecie. Wystarczy oddać pokłon tylko Zeusowi.

Błogosławiony Anempodyst zapytał:

— W jaki sposób chcesz oddać cześć jednemu Bogu?

Gdy Sapor usłyszał te słowa, ucieszył się, gdyż pomyślał, że męczennicy chcą pokłonić się Zeusowi. Rzekł:

— Chodźcie ze mną, dzieci, do świątyni wielkiego Zeusa. Tam czyńcie to, co ja będę czynić. Pójdźmy i pokłońmy się mojemu bogu.

Odpowiedzieli:

— Ty, królu, módl się według swoich zwyczajów, my będziemy się modlić jak nauczyliśmy się dawno temu.

Bezbożnik nie zrozumiał tego i radował się, bowiem pomyślał, że oni zwrócili się do jego praktyk religijnych. Rzekł:

— Dlaczego wcześniej nie byliście jednomyślni ze mną? Niepotrzebnie wycierpieliście tyle mąk. Wybaczcie, że doznaliście ode mnie tyle bólu. Obiecuję wam wynagrodzić to mą serdeczną miłością.

Rozkazał przygotować rydwan, wsiadł do niego i poprosił męczenników, aby mu towarzyszyli. Odpowiedzieli:

— Nie, królu, nie pojedziemy, pójdziemy pieszo.

Tak wszyscy udali się do świątyni. Wziąwszy ich za ręce, Sapor wszedł z nimi i zaczął wołać:

— Wielki jest Zeus i wielka jego moc! Przyjdźcie, umiłowani, i najpierw wy się pomódlcie.

— Jak chcesz, tak i uczynimy — odrzekli.

Uczyniwszy znak krzyża na czołach, upadli na kolana, wyciągnęli do nieba ręce i zaczęli się modlić do Boga jedyne­go w Trójcy — Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Wówczas zatrzęsa się ziemia i świątynia rozpadła się w gruzy, a w proch obróciły się posągi bóstw. Przestraszony król wybiegł ze wszystkimi, którzy tam byli obecni. Świętym nic się nie stało — rozradowali się widząc moc Chrystusa i bezsilność bożków pogańskich. Władca zaś wykrzyknął:

— W taki to sposób oddaliście pokłon i cześć Zeusowi?! Taka to była wasza modlitwa, że swymi czarami zniszczyliście posągi bogów i zburzyliście świątynię?!

Odpowiedzieli:

— Jak nauczyliśmy się kiedyś modlić, tak też teraz modliliśmy się do jedyne­go Boga, Stworzyciela całego świata. Czarów żadnych nie znamy. Nie w wyniku czarów, ale mocą najpotężniejszego Imienia Bożego, które przyzywaliśmy, zburzyła się ta wstręt­na świątynia wraz z nieczystymi waszymi bożkami.

Sapor rozkazał, aby przygotowano trzy kotły napełnione oliwą, siarką i smołą oraz porąbano stare łódki na opał, a następnie rozpalono wielki ogień. Gdy wszystko to było zrobione, a w kotłach kipiało i bulgotało, męczenników zwi­azano łańcuchami i spuszczo­no do wrzątku, początkowo do pasa, później do piersi, a na koniec do szyi. Oni zaś, cierpiąc tę torturę, spoglądali ku niebu, a każdy z nich śpiewał swą pieśń słowami Dawida. Błogosławiony Pegazy wołał:

— „Zaprawdę, w Tobie jest źródło życia, w Twojej światłości oglądamy światłość” (Ps 36,10).

Błogosławiony Anempodyst mówił:

— „Stopa moja spoczywa na równym gruncie” (Ps 26,12); „Pochodnią dla nóg moich jest Twoje słowo, światłem na mojej drodze” (Ps 119,105).

Błogosławiony Akindynos głosił:

— Oplatają nas więzy Szeolu, schwytały nas sidła śmierci (por. Ps 18,6). Skoro przechodzimy przez ogień i wodę, Ty, Panie, wyведź nas na wolność (por. Ps 66,12).

W ten oto sposób modlili się i nie stała się im żadna krzywda od kipiącej oliwy, siarki i smoły. Krępujące łańcuchy rozerwały się i opadły. Męczennicy wyszli zdrowi. Wielu widząc ten zdumiewający cud poznało Prawdę i wysławiało Chrystusa. A jeden z oprawców imieniem Afthoniusz uwierzył w Ukrzyżowanego i zawołał:

— Wielki jest Bóg chrześcijan!

Do władcy zaś powiedział:

— Bezbożny i nienawidzący ludzi królu! Jak długo jeszcze będziesz męczyć tych niewinnych ludzi? Torturując ich zmęczyliśmy się bardziej niż oni, a ty ciągle jesteś jakby z kamienia i nic nie wzrusza twego serca.

Sapor nakazał Afthoniuszowi ściąć głowę. Usłyszawszy, że jest skazany na ścięciu mieczem, nowo nawrócony podniósł oczy ku niebu i krzyknął:

— Chwała Ci, Panie Boże, Jezu Chryste, w którego wierzą chrześcijanie! Ja również wierzę w Ciebie, oddaję Ci pokłon i umieram za Ciebie! Zbaw mnie, niegodnego, w Swym wielkim miłosierdziu.

Siepacz przystąpił do Afthoniusza, nałożył na jego szyję sznur, aby wyprowadzić go za miasto i wypełnić wyrok. On zaś zwrócił się do męczenników i powiedział:

— Ojcowie moi, nie pamiętajcie o złu, którego doświadczyliście ode mnie, gdy wykonywałem rozkaz bezbożnika. Módlcie się za mną do Boga, by przebaczył mi liczne grzechy oraz przyłączył mnie do grona wierzących, tak byśmy zobaczyli się w Jego Królestwie.

Święci rzekli:

— Raduj się, bracie nasz, gdyż przed nami udajesz się do Chrystusa. Bądź pewien, że okaże ci Swe miłosierdzie i odda ci według twej wiary.

Afthoniusz ucałował ich i został odprowadzony poza miasto. Przyzywając Imię Jezusa skłonił głowę pod miecz i z radością oddał duszę swą Panu. Chrześcijanie zabrali jego ciało i owinęli czystym płótnem, a następnie pogrzebali go jako męczennika Chrystusowego.

Zaś Akindynos, Pegazy i Anempodyst z rozkazu króla zostali zaszyci w skórzanych worach i wrzuceni do morza. Wtedy właśnie pojawił się św. Afthoniusz wraz z trzema aniołami i wydobył z morza męczenników. Wysłańcy Boży oswobodzili ich z worów i pozostawili żywych na lądzie. Gdy król usłyszał, że skazańcy są wolni i w pełni zdrowia, rozgniewał się na żołnierzy myśląc, że nie wykonali jego rozkazu. Odrąbał zatem czterem żołnierzom ręce, a następnie nakazał ich utopić. Przed śmiercią przyzywali oni Jezusa Chrystusa i wyznawali Jego Imię — tak pograżyli się w morskich głębinach.

Tymczasem ponownie schwytano Akindynosa, Pegazego i Anempodysta, zamknięto w ciemnicy i zakuto w dyby. Król przywołał wielmożów i wypominał im, że pozostawili go samego na sądzie nad chrześcijanami, nie pomagając ani słowem, ani czynem. W odpowiedzi usłyszał, iż nie jest czymś dobrym wydawać niewinnych na męki. Zapytał jeszcze:

— O czym myśleliście, gdy staliście tu wczoraj i rękami zakrywaliście usta?

Wielmoża imieniem Elpidifor ze śmiechem odpowiedział:

— Śmiałyśmy się w duszy z powodu twego obłądu. Głupi byliśmy do tej pory słuchając ciebie.

Sapor rozkazał jednemu z obecnych, aby uderzył w twarz śmiałka. Widząc to oburzyli się wszyscy pozostali i rzekli:

— Wiedz, że nie jesteśmy po twojej stronie.

Bezbożnik rozumiejąc, że wielmoże popierają Elpidifora, przestraszył się i nie chcąc ich bardziej rozdrażniać powiedział:

— Wybaczcie mi. Z wielkiego smutku zamęt ogarnął mój umysł.

Wielmoże odeszli. Nastąpiła noc. Serce władcy ogarniała coraz to większa złość. Myślał tylko, jak wygubić świętych i zemścić się. Rankiem nakazał wrzucić męczenników do jamy wypełnionej jadowitymi węzami. Świętym nic się nie stało — aniołowie wyprowadzili ich na zewnątrz. Następnie powieszono ich i odzierano ze skóry, lecz po pewnym czasie się okazało, że na ich ciele nie ma żadnych ran. W końcu Sapor skazał świętych na ścięcie mieczem. Gdy wychodzili poza miasto, gdzie miał być wykonany wyrok, podążało za nimi wielu ludzi, którzy uwierzyli w Boga i z płaczem mówili:

— Słudzy Boga prawdziwego, dlaczego pozostawiacie nas bez nauki?

Męczennicy odpowiedzieli:

— Miłosierny Bóg da wam to, co potrzebne, gdyż widzi wasze potrzeby. Tylko mocno wierzcie w Niego, a On da wam to, co przyniesie korzyść.

Niektórzy ze sług królewskich poszli do władcy i donieśli, że cały lud przystał do chrześcijan i może utrudniać wykonanie egzekucji. On zaś rzekł:

— Wyprowadźcie za miasto trzystu uzbrojonych żołnierzy, aby pozabijali tych, którzy będą iść za tymi czarodziejami.

Słudzy powiedzieli też, że wśród ludu znajdują się niektórzy wielmoże, między innymi Elpidifor.

— Czy mamy ich wraz z pozostałymi pozabijać? — zapytali.

Król zawezwał więc Elpidifora. Ten przyszedł z trzema innymi dostojnikami. Władca pochyliwszy głowę długo siedział w milczeniu, potem podniósł wzrok i rzekł:

— Elpidiforze! Z jakiego powodu porzuciłeś bogów naszych ojców i przeszedłeś na kłamliwe chrześcijaństwo? Wiedz, że ja nie oszczędzę nikogo, kto wierzy w Ukrzyżowanego.

Chrześcijanin odpowiedział:

— Czyń, co chcesz. Gotowi jesteśmy zaraz oddać życie za Chrystusa, gdyż On jeden jest prawdziwym i sprawiedliwym Bogiem i nie ma innego poza Nim. Wszyscy twoi bogowie to biesy, których się wyrzekamy. Tobą zaś — sługą biesów — i wstrętnymi ofiarami gardzimy.

Wówczas Sapor wydał taki wyrok:

— Elpidifora oraz wszystkich tak samo jak on myślących, którzy porzucili naszych najjaśniejszych bogów — skazuję na ścięcie mieczem. Niech otrzymają to, na co zasłużyli. Kto zechce pochować ich ciała, może czynić to bez obaw.

Żołnierze wyprowadzili ich za miasto do męczenników i tych, którzy uwierzyli w Chrystusa. Gdy odczytano wyrok, wszyscy zawołali:

— Chwała Tobie, Boże, który ukazałeś nam drogę zbawienia, abyśmy wyzwoleni z mrocznego i przewrotnego świata przyszli do Ciebie, naszego Pana, i pokłonili się przed Twoim ołtarzem oraz ujrzeli Ciebie, Światłości Niedostępna!

Po tych słowach wszyscy obecni za miastem chrześcijanie przekazali sobie pocałunek pokoju. Żołnierze okrążyli ich i zabijali. W dniu owym zginęło od miecza około siedmiu tysięcy nowo nawróconych, a wśród nich i Elpidifor. Nie zabito Akindynosa, Pegazego i Anempodysta, gdyż z rozkazu króla odesłano ich ponownie do ciemnicy. Rankiem dnia następnego władca nakazał, aby przygotować piec ognisty i spalić w nim męczenników. Gdy wyprowadzono świętych z lochu, rzekł:

— Czy widzicie ten piec? Został przygotowany dla was.

Błogosławiony Akindinos powiedział wtedy:

— Dla ciebie jeszcze większy piec jest przygotowany w gehennie ognistej. Będziesz tam palić się wraz z twymi biesami.

Król zapytał z gniewem:

— Czyż ja jestem biesem?!

Święty odpowiedział:

— Czyny twoje i imię twe wskazują, że w tobie zamieszkuje bies. Czynisz bowiem to, co typowe dla biesów. A imię twe oznacza: „król biesów”. Dobrze nazwała cię twa matka, dając ci imię Sapor, gdyż jesteś zwolennikiem biesów.

Oprawca rzekł do otaczających go ludzi:

— Poproście, aby matka moja przyszła do mnie.

Gdy nadeszła, zszedł z tronu, okazał jej szacunek, posadził obok siebie i zapytał:

— Powiedz mi, matko, jakie mam imię?

Ona zaś odpowiedziała:

— Nosisz imię twego dziadka — miał na imię Sapor, stąd też i ciebie tak nazwano.

Król wskazał palcem na świętych i rzekł:

— A ci bezbożnicy mówią, że noszę diabelskie imię.

Kobieta zaśmiała się, bowiem już uwierzyła w Chrystusa, lecz zataiła to przed synem. Bezbożnik zobaczywszy, że matka jego się śmieje, wybuchnął złością, pchnął ją i bił po twarzy. Ona zaś przypadła do nóg męczenników i z płaczem mówiła:

— Miejcie wzgląd na moją starość, słudzy Chrystusa, widzę bowiem, że urodziłam nie tylko z imienia, ale i z czynów biesa.

Przekonawszy się, iż jego matka uwierzyła w Chrystusa, Sapor osądził ją i wrzucił w piec ognisty razem z męczennikami. Wrzucono tam też dwudziestu ośmiu żołnierzy, którzy uwierzyli. Modląc się oddali oni dusze swe Bogu. Ci, którzy byli godni, widzieli zastępy aniołów śpiewających dookoła pieca i witających

dusze świętych, a umęczone ciała wydawały niewypowiedzianie cudowną woń.

Gdy ogień wygasł, król udał się do swych komnat, a wszyscy się rozeszli. Kilku z wierzących podeszło do paleniska i znalazło nienaruszone przez ogień ciała świętych; zabrali je i ze czcią pogrzebali. Śmierć męczenników Akindynosa, Pegazego, Anempodysta i innych nastąpiła w 330 lub 345 r.

Wspomnienie świętego Marcjana

w. Marcjan pochodził z Cyru. Opuścił swą ojczyznę i udał się na pustynię. Tam zbudował tak maleńką celę, że mogła pomieścić tylko jednego człowieka. Odział się w grubą włosiennicę i został pustelnikiem. Spożywał jedynie chleb i pił wodę — w niewielkich ilościach i po zachodzie słońca.

Po pewnym czasie przyłączyło się do niego dwóch wędrowców, którzy zamieszkali w pobliżu. Abba Marcjan trwał w zatworze, nigdy nie zapalał świecy, miał bowiem światło Boże, które rozjaśniało mrok. Zazwyczaj czytał psalmy.

Pewnego razu przypęzła w tamto miejsce wielka żmija. Bardzo przstraszyła postników. Abba Marcjan uczynił znak krzyża, dmuchnął i wówczas gad został zniszczony, jak najwyższa trzcina ginie w ogniu.

Zdarzyło się, iż patriarcha antiocheński Flawian oraz biskup Cyru i jeszcze inni hierarchowie przybyli do Marcjana na pustynię. Przekonywali go, odwołując się do różnych fragmentów Piśma Świętego, żeby ze względu na dobro wielu opuścił samotnię. Nie dał się jednak namówić. Dziwny ten mąż nawrócił też rzeszę heretyków na prawdziwą wiarę.

Siostra Świętego przyszła wraz ze swym synem i przyniosła mu różnorakie jadło. Abba Marcjan nie chciał jej widzieć

i niczego nie przyjął. Spotkał się tylko z siostrzeńcem. Na prośbę siostry, aby wziął dary, tak odpowiedział:

— Czy proponowaliście ten pokarm któremuś z monasterów, gdzie nocowaliście w drodze tutaj?

— Nie, nigdzie — odpowiedziała kobieta.

— Odejdźcie zatem z tym, z czym przyszlście, gdyż ważniejsze są dla was więzi rodzinne. . .

Marcjana miłowali bliscy i dalecy. Dowiedziawszy się, że wielu się spiera, gdzie po śmierci złożyć jego ciało, Święty zaważwał ucznia Euzebiusza i kazał mu przysiąc, iż pogrzebie jego ciało daleko od celi, tak aby nikt nie wiedział, gdzie znajduje się miejsce spoczynka jego doczesnych szczątków. Odszedł do Pana w 388 r.

Dzień trzeci

Męczeństwo biskupa Akepsima, kapłana Józefa i diakona Aithala

perskim mieście Naesson żył pobożny biskup imieniem Akepsim. Od młodości ćwiczył się we wszelakich cnotach i zachował czystość aż do starości. Jeszcze w wieku osiemdziesięciu lat przestrzegał srogich postów, trwał na modlitwach i troskliwie troszczył się o powierzona trzodę. Największym jego zmaganiem duchowym było przelanie krwi za Pana, za którego oddał życie po długich i ciężkich cierpieniach. Już na kilka lat przed męczeństwem otrzymał prorocstwo o tym, co nastąpi.

Pewnego razu, gdy odpoczywał w swym domu, napełniony duchem proroczym chłopiec pocałował go i rzekł:

— Błogosławiona jest ta głowa, bowiem przyjmie męczeństwo za Chrystusa!

Biskup uradował się przepowiednią i powiedział:

— Niech mi się stanie według twego słowa.

Tego dnia był w gościnie u Akepsima jego umiłowany przyjaciel — biskup z sąsiedniego miasta. Gdy usłyszał przepowiednię, uśmiechnął się i zapytał:

— Powiedz, moje dziecko, czy nie wiesz czegoś o mnie?

Młodzieniec odpowiedział:

— Nie zobaczysz już więcej swego miasta, gdyż odejdiesz do Pana w drodze powrotnej, w miejscowości Etradan.

Proroctwa wypełniły się w odniesieniu do obydwu biskupów. Jeden umarł w czasie drogi do swego miasta we wspomnianej miejscowości, a głowa drugiego stała się godna męczeńskiej korony. Oto jak się to dokonało:

Niegodziwy król perski Sapor rozpoczął wielkie prześladowanie chrześcijan w swym królestwie. W święto zbawczych cierpień Chrystusa wysłał on do podlegających mu krajów rozkaz, aby zabić wszystkich chrześcijan. Owego dnia pozbawiono życia wielu wyznawców Jezusa w miastach i wsiach Persji.

Najbardziej nienawidzili chrześcijan kapłani i czarodzieje. Wyszukiwali oni ukrywających się wyznawców Chrystusa, wyciągali ich z domów oraz kryjówek i wydawali na okrutną śmierć. Niektórzy wierzący sami oddawali się w ich ręce i bohatercko przelewali krew. Za Chrystusa zostało zabitych wielu z dworzan. Eunucha Azadisa, ulubieńca króla, razem z innymi wydano na śmierć, gdyż był prawdziwym sługą Jezusa i wyznawcą Jego Imienia.

Gdy władca dowiedział się o śmierci swego ulubieńca, przerwał kaźń, rozkazując, aby wyszukiwać przywódców oraz nauczycieli wiary chrześcijańskiej. Pogańscy czarodzieje i kapłani obchodzili więc całą Persję w poszukiwaniu chrześcijańskich biskupów.

W tym czasie pochwycono również Akepsima. Gdy wyprowadzano go, jeden z domowników podszedł do niego i szepnął mu do ucha:

— Jaka jest twoja wola co do domu?

Święty powiedział:

— On już nie jest mój, bowiem bez zwłoki udaję się do domu w niebie.

Po przybyciu do miasta Arbela przywieziono go do księcia czarodziejów Adracha. Zapytał on św. Akepsima:

— Kim jesteś?

Biskup głośno wyznał, że jest chrześcijaninem.

— Czy prawdą jest to, co mówią o tobie, że nie stosujesz się do woli królewskiej i głosisz jedyne Boga? — zapytał sędzia.

Święty bez lęku odpowiedział:

— Wszystko, co usłyszałeś o mnie, jest prawdą. Głoszę jedyne Boga i przekonuję przychodzących do mnie, aby poznali Go i razem ze mną w Niego wierzyli.

— Słyszałem, iż jesteś mądrzejszy od innych, teraz zaś widzę, że w niczym nie jesteś lepszy od tych bezrozumnych dzieci. Cóż bowiem jest rozsądnego w tym, by przeciwstawiać się woli króla i nie pokłonić się jasnemu słońcu i ogniewi, którym cześć oddaje sam władca?

Święty odrzekł:

— Twój król i ty jesteście tak samo niemądrzy, gdyż lekceważąc Stworzyciela oddajecie cześć temu, co stworzone.

Wówczas poganin krzyknął:

— Ośmielasz się nazwać niemądrymi tych, którzy oddają cześć żywiołom i kłaniają się dającemu życie i oświecającemu wszystko Słońcu?! Kłamliwy starcze! Zaprawdę — sam jesteś nierozsądny, a jeśli nie podporządkujesz się rozkazowi, to twój podeszły wiek nie uchroni cię od ciężkich tortur i twój ukrzyżowany Bóg nie wyzwoli cię z naszych rąk.

Święty rzekł:

— Niech zamkną się, niegodziwcze, twe obrzydliwe usta przeklinające mojego Boga! Chcesz mnie zastraszyć groźbami, abym odstąpił od tradycji ojców, której nauczyłem się w młodości i w której dożyłem starości. Choć wywyższasz się w pysze swojej i grozisz, że ani moje siwe włosy, ani Bóg nie wybawią mnie z twoich rąk, to jednak nie zamienię lepszego na gorsze. Jaką bowiem będzie dla mnie korzyścią uwolnić się z twoich rąk na ten krótki czas, jaki mi jeszcze pozostał do śmierci? Nie pokłonię się słońcu, nie oddam czci ogniewi, aby nikt nie wysmiewał się ze mnie i nie pomyślał, że życie droższe mi jest nad Stwórcę. Nie oddam za krótkotrwałe chwile tak wielkich dóbr niebieskich.

Czarodziej nakazał wówczas rozciągnąć Świętego na ziemi i mocno bić sękatymi kijami. Bito go po całym ciele, aż ziemia zabarwiła się krwią. Potem oprawca postawił go znowu przed sobą i zapytał:

— Akepsimie, gdzie jest twój Bóg?! Niech teraz przyjdzie i wybawi cię z moich rąk.

Męczennik odpowiedział:

— O bezbożniku! Mój Bóg jest wszędzie — wypełnia niebo i Ziemię oraz ma moc wyzwolić mnie z twych rąk. Jednak ja przyzywam Jego dobroć nie po to, by wybawił mnie od cierpień, lecz bym wytrwał do końca i posiadał koronę życia wiecznego. Jakież ciębie czekają męki, jeśli ty, będąc prochem, ośmielasz się powstać przeciwko Bogu Żywemu? Zaprawdę, zasługujesz, by spalić się w ogniu, przed którym teraz bijesz pokłony. Godzien jesteś, aby twój bożek wiecznie cię palił.

Słyszając te słowa, książę czarowników zapalał gniewem i rozkazał, by zakuć męczennika w ciężkie żelazne kajdany i zamknąć w ciemnicy. Następnego dnia rano pochwycono siedemdziesięcioletniego kapłana Józefa oraz diakona Aithala. Obydwaj byli mężami sprawiedliwymi i świętymi, bardzo gorliwymi

w szerzeniu wiary. Przywiedziono ich przed oblicze niegodziwca. Spojrzał na nich i rzekł:

— O zatracęncy! Dlaczego macie prostych ludzi swoją zwodniczą nauką?

Kapłan odpowiedział:

— Nie mamimy ludzi, lecz wskazujemy im drogę do poznania prawdziwego Boga, który jest Panem i Stworzycielem Słońca, ognia oraz wszystkich stworzeń widzialnych i niewidzialnych. Nauka nasza jest prawdziwa, bowiem głosi jedynego Boga.

Czarownik zapytał:

— Jaka nauka jest bardziej sprawiedliwa: ta, którą zachowuje król i wszyscy dostojnicy, czy też ta, za którą postępują ludzie niskiego pochodzenia, nędznicy, ubodzy i marni — jak ty?

Kapłan odrzekł:

— Tak, jesteśmy ubodzy i pagardzani w tym świecie, ale Pan nasz jest łaskawy nie dla tych, którzy pławią się w zgubnych dla duszy bogactwach i pysze, ale dla ubogich i pokornych. Z tego względu wielu z nas dobrowolnie staje się biednymi i pokornymi, rozdając swe mienie. Mamy przez to nadzieję otrzymać stokrotną nagrodę od naszego Pana. Jeśli gromadzilibyśmy złoto, to wzbogacilibyśmy się bardziej niż ty, który nic nie robisz, a tylko pochłaniasz owoc cudzej pracy i ograbiasz ubogich. Nam jednak wystarczy ta odrobina, którą mamy na pokarm, a resztę przeznaczamy dla naszych słabych braci. Wiemy, że bogatym trudno jest wejść do Królestwa Niebieskiego — oni bowiem, dążąc do wzbogacenia się, popodają w pokusy. . .

— Przerwij swoje długie i nużące pouczenie i oddaj pokłon ogniowi i słońcu! — krzyknął czarownik.

Na to kapłan rzekł:

— Nie lódź się, że kiedykolwiek zobaczysz mnie wypełniającego twój bezbożny rozkaz. Nie mam zamiaru porzucić Stworzyciela i nie pokłonię się temu, co zostało stworzone!

Oprawca po tych słowach nakazał obnażyć kapłana, rozciągnąć na ziemi i bić gałązkami krzewu różanego. Bito go tak, że zdarto skórę, a ciało zaczęło odpadać od kości. Święty, cały zakrwawiony, zawołał:

— Jestem Ci wdzięczny, Panie i Boże mój, za to, że zechciałeś się obmyć w mojej krwi!

Po długich męczarniach Józefa zakuto w żelazne kajdany i zawleczono do lochu, gdzie trzymano św. Aleksego. Pocieszali się tam wzajemnie nadzieją na miłosierdzie Boże. Z kolei postawiono przed obliczem sędziego związanego Aithala.

— A ty cóż powiesz? Czy wypełnisz rozkaz króla? Czy pokłonisz się wielkiemu Słońcu? Czy skosztujesz krwi ofiarnej, aby uchronić się od cierpień? Czy też będziesz trwał przy swoim zdaniu, jak pozostali?

Diakon odpowiedział:

— Picie krwi z ofiar dla bożków to twoja sprawa, niegodziwy starcze. Za boga uważasz to, co Bóg stworzył. Moja dusza nie będzie tak ślepa, jak twoja, by oddawać cześć stworzeniu, a nie Stwórcy.

Wówczas oprawca nakazał związać jego ręce pod kolanami i włożyć w nie duży kołek, a sześciu siepaczom, po trzech z każdej strony, wejść na jego końce i naciskać oraz bić męczennika kolczastymi gałązkami. Żołnierze skacząc wylamali diakonowi stawy i poranili ciało. Święty mężnie zniósł wszystkie cierpienia i rzekł:

— Cieszysz się, kacie, widząc mój ból, jak cieszy się pies czy wrona, widząc trupa i chcąc się nim nasycić. Jednakże wiedz, niegodziwcze, że za nic mam te męki.

Oprawca tym większą zapałał nienawiścią i rozkazał, by jeszcze mocniej bić Świętego, aż połamały się kości. Po torturach przeniesiono go do lochu, nie był bowiem w stanie iść o własnych siłach. Wrzucono go do celi, gdzie wcześniej umieszczono już dwóch męczenników. Po pięciu dniach przeniesiono świętych na miejsce zwane „Raj”, gdzie znajdowała się świątynia boga Ognia, którego czcili Persowie.

Księżę czarowników rzekł:

— Odpowiedzcie natychmiast: czy będziecie trwać w swej głupocie, czy też zmienicie przekonania i uczynicie to co ja?

Odrzekli:

— Wiedz, sędzio, że w przekonaniu, jakie mieliśmy od początku, będziemy trwać do końca. Ani groźbami, ani mękami, ani podarkami, ani w żaden inny sposób nie wpłyniesz na zmianę naszej wiary. Głosimy jedynego Boga, Pana wszystkiego, w Niego tylko wierzymy i tylko Jemu oddajemy cześć.

Po tych słowach oprawca rozpoczął nowe tortury. Rozkazał związać sznurami ręce, biodra i golenie skazańców, następnie nakazał włożyć w te sznury kije i obracać je tak, by ścisnąć ciało. Spowodowało to ogromny ból, łamały się kości tak głośno, że słyszeli to stojący w oddali. Ciężyciele mówili do męczenników:

— Nie sprzeciwiajcie się rozkazowi króla!

Oni zaś odpowiadali:

— Każdy, kto wypełnia rozkaz waszego bezbożnego władcy, sprzeciwia się Bogu!

Tak męczono świętych od godziny dziewiątej rano do południa. Potem oprawca nakazał ich odprowadzić. Nie byli jednak wystarczająco mocni, by iść o własnych siłach, dlatego też

musiano ich zanieść do ciemnicy. Strażom rozkazano, aby nikogo do nich nie dopuszczać, tych zaś, którzy będą do nich przychodzić z pożywieniem czy odzieniem, natychmiast schwytać i zabić. Chrystusowi męczennicy przebywali w tym więzieniu trzy lata, cierpiąc od głodu i pragnienia oraz nie gojących się ran, tak że sami strażnicy, widząc ich tragiczne położenie, współczuli im i płakali nad ich losem. Respektując dany rozkaz, bali się ulżyć im w cierpieniu; dawali im niekiedy po kryjomu kawałki chleba czy trochę wody.

Po upływie trzech lat przybył tam Sapor, król perski, wraz z głównym przywódcą czarowników imieniem Ardasabor. Dowiedziawszy się o przetrzymywanych w lochu męczennikach, nakazał ich przyprowadzić przed swe oblicze.

Święci po wyjściu z ciemnicy przypominali trzciny kołysane wiatrem, tak byli osłabieni. Wycieńczeni głodem i pragnieniem, wyschnięci jak wióry, nie mieli siły iść. Gdy przyprowadzono ich do Ardasabora, przedstawiali sobą żałosny widok: kości pokryte skórą. Czarownik zobaczywszy ich zapytał:

— Czy jesteście chrześcijanami?

— Tak, jesteśmy chrześcijanami. Wierzymy w jedyne żywego Boga i oddajemy Mu cześć — odpowiedzieli.

Ardasabor rzekł:

— Widzicie, w jaką biedę, nieszczęścia popadliście przez waszą wiarę? Poprzez wiele cierpień i długie zamknięcie przestaliście być podobni do ludzi; teraz bardziej przypominacie trupy leżące w grobie. Radzę wam pokłonić się najjaśniejszemu Słońcu. Jeśli mnie nie posłuchacie, to umrzecie straszną śmiercią.

Święci jednogłośnie wyznali Prawdziwego Boga, który stworzył nie tylko Słońce, ale i wszelkie stworzenie, i wyrazili gotowość oddania życia za Najwyższego. Po długim sporze, książe zrozumiał, że nie jest w stanie podporządkować ich swej woli. Rozkazał tedy, by najpierw bito grubym rzemieniem św. Akepsima po

plecach i brzuchu. Biło go trzydziestu żołnierzy, herold zaś krzyczał:

— Jeśli wypełnisz rozkaz króla, będziesz żył!

Święty odpowiadał:

— Staram się wypełniać wolę mego Pana ze wszystkich swych sił, które od Niego otrzymałem!

Po pewnym czasie osłabł i zamilkł. Siepacze po długich torturach ścięli mu głowę. Tak wypełniło się proroctwo natchnionego młodzieńca, który onegdaj całując go rzekł: „Błogosławiona jest ta głowa, gdyż będzie cierpiała za Chrystusa”.

Ciało męczennika wywleczono na drogę i rzucono psom na pożarcie. Stojący niedaleko strażnicy pilnowali, aby go nie ukradziono. Po upływie trzech dni, gdy wartownicy odeszli, chrześcijanie wzięli ten bezcenny skarb i ze czcią pogrzebali.

Po zabiciu św. Akepsima zaczęto torturować z rozkazu oprawcy św. Józefa, a herold wykrzykiwał:

— Będziesz żyć, jeśli podporządkujesz się woli króla!

Męczennik zaś odpowiadał:

— Bóg jest jeden i poza Nim nie ma innego. „W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,28). Tylko w Niego wierzymy i Jego czcimy, a królewskim rozkazem gardzimy.

Po długotrwałych torturach kapłan zaniemógł i stał się jak martwy. Dręczyciele myśląc, że nie żyje, rzucili go na plac targowy. Gdy zauważyli, że jeszcze oddycha, z powrotem zamknęli go w ciemnicy. Po zabraniu Józefa do lochu ksiązę wezwał św. Aithala:

— Oto przed tobą życie lub śmierć, szacunek albo pogarda; nie wybieraj tego, co gorsze, lecz to, co lepsze. Nie podążaj drogą, którą poszli głupi. Dane im było to, na co zasłużyli: kaźń. Posłuchaj zatem mojej rady, aby dostąpić wielkiego szacunku i otrzymać podarki z rąk króla. Jeśli mnie nie posłuchasz, sam będziesz winien swej ztratny.

Diakon odpowiedział:

— Wielkim wstydem przed obliczem nieba i Ziemi byłoby dla mnie, gdybym nie udał się tą drogą, którą poszli przede mną moi ojcowie. Jeśli oni, będąc w podeszłym wieku i słabi na ciele, tak mężnie znosili cierpienia, to dlaczego ja — młody i mocny — miałbym się lękać bólu? Nie boję się śmierci za Chrystusa, który umarł za mnie; nie chcę utracić życia wiecznego za życie czasowe; nie sprzedam mej pobożności za wasze podarki i szacunek.

Wówczas oprawca krzyknął ze złością do zgromadzonych:

— Zabierzcie go i bijcie jeszcze mocniej niż pierwszych!

Święty powiedział:

— Psie śmierdzący i nieczysty! Cierpienia zastraszają tylko małodusznych, a nie mocnych mężów, których dusze pragną zjednoczyć się z Chrystusem!

Św. Aithala zaczęto mocno bić, ksiązę zaś ze zdziwieniem zapytał dworzan:

— Dlaczego chrześcijanie pogardzają życiem, a śmierci pragną jak czegoś najlepszego?

— Wierzą w naukę, którą przekazali im ojcowie, że istnieje inny świat, lepszy niż ten. Będąc przekonani o prawdzie tej nauki, gardzą doczesnym światem i — mając nadzieję na lepszy — dobrowolnie wybierają śmierć.

W ciągu wielu godzin, gdy ksiązę wiódł dysputy z otaczającymi go ludźmi, Świętemu zadawano niezliczone rany. Potem oprawca, udając miłosiernego, nakazał, by zaprzestano tortur i rzekł:

— Podporządkuj się woli króla, a będziesz zdrowy, mamy bowiem lekarzy, którzy wyleczą cię z twych ran.

Święty odpowiedział:

— Jeśli mógłbyś mnie uleczyć jednym słowem, to i wówczas nie podporządkowałbym się waszej bezbożności.

Książę czarowników szydził:

— Powiedziałem to, aby wypróbować cię; nawet jeśli byś usłuchał rozkazu, i tak nie miałbyś szans na życie, bowiem po takich torturach czekać cię może jedynie śmierć. Będiesz przykładem dla wszystkich chrześcijan, aby nie śmieli sprzeciwiać się królowi i lekceważyć jego dostojników.

Męczennik odrzekł:

— Bezbożny sędzio! Chociaż zazwyczaj kłamiesz, to teraz zdarzyło się, mimo że tego nie chciałeś, iż powiedziałeś prawdę. Tak, będę dla wszystkich chrześcijan przykładem męstwa i wielkoduszności. Wielu z wierzących patrząc na mnie i me cierpienie za Chrystusa napełni się żarliwością umiłowania Boga i pójdzie za Niego również na takie męki.

Ardasabora zadziwiło tak wielkie męstwo i wytrwałość skazańca. Spojrzawszy na swego umiłowanego przyjaciela imieniem Adesch, pochodzącego z miasta Arbela, rzekł:

— Zabierz Józefa i Aithala do swego miasta i uczyn tak, aby zostali ukamienowani przez chrześcijan.

Uznał bowiem, że zamiast ściąć ich mieczem, będzie lepiej, by ich śmierć przyszła z rąk chrześcijan.

Adesch położył męczenników na muła i osła, jak kładzie się snopy zboża czy wiązki drewna, gdyż nie mogli chodzić ani siedzieć, tak bardzo byli osłabieni. Udali się do miasta Arbela. Po drodze, gdy trzeba było odpocząć i przenocować, męczenników zdejmowano ze zwierząt i kładziono na ziemi. Nie mieli siły nawet ruszyć ręką czy nogą. Kiedy ktoś chciał dać im nieco pożywienia czy trochę wody, to wkładał im je do ust. Po przybyciu do Arbeli zamknięto ich w śmierdzącym lochu i nie dopuszczano chrześcijan, aby nie udzielili im jakiegokolwiek pomocy. Rany męczenników strasznie zaropiały. Nie mieli nikogo, kto by ich opatrzył, przewrócił na drugi bok czy ugasił pragnienie.

Była w tym mieście pewna zacna kobieta imieniem Snandula, która w tajemnicy karmiła cierpiących za Chrystusa. Gdy tylko

dowiedziała się o nowych więźniach, przysłała wraz ze sługami nocą do lochu. Dała strażnikom wiele złota, by wpuścili ją do środka. Tam znalazła ledwie żywych męczenników. Już nie mówili, a jedynie z trudnością oddychali. Snandula uprosiła strażników, aby pozwolili jej wziąć na krótko skazańców do swego domu, obiecując, że przed świtem przyprowadzi ich z powrotem. Gdy tylko strażnicy się zgodzili, zabrała ich do swego domu, który na szczęście znajdował się niedaleko. Tu obmyła ich rany, otarła krew czystymi ręcznikami, namaściła drogocennym olejkiem. Całowała przy tym ich okaleczone ręce i nogi oraz gorzko płakała nad nimi.

Józef jako pierwszy przyszedł do siebie i zaczął powoli mówić do kobiety:

— Piękny jest twój czyn, święta niewiasto, miły jest Bogu i nam, za Niego cierpiącym, ale nie przystoi tak gorzko szlochać z naszego powodu, gdyż taka żałość jest obca wierze i nadziei chrześcijańskiej.

Kobieta odpowiedziała:

— Raduję się tym, że Chrystus dał wam tak wiele siły i tak mężnie znosicie okropne cierpienia. Jeszcze bardziej bym się radowała, gdybym zobaczyła, iż do końca wytrwaliście na mękach. Płacz zaś jest właściwy naturze człowieka.

Wtedy św. Józef rzekł:

— Nie powinnaś łkać z naszego powodu, gdyż wiesz, że wszystko to, czego doświadczymy dla Chrystusa, sprowadza na nas wieczne błogosławieństwo.

Rankiem męczenników odniesiono do ciemnicy. Po upływie sześciu miesięcy trochę wydobrżeli i mogli wstać oraz nieco chodzić, a jedynie ręce Aithala wisiały bezwładnie. Wówczas na miejsce Adescha powołano Zerowa, jeszcze bardziej okrutnego niż poprzednik. Kiedy nowy sędzia przybył do miasta, najpierw udał się do świątyni, gdzie kapłani składali ofiarę swemu bogu Ogniovi. Tam opowiedziano mu o Józefie i Aithalu:

— Są w ciemnicy dwaj chrześcijańscy nauczyciele, których najpierw torturował Ardasabor, a potem zostali tutaj sprowadzeni, aby sami chrześcijanie ich ukamienowali. Z powodu ran nie mogli chodzić, dlatego też czekano, póki nie wyzdrowieją, by można było skłonić ich do naszej wiary.

Kiedy sędzia to usłyszał, natychmiast kazał przyprowadzić męczenników i długo dyskutował z nimi, starając się obietnicami i groźbami skłonić ich do oddania pokłonu przed ogniem i spożycia pokarmów ofiarnych. Skoro nie udało mu się nic osiągnąć, rozkazał obnażyć i powiesić głową do dołu św. Józefa oraz bić go wołowymi żyłami. W czasie tej tortury odnowiły się stare rany, a krew ciekła strumieniami, jak ze źródła. Niektórzy z tam obecnych czarowników zbliżyli się do Świętego i cicho powiedzieli:

— Człowieku, jeśli wstydzisz się ludzi i dlatego nie chcesz wejść na oczach wszystkich do świątyni naszego boga, by zanieść wraz z nami ofiarę, to obiecaj, że uczynisz to w ukryciu, tak by nikt tego nie widział. Wtedy odzyskasz wolność.

Święty wówczas wykrzyknął:

— „Precz ode mnie, wszyscy nikczemnicy, bo Pan usłyszał głośny mój płacz” (Ps 6,9).

Józefa bito przez trzy godziny; potem oprawca nakazał, by zdjąć go i zanieść do ciemnicy, męczennik bowiem nie mógł iść ze względu na liczne rany. Następnie powieszono św. Aithala i bito go bez litości przez długi czas. On zaś nieustannie wołał:

— Jestem chrześcijaninem!

Potem powieszono jeszcze jednego człowieka, który był manichejczykiem. Wyznawał on wobec wszystkich swą niegodziwą wiarę, wypominając Persom bezbożność. Gdy zaczęto go bić, z początku znosił mężnie zadawane mu rany, lecz później zaczął krzyknąć wielkim głosem, przeklinając swego nauczyciela — Mansiego. Wyrzekł się swej wiary, obiecując pokłonić się perskim bogom. Św. Aithal, słysząc to, rzekł:

— Ty zaledwie zakosztowałeś męki, a już wyrzekłeś się swego nauczyciela! Błogosławiony jest Chrystus, nasz Bóg, który umacnia nas podczas wszystkich najcięższych tortur i sprawia, że jesteśmy niezwycciezeni i stali w naszej wierze!

Sędzia usłyszawszy te słowa rozgniewał się i nakazał, aby bito św. Aithala kolczastymi gałązkami róży. Katowano go tak długo, aż wydawało się, że wyzionął ducha. Wtedy wywleczono go i rzucono jak martwego. Jeden z czarnoksiężników, widząc nagie ciało, ulitował się i zakrył je prześcieradłem. Gdy inni to zobaczyli, donieśli sędziemu, co uczynił. Śmiałka pochwycono i bito bezlitośnie: taka spotkała go nagroda za dobry czyn. Zauważywszy zaś, że św. Aithal jeszcze żyje, wzięto go za nogi i zaciągnięto do ciemnicy. Po upływie pewnego czasu ponownie wyniesiono z więzienia męczenników na sąd. Zerow rzekł do nich:

— Miejcie litość nad sobą i napijcie się krwi ofiarnej, a będziecie wolni.

Oni zaś jednogłośnie odrzekli:

— Picie krwi nie przystoi ludziom. Mogą to czynić mięsożerne psy. Mimo że z natury jesteś człowiekiem, to z usposobienia jesteś psem, szczekającym na Boga, który cię stworzył. Sam zatem pij krew i nią się nasyć!

Rozgniewany sędzia nakazał bić więźniów. Obecni tam, żałując chrześcijan, mówili:

— Zamiast krwi spożyjcie chociaż ugotowane mięso ofiarne, by uchronić się od bólu.

Święci odrzekli:

— Niczym nie skalamy naszej wiary.

Po tych słowach oprawca wraz z doradcami umówili się, że doprowadzą do tego, aby sami chrześcijanie ukamienowali męczenników. Nagle św. Józef powiedział:

— Chcę wyjawić pewną tajemnicę.

Wówczas sędzia podszedł do niego, gdyż pomyślał, że chodzi o złożenie ofiary bogom. Święty zaś plunął mu w twarz i krzyknął:

— Czy nie wstyd ci tak bardzo walczyć z ludzką naturą i zwracać swą złość przeciwko umierającym?!

Oprawca powrócił ze wstydem na swe miejsce. Wówczas posłano do domów chrześcijan wiele sług, którzy przemocą sprowadzili wyznawców Chrystusa na miejsce kaźni, aby ukamienowali św. Józefa. Zaniesiono go na pewną odległość od miejsca, gdzie odbywał się sąd; wykopano jamę, wsadzono do niej do pasa Świętego i związano mu ręce. Postawiono wokół chrześcijan, wkładano im w ręce kamienie i przymuszano, by rzucali je w Józefa. Chrześcijanie czynili to, choć wbrew swej woli. Przeprowadzono tam też błogosławioną Snandulę i zmuszano ją, by ugodziła Świętego kamieniem. Ona jednak zawołała:

— Od dawna nie słyszano, aby jakąkolwiek kobietę przymuszano, by podniosła rękę na świętych mężów, jak wy to czynicie, walcząc nie z wrogami, a z niewinnymi, przez co spływa krewią nasza ojczyzna!

Niegodziwcy przyczepili żelazny róg do długiego kija i dali go kobiecie, aby dźgała Świętego. Ona zaś odpowiedziała:

— Byłoby dla mnie lepiej, gdyby przekłuto tym kijem moje serce, niżbym miała dotknąć ciała tego niewinnego męża.

Dookoła Świętego narzucano wiele kamieni, tak że jedynie było widać jego głowę. Pewien niegodziwiec podniósł olbrzymi głaz i tak uderzył nim głowę męczennika, iż ją rozbił. W ten oto sposób św. Józef oddał swego ducha w ręce Pana. Przy ciele postawiono straż, aby nikt z wierzących nie mógł go wykraść.

Po trzech dniach nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi. Spadł ogień z nieba, który zabił strażników oraz porozrzucił kamienie. Gdy ustały gromy i błyskawice, ludzie przyszli na to miejsce. Wszyscy się zdziwili, widząc porozrzucane kamienie. Ciała

Świętego jednak nie znaleźli — Pan przeniósł je w jakieś nieznanne miejsce.

Diakona Aithala odwieziono do miejscowości zwanej Patrias. Tam został także ukamienowany przez przymuszonych do tego chrześcijan. Mnisi, którzy żyli w pobliżu, wzięli potajemnie jego święte ciało i ze czcią pogrzebali. Na miejscu, gdzie zamęczono Aithala, wyrósł krzew mirtu. Przez pięć lat wszyscy przybywający tu byli za jego sprawą cudownie leczeni ze swych słabości — potem bezboźnicy wycięli go. Wielu z tych, którzy byli tego godni, widzieli na tym miejscu blask niebiańskiego światła i aniołów, śpiewających pieśń chwały i sławiących Boga.

Poświęcenie świątyni świętego Jerzego w Liddzie

rzeciego listopada Rosyjski Kościół Prawosławny wspomina poświęcenie świątyni pw. św. męczennika Jerzego w Liddzie.

Został on zamęczony za czasów wielkiego prześladowania Kościoła przez cesarza Dioklecjana. W czasie swych cierpień, będąc zamknięty w ciemnicy, poprosił strażę, aby mógł przyjść do niego sługa. Gdy sługę dopuszczono do męczennika, ten uprosił go, aby po śmierci zabrał jego ciało do Palestyny. Sługa wypełnił wolę swego pana: zabrał ciało wraz ze ściętą głową męczennika i ze czcią pochował je w mieście Ramla.

Za panowania pobożnego cesarza Konstantyna czciciele męczennika Jerzego wybudowali mu wspaniałą świątynię w Liddzie. Do niej w dniu poświęcenia przeniesiono z Ramly nieulegające rozkładowi relikwie Świętego.

Świątynia ta, będąca jedną z największych wspaniałości Liddy, uległa zaniedbaniu. Niezniszczone pozostały jedynie ołtarz i grób męczennika, gdzie chrześcijanie odprawiali nabożeństwa.

W drugiej połowie XIX w. Rosja zainteresowała się świątynią — ofiary dobroczyńców i wielkie dary cara dały możliwość jej odbudowy. Poświęcenia odnowionej świątyni dokonano 3 listopada 1872 r.

Wspomnienie świętego Akepsima

w. Akepsim żył za panowania Teodozjusza I Wielkiego (379–395). Zamknąwszy się w małej celi przeżył sześćdziesiąt lat, cierpiąc skwar i chłód, nikogo nie widząc i z nikim poza Bogiem nie rozmawiając. Raz na tydzień spożywał soczewicę zmieszaną z wodą. Wodę potrzebną do picia czerpał ze znajdującego się w pobliżu źródła — chodził do niego nocą, aby nikt go nie widział. Po gorących prośbach przyjął godność biskupa. Dokonał wielu cudów. W pokoju oddał swego ducha Panu.

Wspomnienie świętych męczenników Attyka, Agapiusza, Eudoksjusza, Kateriusza, Istukariusza, Paktowiusza i Niktopoliona

ęczennicy Attyk i Eudoksjusz wraz z Kateriuszem i Istukariuszem byli żołnierzami w mieście Sebasta za panowania cesarza Decjusza (249–251). Za wyznawanie wiary w Chrystusa zostali schwytani przez dowódcę Marcelego, który wydał ich na wielorakie i długotrwałe tortury. Następnie wrzucono ich do ciemnicy, gdzie chłostano ich wołowymi żyłami oraz wybito zęby. W czasie mąk dowódca zwrócił się do św. Kateriusza:

— Czy nauczasz lud, by nie słucał nakazów cesarza?

— Nie uczyłem sprzeciwiać się władcy, ale nauczałem wiary w Nieśmiertelnego Króla — Chrystusa!

Na miejsce kaźni przywieziono też Istykariusza, Paktowiusza i Niktopoliona, którzy wyznali, że Ukrzyżowany jest Bogiem. Osądzono ich i w różnorodny sposób torturowano. W końcu skazano ich wraz z innymi na spalenie. W ten oto sposób dokonali swego ziemskiego żywota.

Dzień czwarty

Żywot świętego Joannikija Wielkiego

w. Joannikij urodził się w miejscowości Marikati w Bitynii. Jego ojciec miał na imię Miritrik, a matka Anastazja. Gdy podrósł, rodzice powierzyli mu pasienie domowego bydła. Chłopiec nie był kształcony, mimo to mądrością przewyższał wielu uczonych, gdyż poznał przykazania Boże. Postępując za natchnieniami oświecającego go Ducha Świętego wiódł życie cnotliwe, cechował się cichością, pokorą, cierpliwością oraz posłuszeństwem.

Modlitwa tak go pochłaniała, że często pozostawiał stado, a całymi dniami w oddalonych miejscach trwał na modlitwie. Gdy udawał się na miejsce odosobnione, czynił znak krzyża nad swym stadem, a ono nie rozchodziło się i nie napadały nań żadne dzikie zwierzęta, ani też nie padało ofiarą złodziei. Błogosławiony chłopiec wracał wieczorem ze swej samotni i przyganiał stado do domu.

Tak żył aż osiągnął wiek młodzieńczy. W tym czasie w Bizancjum panował niegodziwy Leon IV (775–780), zarażony herezją ikonoklazmu. Władca ten zaczął powoływać do wojska młodych ludzi z całego Cesarstwa, którzy wyróżniali się pięknnością i męstwem. Posłańcy Leona przyszli również do Bitynii. Gdy znaleźli się w miejscowości, w której żył Joannikij, zobaczyli,

że jest on urodziwy, silny, wysokiego wzrostu. Wzięli go zatem do oddziałów chroniących pałac cesarski.

Joannikij rozpoczął więc służbę. Wrogowie bali się go, gdyż zasłynął z wielkiego męstwa; współtowarzysze zaś umiłowali go, bo był cichy i pokorny — starał się podobać Bogu i wiernie wypełniać Jego przykazania. Jednakże diabeł widząc jego pobożne życie zapłonął nienawiścią i skłonił go do herezji. Ikonoklazm powodował wówczas wielkie spustoszenie w Kościele Bożym. Ze świątyń wyrzucano ikony, a ci, którzy oddawali im cześć, byli prześladowani. Joannikija zwiódła herezja w takim stopniu, że nawet nie chciał słyszeć o świętych obrazach. Bóg, który pragnie wszystkich zbawić, uratował go w następujący sposób:

Ze zrządzenia Bożego posłano go z oddziałem na wschód. W drodze powrotnej przechodził przez górę Olimp, na której w owym czasie mieszkał mnich obdarzony darem jasnowidzenia. Duch Boży objawił temu pustelnikowi, że idzie Joannikij. Wyszedł zatem z celi i rzekł:

— Joannikiju! Jeśli jesteś chrześcijaninem, to dlaczego gardzisz wizerunkiem Chrystusa? Próżne są wszystkie twoje zmagania duchowe i życie w cnocie, jeśli nie masz prawdziwej wiary!

Usłyszawszy te słowa, Joannikij zdziwił się, iż zawołał go po imieniu ktoś, kto go nie znał, i że o jego czynach wie człowiek, który go nigdy nie widział. Poznawszy, iż mąż ten jest napełniony Duchem Bożym i dzięki darowi jasnowidzenia zna go oraz wszystkie jego czyny, pokłonił się i prosił o przebaczenie. Wyjaśnił, że zgrzeszył z niewiedzy i obiecał oddawać cześć należną ikonom Chrystusa oraz wyobrażeniom wszystkich świętych. Od tego czasu błogosławiony Joannikij z wielką czcią odnosił się do ikon i żałował, iż uprzednio z ignorancji nimi pogardzał. Pragnąc okupić swój grzech pościł i na różne sposoby umartwiał ciało. Przebywając w sieniach pałacu cesarskiego, kładł się na gołą ziemię, modlił się po całych nocach. Spożywał też

bardzo mało pokarmu. Gdy jednak musiał bywać na wspólnych ucztach, starał się ukrywać swą wstrzeźliwość.

Po upływie sześciu lat, które Joannikij spędził na zmaganiach duchowych, do walki z Grekami powstali Bułgarzy. Przybyli w wielkiej sile i zaczęli pustoszyć Trację. Cesarz Leon wyszedł wraz ze swymi wojskami naprzeciw Bułgarom. Obydwie armie się zeszły i rozpoczęła się bitwa. Gdy Bułgarzy zaczęli zwyciężać, Joannikij okazał nadzwyczajną odwagę i męstwo. Walczył on jak nowy Dawid. Przed obliczem samego cesarza dzielnie odpierał ataki wrogów. W czasie bitwy zobaczył Bułgara, który przypominał Goliata i parł naprzód zabijając Greków oraz blokując drogę. Joannikij natarł na niego i mieczem ściął mu głowę. Ocalił też greckiego dostojnika, który został pochwycony do niewoli. Cesarz zwrócił uwagę na męstwo Joannikija. Zapytał o jego ojczyznę, pochodzenie oraz imię i wszystko to polecił zapisać w kronice, aby po zakończonej bitwie można go było nagrodzić wysokim stopniem i podarkami.

Po wojnie Joannikij wracając do domu znalazł się w pobliżu góry Olimp. Przypomniawszy sobie o pustelniku, który wyszedł mu naprzeciw i zdemaskował jego skłonność do ikonoklazmu. Wówczas zrodziła się w nim myśl, by wszystko porzucić i osiedlić się na tej górze. Zaprzagnął żyć w milczeniu jak mnich i przebywać sam na sam z Bogiem. W krótkim czasie wypełnił swe postanowienie.

Za okazane męstwo w walkach Joannikij miał otrzymać awans i podarki od cesarza — on tymczasem wszystkim tym wzgardził. Oddaliwszy się od swych towarzyszy, w dwudziestym piątym roku służby w armii udał się do mnichów, aby rozpocząć nową walkę — przeciwko „złym duchom w przestworzach” (Ef 6,12). Przybył do Monasteru Abgarskiego i został życzliwie przyjęty przez mnichów. Wyjawił ihumenowi Grzegorzowi swój zamiar życia w samotności i milczeniu. Przełożony początkowo pochwalił jego plany, lecz później rzekł:

— Mimo iż dobry jest twój zamysł, umiłowany, to jednak

nie radzę ci, byś od razu oddalił się od ludzi. Wskazane jest bowiem, abyś przywykł do życia według reguły mniszej i naszych obyczajów. Zatem pobądź początkowo z cnotliwymi i doświadczonymi braćmi. Dowiedz się od nich, o jakich porach i w jaki sposób należy się modlić. Naucz się pokornej mądrości i posłuszeństwa. Gdy to wszystko opanujesz, wówczas będziesz mógł udać się na pustynię. Uzbrój się, dziecko, bowiem w przeciwnym wypadku zostaniesz poraniony i pokonany przez wroga, którego to ty masz poranić i pokonać.

Joannikij usłuchał pożytecznej rady i na jakiś czas zrezygnował ze swego zamiaru. Rozpoczął życie z pobożnymi mężami, aby nauczyć się od nich cnoty. Zapoznawał się z regułami i życiem monastycznym. Początkowo uczył się w Monasterze Abgarskim. Potem udał się do Monasteru Utotielas. Tam opanował sztukę czytania i pisania. Zauważywszy, iż monaster ten nawiedza wielu świeckich, przez co mnisi nie są w stanie trwać w milczeniu, odszedł stamtąd do Monasteru Antidiew, gdzie spędził dwa lata. Nauczył się tam na pamięć trzydziestu psalmów Dawidowych.

Po upływie dwóch lat Joannikij ponownie zapłonął pragnieniem samotnego życia w milczeniu. Postanowił udać się na pobliską górę. Zanim tego dokonał przez siedem dni pościł i żarliwie modlił się do Boga, aby był mu przewodnikiem na drodze, którą wybrał. Siódmego dnia ten nowy Mojżesz usłyszał głos z wysoka, nakazujący mu udać się do samotni.

Joannikij opuścił monaster. Wspiął się na górę i szukał miejsca do zamieszkania. Nagle zobaczył dwóch pustelników, którzy odziani byli jedynie we włosiennice i żywili się rosnącymi tam trawami. Podszedł do nich i pokłonił się; oni zaś wstawszy pomodlili się, a następnie zaczęli z nim rozmawiać. Joannikij opowiedział im o sobie i objawił im swe plany, mnisi zaś udzielili mu nauki. Przepowiedzieli, że po pięćdziesięciu latach zmagania duchowych, pod sam koniec życia, będzie poddany pokusie

przez zawistnych ludzi, lecz skutki spadną na ich głowy, a nie na niego. Pustelnicy dali mu włosiennicę, która była tarczą nie do przebicia dla wszystkich wrogich strzał, jak o tym sam Joannikij później opowiadał. Po skończonej rozmowie eremici odeszli do swej pustelni, a Święty wszedł na górski szczyt i przebywał tam pod gołym niebem.

Gdy ihumen Monasteru Abgarskiego dowiedział się, w jakich warunkach żyje Joannikij, zbudował mu na górze niewielką chatkę, w której Błogosławiony mógł chronić się przed burzą, deszczem i śniegiem. Po jakimś czasie zaczęli przychodzić do niego bracia z monasteru, pragnąc porozmawiać na tematy duchowe. Nie było to dla Joannikija pożądane, gdyż przeszkadzało w zachowywaniu milczenia. Z tego względu opuścił swą samotnię i rozpoczął poszukiwania nowego miejsca.

Przechodząc koło miejscowości Gellespont zobaczył w pobliżu wysoką górę z nieprzebytymi ostępami i skałami. Tam się osiedlił. Wykopał wąską, głęboką pieczarę i żył w niej nigdy nie wychodząc. Pożywienie dostawał od wieśniaka, który pasł tutaj kozy. Przynosił on Świętemu raz w miesiącu trochę chleba i wody, za co otrzymywał wspaniały dar: błogosławieństwo i modlitwę. Trzy lata zmagał się duchowo Joannikij w pieczarze, dniem i nocą wysławiając Boga. Śpiewając psalmy Dawida, do każdego wiersza dołączał takie słowa:

— Ufności moja — Ojczy, Ucieczko moja — Chryste,
Opieko moja — Duchu Święty!

Raz udał się do znajdującego się niedaleko kościoła. W tym czasie przyszli tam żołnierze, którzy wraz z nim służyli w wojsku i byli jego przyjaciółmi. Jeden z nich rozpoznał go i objąwszy zapłakał z radości. Przypomnił mu wspólne życie, odwagę, jak również zaszczyty, jakich miał dostąpić od cesarza. Żołnierz dziwił się, dlaczego Joannikij zrezygnował ze wszystkiego i woli żyć w ubóstwie. Gdy chciał przedstawić go swym kompanom, Święty odszedł z tego miejsca. Pragnąc lepiej się schronić przed

ludźmi, udał się w góry Konturyjskie w Azji Mniejszej. Tam się osiedlił; żył w przyjaźni ze zwierzętami i źmijami.

Po jakimś czasie postanowił pójść do kościoła pw. św. Jana Teologa w Efezie, by się tam pomodlić. W drodze, mijając kapliczkę, spotkał o zachodzie słońca małżonków, którzy tam przyszli, aby się pomodlić w intencji swych zmarłych rodziców. Zobaczywszy wędrowca, przestraszyli się, gdyż wyglądał przerażająco: wysoki, odziany w łachmany, bosi i cały zarośnięty. Święty widząc, że drżą ze strachu, łagodnie do nich przemówił:

— Nie bójcie się, dzieci. Powiedzcie mi, dokąd wiedzie ta droga?

Odpowiedzieli, że wiedzie ona ku rzece, która wylała i nie można jej przebyć inaczej jak tylko łódką. Joannikij poszedł nad rzekę i nieco odpoczął. Około północy wstał i przeszedł na drugi brzeg po wodzie, jak po stałym lądzie, tak że nawet nóg nie zamoczył.

Po przybyciu do Efezu udał się do kościoła pw. św. Jana Teologa. Drzwi same się otworzyły. W środku świątyni żarliwie się modlił, czynił pokłony przed ikoną umiłowanego ucznia Chrystusa i całował ją. Po jego wyjściu drzwi same się zamknęły. On zaś udał się w drogę powrotną do swej pustelni. Przechodził koło żeńskiego monasteru, w którym jedna z mniszek miała przy sobie córkę owładniętą przez pożądliwość. Chciała ona porzucić życie mnisie, powrócić do świata oraz wyjść za mąż. Matka ze łzami błagała dziewczynę, aby opanowała nękające ją nieczyste myśli ze względu na miłość do Chrystusa, nie rezygnowała z życia mnisiego i nie oddawała się biesowi na zhańbienie i zatracenie. Nie mogła jednak przekonać tej, która płonęła płomieniem pożądliwości i już zdecydowała się na ucieczkę z monasteru. Dowiedziawszy się o tym, błogosławiony Joannikij okazał litość dziewczycy. Przywołał ją i rzekł:

— Połóż, dziecię, swą rękę na mej szyi.

Gdy dziewczyna to uczyniła, Święty ze łzami modlił się, aby

Wszechmocny wyzwolił ją od nękającej ją pokusy diabelskiej oraz by cały ciężar cierpienia i pożądliwości cielesnych przeszedł na niego. Tak też się stało. Dziewica została uwolniona od wszystkich nieczystych myśli i pożądliwości. Pozostała w monasterze, gdzie wiodła życie podobające się Bogu.

Joannikij udał się w dalszą drogę, w czasie której odczuł gorączkę pożądliwości. Spadły na niego niczym burza nieczyste myśli, krew kipiała jak w kotle. Wszystkie męczarnie, jakich doświadczała dziewczyna, stały się jego udziałem. Mężnie je znosił, a swe ciało poddawał wielkim zmaganiom duchowym.

Zdarzyło się, że spotkał na swej drodze ogromnego węża. Tak bardzo był utrudzony walką z nieczystymi myślami, że chciał oddać się na pożarcie gadowi, byleby tylko nie skalać swego czystego ciała. Rzucił się w kierunku węża myśląc, że go pożre, lecz zwierzę nie chciało go nawet dotknąć, a potem niespodziewanie padło martwe. Od tego czasu Joannikija nie nękały już nieczyste myśli, pożądliwość wygasła, lubieżność ucichła i spokój powrócił do jego ciała. Ponadto dane mu zostały władza i moc, by deptać po widzialnych i niewidzialnych wężach i ścierać ich głowy.

Innego razu, gdy Święty śpiewał psalmy Dawidowe, nagle sterta kamieni znajdująca się nieopodal zaczęła się ruszać. Spojrzawszy w tym kierunku, Joannikij dostrzegł, że spośród kamieni wychyla się ogromny wąż z ognistymi oczami. Dotknął go swą laską i gad zdechł. Kiedy indziej w porze zimowej Błogosławiony wszedł do głębokiej pieczary i znalazł tam coś, co przypominało rozżarzone węgle. Nie domyślając się, że są to jarzące się oczy węża, Joannikij nazbierał drewno i położył je na gada, aby się ogrzać przy ognisku. Wąż ożywił się i zrzucił z siebie drwa; wówczas Święty zobaczył, że płomienne oczy węża wzięły za rozżarzone węgle. Nie przestraszył się jednak gada i udał się na prawą stronę jaskini. Pozostali obydwaj w tej samej pieczarze aż do końca zimy, wiosną każdy z nich udał

się na pustynię.

Po dwunastu latach przebywania na pustyni głos z wysoka nakazał iść Joannikijowi do Monasteru Eriste i tam zostać mnichem. Po przybyciu, a było to w czasie żniw, opowiedział o sobie ihumenowi Szczepanowi. Następnego ranka przełożony odmówił nad nim modlitwy i przyodział go w szatę mnisią. Już wcześniej Joannikij był doskonałym mnichem przewyższającym wielu zmaganiem duchowymi. Teraz Święty jeszcze gorliwiej zmagał się duchowo, podejmując coraz to nowe walki. Osiedlił się w miejscowości zwanej Kritama i nałożył na swe ciało żelazne łańcuchy długie na sześć łokci. Przebywał w zatworze przez trzy lata jako więzień Chrystusowy.

Gdy minął ten czas, zapragnął udać się do Helidonu, by zobaczyć się z największym z postników — Jerzym. Po dojściu do rzeki Goram zobaczył węża, który mącił wodę i zatrzymywał nurt. Święty modlitwą i znakiem krzyża uśmiercił gada. Przyszedłszy do Jerzego, pozostał u niego przez trzy lata — nauczył się na pamięć całego Psalterza. Potem oddalił się stamtąd wraz z uczniem Pachomiuszem.

W czasie, gdy był w Monasterze Abgarskim, udał się pewnego razu na miejsce budowanego na pobliskiej górze nowego monasteru. Gdy zbliżali się do wzniesienia, nagle pojawił się wielki kozioł. Idący wraz z Joannikijem mnisi zaczęli się zastanawiać, w jaki sposób pochwycić zwierzę, z którego skóry można by sporządzić dobry bukłak. Święty znając ich myśli nakazał jednemu z nich o imieniu Sabbas przyprowadzić zwierzę. Mnich zapytał:

— A jeśli kozioł ucieknie, jak go dogonić?

Joannikij odpowiedział:

— Wykonaj to, co ci przykazano, a zwierzę samo podejdzie i będzie szło za tobą.

Następnie zwróciwszy się do innych braci:

— Czy kozia skóra nadaje się do zrobienia z niej bukłaka?

— Bardzo jest do tego dobra. Myśleliśmy o tym, zanim nas zapytałeś.

Gdy kozioł został przyprowadzony, Święty pogłodził go, a towarzyszy pouczył, że trzeba oszczędzać życie zwierząt i opanowywać swe żądze. Po tych słowach wypuścił kozła na wolność.

Joannikij miał dar widzenia przyszłości. Przepowiedział szybką śmierć cesarza Nicefora I (802–811) — zginął on w walce z Bułgarami. Przepowiedział też śmierć kolejnego cesarza, Staurakiosa (811), syna Nicefora.

W czasie, gdy Joannikij żył na górze w pobliżu Olimpu, był tam również pewien mnich o imieniu Gurij, człowiek obłudny, szukający sławy u ludzi. Ów mnich widząc, jak wiele mu brakuje do bycia prawdziwym ascetą, zapłonął zawiścią. Zapragnąwszy zabić Joannikija, przyszedł z kłamliwymi słowami i wlał truciznę do wody. Święty, jako człowiek dobrotliwy, myślał, że Gurij żywi do niego szczerą przyjacielską miłość; niczego nie podejrzewając wypił śmiertcionośny jad. Poczul wówczas straszny ból i zaczął lękać się o swe życie. Bóg jednak nie dał Swemu wybrańcowi zginąć taką śmiercią i posłał mu na pomoc św. Eustachego, który objawił się Joannikijowi w widzeniu i uzdrowił go z choroby. Z wdzięczności dla uzdrowiciela Joannikij wznosił świątynię i monaster ku jego czci.

Trwając na modlitwie jednej nocy Święty miał widzenie: ze wschodniej strony góry wytrysnęło źródło, dookoła zaś stało wiele owiec i piło z niego wodę. Joannikij zdziwiło to, co zobaczył, bowiem wiedział, że na tym pustkowiu nie było ani źródła, ani owiec. Rankiem udał się w to miejsce i niczego nie znalazł. Okolica spodobała mu się i uznał ją za dobrą do zamieszkania. Od starców dowiedział się, że kiedyś stał tu kościół pw. Przenajświętszej Bogarodzicy. Wówczas zrozumiał sens widzenia: źródło, z którego wytryskiwała woda, to łaska

Matki Bożej, owce zaś to ludzie, których obdarzyła łaską. Począł tedy czynić wysiłki, aby odbudować na tym miejscu kościół pw. Przenajświętszej Bogarodzicy. Udało mu się to w niedługim czasie. Wzniósł przepiękną świątynię, obok niej monaster; zebrał tam wielu braci dzięki wstawiennictwu Matki Bożej.

Podczas prac Joannikij sam nosił kamienie i pomagał budowniczym. Zdarzyło się raz, gdy schylił się, aby wziąć z ziemi kamień, że spod niego wypełzła żmija, ukąsiła go w rękę i określiła się na niej. Święty niczym apostoł Paweł (por. Dz 28,5) zrzucił gada nie doznawszy żadnej szkody.

Dzięki modlitwie św. Joannikij wzrastał nie tylko duchem, ale i ciałem. Pewnego razu jego uczeń i naśladowca, błogosławiony Eustracjusz, skrycie poszedł za Świętym, który udawał się do kościoła. Ukrył się w rogu świątyni i uważnie się przypatrywał, jak Joannikij się modli. Gdy zobaczył, że wniósł on ręce i wysoko się uniósł, przestraszył się; pozostał jednak do końca. Po modlitwie Joannikij ponownie stanął na posadzce. Zauważył wówczas Eustracjusza i ze smutkiem rzekł:

— Napisano: „Zły człowiek nie śmie z Tobą obcować” (Ps 5,5), a ty ośmieliłeś się patrzeć, jak ja, grzeszny, się modłę!

Joannikij zabronił swemu uczniowi komukolwiek opowiadać o tym, co widział.

Święty czynił wiele cudów: potrafił wygnać biesy z ludzi, leczyć wszelkie choroby modlitwą i znakiem krzyża, wielu uratował od niechybnej śmierci po ukąszeniu węża czy żmii. Z tego względu przychodziły do niego wielkie tłumy. Jedni prosili o uzdrowienie z chorób, inni o błogosławieństwo i modlitwę. Trudno mu było w tych warunkach trwać w milczeniu. Odszedł zatem z tego miejsca i udał się na inną górę.

Eustracjusz, żywiąc gorącą miłość do Świętego, zapragnął się z nim zobaczyć. Szukał go długo, aż w końcu odnalazł. Po modlitwie zapytał Joannikija, jak długo jeszcze cesarz

Leon V Ormianin (813–820), który w tym czasie panował, będzie wprowadzać zamęt w Kościół Boży popierając herezję ikonoklastów. W odpowiedzi usłyszał, że dni Leona są policzone. Tak też się stało: w krótkim czasie Michał, zwany Balbos, zabił cesarza i sam wstąpił na tron. Panował w latach 820–829.

Na starość Joannikij chodził wsparty o laskę. Pewnego razu, gdy szedł po górach, laska wyslizgnęła mu się z ręki i spadła w przepaść, tak że nie można jej było odnaleźć. Święty, żałując straty, upadł na kolana i pomodlił się do Pana. Wówczas laska mocą jakiejś niewidzialnej siły uniosła się w górę i znalazła się w jego ręku.

Kiedy indziej idąc przez pustynię Błogosławiony odkrył pustą pieczarę, w której mieszkały biesy. Pieczara spodobała się mu, więc w niej pozostał. Biesy, nie mogąc znieść jego obecności, zakłócały mu spokój, zamierzając przestraszyć go i wygnać. Joannikij trwał tam jak żołnierz w dzień walki. Włożył na siebie zbroję Bożą, przepasał biodra swoje Prawdą, osłaniał się tarczą wiary (por. Ef 6,13–16). Tak przygotowany nie lękał się ataków złych duchów. Demony krzyczały: „Przyszedłeś tutaj przed czasem, aby nas dręczyć?!” Nie były w stanie go zwyciężyć — same zostały pokonane i uciekły.

W tym czasie córka jednego z dostojników leżała bez sił na łożu i bardzo cierpiała. Gdy przyniesiono ją do Świętego, wyszedł naprzeciw; ulitował się nad nią widząc, jak jest pobożna i z jakim szacunkiem całuje ikony (mimo iż żyła pośród wielu ikonoklastów). Uzdrowił ją modlitwą i znakiem krzyża. Był tam również zięć Joannikija — on także popadł w herezję. Błogosławiony przez długi czas starał się skierować go na drogę prawdziwej wiary i wzbudzić w nim kult świętych obrazów. Nie mogąc na niego wpłynąć pouczeniami (gdyż tak jak faraon trwał w uporze) i nie bacząc na bliskie z nim pokrewieństwo pomodlił się do Boga, by oślepiły jego oczy cielesne, skoro nie ma on oczu duchowych. Tak też się stało: człowiek ten stracił

wzrok.

Joannikij miał zwyczaj witać każdego, kto do niego przychodził. Schodził z góry, aby oszczędzić swym gościom trudu wspinaczki. Pewnego dnia przybyli do niego dwaj biskupi: chalcedoński oraz nicejski, a z nimi Piotr i Teodor Studyta, Józef oraz Klemens. Błogosławiony zszedł do nich i z miłością ich pozdrowił. Po modlitwie rozpoczęła się rozmowa na tematy duchowe. Joannikij rzekł:

— Nie rozpraszaaj się, bracie Józefie; czas już, byś przygotował się do odejścia.

Tych słów wówczas nie zrozumiano. Po osiemnastu dniach, gdy Józef odszedł do innego życia, przypomniano sobie słowa Błogosławionego. Stało się jasne, że przepowiedział on śmierć Józefa, nakazując mu przygotować się do niej.

W piątym roku panowania Michała, w końcu czternastego roku od śmierci cesarza Nicefora, gdy wielu dostojników i żołnierzy greckich Bułgarzy trzymali w niewoli, św. Joannikij poczuł w sercu swym ogromne współcierpienie. Słyszał bowiem, że znajdują się oni w tragicznym położeniu — siedzą w śmierdzących i ciemnych lochach, skuci łańcuchami, gotowi raczej na śmierć, niż na dalsze życie w takich cierpieniach. Święty zrezygnował wówczas z życia w pustelni i udał się na ziemię bułgarską. Po przyjsciu do miasta w sposób niezauważalny dla strażników podszedł do ciemnicy. Uczynił znak krzyża na drzwiach więzienia i one same się otworzyły. Wszedł dalej i czyniąc znak krzyża wyzwalał każdego z kajdan i łańcuchów. Następnie kazał więźniom iść za sobą — oni zaś wyszli z lochów, a strażnicy tego nie zauważyli. Święty wyswobodził Greków z kajdan, tak jak Chrystus wyzwolił z otchłani dusze sprawiedliwych, i jako Nowy Mojżesz oświecając ich drogę cudownym światłem doprowadził do granic Cesarstwa. W drodze nauczał ich, jak nie być podobnymi do ojców — krnąbrnych i zasmucających

Boga, lecz ufać Mu i nie zapominać o Jego łaskach i cudach. Gdy żegnał ich, padli do jego stóp i prosili:

— Powiedz nam, człowieku Boży, kim jesteś?

On wyjawiał wówczas, kim jest, nakazując zarazem, by jedynie Bogu okazywali wdzięczność. Następnie powrócił do swej samotni.

Pewnego razu św. Joannikij wsiadł na statek i odpłynął do Sigriany, aby odwiedzić miejsce, gdzie żył św. Teofan Wyznawca. Wracając wysiadł na wyspie Fasos. Gdy mieszkańcy usłyszeli, że przybył, prosili go, aby wygnał z wyspy węże, które w tym czasie bardzo się rozmnożyły. Święty wysłuchał ich prośb i zaniósł żarliwe modlitwy do Boga. Wówczas wszystkie węże zebrały się i rzuciły w morze. Od tej pory na wyspie nie pojawił się żaden gad. Joannikij zaś oddalił się stamtąd na miejsce pustynne. Był z nim w owym czasie Daniel, ihumen monasteru na Fasos. Bratu Daniela, mnichowi Eutymiuszowi, Święty przepowiedział, że wkrótce umrze:

— Przygotuj się, bowiem wkrótce odejdiesz z tego świata.

Następnie udali się do niewielkiej pieczary, gdzie zamierzali odpocząć. Znaleźli w niej bardzo złośliwego demona. Mimo to pozostali w pieczarze. Rozzłoszczony tym zły duch napadał na nich, chcąc wygnać ich z jaskini. Nie zważając na to pustelnicy trwali tam na modlitwie, mając ufność w Panu. W końcu ten starodawny zabójca człowieka (por. J 8,44) rzucił się na nich i związał Danielowi nogi, a Joannikijowi przysporzył tak wielkiego bólu, że przez siedem dni nie mógł rzec ani słowa. Sam zaś uciekł z pieczary, gdyż nie mógł tam wytrzymać razem z wybrańcami Bożymi. Mocą Pana święci uwolnili się z więzów diabelskich i oddalili się z tego miejsca.

Zdarzyło się, że do Świętego przyszła ihumena Monasteru Klubos wraz ze swą córką. Joannikij wziął z rąk kobiety rękę i włożył ją w ręce dziewczyny. Mniszka zmieszała się i rzekła:

— Ojczy, ta laska należy do mnie. Jest mi potrzebna, abym mogła podtrzymywać na starość słabe już ciało.

Święty nic nie odpowiedział — swym czynem przepowiedział przyszłość. W niedługim czasie bowiem staruszka umarła, a jej córka została ihumenią.

Kiedy indziej Błogosławiony udał się ze swym uczniem na bardzo dziką i niedostępną górę. Spędzili tam pewien czas, a następnie udali się w góry Antydyjskie. Święty zbudował tam niewielką celę. Trwał w niej w przyjaźni z Bogiem. Uczynił też wiele cudów: uzdrawiał chorych, uleczył człowieka z wadą wymowy, sprawił, iż człowiek pełen nienawiści i gniewu stał się łagodny, nawracał heretyków, przepowiadał nadchodzącą śmierć. Był bowiem napełniony łaską Ducha Świętego.

Osiągnął takie szczyty życia duchowego, że nie wszyscy byli godni go widzieć. Często się zdarzało, że przychodzili do celi i nie mogli go dostrzec. Gdy odchodzili, pokorny starzec mówił do ucznia:

— Bracie! Dzięki twoim modlitwom stałem się niewidoczny dla przychodzących.

Gdy budowano w tamtej okolicy świątynię pw. św. Jana Chrzciciela, której projekt wykonał Joannikij, z daleka przyszli mnisi, pragnąc zobaczyć świetlane oblicze wybrańca Bożego. Po przybyciu spoczęli tam i czekali na Świętego. Przyszedł tam też Joannikij, aby popatrzeć, czy świątynia jest budowana według jego planu — stał przed mnichami, ale oni go nie widzieli i z niecierpliwością oczekiwali. Spędził pośród nich nieco czasu i powrócił do celi. Jeden z ascetów żyjących niedaleko celi Świętego rzekł wówczas:

— Ojczy! Czy nie należałoby się spotkać z braćmi, którzy pragnąc spotkać się z tobą przyszli z daleka? Bardzo to trapi me serce.

Święty pochwalił trud oraz wytrwałość przybyłych i pomodlił się za nich. Następnie zwrócił się do Jana:

— Bracie! Nie mam swej woli. Bóg czyni ze mną to, co Mu miłe. Jeśli by zechciał, aby przybyli widzieli mnie, to ujrzeliby mnie nawet, gdybym schował się przed nimi. Tymczasem ja nie tylko, że nie kryłem się, ale i stałem przez długi czas pośród nich, a oni mnie nie widzieli. Zatem Bóg tego nie chciał.

Innego razu, gdy jacyś mnisi przyszli do Błogosławionego i siedzieli przed jego celą rozmawiając, nieoczekiwanie od strony pola pojawiła się wielka niedźwiedzica. Zobaczywszy ją, nadzwyczaj się przestraszyli. Joannikij rzekł wówczas:

— Pan dał nam, Swoim sługom, władzę deptać po lwach i węzach, które są najgroźniejszymi ze wszystkich zwierząt, a wy boicie się niedźwiedzicy?

Poleciał im rzucić kawałek chleba. Zwierzę wzięło go i odeszło.

Święty miał tak jasne oczy duchowe, że mógł widzieć aniołów i dusze sprawiedliwych. Gdy pewnego razu się modlił, zobaczył duszę archimandryty Piotra, którą aniołowie nieśli z chwałą na niebiosa — otaczał ją blask nadzwyczajnego światła. Starzec opowiedział o tym widzeniu uczniom.

W czasie swego panowania Teofil Ikonoklasta (829–842) wyprawił do Joannikija dwóch dostojników z zapytaniem, czy należy czcić obraz Chrystusa. Gdy posłańcy przybyli do Świętego, nauczał ich mocą ofiarowanej mu z wysoka mądrości, tak że nie mogli mu sprostać w rozmowie. Przez starca mówił sam Pan, który — jak podaje Ewangelia — do uczniów rzekł: „Postanówcie sobie nie obmyślać naprzód, jak się będziecie bronić. Bo Ja wam dam słowa i mądrość” (Łk 21,14–15). Joannikij ukazywał, że świętym obrazom należna jest cześć. W ten sposób nawrócił przybyłych na drogę Prawdy. Wyrzekli się oni herezji i pokłonili się ikonie Chrystusa.

Eustracjusz, ihumen Monasteru Abgarskiego, zapytał kiedyś Joannikija:

— Ojczy, jak długo jeszcze będą niszczone święte obrazy?! Kiedy powrócą do Kościoła?! Jak długo jeszcze będą się nad

nimi pastwić prześladowcy, a trzodę Chrystusową — pożerać dzikie bestie?!

Święty odpowiedział:

— Jeszcze trochę poczekaj, bracie, a zobaczysz działanie Mocy Bożej, gdy Metody zacznie kierować Kościołem. On przy współdziałaniu Ducha Bożego odbuduje Kościół, wytrzebi herezje, umocni ortodoksyjne wyznanie wiary, przywróci spokój i jedynomyślność, a wrogów upokorzy prawica Najwyższego.

To proroctwo wkrótce się wypełniło, w niedługim bowiem czasie cesarz Teofil zmarł, a na tron wstąpił jego syn Michał III (842–867). Był małoletni, Cesarstwem rządziła więc jego matka Teodora (†867). W tym czasie patriarchą był Metody (843–847) — przywrócił on kult ikon, umocnił ortodoksję i wyciszył wszystkie spory.

Gdy po pewnym czasie diabeł ponownie sprowokował ludzi powodujących podziały Kościoła, św. Joannikij przyszedł z pomocą błogosławnemu Metodemu, zwyciężającego heretyków mocą Słowa Bożego. W ten sam sposób, pisząc listy, Joannikij bronił ortodoksji i ponownie zwracał ku Kościołowi tych, którzy od niego odeszli. Umacniał swymi radami też biskupa Metodego, gdyż często brakowało mu sił w walce z heretykami.

Pewnego razu, podczas czytania listu Joannikija na synodzie, heretycy na wszelkie sposoby naśmiewali się i znieważali Błogosławnego. Skoro dowiedział się o tym od Ducha Świętego, nagle pojawił się i tak mówił o Bogu oraz o tym, co Boskie, że wszystkich obecnych zadziwiła jego mądrość i wiedza. Słowa z jego natchnionych przez Pana ust nie pozostały bez echa. Tak jak niegdyś w czasie przemowy apostoła Piotra (por. Dz 2,14), tak też u słuchających Joannikija napełniały się wrażliwością serca i z miłością przyjmowali jego rady, zwracając się ku prawdziwej wierze. Święty troszczył się o trwanie pokoju w Kościele i zbawienie dusz. Dzięki jego modlitwom tłumiona była herezja

i powracał pokój. Zaś wprowadzający niepokój i zamieszanie diabeł uciekał ze wstydem, gdyż bał się Joannikija.

Podczas poświęcenia nowego kościoła zbudowanego przez Joannikija miało miejsce następujące wydarzenie:

Gdy wszyscy bracia się zebrali, a Świętego jeszcze nie było, niespodziewanie ukazał się cały pułk biesów schodzących z pagórka i wyglądających niczym prawdziwi ludzie. Wszyscy się bardzo przestraszyli, nie wiedząc, co czynić. Święty, mimo że był gdzie indziej, w duchu zobaczył, co zaszło. Wówczas wznosił ręce i zaczął się modlić. Bóg wysłuchał jego prośb, które jak strzały poraziły złe moce i zmusiły do ucieczki. Bracia, widząc jak demony uciekają, przestali się bać i świętowali z radością.

W tym czasie Arabowie walczyli z Grekami. Po pokonaniu wojsk greckich wielu wzięli do niewoli i trzymali w kajdanach. Jeden ze znamienitych Greków, którego krewny, będący jeszcze młodzieńcem, został uwięziony, prosił św. Joannikija, aby wyzwolił chłopca jak niegdyś, gdy wyprowadził na wolność Greków z niewoli u Bułgarów. Błogosławiony udał się do Arabii. Tam oswobodził nie tylko tego młodzieńca, ale i wszystkich pozostałych Greków wraz z nim zakutych w kajdany. Strażnicy niczego nie zauważyli, brama więzienia otwarła się sama, kajdany też same opadły. Gdy byli w drodze powrotnej do ojczyzny, napadła na nich wielka sfora dzikich psów. Joannikij poraził je ślepotą, tak że wyzwolenicy przeszli pośród zwierząt bez żadnej szkody.

Na górze, którą zamieszkiwał Święty, w niedalekiej odległości żył również mnich o imieniu Epifaniusz, znany ze zmagania duchowych. Diabeł wzbudził w nim uczucie zawiści względem Joannikija, tak że pustelnik zaczął występować przeciwko Błogosławionemu, zazdroszcząc mu sławy. Z zawiści Epifaniusz postanowił zabić Joannikija — podpalił chrust, którego było tu pod dostatkiem. Jednakże Bóg, który wybawił od ognia trzech

młodzieńców w piecu ognistym (por. Dn 3), zachował przy życiu również Swego wybrańca. Błogosławiony nie rozgniewał się, lecz pragnąc dobrem zwyciężyć zło i łagodnością pokonać nienawiść w pokorze, przyszedł do Epifaniasza, zapytał go o przyczynę gniewu i prosił o przebaczenie. Wówczas ten uderzył Świętego pałką z ostrymi kolcami w brzuch, lecz Pan sprawił, że Joannikij nie odniósł żadnej rany. Było to dla niego spełnieniem przepowiedni dwóch mnichów: „Pod koniec życia dostąpisz pokusy od zawistnych ludzi, lecz gorzkie skutki tej pokusy spadną na głowy twych wrogów, ty zaś nie będziesz cierpiał żadnego zła”.

Będąc już w podeszłym wieku, Joannikij bardzo osłabiony od licznych wysiłków i zmagania duchowych, udał się do pewnej miejscowości, gdzie wybudował niewielką celę i zamknął się w niej. Gdy zdarzało mu się wychodzić, był niewidzialny dla tych, z którymi nie chciał się spotkać.

W piątym roku panowania cesarza Michała patriarcha Metody, wiedząc że dla Joannikija zbliża się czas odejścia do Pana, przyszedł do niego wraz z duchowieństwem, prosząc o ostatnie błogosławieństwo i modlitwę. Święty długo z nim rozmawiał. Następnie wygłosił naukę o ortodoksyjnej wierze i przepowiedział patriarche, że również w krótkim czasie odejdzie do życia wiecznego. Potem pomodlili się wspólnie, przekazali sobie ostatni pocałunek pokoju i rozstali się; Metody udał się do domu, a Joannikij pozostał w celi, gdzie trwając na modlitwie przygotowywał się do śmierci. Trzeciego dnia, a było to czwartego listopada, Święty spoczął w Panu. Miał wówczas dziewięćdziesiąt cztery lata.

Po ośmiu miesiącach od jego śmierci, czternastego czerwca, zakończył swe ziemskie pielgrzymowanie patriarcha Metody. Tak wypełniło się prorocтво Joannikija.

Gdy Błogosławiony umierał, mnisi żyjący na górze Olimp widzieli słup ognia, wychodzący od ziemi do nieba, przed

którym szli aniołowie, otwierając bramy Raju i wprowadzając Świętego do wiecznego błogosławieństwa i szczęśliwości.

Św. Joannikij czynił liczne cuda nie tylko w czasie ziemskiego życia, ale i po odejściu do Pana. Wielu chorych, którzy dotykali jego relikwi, odzyskiwało zdrowie; opętani byli uwalniani od biesów; paralitycy wstawali z łoża. Przychodzący do jego grobu doświadczali uzdrowienia.

Męczeństwo świętych Nikandra Biskupa i Hermesa Kapłana

Nikander i Hermes po oświeceniu nauką Chrystusową zostali wyświęceni do posługi duchownej przez apostoła Tytusa. Nawrócili oni wielu Greków i przywiedli do Boga. Pochwycono ich i zaciągnięto na przesłuchanie do zarządcy miasta Liwaniusza, który mimo długotrwałych tortur nie zdołał odwrócić ich od Chrystusa.

Zarządca nakazał przywiązać tych dwóch chrześcijan do narowistych koni i włączyć po mieście. Ciągani w ten sposób zbroczyli swą krwią ziemię. Ciała ich uderzając o kamienie pokrywały się ranami. Zgodnie z prawem natury zakończyliby szybko swe życie, gdyby sam Pan nie umacniał ich w czasie tortur. Następnie ledwie żywych wrzucono do ciemnicy, gdzie morzono ich głodem i pragnieniem. Pan w tym czasie karmił ich chlebem niebiańskim i leczył ich rany.

Po upływie pewnego czasu znowu przyprowadzono ich na przesłuchanie. Gdy nie podporządkowali się oprawcy, powieszono ich na drzewie, przebijano włócznią i przypalano świecami. Potem wrzucono ich do rozżarzonego pieca. Nic się im jednak nie stało, bowiem zstąpił Anioł Pański i ostudził żar. W końcu oprawca nakazał wbić im w głowy, serca i brzuchy żelazne gwoździe, po czym wykopano jamę. Wrzucono ich do niej i przysypano ziemią. Po okrutnych cierpieniach Nikander i Hermes dostąpili wiecznej radości i życia z Panem.

Przejście do życia wiecznego błogosławionego Szymona Jurewieckiego

Szymon urodził się we wsi Odelewo, w gminie Pleskoj, w guberni Kostromskiej. Miał pobożnych rodziców Irodiona i Marię. Od młodości wstąpił na drogę „jurodstwa”: bycia szaleńcem Chrystusowym. Po kryjomu opuścił dom rodzinny i udał się w gęste, nieprzebyte lasy.

Pewnego razu wieśnicy z Jałnackiej wioski, zajmujący się wyrębem drzew i zbieraniem miodu, zobaczyli w gęstwinie leśnej błogosławionego Szymona. Zapytali go, skąd jest i jak się nazywa. Nic im nie wyjawiał, poza swym imieniem. Widząc, że ma na sobie bardzo stare odzienie, uzalili się nad nim i przyprowadzili go do kapłana Józefa posługującego w ich wiosce. Szymon zgodził się u niego pracować. Miał szczególne upodobanie do wyjątkowo ciężkich robót. Mął mąkę w ręcznych żarnach, rąbał drwa dla wszystkich mieszkańców wioski. Za wszystko co robił nie brał żadnej zapłaty. Często również nawiedzał dom Boży, gdzie modlił się do Pana i wysławiał Jego Imię. Wielokrotnie był wyśmiewany, lecz wszystko znosił z pokorą, nie żywiąc nienawiści do swych prześladowców.

Zimą i latem chodził w jednej koszuli, nigdy nie nosił butów, za łóżko miał ziemię, a za dach służyło mu niebo. Wiele lat przeżył Szymon w Jałnackiej wiosce, a następnie udał się do miasta Jurewiec, gdzie kontynuował swoje zmagania duchowe na drodze „jurodstwa”. Dobrzy ludzie dawali mu odzież i buty, ale on odziewał się w lichą, zgrzebną szatę. Zimą przychodził do karczmy. Wówczas modlił się i czuwał całą noc. Zdarzało się, że właściciele karczmy i podróżni wyganiali go na mróz. Nierzadko też chodził brzegiem Wołgi. Można było zauważyć ślady jego bosych stóp na śniegu. W wyniku bardzo surowego życia skóra jego stóp całkiem szerniała

i przylgnęła do kości. Z powodu pobożności jeszcze za życia dostąpił daru widzenia przyszłości i tego, co było skryte przed innymi.

Pewnego razu Szymon wszedł do domu wojewody Tretiaka Treguba, który rozgniewał się na Błogosławionego i chciał go siłą wyrzucić. Wychodząc Święty powiedział, że następnego dnia wydarzy się nieszczęście. Tak też się stało. Naza jutrz żona wojewody upadła i boleśnie się potłukła. Od tego czasu Tregub z szacunkiem traktował Szymona.

Po upływie pewnego czasu Błogosławiony ponownie przyszedł do wojewody i przepowiedział, że w mieście wybuchnie wielki pożar. Tak też się stało. Ponad siedemdziesiąt domostw stanęło w płomieniach. Wówczas wojewoda nakazał przyprowadzić do siebie Szymona. Znalaziono go, gdy klęczał przed jedną z cerkwi: ze łzami modlił się przed ikoną Przenajświętszej Bogarodzicy. Zaprowadzono go do Treguba, który wraz z innymi mieszczanami prosił, aby Święty wybawił ich od straszliwego nieszczęścia. Szymon wyciągnął rękę, wskazał na płomień i uderzył w policzek wojewodę. W tym samym momencie ogień zgasł.

Święty otrzymał od Pana szczególną łaskę czynienia cudów i uzdrawiania. Józef Zubariew, jeden z mieszkańców Jurewiec, przepływał rzekę Wołgę, gdy nagle powiał silny wiatr, wzburzyły się fale i woda zaczęła zalewać maleńką łódkę. Przestraszony zobaczył wtedy idącego brzegiem Szymona. Zaczął w myślach prosić, aby swą modlitwą Błogosławiony wybawił go od niechybnej śmierci. Uczynił też ślub, że da Szymonowi nową odzież i buty. Wówczas burza się skończyła i nieszczęśnik mógł przepłynąć rzekę. Potem jednak, jak to często bywa, zapomniał o danej obietnicy. Po upływie wielu dni spotkał się ze Świętym.

— Józefie — rzekł Szymon — nie wypełniłeś swego ślubu. Czy pamiętasz, co obiecałeś, gdy tonąłeś?

Wówczas mężczyzna przypomniał sobie obietnicę i zapłonął wstydem. Upadł do stóp Świętego i prosił o przebaczenie.

— Idź — rzekł Szymon — i oddaj ubogim to, co mi obiecałeś; nigdy nie zapominaj o nich, bowiem jałmużna wybawia nas od wielu pokus i nieszczęść.

Kapłan Olimpiusz z soboru pw. św. Jerzego pewnego razu zadławił się ością. Długo cierpiał, a stan jego się pogarszał, tak że zwątpił w możliwość wyzdrowienia. Zdarzyło się, że spotkał się z błogosławionym Szymonem i poprosił go o pomoc. Święty dotknął palcami gardła kapłana i wówczas wypłuł on wraz z krwią ość, odzyskując zdrowie.

Innym razem jesienią na Włodze wzburzyły się wielkie fale. Jeden z mieszkańców Jurewiec — Piotr, który mieszkał blisko rzeki, zauważył, że ktoś idzie po falach i przestraszył się. Pomyślał, iż z pewnością mu się to wydawało; podszedł na sam brzeg i pilnie się przypatrywał. Wówczas ujrzał, że Szymon idzie po wodzie z kijem w ręce. Ze zdumienia Piotr nie mógł się ruszyć z miejsca. Błogosławiony podszedł do niego i rzekł:

— Dopóki żyję, nie mów nikomu o tym, co widziałeś.

Po śmierci Świętego Piotr opowiedział o tym wielkim cudzie. Wszyscy dziwili się i wysławiali Pana, który posyła na świat Swych wybrańców.

Przeczuwając szybkie odejście z tego świata, Szymon przyszedł do domu nowego wojewody, Teodora Petelina. Czymś rozgniewany wojewoda, nie znając Błogosławionego, nakazał go dotkliwie zbić. Pozostawiony na dworze u wojewody, Święty przywołał do siebie kapłana. Po spowiedzi przyjął Komunię Świętą i oddał duszę Panu. Teodor, dowiedziawszy się o śmierci Szymona, gorzko zapłakał i żałował popełnionego grzechu.

Całe miasto udało się na pogrzeb. Z psalmami i pieśniami pochowano ciało wybrańca Bożego w Monasterze Bogojawlieńskim w Jurewcu. Było to 4 listopada 1584 r. Podczas pogrzebu Teodor Petielin rozdał wiele jałmużny, ale gdy wrócił do

domu, zobaczył, że pieniędzy nie ubyło. Zrozumiał, iż stało się to dzięki Opatrzności Bożej i podziękował Panu oraz św. Szymonowi.

W 1619 r. nad mogiłą Błogosławionego zbudowano cerkiew pw. Najświętszej Bogarodzicy Hodegetrii, z ołtarzami bocznymi ku czci św. proroka Eliasza i św. Makarego Żółtowodskiego. Tam, gdzie znajdowała się mogiła Szymona, wybudowano drewniany grobowiec, aby nikt nie chodził po tym miejscu.

Pewnego razu przysłała do grobu Świętego kobieta o imieniu Salomea i poprosiła kapłana o odprawienie panichidy.

— Ponad osiemnaście lat leżałam w ciężkiej chorobie. Kiedyś zjawiał się przed mną pewien mąż, w jednej koszuli, z obnażonymi nogami, długimi czarnymi włosami, średniego wzrostu. Rzekł on do mnie: „Pójdź do Monasteru Bogojawleńskiego i poproś o odsłuzenie panichidy nad grobem Szymona Jurodiwego”. Poczułam się całkowicie zdrowa i przysłałam się pomodlić.

Wszystkich, którzy byli wówczas w cerkwi, bardzo zdziwiło to, co opowiedziała, bowiem niewiasta nigdy nie widziała św. Szymona, a opisała go tak, jak wyglądał.

Wiele też innych cudów dokonało się przy grobie Błogosławionego.

W 1635 r. patriarcha Józef nakazał zbudować nowy grobowiec i namalować ikonę św. Szymona — wybrańca Bożego.

Dzień piąty

Żywot i męczeństwo świętych Galaktiona i Epistemii

Fenicji, w mieście Emez, żył bogaty człowiek o imieniu Klitofon. Jego żona Leucypia była córką zarządcy Memnona. Nie mogła mieć dzieci i bardzo cierpiała z tego powodu. Ponadto mąż obrzucał ją przekleństwami, a nawet bił. Obydwoje byli poganami, czczącymi boginię Artemidę.

W tym czasie miastem zarządzał Sekundus Syryjczyk, który z nienawiścią odnosił się do wierzących w Chrystusa. Przygotował on różnorodne narzędzia tortur i wystawił je w samym centrum miasta. Wskutek tego wielu chrześcijan w obawie przed straszliwymi mękami ukrywało się, ale inni śmiało sami oddawali się w ręce oprawców i umierali za Imię Pana.

Mnich o imieniu Onufry przebrał się w łachmany, aby nie rozpoznano, że jest chrześcijaninem. Chodził od domu do domu i prosił jak żebrak o kawałek chleba. Tam, gdzie było to możliwe, nauczał prawdziwej wiary i zwracał ludzi do Boga. Przyszedł także do domu Klitofona. Leucypia, widząc człowieka odzianego w łachmany i proszącego o chleb, nakazała jednej ze służebnic, by zamknąć przed nim drzwi. W tym

dniu była bardzo rozzłoszczona, bowiem mąż ją zbił. Mnich prosił o zmiłowanie. Leucypia okazała mu wtedy miłosierdzie; pozwoliła, by wszedł do domu. Dała mu też wszystko, czego potrzebował. Starzec przyjął jałmużnę i zapytał:

— Cóż to za smutek cię trapi, pani, że wzdychasz tak ciężko?

Odpowiedziała:

— Nie mogę mieć dzieci, gdyż jestem bezpłodna. Z tego powodu prześladuje mnie mąż. Wiele już złota rozdałam lekarzom i czarownikom, aby mi pomogli i uleczyli mnie, ale nie otrzymałam od nich żadnej pomocy, a tylko pogrążam się w coraz większej rozpacz.

Starzec zapytał:

— Jakiego Boga czcisz?

Odrzekła:

— Wielką boginię Artemidę.

Wówczas Onufry powiedział:

— Jesteś bezpłodna, bo nie masz ufności w Bogu, który może dać potomstwo twemu łonu.

— Jakiemu bogu powinnam zaufać, aby dał mi łaskę bycia matką? — zapytała niewiasta.

— Ufaj prawdziwemu Bogu, Jezusowi Chrystusowi; wierz w Niego oraz w Przedwiecznego Jego Ojca i Ducha Świętego, który jest dawcą życia — rzekł mnich.

Leucypia zapytała:

— Czyż nie o tym Bogu mówisz, któremu służą galilejczycy?

— Zaprawdę o Nim, bowiem On stworzył niebo i Ziemię, stworzył człowieka i wszystko, co żyje — brzmiała odpowiedź.

— Boję się, że gdyby zarządca Sekundus się dowiedział, iż tak wierzę, wydałby mnie na śmierć, jak to uczynił z wieloma innymi. Wszystkich wierzących w tego Boga, o którym mówisz, zabija bez miłosierdzia.

Starzec odrzekł:

— Jeśli boisz się zarządcy, to możesz w ukryciu służyć Trójcy Świętej. Ja również, lękając się grózb oprawcy, w skrytości służyć memu Bogu. Z Jego łaski mam nadzieję otrzymać zbawienie. Jestem chrześcijaninem, mnichem i kapłanem. Jak widzisz zmieniłem swój wygląd, aby nie zostać rozpoznanym. Upodobiłem się do żebraków, a w istocie jestem sługą Chrystusa. Tak i ty służ potajemnie Chrystusowi, a nie będziesz przez to pozbawiona zbawienia.

— Jeśli przyjmę tę wiarę, ojcze, a małżonek mój pozostanie poganinem, czy moja wiara nie będzie próżna ze względu na niewierzącego męża? — zapytała Leucypia.

— Przyjmij tylko znamię Chrystusa, czyli Chrzest Święty, i zaufaj prawdziwemu Bogu. Jeśli będziesz mocno trwała w wierze, zostaniesz zbawiona i mąż twój będzie zbawiony, gdyż Pismo Święte mówi: „Mąż niewierzący zostaje bowiem uświęcony przez żonę” (1 Kor 7,14).

Gdy Onufry utwierdził Leucypię swymi słowami, zapytała:

— Ojcze! Czy możesz mnie ochrzcić?

Odpowiedział:

— Jeśli tylko jest woda, bowiem czas już nadszedł.

Zabroniwszy służbie mówić komukolwiek o tym, co zaszło, kobieta nakazała nalać wody do stągwi. Błogosławiony Onufry ochrzcił ją w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego oraz pouczył o misteriach wiary chrześcijańskiej i wszystkich przykazaniach. Poprosiła, by nie zapominał o niej i przychodził często, aby uczyć pobożności i modlitwy.

Po odejściu mnicha Leucypia udawała, że jest chora. Czyniła to, aby mąż nie zbliżał się do niej przez osiem dni — w ten sposób zachowała w czystości łaskę Ducha Świętego, otrzymaną na Chrzcie. Po upływie ośmiu dni zobaczyła w widzeniu Chrystusa, rozpiętego na Krzyżu. Wydawało się jej, że upadła do Jego stóp i z najczystszych ust usłyszała obietnicę, iż otworzy się jej łono i wyda na świat syna, który będzie

naśladowcą cierpień Zbawiciela i uczestnikiem Jego Królestwa. Po widzeniu Leucypię ogarnęła wielka radość duchowa i zapłonęła żarliwą miłością do Boga. Od tego czasu pamięć o cierpieniach Pana nigdy jej nie opuszczała. Wkrótce też poczęło się dzieciątko w jej łonie. Mąż nadzwyczaj się uradował i rzekł:

— Teraz wiem, że podobasz się bogom! Darowali owoc twemu łonu. Chodźmy zatem i złożmy im ofiarę.

Na to kobieta westchnęła:

— Nie ci bogowie, do których chcesz pójść, dali mi ten dar, lecz inny Bóg, który przed poczęciem dzieciątka objawił mi się we śnie i którego widziałam przybitego do Krzyża. Jeśli chcesz, panie mój, to Jemu zanieśmy ofiarę dziękczynną.

— Ten, którego widziałas, jest bogiem galilejczyków. Słyszałem, że on rzeczywiście był ukrzyżowany i czynił cuda.

— Dlaczego zatem nie wierzymy w Tego, który jest wszechmogący i miłosierny dla nas? Wszak spełnił pragnienie mego serca — uleczył mnie z bezpłodności.

— Czyż nie słyszałaś — zapytał mężczyzna — że zarządca bez miłosierdzia torturuje Jego wyznawców?

— Jeśli jawnie nie można w Niego wierzyć, możemy wielbić Go w ukryciu i odpowiednio do tej wiary skierować nasze życie ku dobru.

— Nie ma człowieka — rzekł Klitofont — który nauczyłby nas nowej wiary oraz pouczyłby nas, jak powinniśmy służyć temu dobremu Bogu, którego widziałas we śnie i który ofiarował ci możliwość poczęcia.

Leucypia widząc, iż mąż skłania się w jej stronę, opowiedziała mu o wszystkim, co się wydarzyło. Wyznała też, że jest chrześcijanką pouczoną o misteriach wiary Chrystusowej przez mnicha. Klitofon z radością tego wysłuchał i zapragnął się ochrzcić. Przedstawiła wówczas mężowi Onufrego. Mnich ochrzcił Klitofona. Od tego czasu małżonkowie żyli w pobożności i czystości, w ukryciu służąc Bogu.

Gdy urodził się im syn, ponownie przywołali swego duchowego ojca i nauczyciela, który ochrzcił dziecię. Chłopcu nadano imię Galaktion. Starzec wyrzekł wówczas następujące proroctwo:

— Ten młodzieniec umiłuje bardziej życie niebiańskie, niż ziemskie.

Kiedy Galaktion urósł, rodzice zatroszczyli się o jego wykształcenie. Przy pomocy Bożej szybko czynił postępy we wszystkich naukach. Po ukończeniu dwudziestu czterech lat, już po śmierci matki, ojciec zapragnął, aby syn zawarł związek małżeński. Znalazł mu śliczną dziewicę imieniem Epistemia, ale zaślubiny odłożono na pewien czas. Galaktion, aby widywać się z narzeczoną, często przychodził do niej w gości. Nigdy jednak nie pozdrawiał jej pocałunkiem, jak to było w obyczaju, gdyż nie była ochrzczona. Epistemię bardzo to smuciło. Jej ojciec, dowiedziawszy się, jaka jest przyczyna jej utrapienia, zapytał:

— Dlaczego, młodzieńcze, nie witasz pocałunkiem mojej córki, a swej narzeczonej?

Galaktion nic nie odrzekł, podszedł do dziewicy i zapytał ją na osobności:

— Epistemio! Czy wiesz, dlaczego nie całuję cię na powitanie?

Ona odpowiedziała:

— Nie wiem, panie mój, i cierpię z tego powodu.

Młodzieniec powiedział:

— Nie będąc chrześcijanką, jesteś skalana nieczystością pogańskiej wiary. Nie chcę cię dotykać, aby nie zasmucać Ducha Świętego. Jeśli pragniesz mej miłości, wyrzeknij się bożków, zaufaj Bogu, w którego wierzę, i przyjmij Chrzest. Wówczas będę cię całować i kochać jak siebie samego; nazwę cię moją małżonką i będziemy w miłości, nierozdzielni do końca życia.

Dziewczyna odrzekła:

— Uczynię wszystko czego chcesz, mój panie. Uwierzę w twego Boga i ochrzczę się.

— Dobrze, mądra dziewico. Teraz naprawdę zacznę cię kochać. Nie ma niestety nikogo, kto mógłby cię ochrzcić, gdyż chrześcijanie są prześladowani; wielu kapłanów zostało zamęczonych, wielu uciekło na pustynię. Sam zatem będę musiał to zrobić. Ubierz się w białą szatę i wyjdź nad rzekę Kifos, niby w celu kąpieli. Ja też wyjdę ze swego domu pod pozorem spaceru, znajdę cię i ochrzczę.

Epistemia udała się nad rzekę. Poszedł tam i Galaktion, by ochrzcić narzeczoną w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Nauczył ją też się modlić. Następnie się rozeszli i nikt nie wiedział o ich tajemnicy. W tym czasie Galaktion nawrócił na prawdziwą wiarę także jednego ze sług swego teścia i ochrzcił go. Sługa ów o imieniu Eutolmiesz później został mnichem i spisał niniejszy żywot.

Po Chrzcie Epistemia pozostawała w domu rodzicielskim i skrycie modliła się do Boga. Nie powiedziała ojcu, że przyjęła wiarę chrześcijańską. Gdy po ośmiu dniach przyszedł do niej Galaktion, rzekła:

— Coś dziwnego chcę ci oznajmić, panie mój. Od czasu, gdy przyjąłem Chrzest Święty, często widzę przepiękne komnaty, w nich trzy zgromadzenia śpiewających: pierwsze — mnichów, drugie — dziewic, trzecie — uskrzydłych i ognistych mężów. Od tego cudnego widzenia i pełnego słodczy śpiewu moje serce doświadcza nadzwyczajnej radości.

Galaktion, rozważając to, co widziała Epistemia, rzekł:

— Mnisi — to ci, którzy zrezygnowali ze swych bogactw, żon i przyjaciół, a poszli za Chrystusem w ubóstwie, czystości i z cierpliwością, idąc przez życie wąską drogą cierpienia. Przepiękne dziewice — to te, które opuściły swych oblubieńców i rodziców oraz wszelkie ułudy świata: wspaniałe odzienie, posiadłości i inną marność, a poszły za Chrystusem. Uskrzydleni mężowie — to aniołowie Boży. Z nimi dziewice radują się, płasają w niebiosach i wysławiają Boga pieśniami chwały.

— O, gdyby tak Bóg dał nam płasnąć i radować się wraz z nimi. . . — westchnęła dziewczyna.

Młodzieniec powiedział:

— Jeśli zachowamy nasze dziewictwo i podobnie jak oni wyrzeczemy się świata, to Bóg i nas uczyni godnymi takiej nagrody.

— Jeżeli tego chcesz, jestem gotowa zachować dziewictwo. Nie chcę rozłączać się z tobą, gdyż jeśli się rozdzielimy, to jak będziemy mieć udział w radości?

— Daj mi teraz słowo, że zachowasz czystość i razem ze mną rozpoczniesz życie mnisie, a ja nie opuszczę cię ani w tym wieku, ani w przyszłym.

Ona zaś dała słowo, mówiąc:

— Jak niewzruszenie wierzę w Pana naszego, Jezusa Chrystusa, tak obiecuję ci, że wypełnię twą wolę i pójdę za tobą wszędzie dokądkolwiek się udasz!

Galaktion rzekł:

— Podziękujmy naszemu Bogu, że w Swym miłosierdziu usłyszał nasze modlitwy! Niech umocni i zachowa do końca naszą umowę. Pójdę teraz do domu i przygotuję się do drogi; ty też to zrób. Rozdaj wszystko co posiadasz ubogim, jak i ja to uczynię. Za trzy dni wyjdziemy z naszych domów i udamy się tam, gdzie nam wskaże Bóg. Weź ze sobą sługę Eutolmiusza, gdyż jest on człowiekiem pobożnym i razem z nami będzie prowadzić życie mnisie.

Następnie się rozeszli. W tajemnicy przed wszystkimi rozdali wszystko co posiadali biednym i przygotowali się do wędrówki. Nocą wyszli ze swych domów i udali się w drogę. Po dziesięciu dniach dotarli do góry Publion. Znajdowała się ona w pobliżu góry Synaj. Był tutaj monaster, w którym dążyło do zbawienia dziesięciu mnichów. W niewielkiej odległości od niego znajdował się żeński monaster, w którym żyły cztery sędziwe mniszki. Ich przełożoną była diakonisa o czystym sercu. Galaktion

i Epistemia wraz z Eutolmiuszem udali się do męskiego monasteru. Pokłonili się przed przełożonym i powiedzieli mu o swym zamiarze. Ihumen, dostrzegając w nich powołanie Boże, przyjął ich i postrzygł na mnichów. Epistemię odesłał do żeńskiego monasteru, a Galaktiona i Eutolmiusza pozostawił na miejscu. Nakazał, aby po kolei podejmowali różne posługi monasterskie.

Św. Galaktion był w pełni posłuszny przełożonemu i braciom, we wszystkim co czynił starał się żarliwie służyć Bogu. Któż może opisać jego zmagania duchowe i trudy? Nigdy nie widziano, by próżnował; zawsze coś robił potrzebnego dla monasteru bądź trwał na modlitwie. Post jego był nadzwyczaj srogi: niekiedy nie spożywał pokarmu przez cały tydzień. Zachowywał czystość od pożywności i nie chciał widywać się z Epistemią. Wyjaśniał to następująco:

— Mnie wystarczy, święci ojcowie, wasze pouczenia, a siostry mej nie chcę widzieć aż do czasu, gdy sam Pan nakaże mi się z nią spotkać.

Św. Epistemia, siostra w Chrystusie Galaktiona, żyła w swym monasterze niczym anioł Boży, spędzając czas na zmaganiach duchowych i trudach. Jej życie w niczym nie było łatwiejsze od życia jej brata. Oboje byli jako te świece płonące miłością do Boga (por. Ap 11,4), rozjaśniające innym drogę ku zbawieniu.

W owym czasie trwały prześladowania chrześcijan. Wszystkich zmuszano do składania ofiar bożkom. Ci, którzy wzbranieli się przed tym, skazywani byli na męki. Poganie, którzy wiedzieli o mnichach, dążących do zbawienia na górze, donieśli na nich. Namiestnik Ursus posłał wówczas żołnierzy, aby schwytali wszystkich mnichów i doprowadzili ich na sąd. Na jakiś czas przed przybyciem wojska św. Epistemia miała następujący sen: oto stoi w królewskim pałacu wraz ze swym oblubieńcem i duchowym bratem, Galaktionem, a jaśniejący przedziwną światłością Król wieńczy ich przepięknymi koronami. Z nastaniem

dnia posłała do ihumena pismo, w którym prosiła, aby przyszedł do niej, gdyż ma mu coś ważnego do przekazania.

Zgodnie ze zwyczajem mniszki nie chodziły do męskiego monasteru; ihumen, który w obydwu monasterach pełnił posługę ojca duchowego, sam przychodził do postnic i zaspakajał ich potrzeby duchowe: słuchał spowiedzi, celebrował Boską Liturgię, udzielał Komunii Świętej.

Po otrzymaniu pisma od Epistemii udał się do postnic, gdzie Błogosławiona opowiedziała mu swe widzenie. Rzekł:

— Pałace — to Królestwo Niebieskie, Król — to Jezus Chrystus, Pan nasz i Bóg, a korony oznaczają nagrody, jakie ty, moje dziecko, i Galaktion macie otrzymać w niedługim czasie za zmagania duchowe. Najpierw jednak musicie wiele wycierpieć i umrzeć śmiercią męczeńską. Proszę cię, moje dziecko, nie bój się i nie upadaj na duchu podczas tortur. Wiedz, że za te cierpienia czekają cię wieczne i niewypowiedziane dobra, które otrzymasz wspólnie z bratem twym z rąk Jezusa Chrystusa.

Epistemia, zapłakawszy, odrzekła:

— Niech będzie wola Pana. On wszystko przygotuje dla nas według Swej dobroci.

Ledwie ihumen powrócił do swej celi, a już na monaster męski napadli wysłani przez Ursusa żołnierze. Mnisi rozbiegli się i ukryli na pustyni oraz pustkowiach. W monasterze pozostał tylko św. Galaktion. Żołnierze pochwycili go, gdy czytał Słowo Boże w swej celi. Święte postnice wraz z Epistemią również zdołały uciec przed grożącym im niebezpieczeństwem. Jedynie św. Galaktion, „jak baranek prowadzony na zabicie” (Iz 53,7), powleczony został przez żołnierzy do zarządcy.

Gdy św. Epistemia, ukrywając się z mniszkami w pieczarze, dowiedziała się, że jej oblubieńca pochwycili poganie, z płaczem upadła do stóp świętej diakonisy:

— Błagam cię, pani moja, pozwól, abym poszła za Galaktionem! Słyszałam, że został zabrany przez wojsko. Nie mogę go

opuścić! Serce moje przeszywa ból. Wraz z nim chcę umrzeć za Chrystusa, Pana naszego!

Diakonisa odpowiedziała:

— Nie, dziecię moje, Epistemio! Nie idź za nim i nie wydawaj się w ręce pogan, aby nie wpaść w ich sieci. Jesteś młoda; obawiam się o ciebie, byś ze strachu przed torturami nie wyrzekła się Chrystusa i nie zaprzepaściła owoców swych zmagañ duchowych. Wówczas bowiem okazałoby się, że wszystkie one były bezcelowe, a ty pozbawisz się nadziei na zbawienie.

— Nie mogę żyć bez Galaktiona — wyznała dziewczyna. — Dzięki niemu poznałam Chrystusa, prawdziwego i miłującego ludzi Boga. On obmył mnie w wodzie Chrztu z pogańskiej nieczystości. On skierował mnie na drogę zbawienia i doprowadził do waszego świętego monasteru. Jego modlitwy pomagały mi we wszystkich problemach i potrzebach. On jest moim oblubieńcem, bratem, nauczycielem; dzięki niemu zachowałam dziewictwo. Nie chcę rozłączać się z nim ani w tym wieku, ani w przyszłym. Pójdę i wraz z nim poniosę śmierć. Jeśli on odda swą duszę za Boga, to i ja to uczynię. Niech jego krew będzie przelana wraz z moją za Stworzyciela wszystkich. Razem stanę przed tronem Króla Chwały, którego widziałam we śnie i który nas ukoronuje. . . Pozwól mi odejść, pani, i módl się za mnie!

Diakonisa, widząc jej łzy oraz żarliwą miłość do Boga i oblubieńca, rzekła:

— Niech Pan ci błogosławi, córeczko moja, i niech będzie błogosławiona twa droga! Niechaj dokona się twoje zmaganie duchowe w cierpieniu, tak jak to było udziałem św. Tekli. Udać się w drogę i niech ręka Pana, która cię umacnia, będzie z tobą!

Po tym błogosławieństwie Święta ucałowała swą matkę duchową i wszystkie siostry, a następnie pospiesznie udała się w drogę za umiłowanym bratem. Dogoniła żołnierzy i zobaczywszy związanego św. Galaktiona wykrzyknęła:

— Umilowany mój panie i bracie! Nauczycielu mój, który

skierowałeś mnie na drogę zbawienia i przez którego poznałam Chrystusa! Poczekaj na mnie, nie pozostawiaj ubogiej siostry i służebnicy! Weź mnie ze sobą na męki. Weź tę, którą wyprowadziłeś z pogańskich błędów i marność świata. Weź mnie, którą zwróciłeś do życia w zmaganiach duchowych w monasterze! Doprowadź mnie do korony męczeńskiej! Wspomnij swą obietnicę, iż nie pozostawisz mnie ani w tym życiu, ani w przyszłym!

Żołnierze rzucili się na Epistemię i ją pochwycili. Galaktion, gdy zobaczył swą duchową siostrę, tak bardzo rozradował się z powodu jej postanowienia, że zapłakał. Z całego serca dziękował Bogu, że dał jej tak wielką stałość w wierze i płomienną miłość. Modlił się za nią, aby Pan do końca ją umacniał oraz by nie przestraszyła się męczarni.

Epistemia została związana wraz z Galaktionem. Już dawno połączeni byli oni więzami duchowej miłości. Powiedziono ich do zarządcy. W drodze Święty pouczał niewiastę:

— Spójrz, siostrze; nie daj się oczarować ułudą tego świata. Nie lękaj się bólu. Krótko teraz będziemy cierpieć, a otrzymamy za to korony wieczności od Pana naszego w Przybytkach Najwyższego.

Św. Epistemia rzekła:

— Pójdę za tobą, panie mój! Uczynię to, co i ty, bowiem tak jak ty wierzę, że Bóg nasz nie pozostawi nas, lecz ciebie wraz ze mną, słabą, umocni i pomoże znieść za Niego rany i męki aż do śmierci.

Gdy tak rozmawiali, doszli do pałacu Ursusa. Naprzeciw żołnierzom wyszedł sługa i powiedział, że zarządca rozkazał, by strzec chrześcijan do rana. Z tego względu żołnierze całą noc trzymali świętych związanych. Rankiem Ursus przyszedł na sąd. Kiedy przyprowadzono Galaktiona i Epistemię, zapytał:

— Kim jesteście?

Św. Galaktion odpowiedział:

— Jesteśmy chrześcijanami i mnichami.

— Kim jest Chrystus? — padło pytanie.

— Chrystus jest prawdziwym Bogiem, który stworzył niebo i Ziemię oraz wszystko, co w nich jest — brzmiała odpowiedź.

— Jeśli wasz Chrystus stworzył wszystko, to kim są nasi bogowie i co oni stworzyli?

— Wasze bóstwa — to kamień i drzewo. One są zniszczalnymi rzeczami. Niczego nie stworzyły, gdyż ich samych tworzy ręka człowieka. Wy zaś kłaniacie się dziełu rąk ludzkich i uważacie za bogów tych, których sami zrobiliście z rzeczy materialnych.

Rozgniewany zarządca nakazał obecnym na sądzie zdjąć odzienie z Galaktiona i mocno bić go żyłami wołowymi za zniewagę bogów. Św. Epistemia płakała wtedy i czyniła zarzuty oprawcy:

— Niemiłosierny kacie! Czyż nie wstyd ci torturować całkowicie niewinnego sługę Bożego i okrywać ranami jego wysuszone postami ciało?!

Ursus odrzekł:

— Rozbierzcie ją i mocno bijcie!

W czasie, gdy bezwstydni słudzy zrywali szatę mniszą, Święta rzekła:

— Bądź przekłety, oprawco! Od dzieciństwa nikt nie widział mej nagości, a ty rozkazujesz obnażać mnie przy wszystkich. Niech oślepną wasze grzeszne oczy, aby nie widziały mej dziewiczej nagości!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, księżę i wszyscy go otaczający oślepli. Każdy rękami szukał ściany i przewodnika. Nie było jednak nikogo, kto widziałby światło. W przerażeniu wołali:

— Uzdrów nas, służebnico Chrystusowa, od ciemności, a uwierzemy w twego Boga!

Wówczas Święta pomodliła się i wszyscy ponownie zaczęli widzieć, zaś pięćdziesięciu trzech z nich uwierzyło w Chrystusa.

Ursus, mimo że widział cielesnymi oczami, to duchowymi oślepił jeszcze bardziej, bowiem za namową diabła przypisał ten cud nie Jezusowi, lecz swym kłamliwym bożkom.

— Znieważyliśmy naszych wielkich bogów! — krzyczał. — Rozgniewali się z tego powodu i ukarali nas, abyśmy byli ostrożniejsi i nie ośmielali się myśleć o nich czegoś głupiego. Nie oszczędzimy zatem bluźnierców i pomścimy się na bezczeszczących naszych bogów.

Rozkazał wbić w ręce i nogi męczenników zaostrzone kołki. Święci mężnie znosili cierpienia i wołali:

— Służymy Chrystusowi, jedynemu prawdziwemu Bogu! Kłamliwych bożków wyrzekamy się!

Następnie Ursus nakazał, by odrąbać im dłonie. Galaktion i Epistemia zawołali wtedy:

— Błogosławiony Pan Bóg nasz, który zaprawia ręce nasze do bitwy, a palce nasze do boju! On łaską naszą i warownią naszą; On naszym schronieniem i wybawicielem (por. Ps 144,1–2). On wybawia nas z rąk naszych wrogów!

Wówczas oprawca rozkazał, by odrąbać im nogi. Święci zawołali:

— „Powstań i przybądź nam z pomocą i odkup nas przez wzgląd na Twą dobroć” (Ps 44,27). Wiesz, Panie, iż płonąć miłością do Ciebie, poszliśmy za Tobą drogą cierpienia. Teraz wprowadź nas do wiecznego pokoju. Niech staną nasze stopy w Niebieskich Twych Przybytkach, gdzie stoją przed Tobą wszyscy, którzy się Tobie podobają! Niech będą przeklęte wszystkie bożki pogańskie i wszyscy, którzy im służą!

Ursus rzekł:

— Ci niegodziwcy ciągle jeszcze nie przestają wypowiadać bluźnierstw przeciwko naszym bogom! Wyrwijcie im języki, aby już nie wypowiedzieli żadnego słowa!

Świętym wyrwano języki. Mimo że zamilkły usta wyznawców Chrystusowych, serca ich nie przestawały wołać do Boga.

W końcu oprawca rozkazał, by odciąć im głowy. Ciała męczenników wyniesiono za mury pałacu, pocięto mieczem na kawałki i rzucono niepogrzebane.

Eutolmiusz, sługa teścia Galaktiona i współuczestnik zmagani duchowych świętych, towarzyszył im z daleka od momentu, gdy schwytano ich i prowadzono na sąd. Zdjął on swe mnisie odzienie i założył świeckie, aby nie zostać rozpoznany. Widział wszystkie cierpienia i koniec życia męczenników. W tajemnicy przed wszystkimi zabrał relikwie Galaktiona i Epistemii, opłakał je i pogrzebał. On też spisał ich żywot i chwalebne męczeństwo, aby czytający i słuchający odnieśli korzyść duchową.

Żywot świętego Jonasza, arcybiskupa Nowogrodzkiego

w. Jonasz, w świecie Iwan, urodził się w końcu XIV w. Gdy miał trzy lata, jego matka odeszła do Pana, a w wieku siedmiu lat stracił ojca. Choć został sierotą, Pan nie pozostawił go bez opieki. Wzbudził u wdowy Natalii Miedowarcewej pragnienie, by wziąć sierotę na wychowanie. Z macierzyńską czułością troszczyła się ta niewiasta o chłopca, który od urodzenia był słabowity i wymagał dobrej pielęgnacji. Natalia żywiła i odziewała dziecko. Zapewniała mu również pokarm duchowy. Oddała go na naukę do diakona, u którego uczyło się wiele innych dzieci. Nieśmiały chłopiec od momentu wstąpienia do szkoły bardzo odróżniał się od towarzyszy. Nie brał udziału w głośnych zabawach, lubił ciszę i samotność. Wiele wysiłku wkładał w naukę. Wspaniałymi wynikami i dobrym charakterem tym bardziej zyskiwał sobie miłość przybranej matki.

Pewnego razu dzieci po Wieczerni bawiły się na ulicy. Był tam też Iwan. Nie brał udziału w zabawie, a tylko obserwował

kolegów. W tym czasie pojawił się nikomu w Nowogrodzie nie znany człowiek, który wyglądał na „jurodiwego” — szaleńca Chrystusowego. Był to św. Michał Kłopskij. Przybył on z dalekich stron; pierwszy raz znalazł się w Nowogrodzie. Było to jeszcze przed jego wstąpieniem do Monasteru Kłopskiego.

Ujrzawszy człowieka odzianego w dziwne ubranie, dzieci tłumnie rzuciły się do niego i zaczęły się mu przypatrywać. Najbardziej śmiało naśmiewały się ze świętego męża, inne rzucały mu pod nogi kamienie i śmieci. Dzień miał się ku wieczorowi. Zapadał zmierzch i wszystko zaczęło tonąć w mroku. Jedynie św. Michał jasno zobaczył przyszłość błogosławionego chłopca. Nie zwracając uwagi na psoty dzieci, podszedł do Iwana, przyciągnął do siebie i rzekł:

— Iwanie, pilnie studiuj księgi. Będziesz arcybiskupem w Nowogrodzie!

Następnie objął chłopca, ucałował i odszedł. Tak św. Michał, nie znając uprzednio imienia dziecka, przepowiedział to, co rzeczywiście wypełniło się po pięćdziesięciu latach, w cztery lata po jego błogosławionym odejściu do Pana.

Gdy Iwan osiągnął wiek dojrzały, zapragnął poświęcić się służbie Bogu. Od wczesnego dzieciństwa wypełniał przykazania Boże i lubił samotność. Teraz postanowił, że będzie postrzyżony na mnicha.

Pięćdziesiąt wiorst od Nowogrodu, pośród wielkich lasów, z dala od siedzib ludzkich, znajdowała się Pustelnia Otniaja. Tam udał się Iwan. Archimandryta Charyton przyjął go z miłością, postrzygł i nadał mu imię Jonasz. Od tej pory Święty zaczął wieść ascetyczne i surowe życie, polegające na zmaganiach duchowych. Czyny Iwana tak bardzo zadziwiały braci, że po śmierci Charytona wybrali go jednogłośnie na ihumena.

Sprawując nową posługę Błogosławiony dał się poznać jako mądry zarządca, prawdziwy pasterz, pokorny przewodnik i doświadczony kierownik życia duchowego. Szybko rozchodziła

się o nim sława aż po Nowogród. Wielu mieszkańców tego miasta zaczęło do niego przychodzić. Budując się jego mądrymi pouczeniami, prosili o modlitwę i błogosławieństwo. Wielu też zaczęło zbierać ofiary na potrzeby manasteru, tak że biedna do tej pory pustelnia rozkwitała; zwiększała się liczba mnichów, a wszyscy oni starali się naśladować św. Jonasza.

W 1458 r. zmarł hierarcha nowogrodzki Jewfimij. Arcypasterz, opłakiwany przez cały lud oraz cieszący się miłością i czcią, został godnie pochowany. Mieszczanie pragnęli widzieć na tronie arcypasterskim św. Jonasza. Bardzo trudno było mu opuścić cichą pustelnię, nie chciał jednak sprzeciwić się pragnieniu ludu. W 1458 r. Jonasz przybył do Nowogrodu, a w 1459 r. został wprowadzony na katedrę arcybiskupią przez metropolitę Moskwy.

Nowy arcybiskup obdarzony był rozlicznymi cnotami. Mieszkańcy Nowogrodu zobaczyli w nim w pełni godnego następcę św. Jewfimija. Święty mąż wyróżniał się miłością do trzody, szczególnie zaś troszczył się o biednych i sieroty, pamiętając, że sam był sierotą. Swym życiem starał się wypełniać słowa św. Joba: „Sercu wdowy przywracałem radość. Jak szatą odziany byłem w sprawiedliwość, płaszczem i zawojem była prawość moja. Oczyma byłem ślepemu, a nogami dla chromego, ojcem byłem dla ubogich” (Jb 29,13–16). Wszyscy kochali arcypasterza. Ci, którzy go słuchali, doświadczali radości duchowej.

Pomimo zajmowania tak wysokiego urzędu był łagodny i skromny. Wszystkim starał się okazywać dobroć i dawać dobre rady. Nie tylko mieszkańcy Nowogrodu darzyli go szacunkiem, ale nawet książęta moskiewscy. Często pisali do niego listy i otrzymywali odpowiedzi. Arcypasterz w prorocत्वach przepowiadał przyszłość, a jego słowa się wypełniały.

W tym czasie książęta Moskwy Wasyl II (1425–1462) i jego syn Iwan III (1462–1505) ze szczególną nieufnością odnosili się do mieszkańców Nowogrodu, którzy nie mogli zapomnieć

o dawniejszej niezależności i z tego względu niejednokrotnie ściągali na siebie gniew carski. Arcybiskup Jonasz bronił nowogrodzian i łagodził carski gniew. Sami mieszkańcy Nowogrodu prosili, by się wstawiał za nimi u kniaziów. Często swym słowem uśmierzał ciągle niesnaski i waśnie.

Wkrótce po objęciu przez Jonasza tronu arcybiskupiego w Nowogrodzie z Rzymu przybył na Litwę uczeń metropolity Izydora, Grzegorz, i zaczął na tamtych terenach kierować Kościołem prawosławnym. W Moskwie zwołano synod, na którym nie uznano go za metropolitę. Jonasz nie był na tym synodzie. Otrzymał od metropolity Moskwy postanowienie synodalne z prośbą, aby bronił prawosławia, umacniał swą trzodę w prawdziwej wierze, a zbłąkanych zwracał ku prawdzie.

W 1460 r. do Nowogrodu przybył wielki książę moskiewski Wasyl ze swymi dwoma synami. Miał wówczas nastawienie pokojowe, chciał tylko pokłonić się nowogrodzkim cudotwórcom i zabrać podatek. Kilka lat wcześniej przybył on tutaj wraz z wielkim wojskiem i ukarał nowogrodzian za spiskowanie z jego wrogami. Niektórzy mieszkańcy, pamiętając o tym, powzięli zuchwały zamysł, by zabić księcia. Gdy Jonasz usłyszał to, natychmiast zjawił się na spotkaniu spiskowców.

— Głupcy! Cóż wam przyszło do głowy?! Jeśli zabijecie księcia, cóż przez to osiągniecie? Tylko wielkie nieszczęście i bieda spadnie na miasto. Starszy syn Wasyla, Iwan, gdy się o tym dowie, przybędzie zaraz z wojskiem i spustoszy nasze ziemie.

To napomnienie ostudziło zapal buntowników, którzy zrozumieli, ile zła może sprowadzić ich zuchwałość. Z szacunkiem przyjęli księcia. Wasyl często rozmawiał z błogosławionym Jonaszem i wypełniał jego rady. Polubił go i traktował jak swego ojca oraz słuchał go we wszystkim. Szczególnie zaś cenił hierarchę ze względu na cnotliwe życie. W czasie przebywania kniazia w Nowogrodzie dokonało się cudowne uzdrowienie komorzego

książęcego. Ów młody człowiek pochodzący z rodu bojarów rizańskich nagle zaniemógł i wydawało się, że umarł. Przyniesiono go do relikwii św. Warłaama Chutyńskiego, gdzie odzyskał zdrowie. Ten cud dokonał się na oczach wielkiego księcia, jego bojarów i wielu innych. Stwierdzili oni, że miasto to cieszy się szczególną opieką z wysoka. Arcypasterz Jonasz polecił opisać ten cud ku pamięci potomnych, co zrobił przybyły ze Świętej Góry Athos Pachomiusz Logotheta. Po pewnym czasie kniaź udał się w drogę powrotną. Podczas pożegnania z arcypasterzem zaprosił go do Moskwy na naradę.

Wkrótce Jonasz musiał się tam udać, gdyż kniaź ponownie rozgniewał się na mieszkańców Nowogrodu, a niektórzy wielmoże starali się podsycać niechęć księcia. Św. Jonasz, pragnąc pohamować jego gniew, nie bacząc na swój podeszły wiek i trudy drogi, udał się do Moskwy. Zbliżając się do miasta, wspomniął wielkiego obrońcę Ziemi Ruskiej — św. Sergiusza z Radoneża, i ślubował, że po powrocie wybuduje cerkiew ku czci tego wybrańca Bożego. W odległości pięciu wiorst od Moskwy przywitali Jonasza bojarzy i kilku ihumenów, a potem został przyjęty z miłością przez metropolitę. Następnie udał się do książęcego dworu, gdzie od dawna był oczekiwany. Na schodach dzieci Wasyla podjęły go pod ręce. Sam kniaź był rad widzieć mądrego władzkę. Przyjął daninę i podarki, które przywiózł Jonasz. W czasie całego pobytu arcypasterza w Moskwie wielki książę okazywał mu szacunek. Często spotykał się z nim i rozmawiali wówczas o różnych sprawach państwowych oraz kościelnych.

Doszło też do wspólnego spotkania wielkiego księcia z arcypasterzem nowogrodzkim i metropolitą Moskwy. Kniaź wyraził wtedy niezadowolenie z powodu zachowania się nowogrodzian; żalił się św. Jonaszowi, że gotowi są oni stać po stronie wrogów Ziemi Ruskiej, a ponadto nie okazują mu należnego szacunku. Wyznał, iż zamierza wyprawić się z wojskiem na buntowników, aby raz na zawsze położyć kres zamieszkom i samowładzy.

Hierarcha, jako prawdziwy pasterz, zaczął się wstawiać za swymi dziećmi duchowymi. Przekonywał księcia, że wielu stara się wprowadzić go w błąd i wzbudzić jego gniew. Prosił, by Wasyl nie zwracał uwagi na głosy zawistnych oszczerców, lecz okazał miłosierdzie nowogrodzianom:

— Wielki panie, nie pozwól, by gniew owładnął twe serce; nie słuchaj ludzi zawistnych, nie karz wielu niewinnych z powodu kilku, którzy zawinili, lecz po ojcowsku uświadom mieszkańców naszego miasta oraz okaż im swą miłość i miłosierdzie. Jeśli nie usłuchasz naszych usilnych próśb i zaczniesz uciskać mieszkańców Nowogrodu, to bacz, byś nie spowodował wielkiego podziału pomiędzy swymi dziećmi.

Książę, nie słuchaj oszczerstw, lecz z miłością spójrz na swój lud. Nie nakładaj na niego nowych danin i powinności. Wiedz, że i twoje dni dochodzą końca. Syn twój, Iwan, zasiądzie po tobie na tronie wielkksiążęcym. Razem z mą trzodą będę zanosić modły do Pana, by wszechmocna prawica Boża ochroniła go od przemocy bezbożnych Tatarów. Niech Pan wywyższy twego syna Iwana ponad wszystkich wrogów i utwali jego dziedzictwo, jeśli tylko będzie zachowywał przykazania Boże i z łagodnością będzie rządził swą ziemią.

Słowa te bardzo ucieszyły kniazia, którego wielkim marzeniem było uwolnienie się od jarzma tatarskiego. Wiedząc, że to, co przepowiada święty arcybiskup, wypełnia się, Wasyl obiecał, że stłumi w sobie gniew i daruje nowogrodzianom pokój. Pod koniec tej rozmowy św. Jonasz zapłakał. Gdy wielki książę i metropolita zapytali o przyczynę jego smutku, rzekł:

— Kto może doprowadzić do upokorzenia i upadku tak wielkie miasto jak nasze? Tylko sami mieszczanie poprzez swe waśnie. Proszę Pana, aby nie nastąpiło to za moich dni.

Tak oto św. Jonasz przewidział późniejszy upadek Nowogrodu. Poprosił też Wasyla i jego syna o prawo sądu dla umiłowanej

Pustelni Otniaja, oni zaś ochoczo spełnili prośbę. Dali też mu pismo ze swą wielkksiążęcą pieczęcią.

Kniaź tak mocno wierzył słowom władzyki, że napisał wówczas testament. Określił w nim spadki dla swych synów i małżonki. Nakazał także, aby zbierać daninę dla Tatarów tak długo, jak posiadają władzę nad Ziemią Ruską. Pisał: „Nastanie czas, gdy runie ich panowanie, a Pan wybawi książęta ruskie od ich jarzma. Wówczas nie będą oni już zbierać danin dla wielkiego księcia, by przekazywał je chanowi”.

Arcypasterz udał się do swej trzody. Kniaź i bojarzy odprowadzili go ze czcią. Na spotkanie władzyki wyszli mieszkańcy Nowogrodu — wszak on tak mocno wstawiał się za nimi przed wielkim księciem. Po przybyciu do swej eparchii hierarcha bez zwłoki wypełnił dany ślub — zbudował cerkiew ku czci św. Sergiusza z Radoneża. Wspaniale ozdobił nową świątynię, zaopatrzył ją w księgi liturgiczne i ikony.

Św. Jonasz troszczył się o duchowe oświecenie swej trzody. Sam bardzo dobrze znając Pismo Święte i żywoty świętych pragnął, aby jego duchowe dzieci korzystać mogły z przykładów ascetów zmagających się duchowo w okolicach Nowogrodu. W tym celu, za zgodą metropolity Moskwy, polecił przybyłemu ze Świętej Góry mnichowi Pachomiuszowi Logothecie spisać żywoty świętych. Oprócz tego z błogosławieństwa św. Jonasza przepisano kilka ksiąg liturgicznych.

W krótkim czasie po powrocie z Moskwy metropolita napisał list do błogosławionego Jonasza. Przeczuwając zbliżający się kres ziemskiego pielgrzymowania, metropolita chciał spotkać się ze Świętym. Prosił go, aby osobiście wziął udział w wyborze jego następcy. Po przeczytaniu listu arcybiskup zapłakał i zawołał:

— Wielką łaskę traci Moskwa, a wraz z nią cała Ziemia Ruska!

Jednakże umęczony życiem i chorobą nie mógł udać się do Moskwy. Posłał do metropolity list, w którym go pocieszał:

— Nie trap się, że nie możemy się teraz spotkać, bowiem zobaczymy się już po opuszczeniu brzemienia ciała. Wówczas radosne będzie nasze spotkanie, gdyż otrzymamy nagrodę od Najwyższego Pasterza.

Wybór następcy św. Jonasz powierzył Panu i Świętemu Synodowi:

— Kogo Duch Święty wybierze i pobłogosławi, tego i ja będę gotów przyjąć!

Metropolita moskiewski odszedł do Pana 31 marca 1461 r. Wiedząc o świętości jego życia, arcybiskup nowogrodzki polecił Pachomiuszowi ułożyć kanon. Wkrótce hierarcha moskiewski został włączony do grona świętych.

W 1462 r. po śmierci Wasyla na tron książęcy wstąpił jego syn Iwan III. Św. Jonasz udał się do Moskwy, by spotkać się nowym kniazem. W czasie rozmowy przypomniał mu, co zapowiadał jego ojcu, dodawszy:

— Nie wzgardzi Pan modlitwami tylu uciemionych; rozproszy horde, ale niech władca trwa w pobożności i zachowuje przykazania Boże.

Arcybiskup prosił też księcia, aby potwierdził uprzedni zapis o prawie sądu dla Pustelni Otniaja. Jan, wielce szanując hierarchę, wypełnił jego prośbę. Potwierdził zapis dany przez ojca i opatrzył go pieczęcią z własnym wizerunkiem.

W owym czasie nastąpił bolesny podział Kościoła Ruskiego. Grzegorz, wyświęcony na biskupa w Rzymie, ogłosił się metropolitą ruskim, co zyskało aprobatę króla polskiego. Dzięki temu Grzegorz zaczął zarządzać sprawami Kościoła w południowo-zachodniej Rusi, która podlegała wówczas królowi polskiemu. Wielu prawosławnych, a nawet sam wielki książę, pisało o tym do arcybiskupa Jonasz, prosząc o radę i pomoc. Święty na wszelkie sposoby próbował zaradzić podziałowi. Nauczał swą trzodę, żeby nie rezygnowała z wiary prawosławnej i pozostała

wierna metropolicie Moskwy. Jak prawdziwy pasterz śmiało demaskował wszelkie intrygi wrogów prawosławia.

Mieszkańcy Pskowa, zależni od nowogrodzkiego władcy, prosili, by wielki książę naznaczył im osobnego biskupa. Zagarnęli nawet dobra, które należały do arcybiskupa Nowogrodu. Książę nie spełnił ich prośby. Nakazał im podporządkować się władcy i zwrócić zagarnięte dobra. Pskowianie tak też uczynili. Błogosławiony nie chciał żadnego wynagrodzenia za poniesione straty. Widząc miłość i bezinteresowność władcy, tym bardziej zaczęto okazywać mu szacunek i cześć.

Św. Jonasz troszczył się o budowanie i ozdabianie nowych świątyń. Oprócz cerkwi ku czci św. Sergiusza z Radoneża arcybiskup opiekował się umiłowaną Pustelnią Otniaja. Zbudował tam kamienną świątynię pw. Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nyssy i Grzegorza z Nazjanzu. Wspaniale też ją przyozdobił. W tym celu zaprosił najlepszych ikonopisarzy i szczerze obdarzał swym mieniem, aby bogato i pięknie udekorować nową świątynię i zaopatrzyć ją w przedmioty liturgiczne i księgi. Wybudował też drugą świątynię ku czci Jana Chrzciciela, którego imię nosił w życiu świeckim. Własnoręcznie wykopał tam dla siebie mogiłę. W Pustelni Otniaja arcybiskup zbudował jeszcze cerkiew pw. św. Mikołaja. W Nowogrodzie po stronie targowej odnowił i upiększył cerkiew pw. św. Dymitra Dońskiego.

Nowogród za czasów jego pasterzowania cieszył się pokojem i szczególną opieką z wysoka. Mieszczanie, stosując się do jego zaleceń, wzajemnie się miłowali. Ziemia wydawała obfite plony. Wszystko to działo się za sprawą modlitw Świętego. Tylko raz Ziemia Nowogrodzka i Pskowska doświadczyły strasznej plagi. W końcu 1466 r. pojawiło się morowe powietrze. Chorzy po kilku dniach umierali. W 1467 r. zaraza wybuchła z nową siłą — umarło wówczas ponad dwa miliony ludzi. Wielki żal i zamęt ogarnęły mieszkańców. Jeszcze bardziej cierpiał z powodu utraty swych dzieci duchowych sam arcybiskup.

Pocieszał tych, co przeżyli i nieustannie prosił Pana, by plaga ustała. Jego modlitwa została wysłuchana.

Przy Monasterze Zwierzyńskim założono cmentarz, by tam grzebać umarłych. Pewnego razu w czasie modlitwy św. Jonasz usłyszał głos:

— Idź z krzyżami w otoczeniu całego soboru do Monasteru Zwierzyńskiego do świątyni Przenajświętszej Bogarodzicy Opiekuńczej. Udaj się tam, gdzie objawił się obraz sprawiedliwego Symeona. Ku jego czci zbuduj tam cerkiew, a zaraza ustanie.

Św. Jonasz obwieścił to ludowi. Rankiem 1 października, w Święto Przenajświętszej Bogarodzicy Opiekuńczej, nowogrodzianie byli świadkami nowego cudu. Tego dnia arcypasterz wraz z całym swym duchowieństwem i mieszczanami udał się na wskazane miejsce. Tam wszyscy upadli na kolana i modlili się do Pana o ustanie plagi. Następnie lud zaczął znosić belki i w ciągu jednego dnia wybudowano cerkiew. Św. Jonasz poświęcił ją i odprawił Boską Liturgię. Od tego czasu ustało morowe powietrze. W 1468 r. arcypasterz na miejscu drewnianej cerkwi wybudował kamienną świątynię ku czci św. Symeona, która zachowała się do dziś.

W tym czasie zaczęto wznosić Monaster Sołowiecki. Św. Jonasz okazywał wielką pomoc tej nowej pustelni. Razem ze świeckimi władzami Nowogrodu dał św. Zosimie pismo, które przekazywało nowemu monasterowi całą wyspę Sołowiecką wraz ze wszystkimi dobrami.

Gdy Święty poczuł, że nadchodzi już kres ziemskiego pielgrzymowania, napisał testament, w którym polecił, by pochować go w Pustelni Otniaja. Po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej odszedł w pokoju 5 listopada 1470 r. Został pogrzebany z należną czcią przez wiernych, dla których był pasterzem, nauczycielem i wstawiennikiem. Ciało jego złożono w mogile, którą sam sobie przygotował. Przez czterdzieści dni bracia nie przykrywali ciała, a ono z woli Pana nie uległo rozkładowi. Bracia z Pustelni Otniaja i inni

bardzo się dziwili, gdy spostrzegli, że ciało ich arcypasterza nie wydaje nawet najmniejszego zapachu zepsucia. Wówczas mocno wierząc, że relikwi Świętego nie należy przykrywać ziemią, zbudowano z drzewa podwyższenie.

Zaprawdę nadzieja wierzących nie była próżna. Po upływie około stu lat Pan cudownie wywyższył Swego sługę. Było to w najtrudniejszych chwilach dla mieszkańców Nowogrodu. Za panowania cara Iwana Groźnego, gdy arcybiskupem Nowogrodu był Leonid, rankiem 13 września w Pustelni Otniaja stanęła w ogniu piekarnia. Silny wiatr rozprzestrzenił pożar i płomienie ogarnęły wszystkie monasterskie cerkwie, w tym cerkwię z grobem św. Jonasza. Widząc, co się dzieje, dwóch mężczyzn, będących czcicielami Świętego, pobiegło do cerkwi św. Jana Chrzciciela; rozebrali drewniane pokrycie nad grobem i wynieśli relikwie na plac. Ciężka dębowa trumna wydała się im niewiarygodnie lekką. Tymczasem ogień rozszerzył się na wszystkie budynki, jakie stały wokół placu, tak iż zaczęły zagrażać samym relikwiom. Wówczas wydarzyło się coś dziwnego — płomienie szalały wokół, ale nie dochodziły do trumny. Ludzie starali się zabrać ją z tego miejsca, lecz nie mogli podnieść. Wówczas zrozumieli, że sam Pan niewidzialną Swą mocą ochrania relikwie.

Z woli Miłosiernego wiele cudów działo się przy relikwiach św. Jonasza. Każdy, kto do nich przybył i z wiarą wzywał jego imię, doświadczał uzdrowienia niezależnie od tego, na jaką cierpiał dolegliwość. Wspominamy tutaj o ważniejszych uzdrowieniach, jakie miały miejsce za wstawiennictwem św. Jonasza.

Mnicha Sylwestra z Pustelni Otniaja wraz z nowicjuszem Klimem posłano do Moskwy w celu uzyskania potwierdzenia uprzednich zapisów carskich przywilejów. W miejscowości Wyszniaja Wołoczka pośtańcy wsiedli na łódź. Wraz z nimi podróżował pewien bogaty kupiec. Sternik, podpuszczony przez diabła, postanowił zagarnąć pieniądze, które wiozł kupiec. W miejscu, gdzie rzeka miała rwący nurt, skierował łódź na kamień. Łódź

się wywróciła, a wszyscy nią płynący wpadli do wody. Sternik utonął, ale pozostali wydostali się na brzeg. Brakowało tylko Sylwestra, który nie umiał pływać. Wszyscy byli przekonani, że stracił życie, gdy nagle zobaczyli na brzegu łódź, a w niej starca. Ten cud zdumiał ich. Minisi radowali się swym ocaleniem i jedno tylko ich zasmucało: zapisy carskich przywilejów wraz z innymi rzeczami wpadły do rzeki. Prośli św. Jonasza o pomoc i ich modlitwy zostały wysłuchane. W wieczornym półmroku zauważyli, że do brzegu podpływa jakiś przedmiot. Uczyniwszy znak krzyża Klimen rzucił się w fale i po kilku chwilach z wielką radością ujrzał skórną sakwę, a w niej nie tknięte dokumenty. Nawet carskie podpisy w pełni się zachowały. Podziękowawszy Panu i Jego wybrańcowi udali się w dalszą drogę. Po przybyciu do Moskwy z powodzeniem wypełnili powierzone im dzieło.

Zdarzyło się, że w burzliwych czasach Kozacy pustoszyli wsie i rabowali mieszkańców, nikogo nie szczędząc. Przybliżyli się oni do monasteru i zamierzali na niego napaść. Ataman zapytał:

— Do kogo należy ta osada?

Chłop o imieniu Jurij odpowiedział:

— Ta osada należy do Monasteru Otniaja, do wielkiego cudotwórcy Jonasza, arcybiskupa Nowogrodu.

Gdy ataman usłyszał imię Świętego, surowo przykazał swym towarzyszom, by nikogo i niczego nie ruszać. Kiedy zapytali go, dlaczego im zabrania, rzekł:

— Pewnego razu rozgniewał się na mnie władca i rozkazał, by ukarać mnie śmiercią. Wówczas wspomniałem o wielkim i miłościwym Jonaszu. Z całego serca pomodliłem się, aby mnie obronił. W tym samym czasie otrzymano od cara pismo o zmianie wyroku. Od tej pory ciągle dziękuję memu wstawiennikowi u Boga — św. Jonaszowi.

Wiele jeszcze innych cudów dokonało się przy relikwiach św. Jonasza.

Wspomnienie świętych apostołów Patrobasa, Hermasa, Linusa, Gajusza i Filologa

w. apostoł Patrobas był biskupem w Neapolu i Puteolach, gdzie wielu ochrzcił i przywiódł do Chrystusa. Św. apostoł Hermas był biskupem w Filippolis. Św. Patrobas i Hermasa wspomina apostoł Paweł w Liście do Rzymian (por. Rz 16,14).

Św. apostoł Linus, o którym wspomina apostoł Paweł w Drugim Liście do Tymoteusza (por. 2 Tm 4,21), był biskupem w Rzymie po św. apostołe Piotrze.

O św. apostołe Gajuszu pisze apostoł Paweł w Liście do Rzymian: „Pozdrawia was Gajusz, gospodarz mój i całego Kościoła” (Rz 16,23). Był on biskupem w Efezie po św. Tymoteuszu.

Św. apostoł Filolog został wyświęcony na biskupa Synony przez św. apostoła Andrzeja (por. Rz 16,15).

Apostołowie ci, sprawując posługę arcypasterską we wspomnianych miastach, doznali wielu ataków i cierpień z powodu zwiastowania Dobrej Nowiny. Wielu przywiedli do Chrystusa i w pokoju odeszli do Pana.

Wspomnienie świętego Grzegorza, biskupa Aleksandrii

w. Grzegorz od najmłodszych lat umiłował Chrystusa. Jego życie ozdobione było wieloma cnotami.

Po śmierci papieża Aleksandryjskiego biskupi i zebrany lud wybrali go na arcybiskupa Aleksandrii. Był on wzorowym nauczycielem prawdziwej wiary: cichy, pokorny, miłosierny, ojciec dla sierot, obrońca wdów, zawracający błądzących na drogę Prawdy, lekarz dla chorych, pocieszyciel cierpiących.

Diabeł podsunął myśl panującemu w owym czasie cesarzowi Leonowi (813–820), by arcybiskupa Grzegorza zdeponować z urzędu i odprawić związanego do Konstantynopola. Gdy św. Grzegorz dowiedział się o planach cesarza, sam udał się do niego i skarcił przed całym dworem. Nie bał się przy tym nazwać go heretykiem i niegodziwcem. Władca, nie mogąc znieść poniżenia, rozkazał bić Świętego wołowymi żyłami i morzyć głodem w ciemnicy. Sługa Boży znosił to wszystko z dziękczynieniem, mówiąc:

— Z powodu Chrystusa, mego Boga, i w obronie Jego świętego obrazu gotów jestem umrzeć!

Po torturach oprawca skazał Grzegorza na wygnanie. Błogosławiony po trzech latach na zesłaniu oddał swego ducha Panu.

Dzień szósty

Żywot świętego Pawła Wyznawcy, arcybiskupa Konstantynopola

a panowania cesarza Konstancjusza II (337–361) prawowierni chrześcijanie byli prześladowani przez arian. Władca też uległ herezji. Dla Kościoła był to czas wielkiego zamętu i braku harmonii, gdyż pozostało niewielu obrońców prawdziwej wiary. Św. Atanazy, arcybiskup Aleksandrii, został wygnany ze swej katedry, a św. Aleksander, patriarcha Konstantynopola, w tym czasie odszedł do Pana. Gdy umierał, ludzie otaczający jego łożę pytali go:

— Komu pozostawisz swe dzieci duchowe, ojcze? Któż będzie naszym pasterzem po tobie? Kto tak ofiarnie będzie kierował Kościołem Chrystusowym?

Umierający wskazał na dwóch godnych mężów: kapłana Pawła rodem z Salonik i diakona Macedoniusza.

— Jeśli chcecie mieć wykształconego pasterza, wyróżniającego się życiem cnotliwym, to wybierzcie Pawła; a jeśli dobrego polityka, to wybierzcie Macedoniusza.

Po tych słowach patriarcha zakończył ziemskie życie. Po jego śmierci na synodzie doszło do sporu — kogo wybrać. Prawowierni chrześcijanie chcieli Pawła, arianie zaś skłaniali

się ku Macedoniuszowi. W końcu szala przechyliła się na stronę Pawła — to on zasiadł na tronie patriarszym i zaczął godnie paść powierzoną mu trzodę.

W czasie wyboru i chirotonii nowego patriarchy cesarz przebywał w Antiochii. Nie był on przychylnie usposobiony do Pawła i po powrocie otwarcie wyraził swe niezadowolenie, twierdząc, że wybór odbył się wbrew jego woli. Podburzony przez arian Konstancjusz zwołał synod, który bezprawnie zdeponował Pawła. W niczym on niezawinił, był człowiekiem czystego serca, całkowicie oddanym Kościołowi. Wyróżniając się mądrością i pobożnym życiem, był prawdziwym światłem świata (por. Mt 5,14) i jaśniał w Kościele jak gwiazda zaranna pośród obłoków.

Na miejsce zdeponowanego patriarchy cesarz wprowadził biskupa Nikomedii Euzebiusza i ponownie udał się do Antiochii.

Zarażony arianizmem Euzebiusz heretyckim nauczaniem wprowadzał zamęt do Kościoła i wszelkimi sposobami starał się doprowadzić do usunięcia z symbolu wiary słów: „zrodzony, a niestworzony, współistotny Ojcu”, gdyż nie uznawał Chrystusa za Boga. Uważał, że Syn Boży nie jest w pełni równy Bogu Ojcu.

Św. Paweł udał się do Rzymu, gdzie spotkał się ze św. Atanazym i wieloma innymi biskupami, wygnanymi przez Euzebiusza. Wspólnie z nimi zamieszkał. Euzebiusz jednak nawet tam nie dał im spokoju. Napisał do papieża rzymskiego Juliusza (337–352) list pełen oszczerstw skierowanych przeciwko św. Pawłowi i św. Atanazemu. Papież nie dał wiary temu pismu i radził biskupom powrócić tam, skąd zostali wygnani. Obiecał też, że im pomoże. W tym celu napisał do biskupów na Wschodzie, aby ich przyjęli z miłością i nie utrudniali im powrotu.

Zdeponowani biskupi powrócili do swych Kościołów. Przesłali też listy papieża Juliusza do tych, którzy ich zrzucili z katedr. Wrogowie prawowiernej wiary otrzymawszy je ponownie na wszelkie sposoby starali się przykryć prawdę kłamstwem. Postanowili

zatem zwołać synod w Antiochii, a papieżowi Juliuszowi odpowiedzieć osobnym pismem. Tymczasem Euzebiusz umarł nie doczekawszy synodu. Wówczas prawowierni mieszkańcy Konstantynopola z radością przyjęli Pawła. Arianie zaś zebrali się w innej świątyni i wybrali na biskupa Macedoniusza, który przeszedł na ich stronę. Wywołało to wielkie rozruchy. W wyniku starć po obu stronach byli ranni i zabici. Wieści o tym dotarły do cesarza Konstancjusza. Wyprawił on do Konstantynopola Hermogenesa wraz z wojskiem polecając, by wygnał św. Pawła. Tym samym doprowadził do wielkiego buntu, gdyż lud sprzeciwił się wypełnieniu woli cesarza. W walce tłum zabił Hermogenesa i spalił jego dom.

Konstancjusz, dowiedziawszy się o zajściach, pospiesznie przybył z Antiochii, zdeponował i wygnał arcybiskupa. Jego gniew spadł również na mieszkańców Konstantynopola za przyjęcie Pawła wbrew jego woli na katedrę oraz bunt i zabójstwo Hermogenesa. Miasto ucierpiało na tym, gdyż zmniejszono o połowę ilość chleba codziennie rozdawanego biednym z cesarskich spichlerzy.

Cesarz ponownie zatwierdził Macedoniusza jako patriarchę Konstantynopola i udał się do Antiochii. Tymczasem św. Paweł skierował się na Zachód. Zjawił się u papieża Juliusza oraz cesarza rzymskiego Konstansa (337–350) i opowiedział o wszystkim, co się wydarzyło. Napisali oni listy do Konstancjusza, w którym przekonywali go, by przyjął Pawła jako prawowierne hierarchę. Święty wziął te pisma i udał się w drogę powrotną do Konstantynopola, gdzie przyjęto go z wielką radością. Konstancjusz zaś potraktował te pisma jako naganę i jeszcze bardziej rozgniewał się na hierarchę za powtórny powrót. Wkrótce posłał do Konstantynopola zarządcę Filipa z rozkazem, by wygnać Pawła, a wprowadzić na katedrę arcybiskupią Macedoniusza. Filip, obawiając się buntu oraz tego, co spotkało Hermogenesa, zdecydował, że bez rozgłosu zdeponuje arcybiskupa.

Nie mówiąc nikomu o rozkazie, udał się do znajdującego się nad brzegiem morza pałacu. Tutaj rzekł, że przybył w celu zabrania podatków. Wysłał też pełne szacunku zaproszenie do Pawła, by przybył na tajną naradę, dotyczącą spraw publicznych. Arcybiskup zaufał zarządcy i udał się na spotkanie, a wówczas Filip w otoczeniu wielkiego tłumu wyszedł i wziął go za rękę; rozmawiając wprowadził do środka pałacu. Tam nakazał otworzyć tylną bramę od strony morza. Wyprowadził biskupa na zewnątrz i przedstawił mu wolę cesarza. Następnie wsadził św. Pawła na wcześniej przygotowany statek, którym potajemnie wywieziono go do rodzinnych Salonik. Pozwolono mu bywać tylko w okolicznych miastach, a zabroniono udawać się do wschodnich prowincji Azji i Afryki.

Po wygnaniu św. Pawła zarządca uroczyście udał się z Macedoniuszem do świątyni. Jechali na rydwanie w otoczeniu licznego wojska. Gdy mieszkańcy Konstantynopola dowiedzieli się o tym, co zaszło, wzburzyli się. Tak prawowierni chrześcijanie, jak i arianie tłumnie pobiegli do świątyni. Filip nie mógł wejść do środka, sprowadził zatem Macedoniusza, a żołnierze siłą odpychali lud, lecz z powodu ciasnoty tłum nie miał gdzie się wycofać. Żołnierze zaczęli więc torować drogę Macedoniuszowi do kościoła. Zginęło wówczas ponad trzy tysiące ludzi, tak od ran zadanych przez wojsko, jak i z powodu ogromnego ścisku. Powodem tego wszystkiego był Macedoniusz, który zasiadł na tronie patriarszym zgodnie z wolą cesarza i za sprawą gwałtu zadanego przez wojsko, a niezgodnie z prawami Kościoła. Na pamiątkę tego wydarzenia Konstancjusz wybudował świątynię Hagia Sophia — Mądrości Bożej, która przylegała do zbudowanego przez Konstantyna Wielkiego kościoła pw. Świętego Pokoju Chrystusowego.

Św. Paweł spędził nieco czasu w Salonikach, następnie udał się do Koryntu, a stamtąd do Rzymu. Spotkał się tam ze św. Atanazym; razem udali się do Konstansa i opowiedzieli

o losie, jaki ich spotkał. Cesarz rozgniewał się na brata i napisał do niego, aby przysłał biskupów w celu wyjaśnienia, dlaczego zostali zdeponowani Atanazy i Paweł. Zażądał też, by przywieźli oni wyznanie wiary na piśmie. Po otrzymaniu listu Konstancjusz, który w owym czasie był jeszcze w Antiochii, przestraszył się gniewu brata i wyprawił do niego czterech biskupów: Narcyza z Cylicji, Teodora z Tracji, Marisa z Chalcedonu i Marka z Syrii. Po przybyciu do Rzymu nie odważyli się oni podjąć dysputy z Atanazym i Pawłem. Skryli swą wiarę heretycką, ułożyli inne wyznanie wiary i wręczyli je cesarzowi. Było ono następujące:

— Wierzymy w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela wszystkiego, od którego wszystko otrzymało istnienie w niebie i na Ziemi, i w Jednorodzonego Syna Bożego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który zrodzony został przez Ojca przed wszystkimi wiekami, Boga z Boga, Światłość ze Światłości, przez którego wszystko widzialne i niewidzialne się stało na niebie i na Ziemi. Wierzymy w Niego, który jest prawdziwym Słowem i najwyższą Mądrością, Mocą, i Życiem, i prawdziwą Światłością. Wierzymy, że w tych ostatnich dniach dla nas i dla naszego zbawienia wcielił się i narodził ze Świętej Dziewicy, został ukrzyżowany, umarł, został pogrzebany, zmartwychwstał trzeciego dnia, wstąpił na niebiosa i zasiada po prawicy Ojca, i który przyjdzie w końcu czasów sądzić żywych i umarłych, i odda każdemu według jego uczynków, a Królestwo Jego nie będzie mieć końca i będzie trwało w wieczności. Wierzymy w Ducha Świętego, który jest Pocieszycielem, i którego Pan obiecał apostołom, i posłał im po Swym Wniebowstąpieniu, i który uświęca dusze prawdziwie w Niego wierzące. Ci, którzy mówią, że Syn ma inne istnienie, a nie od Boga Ojca, i że był czas, gdy Go nie było — nie należą do świętego i katolickiego Kościoła.

Potem wyjechali z Rzymu. Po upływie trzech lat biskupi Wschodu ponownie zgromadzili się na synodzie. Ułożyli inne

wyznanie wiary i wysłali je biskupom Italii. Ci nie przyjęli go, w pełni zadowolając się tym, jakie zostało ułożone przez świętych Ojców na Soborze w Nicei (325 r.). Od tej pory pomiędzy Kościołami Wschodu i Zachodu nastąpiła niezgoda i brak zrozumienia, w wyniku czego obydwaj cesarze wezwali biskupów na synod w Sardyce w celu rozstrzygnięcia zaistniałych problemów.

Przybyło tam ponad trzystu biskupów z Zachodu i siedemdziesięciu sześciu ze Wschodu. Hierarchowie zarażeni arianizmem obawiali się konfrontacji z takimi obrońcami prawdziwej wiary, jak Atanazy czy Paweł. Postanowili zatem doprowadzić do oddalenia ich — zadeklarowali, że nie będą zasiadać na dysputach z biskupami Zachodu, dopóki są w ich gronie Atanazy i Paweł. Wówczas Protogen ze Sredca (dzisiejszej Sofii w Bułgarii) i inni rzekli:

— Zebraliśmy się tutaj nie tylko, by orzec o współistotności Syna z Ojcem, ale również, by rozstrzygnąć sprawę Atanazego i Pawła.

Gdy słowa te usłyszeli biskupi Wschodu, wyjechali z Sardyki i w drodze powrotnej zorganizowali synod w Filippi w Macedonii, na którym postanowili, że Syn nie będzie wyznawany jako współistotny Ojcu i w sposób jawny nałożyli anatę na naukę o współistotności Syna z Ojcem. To heretyckie postanowienie rozgłosili po swych diecezjach specjalnymi listami pasterskimi.

Skoro wieść o tym dotarła do Sardyki, osądzono tych, którzy popadli w herezję, a następnie pozbawiono stanu duchownego wszystkich oskarżycieli Atanazego i Pawła. Ponadto potwierdzono całkowitą poprawność symbolu wiary ułożonego w Nicei i obłożono anatę wszystkich, którzy nie wyznawają, iż Syn jest współistotny Ojcu. Konstans przekonywał swego brata Konstancjusza, że Atanazy i Paweł powinni wrócić na swe katedry. Bez zwłoki też wyprawił Pawła do Konstantynopola w towarzystwie dwóch biskupów. Dał mu list, w którym pisał:

— Atanazy jest jeszcze u mnie, a Pawła posyłam do ciebie,

abyś przyjął go na powrót na katedrę biskupią. O to też proszę dla Atanazego, bowiem dowiedziałem się, że obydwaj — w wyniku rzuconych na nich oszczerstw — zostali wygnani za swą pobożność.

Konstans dodał jeszcze, iż w razie nieusłuchania jego prośby siłą przywróci Atanazego i Pawła Kościołowi.

Po przybyciu do Konstancjusza św. Paweł wręczył mu pismo. Przestraszony pogroźką Konstancjusz wygnał Macedoniusza i wprowadził Pawła na tron patriarszy. Zawezwał też do siebie Atanazego i wyprawił go do Aleksandrii, by został tam patriarchą. Wielką była radość chrześcijan prawosławnych z powrotu pasterzy; długo żyli w głębokim pokoju i radowali się słowami natchnionych przez Boga nauczycieli. Tak Atanazy w Aleksandrii, jak Paweł w Konstantynopolu jaśnili pobożnością dla całego ówczesnego świata i w dużym stopniu przyczynili się do rozproszenia ciemności arianizmu.

Tymczasem dowódca armii Konstancjusza Magnencjusz wraz ze współnikami zabili Konstansa, gdy był na polowaniu. Skoro tylko zabrakło pobożnego cesarza rzymskiego, arianie podnieśli głowy i rozpoczęli prześladowanie. Przed wszystkim powstał on przeciwko obrońcom prawdziwej wiary. Atanazy sam opuścił katedrę biskupią, natomiast błogosławiony Paweł został zesłany do Armenii. Zamknięto go tam w małej chatce. Pewnego razu, gdy celebrował Boską Liturgię, napadli na niego arianie i udusili omoforionem.

W wyniku zaistniałej sytuacji Macedoniusz ponownie został patriarchą Konstantynopola. Wyrządził Kościołowi Bożemu wiele zła, prześladowając prawowiernych chrześcijan. Mając mocne oparcie w zarządcy Filipie, zdeponował on wielu prawowiernych biskupów, a na ich miejsce wprowadził arian. Krew prawowiernych chrześcijan lała się obficie. W tym właśnie czasie arianie zabili mieczem dwóch duchownych: Marcjana i Martyriusza, którzy byli notariuszami błogosławionego Pawła. Prześladowania rozprzestrzeniły

się aż do Paflagonii w Azji Mniejszej. Gdy Macedoniusz usłyszał, że jest tam wielu prawowiernych chrześcijan, posłał uzbrojone oddziały, aby mieczem narzucić herezję arianizmu.

Kiedy mieszkańcy miasta Mantyna dowiedzieli się, że nadchodzą wojska, uzbroili się w co tylko było pod ręką i wyszli naprzeciw. Doszło do bitwy, w której poległo wielu ludzi po obu stronach.

W końcu, bez jakiegokolwiek przyzwolenia ze strony cesarza, Macedoniusz odważył się przenieść na inne miejsce relikwie św. Konstantyna Wielkiego. Wówczas Kościół skąpany został we krwi w wyniku walk, do jakich doszło pomiędzy prawowiernymi chrześcijanami a arianami. Cesarza oburzyło postępowanie Macedoniusza i biskupa Filipa. Z woli Konstancjusza obydwaj zostali pozbawieni swych urzędów. Pomimo tego herezja trwała jeszcze przez czterdzieści lat, aż do panowania cesarza Teodozjusza I Wielkiego (379–395), który w końcu zwołał sobór do Konstantynopola (381), na którym ostatecznie osądzono arianizm.

W 381 r. pobożny cesarz Teodozjusz przeniósł z wielkimi honorami z Kuzus do Konstantynopola relikwie wyznawcy Chrystusowego — Pawła. W 1236 r. przeniesiono je do Wenecji, gdzie spoczywają do dzisiaj.

Żywot świętego Warłaama Chutyńskiego, cudotwórcy Nowogrodzkiego

rodził się on w Nowogrodzie w rodzinie prawosławnej. Jego rodzice byli pobożnymi ludźmi. Wychowany został w bojaźni Bożej. Nauczono go pisać; często i z ochotą czytał Pismo Święte, szczególnie zaś natchnione psalmy proroka Dawida. Od najmłodszych lat unikał zabaw dziecięcych, wyrzekał się wszelkich ziemskich przyjemności. Był wybranym naczyniem Ducha Świętego. Często myślał:

— Zaprawdę, nasze życie jest krótkie i nie ma w nim nic stałego. Wszystko się zmienia, wszystko toczy się kołem. Życie podobne jest do widzenia sennego.

Święty wyrzekł się świata i wszystkiego, co w nim jest; odszedł na miejsce pustynne. Za nim poszedł Prokopiusz Małyszewicz, który potem przyjął mnisie imię Porfiriusz, jego brat Teodor oraz inni mieszkańcy Nowogrodu, pragnący zмагаć się duchowo w ciszy i milczeniu.

Warłaama postrzyżono na mnicha. Wybudował sobie niewielką celę, w której nieustannie modlił się do Pana. Zmagał się duchowo, podejmował posty i wiele pracował. Sam ścinał drzewa i rąbał je, orał ziemię. Starał się wypełniać słowa Pisma Świętego: „Kto nie chce pracować, niech też i nie je” (2 Tes 3,10). Każdej nocy czuwał i modlitwą odganiał biesy. Duchy nieczyste albo same próbowały go niepokoić, albo starały się pobudzić do tego ludzi. Warłaam cierpliwie znosił wszelkie napaści, chroniony i umacniany prawicą Bożą. Sława o nim rozchodziła się wszędzie. Przybywali do niego książęta, bojarzy, ludzie bogaci i biedni. On zaś nieustannie nauczał tych, którzy do niego przychodzili:

— Dzieci, chrońcie się przed wszelkim fałszem, nie zazdroście innym, nie obmawiajcie. Powstrzymujcie się od gniewu, nie dawajcie pieniędzy na lichwę. Nie sądzcie niesprawiedliwie. Nie bądźcie krzywoprzysięzcami; jeśli dajecie słowo — dotrzymajcie go. Nie ulegajcie namiętnościom ciała. Bądźcie zawsze łagodni i do wszystkich odnoście się z miłością. Ta cnota jest początkiem i korzeniem wszelkiego dobra.

Błogosławiony nie zaniedbywał przy tym własnej modlitwy i opanowywał wszelkie pragnienia ciała. Zbudował niewielką cerkiewkę pw. Przemienienia Pańskiego. Na ten czas przypada początek istnienia monasteru. Liczba braci stopniowo wzrastała. Sam Święty nadal wiodł życie w ascezie. Żywił się soczewicą i płodami ziemi, które jadał w niewielkiej ilości.

Do jego celi przybył pewnego razu książę, prosząc o błogosławieństwo. Święty witając go pogratulował mu właśnie urodzonego syna. Książę bardzo się zdziwił, ale rzeczywiście w czasie jego nieobecności urodził się chłopiec. Ochrzcił go sam św. Warłaam.

Nadeszło wielkie Święto Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Asceta wysłał rybaków, aby złowili ryby. Połów był nadzwyczaj udany: rybacy złapali olbrzymiego jesiotra, lecz ulegli diabelskiej pokusie i ukryli go. Do monasteru przywieźli tylko drobne ryby. Św. Warłaam oglądał wyniki połowu, potem zaś rzekł:

— Dzieci, przywieźliście tu same małe ryby. Gdzie jest wielka?

Oni zaś zdziwieni duchową przenikliwością Świętego upadli przed nim na kolana i kając się wyznali swój grzech. Zaraz też przywieźli wielkiego jesiotra.

Z woli Bożej przybył z Konstantynopola do św. Warłaama jego przyjaciel — Antoni. Błogosławiony bardzo się ucieszył z jego powrotu. Przekazując mu zarządzanie monasterem, rzekł:

— Umiłowany bracie mój! Boże błogosławieństwo spoczywa nad tym monasterem. Teraz oddaję go w twoje ręce. Strzeż go i troszcz się o niego. Odchodzę już do Króla Niebieskiego. Niech cię to nie smuci. Ciałem was opuszczam, lecz duch mój zawsze będzie z wami.

Dał też ostatnie pouczenie braciom:

— Zachowujcie wiarę prawosławną, nieustannie trwajcie w pokorze.

Po tych słowach oddał duszę swą Panu. Władyka Nowogrodu celebrował uroczysty pogrzeb. Zapalono wówczas wiele świec i śpiewano pieśni duchowe. Błogosławiony koniec ziemskiego życia Warłaama nastąpił 6 listopada 1192 r.

Żywot świętego Germana, arcybiskupa Kazania

XV i XVI w. spośród bojarskich rodów w Księstwie Moskiewskim szczególną pobożnością i żarliwością w służbie wyróżniał się ród Polewych, potomków książąt Smoleńskich.

Na początku XVI w. w mieście Starica jednemu z nich, Teodorowi Polewowi, urodził się syn, któremu dano imię Grzegorz, ku czci św. Grzegorza Dekapolity. W przyszłości miał on zostać troskliwym arcypasterzem trzody Chrystusowej — władką Germanem.

Pobożność rodziców i życie według przykazań Bożych wpłynęło na duchowy rozwój chłopca. W młodości przywykł on do surowych postów i częstej modlitwy. Rodzice starali się zakorzenić w jego sercu bojaźń Bożą. Od najmłodszych lat łaska Boża spoczywała na nim. Spomiędzy rówieśników wyróżniał się skromnością, cichością i szczodrobliwością. Nie lubił zabaw — wolał karmić swą duszę rozmyślaniami i rozmowami na temat życia duchowego. Pobożni rodzice nauczyli go czytania Pisma Świętego.

Święty chłopiec z wielką żarliwością studiował natchnione księgi. Szczególnie umiłował psalmy Dawida, które go umacniały duchowo. Od najmłodszych lat przychodził do cerkwi na nabożeństwa. Często oddalał się w miejsce samotne, gdzie gorąco się modlił, rozmyślał o przeznaczeniu człowieka i Opatrzności Bożej. Rozpamiętywał marność ludzkiego życia. Jest ono ulotne jak sen; człowiek umiera i pamięć po nim ginie. Tak szybko mijają wszystkie dobra życia; są nietrwałe, szybko przychodzą i szybko marnieją. Jedno tylko ma znaczenie: służba Bogu z całej duszy i umiłowanie Go całym sercem.

Grzegorz w wyniku tych rozmyślań zaczął wieść życie jeszcze bardziej surowe niż poprzednio, pościł tak, że ledwie tliło się w nim życie. Umartwiając ciało, rozjaśniał i upiększał

swą duszę. Widząc tak wielką wstrzemięźliwość syna, rodzice prosili go, aby mając na względzie swe zdrowie ograniczył zmagania duchowe. On jednak tym bardziej poddawał się ascezie. Dusza Grzegorza od dawna dążyła do samotności. Postanowił całkowicie poświęcić się służbie Bogu. Poprosił o błogosławieństwo rodziców, a następnie, w wieku dwudziestu pięciu lat, wstąpił do Monasteru Wołokołańskiego, słynącego z surowości. Tam zostali również postrzyżeni na mnichów dwaj kuzyni Grzegorza.

W tym czasie zmagali się tutaj Gurij, przyszły arcybiskup Kazania, i błogosławiony Maksym Grek, wyróżniający się wykształceniem.

W niedługim czasie Grzegorz został postrzyżony na mnicha i nadano mu imię German. Po rozpoczęciu życia mnisiego z tym większą żarliwością zaczął zmagać się duchowo. Wiele czasu spędzał na studiowaniu Pisma Świętego; często rozmawiał z uczonym Maksymem Grekiem, czerpiąc z tych spotkań korzyści duchowe. Tak jak poprzednio zachowywał surowy post i często nawiedzał dom Boży. Dając wszystkim przykład życia ascetycznego, wyróżniał się nadzwyczajną skromnością, gotowością do służby braciom, ochoczym wypełnianiem wszystkich nakładanych na niego obowiązków. Szczególnie lubił przepisywać księgi liturgiczne. Ręką Germana — ostatniego z mnichów, jak się nazywał — zostały przepisane hymn liturgiczny ku czci Bogarodzicy i Ewangelie. Zachowały się one do naszych czasów.

Ascetyczne życie Germana sprawiło, że cieszył się wielkim poważaniem wśród braci. Podziwiali oni jego zmagania duchowe, budowali się jego pokorą i dziękowali Bogu, że jest pośród nich. Wkrótce wieść o nim dotarła do jego rodzinnego miasta. Mnisi Monasteru Zaśnięcia Matki Bożej w Staricy, słysząc o zmaganiach duchowych Germana, ustawicznie prosili go, aby został ich ihumenem. Pokorny asceta długo odmawiał, ale w końcu udał się do arcybiskupa Tweru Akakija, który przyjął

go z miłością. Podniósł Germana do godności archimandryty i pobłogosławił na nową posługę.

Bracia z radością przywitali Świętego, którego od dawna pragnęli mieć u siebie. Nowy pasterz z wielką gorliwością zaczął się troszczyć o dobrobyt monasteru: rozpoczynał budowy, wspaniale ozdabiał cerkwie. Jeszcze bardziej zajmowało go dobro dusz — wszystkim dawał przykład pobożności, był wzorem pokory i łagodności. Ułożył też regułę dla Monasteru Wołokołańskiego.

Mnisi starali się iść śladami Świętego, czynić postępy w zmaganiach duchowych pod kierownictwem tak doświadczonego pasterza. Niestety, w niedługim czasie musieli się z nim rozstać. Dążący ustawicznie do samotności św. German po dwóch i pół roku opuścił ich, aby w celi Monasteru Wołokołańskiego, w odosobnieniu zмагаć się duchowo na modlitwie i poście. Przekazał kierowanie Monasterem Zaśnięcia Matki Bożej w Staricy mnichowi Jobowi, późniejszemu patriarsze Moskwy — znamienitemu ascecie i męczennikowi.

Po przybyciu do Wołokołańska św. German wiódł zwyczajne życie mnisie. Nie na długo było mu jednak pisana samotność i cisza. W Moskwie pojawił się w owym czasie Matwiej Baszkin, który odrzucał wiarę w Trójcę Świętą i nie uznawał Komunii Świętej. W 1553 r. z jego powodu zwołano synod do Moskwy. Na obrady wezwano również św. Germana razem z ojcem, który również został mnichem. Osądzono tu herezję Baszkina i postanowiono zesłać go do Monasteru Wołokołańskiego, by tam św. German pomógł mu w dojściu do prawdy. Tak bardzo znane było wszystkim ascetyczne i cnotliwe życie obrońcy wiary Chrystusowej.

Świętego oczekiwała jeszcze inna, trudniejsza działalność. W tym czasie car Iwan Groźny podbił Kazań, główną ostoję i twierdzę kazańskiego państwa tatarskiego. Iwan chciał nieść światło prawdziwej wiary Chrystusowej wśród mahometan i pogan, założono więc w Kazaniu arcybiskupstwo, a pierwszym

władyką został Gurij. Polecono mu wybudować monaster w mieście Swiażesk, w guberni Kazańskiej. Gurij wybrał Germana na przełożonego i obydwaj przybyli do Swiażeska w 1555 r. German otrzymał środki od cara oraz hierarchów i niezwłocznie zaczął budowę. Niedostatek niezbędnych materiałów, wielkie koszty i wrogie nastawienie miejscowej ludności spowalniały jednak prace, ale dzięki pomocy Bożej w ciągu półtora roku budowlę ukończono. Św. German wznosił też cerkiew pw. św. Mikołaja, która istnieje do dzisiaj, obok niej wysoką dzwonnice, a następnie wspaniałą świątynię pw. Zaśnięcia Matki Bożej. Obydwie cerkwie zostały pięknie przyozdobione ikonami i bogato wyposażone.

Szczególnie troszczył się o szerzenie prawdziwej wiary Chrystusowej wśród mahometan i pogan — i wielu zachwyciło się ascetycznym życiem Świętego. Przychodzili do niego po rady i błogosławieństwo, a on wszystkim przyjmował z miłością, nie czyniąc różnicy pomiędzy prawosławnymi i niewierzącymi. Każdemu pomagał, do każdego odnosił się z jednakową troską. Będąc szczodry i miłosierny wobec innych, sam bardzo wiele od siebie wymagał. Do naszego czasu zachowała się maleńka cела Świętego: miała ona długość półtora sążnia, a szerokość jednego sążnia. Pomagając wszystkim German starał się obchodzić bez niczyjej pomocy. Sam sobie naprawiał odzież; do dziś zachowały się napastrzek, igły i nici, których używał.

Troszcząc się o zbawienie duszy, ten dobry pasterz w nie mniejszym stopniu dbał o mnichów z Monasteru Swiażeskiego. Podobnie jak on wszyscy bracia zobowiązani byli do surowego życia. Spośród nich św. German wybrał godnych do głoszenia Słowa Bożego niewierzącym, sam będąc dla nich przykładem. Dzięki Świętemu zebrano dużą liczbę ksiąg liturgicznych i innych, które były niezbędne do zwiastowania Ewangelii. Monaster Zaśnięcia Bogarodzicy stał się centrum, z którego jaśniało światło wiary.

Św. Germana z błogosławionym Gurijem połączyły więzy braterskiej miłości. Arcypasterz wysoko cenił zasługi i trudy, jakie podejmował św. German. Często korespondowali ze sobą, dzieląc się doświadczeniem w pracy pastoralnej. Gurij we wszystkim ufał Germanowi, który ponad osiem lat był przełożonym nie tylko monasteru w Swiażesku, ale i wszystkich parafii w tamtym rejonie.

5 grudnia 1563 r. po wielu zmaganiach duchowych arcypasterz Gurij w pokoju odszedł do Pana. Car Iwan Groźny i metropolita Moskwy Atanazy wezwali św. Germana, pragnąc wynieść go na arcypasterską katedrę w Kazaniu. Już wcześniej słyszeli o żarliwości tego męża i widzieli w nim godnego następcę Gurija. Święty z początku odmawiał, ale w końcu ustąpił pod naciskiem woli cara i Świętego Synodu. 12 marca 1564 r. wyświęcono go na arcybiskupa Kazania i Swiażeska. Kierując wiernymi, szedł po śladach swego wielkiego nauczyciela. Troszczył się o szerzenie wiary Chrystusowej, przyczynił się do zwiększenia liczby mnichów w Monasterze Ziłantowskim, założył wiele szkół dla dzieci. Jeden z jego współczesnych, wybitny historyk, książe Kurbskij, tak oto pisał:

— German był bardzo mądrym człowiekiem ze znacznego rodu. Był mężem szlacheckim i świętym, badaczem Pisma Świętego, aktywnie zaangażowanym w sprawy Kościoła. Był też człowiekiem prostym, miłującym prawdę, zawsze miłosiernym w stosunku do ubogich.

Przy współdziałaniu Germana zbudowano monaster św. Jana w Kazaniu, który istnieje do dzisiaj. Święty kierował trzodą Kazańską przez dwa lata. W 1566 r. metropolita moskiewski Atanazy, ze względu na zły stan zdrowia, zrezygnował z pełnienia swej posługi w Kościele. Iwan Groźny zapragnął, aby German objął arcypasterską katedrę i wezwał go do Moskwy. W tym czasie jednak zaszła bolesna zmiana: podejrzliwość, którą car cechował się od dawna, stawała się coraz większa. Otoczył się

on gromadą niegodziwych opryczników. W wyniku tego działo się wiele zła i niesprawiedliwości.

Święty z początku nie chciał przyjąć nakładanego na niego brzemienia. Car jednak nie znosił sprzeciwu i German musiał zamieszkać w komnatach metropolitalnych jeszcze przed święceniemi na metropolitę. Niedługo tam jednak przebywał.

Widząc, jak wiele niesprawiedliwości czynią zausznicy Iwana, oraz zauważając, jak bardzo się on zmienił, nie mógł tego znieść. Wierny swemu powołaniu, próbował uświadomić carowi, że musi się nawrócić i żałować za popełnione grzechy. Mówił mu o przyszłych mękach i wiecznym błogosławieństwie. Władca nie przyjął nauki hierarchy, a oprycznicy zaczęli go buntować. Dobrze znając Błogosławionego uważali, iż ten pasterz stanowi dla nich zagrożenie, skoro waży się otwarcie pouczać cara. Mówili:

— Wielki panie, nie należy się przejmować tymi głupotami, które powiedział twój sługa. Czyżbyś chciał być w niewoli cięższej niż ta, w której byłeś tyle lat u Sylwestra i Adaszewa?

Największymi wrogami arcybiskupa byli ulubieńcy carscy Aleksy Basmanow i jego syn. Ciągłe prosili cara, aby nie wynosił go na katedrę moskiewską. W końcu Iwan Groźny posłuchał ich i polecił przekazać Germanowi:

— Jeszcze nie zostałeś metropolitą, a już ograniczasz mą wolność?!

Święty spędził w Moskwie około dwóch lat w niełasce. Nie zezwolono mu na powrót do Kazania, mimo że był arcybiskupem tego miasta. Cały czas trzymano go pod strażą w zamknięciu. 6 listopada 1567 r. zmarł — uważa się, że zabójcami tego świętego męża byli oprycznicy. Obecny przy nim archimandryta Monasteru Swiażeskiego Irodion pogrzebał ciało św. Germana przy cerkwi pw. św. Mikołaja Mokrego.

Pan rozsławił Swego wybrańca cudami i różnymi znakami. Podczas przebudowy cerkwi natrafiono na relikwie św. Germana.

W 1592 r. mieszkańcy Swiażeska, dowiedziawszy się o cudach dokonujących się przy mogile, zwrócili się do cara Fiodora i patriarchy Joba o pozwolenie na przeniesienie relikwii z Moskwy do Monasteru Swiażeskiego, który był przez niego założony. Prośba ta została spełniona: 25 września 1592 r. relikwie arcybiskupa uroczyście przyjęli mieszkańcy Swiażeska; dokonało się wtedy wiele cudownych uzdrowień i znaków. Jak tylko wniesiono relikwie do cerkwi pw. Zaśnięcia Bogarodzicy, rozszedł się przedziwnie cudny zapach.

Po upływie ponad stu lat, w 1696 r., ponownie odkryto relikwie. Od tego czasu zaczęto uroczyście świętować wspomnienie św. Germana w całej Rosji.

23 lipca 1704 r. relikwie przeniesiono na środek cerkwi. Dokonał tego metropolita Tichon. Pamięć o tym wydarzeniu zachowała się do dnia dzisiejszego.

Wspomnienie świętego Łukasza

Łogostawiony Łukasz pochodził z sycylijskiego miasta Tauromena.

Już od młodości wiele czasu spędzał w kościołach. Był nie tylko słuchaczem Słowa Bożego, ale wprowadzał je w czyn. Gdy rodzice postanowili znaleźć mu żonę, nocą uciekł z domu. Udał się na miejsce odludne, gdzie żył razem ze zwierzętami. Po czternastu dniach postu nawiedzili go aniołowie.

Następnie poszedł do monasteru, gdzie został mnichem. Wiódł tam życie w surowej ascezie. Raz na trzy, cztery dni spożywał nieco chleba i pił odrobinę wody. Prawie nie spał. Po upływie półtora roku opuścił monaster i zamieszkał na górze Etna. Tam zmagął się duchowo; żywił się tylko roślinami, mało odpoczywał i niewiele spał. Odziany był tylko w jedną szatę i chodził boso.

Miał zwyczaj codziennie czytać cały Psalterz. Zazwyczaj trwało to do godziny trzeciej; od trzeciej do szóstej zajmował się pracą, a potem coś jadł. Postępując w ten sposób, stał się godny łaski Bożej i posiadał wielką mądrość, tak że wielu się dziwiło:

— Skąd on zna księgi?

Zgodnie z objawieniem, jakie otrzymał od Pana, zebrał dwunastu mnichów i troszczył się o ich wzrost duchowy. Z tego też powodu udał się do Bizancjum, gdzie studiował różne reguły monasterów. Stamtąd skierował się do Koryntu, gdzie żył w tamtejszym monasterze siedem miesięcy, a potem w pokoju odszedł do Pana.

Dzień siódmy

Męczeństwo świętego Jerona i jego drużyny

ojczyzną św. Jerona była Wielka Kapadocja. Urodził się on w mieście Tiana za panowania Dioklecjana (284–305) i Maksymiana (286–305), gorliwych czcicieli bożków i prześladowców chrześcijan. Matką Jerona była pobożna kobieta imieniem Stratonika.

Gdy cesarze się dowiedzieli, że mieszkańcy Armenii i Kapadocji wbrew imperatorskim nakazom nie oddają pokłonów bóstwom, po długich naradach wybrali dwóch grubiańskich mężów: Agrykolę i Lizypa. Pierwszego wyprawili do Armenii, a drugiego do Kapadocji. Nakazali im karać wszystkich tamtejszych chrześcijan oraz brać do wojska mężów i młodzieńców sposobnych do służby.

Po przybyciu do Kapadocji Lizyp starał się na wszelkie sposoby wyszukiwać nadających się do wojska ludzi. Doniesiono mu o Jeronie, mężu zdrowym, silnym i wyróżniającym się szczególnym męstwem. Lizyp posłał po niego żołnierzy. Nie znaleźli go w domu, gdyż był na polu. Poszli tam zatem, ale Jeron, dowiedziawszy się, że chcą go zabrać, odmówił, uważając, że jest niewłaściwym dla chrześcijanina być w wojsku z wyznawcami bożków. Żołnierze chcieli zabrać go siłą, lecz rozgniewany Jeron schwycił dużą gałąź i zaczął walczyć. Okazał

się od nich silniejszy. W popłochu uciekali, a on gonił ich jak lew goni koźlęta. Po pewnym czasie napastnicy zebrali się razem. Ogarnął ich wstyd, że nie tylko nie zdołali pokonać jednego człowieka, ale że on zmusił ich do ucieczki. Bali się wrócić bez tego, po którego zostali posłani. Wiedzieli, że wszyscy ich wyśmieją i surowo zostaną ukarani za tchórzostwo. Z tego względu poprosili swych towarzyszy, aby przyszli im z pomocą. Postanowili drugi raz w większej liczbie uderzyć na Jerona.

Jak tylko Święty się o tym dowiedział, zebrał osiemnastu mężów — chrześcijan. Skrył się wraz z nimi w znajdującej się w pobliżu pieczarze. Stąd odpierali ataki. Poganie powiadomili swego dowódcę, że Jeron wraz z drużyną ukrył się w jaskini i nie można go pochwycić. Dowódca dał im na pomoc jeszcze więcej wojowników, ale nic nie zdołali zrobić, gdyż wszyscy bali się zbliżyć do pieczary. Wówczas dowódca posłał jednego z przyjaciół Jerona imieniem Cyriak. Po przyjściu na miejsce doradził on żołnierzom, by się oddalili od pieczary.

— Tego człowieka nie da się pochwycić siłą, można go wziąć tylko łagodnością i dobrą radą.

Gdy poganie się oddalili, Cyriak poszedł do Świętego; przekonywał go, żeby się nie sprzeciwiał władzy i wstąpił w szeregi wojska. Łagodnie uspokoił go — sprawił, że Jeron wyszedł z pieczary i udał się do domu matki, niewidomej wdowy. Kobieta głośno opłakiwała syna, nazywając go podporą swjej starości i światłem swych niewidzących oczu. Żałowała, że traci jedyne pocieszyciela, niosącego ukojenie w smutnym wdowieństwie. W tym czasie żołnierze okrążywszy Jerona zmusili go, aby poszedł z nimi. Po pożegnaniu z matką, sąsiadami i znajomymi Święty wraz z krewnym imieniem Wiktor, żołnierzami oraz odprowadzającymi go bliskimi krewnymi, Matronianem i Antonim, a także z innymi chrześcijanami udali się do Melityny w Armenii.

Nie udało się im dotrzeć do miasta przed zachodem słońca,

dlatego musieli nocować w miejscu, gdzie zastała ich noc. Błogosławiony miał tu widzenie kogoś odzianego w biel, kto obwieścił mu łagodnym i pełnym miłości głosem:

— Zwiastuję ci, Jeronie, zbawienie! Podążasz dobrą drogą, idąc zmagać się duchowo za Króla Niebieskiego, i nie dbając o przemijającą sławę ziemską. . . Wkrótce odejdiesz do Pana; zostaniesz przez Niego uczczony i obdarzony chwałą za zmagania duchowe.

Słowa te napęłniły serce Jerona niewypowiedzianą radością. Widzenie się skończyło, Święty zbudził się i obwieścił przyjaciołom oraz krewnym:

— Poznałem wolę Bożą wobec mnie i teraz z radością wyruszam w oczekującą mnie drogę! Jest tylko jeden prawdziwy skarb, jedno prawdziwe dziedzictwo, jedno prawdziwe bogactwo — to, które jest ukryte w niebiosach. Wszystkie ziemskie dobra nie przynoszą żadnej korzyści tym, którzy je otrzymują, jak to jest powiedziane w Ewangelii: „Bo cóż pomoże człowiekowi, że cały świat zdobędzie, jeśli życie straci?” (Mt 16,26). Dla mnie nie ma nic droższego i lepszego niż dusza. . .

Wystarczająco dużo czasu straciłem na marności, teraz idę do Boga. Tylko jedno mnie smuci — boleść mojej starej i chorej matki, pozbawionej światła i nie mającej żadnego pomocnika i wstawiennika. Idę umrzeć za Chrystusa — Jemu, Ojcu sierot i wdów, powierzam mą matkę.

Wyrzekłszy te słowa, Święty zapłakał i udał się w drogę. W Melitynie razem z pozostałymi trzydziestu trzema chrześcijanami został zamknięty w ciemnicy. Tam mówił do współtowarzyszy:

— Posłuchajcie, przyjaciele i bracia, mojej rady, która przyniesie wam korzyść nie w tym życiu, lecz w przyszłym. Wszyscy, którzy boją się Boga, szukają nie czasowych dóbr, ale przyszłych i wiecznych. Słyszeliście, że poganie chcą, abyśmy jutro złożyli ofiary im kłamliwym bożkom. Nie pokłonimy się idolom i nie złożymy im ofiary. Złożymy ofiarę chwały

prawdziwemu Bogu i wzniesiemy do Niego modlitwy. On usłyszycie je i da nam siłę, abyśmy mężnie zniesli męki i byli godni błogosławionej męki.

Towarzysze Jerona rzekli:

— Słowa twe są słodkie jak miód (por. Ps 119,103). Radzisz nam to, co jest pożyteczne i zbawienne. Pragniemy umrzeć za Chrystusa i nie pokłonimy się bożkom, by żyć w marności!

Strażnicy przekazali Lizjuszowi postanowienie więźniów. Nakazał on, aby rankiem następnego dnia wyprowadzić ich na przesłuchanie. Gdy przybyli, sędzia z gniewem zapytał:

— Jaki bies spowodował, że postanowiliście się sprzeciwić cesarskiemu rozkazowi i nie chcecie oddać pokłonu naszym wielkim bogom?!

Święci odpowiedzieli:

— Z pewnością bylibyśmy bezrozumną zabawką biesów, gdybyśmy cześć należną Bogu okazywali drewnianym czy kamiennym wytworom rąk człowieka. Teraz zaś postępujemy mądrze, gdyż oddajemy pokłon Stwórcy wszystkiego, który Swym Słowem stworzył niebo i Ziemię, a tchnieniem ust Swoich wyprowadził wszystko z niebytu (por. Ps 33,6).

W tym czasie jeden z obecnych tu żołnierzy wskazał na Jerona i rzekł:

— To ten, który sprzeciwiał się twoim posłańcom. Wszystko, co tutaj słyszeliśmy, jest jego sprawką.

Sędzia, spojrzawszy na więźnia, zapytał:

— Skąd pochodzisz, jaki jest twój ród i gdzie się urodziłeś?

— Pochodzę z Tiany w Kapadocji.

— Czy to ty sprzeciwiałeś się woli władcy i pobiłeś żołnierzy?

— Tak, ja! — śmiało odpowiedział więzień. — Czyż nie mam nienawidzić tych, którzy nienawidzą mego Pana i nie brzydzić się tymi, którzy przeciw Niemu powstają (por. Ps 139,21)? Z tego względu pobiłem ich i pogoniłem niczym tchórzliwe zające.

Słyszając te słowa Lizjusz rozgniewał się. Nie podziwiał siły i odwagi Jerona, lecz karmił go za brak pokory:

— Głupota twa doprowadziła cię do takiej śmiałości, że nie usłuchałeś cesarskiego rozkazu i pobiłeś tych, którzy po ciebie przyszli. Za to nakazuję uciąć twą zuchwałą ręką przy łokciu, bo podporządkowała się twjej głupiej głowie.

Po czym św. Jeronowi ucięto rękę, a pozostałych świętych z rozkazu oprawcy niemiłosiernie bito. Następnie ponownie wrzucono ich do ciemnicy, gdzie śpiewali pieśń wdzięczności Bogu, że uczynił ich godnymi ponieść mękę za Swe Imię. Jeden z nich, krewny Jerona, umęczony licznymi razami i bojący się, że nie znieśie jeszcze większych cierpień, skrycie przywołał strażnika, który miał spis wydanych na tortury chrześcijan i błagał go, aby wymazał jego imię z listy. Za to obiecał mu posiadłość ziemską. Przekupiony obiecany podarkiem strażnik wypełnił prośbę. Wymazał imię Wiktora ze spisu i nocą wypuścił go na wolność. Ten po opuszczeniu więzienia wkrótce umarł. Przez swój czyn pozbawił się bogactwa, życia i korony męczeńskiej.

Gdy nastał poranek, św. Jeron dowiedział się o postępkach krewnego — pełen żalu głośno szlochał:

— Och, Wiktorze! Cóż uczyniłeś? Jakże wielką cenę zapłaciłeś! Dlaczego sam oddałeś się w ręce wroga? Dlaczego wzgardziłeś koroną chwały? Dlaczego oddałeś życie wieczne za ziemskie? Dlaczego ulgę w cierpieniu przedłożyłeś nad radość wieczną? Dlaczego tak byłeś nieodporny na chwilowe cierpienia spowodowane małymi ranami, które są niczym w porównaniu z długotrwałymi mękami, które cię oczekują po sądzie Bożym!

Po opłakaniu tego, który odszedł z grona męczenników, Święty przywołał dwóch krewnych — Antoniego i Matroniana. Rzekł do nich:

— Posłuchajcie mojej ostatniej woli i wypełnijcie ją po powrocie. Majątek, który posiadam w Pizydii, oddaję siostrze

Theotymii pod warunkiem, że czerpiąc z niego to, co niezbędne do życia, będzie wspominała w modlitwie dzień mojej śmierci. Resztę majątku powierzam matce. Oddajcie jej także mą odciętą rękę i powiedzcie, żeby poprosiła zarządcę miasta Ancyry, wielmożnego Rustyka, o dom we Wadisanie.

Po objawieniu swej ostatniej woli błogosławiony Jeron w pokoju oczekiwał śmierci. Po pięciu dniach Lizjusz ponownie zawezwał świętych. Starał się skłonić ich do oddania pokłonu bożkom, schlebiając i grożąc. Nie udało mu się jednak odwieść ich od Chrystusa. Rozkazał tedy bić ich bezlitośnie pałkami, a następnie skazał na ścięcie mieczem.

Męczennicy szli na miejsce kaźni radośnie śpiewając psalm: „Błogosławieni, którzy kroczą drogą bez skazy, którzy postępują zgodnie z Prawem Pana” (Ps 119,1). Po przybyciu na miejsce ukłękli i pomodlili się:

— Panie Jezu Chryste, przyjmij nasze dusze!

Wszystkich świętych ścięto mieczem.

Antoni i Matronian poprosili Lizjusza, aby zezwolił zabrać ciało Jerona. Gdy sędzia nie chciał się zgodzić, błagali go, by choć dał im odciętą głowę Świętego. Odrzekł, że wyrazi zgodę, jeśli dostanie od nich złoto, ważące tyle samo co głowa męczennika. Bardzo się zasmucili, bo nie mieli tyle złota, ile żądał Lizjusz. Wówczas Bóg natchnął pewnego bogatego i szlachetnego męża imieniem Chryzacjusz — dał on Lizuszowi tyle złota, ile ważyła głowa Jerona. Wziął ją do siebie i ze czcią chronił. Chciwy oprawca zaczął wówczas szukać odciętej ręki Świętego, by i ją sprzedać. Gdy dowiedzieli się o tym Antoni i Matronian, nocą uciekli do ojczyzny, unosząc ze sobą relikwię. Ciała innych męczenników pogrzebali chrześcijanie.

Bracia przynieśli rękę św. Jerona do Stratoniki. Niewiasta obmyła relikwię łzami i okryła pocałunkami. Ogarnęła ją radość i cierpienie. Mówiła:

— Umiłowany mój synu! Urodziłam cię żywego i zdrowego! Teraz mam tylko małą część twego martwego ciała i wzbudza ona we mnie wielki smutek. Och, synu mój! Urodziłam cię w bólu, wychowywałam w trudach, mając nadzieję, że znajdę w tobie oparcie na starość. Myślałam, że umocnisz mnie w chorobie, pocieszysz w starości. Tymczasem straciłam cię, światło moich oczu.

Dlaczego płaczę, gdy powinnam się weselić i radować, że jestem matką męczennika? Oddałam przecież owoc mego łona Bogu. Ty zaś, synu mój, nie umarłeś jak zazwyczaj umierają ludzie. Przecież śmierć męczeńska wiedzie do licznych wielkich dóbr! Po odejściu nie zapominaj mnie, synu mój, i w modlitwach wstawiaj się przed Panem, za którego przelałeś krew, aby On i mnie szybko uwolnił od obciążonego wieloma trudami i biedami życia.

Po opłakaniu syna wdowa położyła jego rękę na miejscu, które sam wskazał, i wypełniła jego ostatnią wolę. Chryzaczusz, który za złoto wykupił głowę św. Jerona, w niedługim czasie wznosił kościół w miejscu, gdzie ścięto świętych i złożył tam bezcenną relikwię.

Wspomnienie świętych męczenników Melasipa, Kasynii i Antonina

elasip, jego żona Kasynia i syn Antonin ponieśli śmierć męczeńską za panowania cesarza Juliana (361–363) w mieście Ancyra. Antonina zamknięto w ciemnicy, a Melasipa i Kasynię powieszono. Następnie ich ciała szarpano i opalano ogniem. Kasynii odcięto piersi, a Melasipowi ucięto nogi do kolan. W czasie tych tortur przyprowadzono z ciemnicy Antonina. Widząc potworne męki rodziców, pocieszał ich. W straszliwych cierpieniach Melasip i Antonin oddali swe sprawiedliwe dusze Panu.

Wówczas młodzieniec plunął w twarz cesarzowi. Oprawca rozkazał powiesić śmiałka i szarpać jego ciało. Przebito mu golenie i przywiązano ciężki kamień do nóg. Następnie zdjęto z drzewa i położono na rozżarzoną żelazną kratę. Po tych torturach ostrzyżono mu głowę, przywiązano kamień do szyi i oprowadzano po mieście. Ciemężycieli nie zadowolilo to jednak i odesłali Świętego do dowódcy wojska Agryppy, który rozkazał, by wrzucić męczennika do rozżarzonego pieca. Gdy wyszedł z niego bez żadnego uszczerbku, rzucono go na pożarcie przez dzikie zwierzęta. I tym razem nic mu się nie stało. Widząc to czterdziestu młodzieńców uwierzyło w Chrystusa. Skazano ich na ścięcie mieczem. Tymczasem św. Antonina rozpięto na rozżarzonym łożu i bito żelaznymi pałkami. Gdy i tę torturę przeżył, oprawca rozkazał odciąć mu głowę.

Wspomnienie świętych męczenników Abktusa, Tabriona i Tesaloniki

esalonika była córką kapłana pogańskiego. Nawróciła się na wiarę chrześcijańską i została ochrzczona. Nie usłuchała ojca, który nakazywał jej wyrzec się Chrystusa i oddać pokłon bożkom. Niegodziwy kapłan obnażył ją i bił tak mocno, że połamał jej zębra. Następnie wygonił ją z domu i pozbawił dziedzictwa. Dziewica zmuszona była żyć poza miastem za grosze, które dawała jej matka.

Gdy o postępkach kapłana dowiedzieli się Abktus i Tabrion, przyszli doń i napominali. Wówczas udał się on do zarządcy kraju i doniósł mu, że dwaj chrześcijanie wstawiają się za Tesaloniką. Zarządca wydał wyznawców Chrystusa na męki. Ciskano w nich kamieniami, wkładano do ognia, a w końcu razem związano i wrzucono do jeziora. Gdy wypłynęli, ścięto ich mieczem.

Dziewicę również skazano na tortury za wyznawanie Chrystusa. Zginęła śmiercią męczeńską. Ciała Abktusa, Tabriona i Tesaloniki chrześcijanie ze czcią pochowali w Amfipolis we wschodniej Macedonii.

Wspomnienie świętego Łazarza

rodził się on w mieście Magnezja w Azji Mniejszej. Przed jego narodzinami Bóg szczególnym znakiem zapowiedział przyjście na świat Świętego. Dom ogarnęło tak wielkie światło, że będące w nim kobiety uciekły. Pozostała jedynie matka, która nosiła w łonie błogosławione dziecko.

Chłopiec zdumiewał pobożnością. Już w dzieciństwie wyróżniał się dobrocią, łagodnością, współcierpieniem i miłością do biedaków. W młodości został wykształcony, nie miał jednak upodobania w światowych przyjemnościach. Kierując się pobożnością wyruszył, by oddać pokłon w Świątyni Jerozolimskiej. W Świętym Mieście wstąpił do Monasteru św. Sabbasa. Spędził tam dziesięć lat. Przewyższał posłuszeństwem i cnotami wszystkich braci. Na kapłana wyświęcił go sam patriarcha Jerozolimy.

Na czterdzieści dni Wielkiego Postu wyszedł z monasteru i udał się na pobliską górę. W ciągu tego czasu żywił się tylko roślinami. Usłyszał tu głos, który nakazał mu powrócić do Magnezji. W czasie drogi powrotnej miał wizje, pochodzące od złych duchów. Zdołał je przezwyciężyć i szczęśliwie dotarł do celu.

W ojczyźnie spotkał się z matką. Nie pozostał u niej, lecz pragnąc samotności osiedlił się na niezamieszkałej górze Galisja niedaleko Efezu. Pewnego razu w czasie modlitwy zobaczył słup ognia, wysoki aż do nieba i otoczony wieloma aniołami, którzy śpiewali: „Bóg zmartwychwstanie i rozproszą się Jego

wrogowie”. Uznał to za nakaz z wysokości i w tym miejscu wznosił kościół pw. Zmartwychwstania Pańskiego. W budowie świątyni pomógł mu cesarz bizantyjski Konstantyn IX Monomach (1042–1054).

Św. Łazarz przy kościele postawił słup, na którym zmagał się duchowo. Wiele pościł i modlił się, znosił znój i chłód oraz inne uciążliwości życia. Bóg obdarzył go darem czynienia cudów i prorocstwa. Przychodzili tu pobożni ludzie, łaknąc kierownictwa duchowego. Pan przepowiedział mu czas śmierci. Gdy dowiedzieli się o tym bracia, błagali go, aby wyprosił u Boga dla ich dobra przedłużenie życia. Wszechmocny darował Swemu słudze jeszcze piętnaście lat na służbę braciom. Po upływie tego czasu niebiańskie światło otoczyło słup Łazarza.

Gdy odszedł do Pana, bracia płakali, gdyż nie pozostawił im testamentu. Wówczas Święty powstał, dał testament, a potem znowu położył się w mogile. Mnisi zauważyli, że na dokumencie nie ma jego podpisu. Prosili go zatem, by złożył podpis — Łazarz wstał ponownie i uczynił to, o co go proszono.

Święty odszedł do Pana w wieku siedemdziesięciu dwóch lat w 1053 r. Pogrzebano go przy słupie. Przy jego relikwiach dokonywały się liczne uzdrowienia.

Dzień ósmy

Sobór Wodza Zastępów Niebieskich Michała i innych bezcielesnych Mocy Niebieskich

więtowanie Soboru Świętych Aniołów wprowadził Kościół na podstawie tradycji natchnionych przez Boga Ojców po tym, jak odrzucono kult Aniołów narzucony przez heretyków i czcicieli bożków.

Już w Starym Przymierzu, gdy ludzie odeszli od Boga, swego Stworzyciela, zaczęli oddawać pokłony stworzeniu i dziełom rąk swoich. Czynili bożki podobne do widzialnego stworzenia, do tego „co jest w górze na niebie, [...] co jest na dole na ziemi, [...] co jest poniżej ziemi” (Wj 20,4). Składali ofiary Słońcu, Księżycowi i gwiazdom, które w ich mniemaniu posiadały żywą duszę. W czasie Starego Przymierza ludzie oddawali też cześć Aniołom, co potwierdza 2 Księga Królewska: „[...] składali ofiarę kadzidła na wyżynach, w miastach Judy i w okolicach Jerozolimy, [...] palili kadzidło Baalowi, Słońcu, Księżycowi, Planetom i wszystkim Zastępom Niebieskim” (2 Krl 23,5). Przez Zastępy Niebieskie należy tutaj rozumieć Aniołów, którzy są wojskiem niebieskim, co potwierdza Ewangelia: „Nagle przy aniele zjawił się tłum wojska niebieskiego” (Łk 2,13).

Niewłaściwy kult Aniołów rozpowszechnił się za czasów apostołskich. Św. Paweł nauczał: „Niechaj nikt, kto lubuje się w fałszywej pokorze lub w przesadnej czci Aniołów, opierając się na rzekomych widzeniach, nie odsądza was od nagrody, pyszniąc się bez powodu swoim przyziemnym sposobem myślenia — nie podporządkowuje się wtedy Głowie. A Jej całe Ciało zawdzięcza pożywienie i powiązanie w całość, dzięki zespalającym członkom wzrasta, sprawcą zaś tego wzrostu jest Bóg” (Kol 2,18–19).

Już w początkach chrześcijaństwa byli heretycy, którym wydawało się, że są bardzo pokorni. Z pychy myśleli, iż ascezą i czystym życiem naśladowają Aniołów. Uczyli oni oddawania im czci, która miała być równa czci oddawanej Bogu. Po pewnym czasie pojawili się inni odstępcy, którzy nauczali, że Aniołowie są stwórcami stworzeń widzialnych, a jako istoty bezcielesne są bardziej godne czci niż Chrystus, Syn Boży. Oni to nazwali Archanioła Michała „bogiem Żydów”. Jeszcze inni, którzy uprawiali czary i okłamywali ludzi, za sprawą imion Aniołów przyzywali biesy i służyli im, nazywając ich „aniołami”. W szczególności herezje takie mnożyły się w Kolosach w Laodycei, gdzie wielu w ukryciu oddawało Aniołom kult, podobny do kultu bożków.

Gdy osądzono i odrzucono niewłaściwy kult Aniołów, ustanowiono pobożne i właściwe ich uczczenie jako sług Boga i stróży rodzaju ludzkiego. Było to na synodzie w Laodycei w 319 r. W Kolosach, słynących uprzednio ze sprawowanego w ukryciu niegodziwego kultu Aniołów, zaczęto celebrować Święto Soboru Aniołów i budować wspaniałe świątynie ku czci Wodza Zastępów Niebieskich — Michała. Taki kościół wybudowano w Chonach nad cudownym źródłem, gdzie św. Archip miał widzenie samego Archanioła Michała.

Celebrację Soboru Świętych Aniołów ustanowiono na miesiąc listopad, będący dziewiątym miesiącem od marca (pierwszego

miesiąca od stworzenia świata) — dla oznaczenia liczby Zastępów Anielskich, których według św. Dionizego Areopagity jest dziewięć. Dionizy był uczniem św. Pawła, który „[...] został porwany aż do trzeciego nieba” (2 Kor 12,2). Św. Paweł opowiedział swemu uczniowi o Zastępach Niebieskich, które widział.

Dziewięć Zastępów Anielskich jest podzielonych na trzy hierarchie, a każda z nich na trzy stopnie: wyższy, średni i niższy.

Na pierwszą, najwyższą i najbliższą Trójcy Przenajświętszej hierarchię składają się trzy chóry: Serafiny, Cherubiny i Trony.

Najbliżej Stwórcy znajdują się sześcioskrzydłe Serafiny, których widział prorok Izajasz: „Nad Nim unosiły się Serafiny. Każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zasłaniał sobie oblicze, dwoma zasłaniał swe nogi, a dwoma unosił się w górze” (Iz 6,2). Są one ogniste, gdyż są przed Tym, o którym napisano: „Bóg jest ogniem trawiącym” (Hbr 12,29), a „Jego tron — płomień ognia” (Dn 7,9) i Jego chwała jest niczym ogień (por. Wj 24,17). O Serafinach napisano: „Wichry czynisz Twymi posłańcami, Twoimi sługami pioruny ogniste” (Ps 104,4). Serafiny płoną miłością do Boga i wzbudzają w innych płomienną miłość. Słowo „Serafin” oznacza w języku hebrajskim „płomienny”.

Za Serafinami, którzy są przy Bogu otoczonym niedostępną światłością, znajdują się Cherubiny o wielu oczach, które zawsze jaśniej światłem poznania Boga, znajomością tajemnic Bożych i głębin Jego niezgłębionej mądrości. Same są napełniane światłem przez Boga i innych oświecają. Słowo „Cherubin” pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza „wielorakie rozumienie” albo też przepływ „najwyższej mądrości”. Poprzez Cherubiny przekazywana jest najwyższa mądrość i dawane jest oświecenie dla oczu umysłu, by poznawać Boga.

Następnie — przed Siedzącym ma wysokim tronie znajdują się Nosiciele Boga (jak określa je św. Dionizy Areopagita), czyli

Trony, bowiem na nich, niczym na napełnionych mądrością ołtarzach (jak pisze św. Maksym Wyznawca), spoczywa Bóg. Nosicielami Boga nie są ze swej istoty, lecz z łaski i służby. Jedynie ciało Jezusa Chrystusa — jak twierdzi św. Bazyli Wielki — jest nosicielem Boga ze swej istoty, gdyż jest ono nierozdzielnie związane z samym Bogiem Słowem. Trony nazywane są „Nosicielami Boga” ze względu na łaskę, jaka została im dana do służby. Noszą one w sobie Boga w sposób tajemniczy i nieosiągalny. Spoczywając na nich Bóg jest nieosiągalny. Sądzi On sprawiedliwie, jak powiedział Dawid: „Zasiadłeś na tronie, jako sędzia sprawiedliwy” (Ps 9,5). Z tego względu przez nich przede wszystkim objawia się sąd Boży. Trony pomagają królom i władcom sprawować sprawiedliwy sąd na Ziemi.

W średniej hierarchii wyróżniamy trzy chóry świętych Aniołów: Panowania, Moce i Władze.

Panowania — tak są określane, gdyż panują nad innym Zastępami Anielskimi, same zaś cieszą się wolnością. Pozostawiwszy — jak mówi św. Dionizy Aeropagita — lęk niewolników, dobrowolnie i z radością nieustannie służą Bogu. Zsyłają one siły dla postawionych przez Niego ziemskich władców do rozumnego rządzenia i mądrego kierowania ludźmi oraz powierzonymi im państwami. Uczą, w jaki sposób panować nad uczuciami, przeobrażać pożądlivości, poddawać ciało duchowi i kierować swą wolą tak, by nie ulec żadnej pokusie.

Moce, napełnione siłą Bożą, nieustannie wypełniają wolę Najwyższego i Wszechmogącego Pana. Czynią cuda i zsyłają łaskę czynienia cudów wybrancom Bożym, którzy są jej godni, aby mogli leczyć choroby i przepowiadać przyszłość. Święte Moce pomagają ludziom trudzącym się i obciążonym nałożonymi na nich obowiązkami oraz wspomagają tych, którzy są słabi. Umacniają też każdego człowieka w cierpieniu, aby nie zaniemógł ze zmartwień, lecz mężnie znosił wszelkie napaści z pokorą i wdzięcznością dla Boga, który wszystko czyni dla naszego

dobra.

Władze — nazywają się tak, gdyż posiadają władzę nad diabłem. Poskramiają one zło i odpierają ataki pokus, które są skierowane przeciwko ludziom oraz nie dopuszczają, aby złe duchy szkodziły w takim stopniu, w jakim chcą. Władze umacniają ascetów, którzy zmagają się duchowo; chronią ich, aby nie utracili królestwa ducha. Walczą też z namiętnościami i pożądliwościami, odganiają złe myśli, pomagają uporać się z oszczerstwami wroga i pokonać diabła.

W najniższej hierarchii są również trzy chóry: Zwierzchności, Archaniołów i Aniołów.

Zwierzchności — są zwierzchnikami Aniołów, będących niżej w hierarchii. Panują nad nimi, by wypełniały nakazy Boże. Mają również za zadanie rządzenie światem, ochronę wszystkich królestw i księstw, ziem i całych narodów, plemion oraz języków. Każde królestwo, plemię i naród posiada Anioła, który je chroni (por. Dn 10,13). Służba tego chóru polega na tym, by ukierunkowywać ludzi na oddawanie każdemu zwierzchnikowi czci, należnej mu ze względu na posiadany urząd. Zwierzchności wprowadzają ludzi tego godnych na różnorodne stanowiska i pouczają ich, aby nie traktowali władzy jako sposobu osiągnięcia własnych korzyści, próżnej sławy, lecz pojmowali ją jako rozszerzanie chwały Bożej i służbę wspólnemu dobru wszystkich poddanych.

Archaniołowie — to zwiastunowie, którzy przepowiadają wielkie wydarzenia w historii zbawienia. Służba ich, jak mówi św. Dionizy Areopagita, polega na objawianiu prorocत्व, poznaniu i rozumieniu woli Bożej, którą otrzymują od wyższych chórów anielskich i przekazują je najniższym chórom — Aniołom, a przez nich ludziom. Archaniołowie umacniają w ludziach świętą wiarę, oświecają umysł światłem poznania Ewangelii i objawiają tajemnice pobożności.

Aniołowie są najniżej w hierarchii i najbliżej ludzi. Obwieszczenia

mniejsze tajemnice i zamiary Boga oraz kierują ludzi na życie cnotliwe i sprawiedliwe. Ich rolą jest ochrona każdego wierzącego człowieka. Czyniących dobro powstrzymują przed upadkiem, upałych — podnoszą. Nigdy nie pozostawiają nas, nawet gdybyśmy zgrzeszyli. Zawsze są gotowi nam pomagać, jeśli tylko tego pragniemy.

Wszystkie chóry Zastępów Niebieskich ogólnie nazywamy Aniołami. Pomimo swego umiejscowienia w hierarchii niebieskiej i danej od Boga łasce nazywamy ich tak, gdyż słowo „Anioł” nie jest nazwą istoty, lecz służby, jak to zostało napisane: „Czyż oni wszyscy nie są duchami służebnymi, przeznaczonymi do posługi tym, którzy mają uczestniczyć w zbawieniu?” (Hbr 1,14). Służba ich różni się i każdy chór ma szczególne zadania do wypełnienia. Stworzyciel nie wszystkim w jednakowej mierze objawia Swe tajemnice, lecz hierarchicznie od najwyższych oświeca niższych, objawiając im Swą wolę i nakazując ją wypełniać, o czym dowiadujemy się z księgi proroka Zachariasza. Zostało w niej zapisane wydarzenie, w którym Anioł po rozmowie z Prorokiem spotkał innego Anioła i nakazał mu ponownie udać się do Zachariasza, by objawić mu przyszły los Izraela: „A oto wystąpił Anioł, który ze mną mówił, inny zaś Anioł wyszedł mu naprzeciw i rzekł do niego: Biegnij i powiedz temu młodzieńcowi: Jerozolima będzie zamieszкана, jako miasto otwarte ze względu na mnóstwo ludzi i bydła, które się tam znajdzie. Ja sam będę dla niej, mówi Pan, murem ognistym dookoła” (Za 2,7–9). W komentarzu do tego fragmentu św. Grzegorz napisał: „Gdy jeden Anioł mówi do drugiego: i powiedz temu młodzieńcowi — nie ma wątpliwości, że jedne Anioły posyłają inne, niższe są posyłane, a wyższe posyłają”.

Również w świadectwie Daniela znajdujemy podobny zapis: oto jeden Anioł nakazuje drugiemu wyjaśnić widzenie, jakie miał Prorok (por. Dn 8,13). Stąd jasno wynika, że Aniołowie wyższych chórów objawiają wolę Bożą chórom niższym, oświecają

je i posyłają do ludzi.

Kościół prawosławny, potrzebując pomocy Aniołów, świętuje Sobór wszystkich dziewięciu Chórów Anielskich celowo ósmego dnia listopada, gdyż one wszystkie zbiorą się w dzień Sądu Pańskiego, który nauczyciele Kościoła nazywają „dniem ósmym”. Po upływie siedmiu tysięcy lat nastąpi „dzień ósmy”, „Kiedy Syn człowieczy przyjdzie w chwale, a z Nim wszyscy Jego Aniołowie” (Mt 25,31). Sam Pan „Pośle swoich aniołów z wielką trąbą, i zgromadzą ze wszystkich stron świata Jego wybranych od jednego krańca nieba do drugiego” (Mt 24,31).

Dążmy do tego, abyśmy i my zostali dołączeni do grona wybrańców Bożych, którzy pobożnie świętujemy Sobór Aniołów!

Wodzem nad wszystkimi dziewięcioma chórami jest postawiony przez Pana Wódz Zastępów Niebieskich — Michał, który jest wiernym sługą Bożym. Jest on Aniołem obdarzonym nadzwyczajną siłą duchową. W księdze Daniela opisano go jako szczególnego obrońcę i wstawiennika Narodu Wybranego (por. Dn 10,13.21; 12,1).

W czasie, gdy Szatan popadł w pychę, odstąpił od Boga i spadł w przepaść — św. Michał zebrał wszystkie Chóry Anielskie i zawołał:

— Uwaga! Stańmy w pokorze przed naszym Stwórcą i nie myślmy o niczym, co sprzeciwiałoby się Jego woli! Spójrzmy, jak cierpią ci, którzy razem z nami byli stworzeni i wraz z nami mieli udział w Bożym świetle! Zauważmy, jak oni od światłości nagle popadli w ciemność i z wysokości zostali strąceni w otchłań! Przyjrzyjmy się — oto spadła z nieba wschodząca gwiazda zaranna i rozbiła się na ziemi!

Mówiąc tak do całego Soboru Aniołów, zaczął wraz z Serafinami i Cherubinami oraz ze wszystkim chórami anielskimi słać Przenajświętszą, Współistotną i Nierozdzieloną Trójcę, jedyne Boga. Wszyscy Aniołowie śpiewali uroczystą pieśń:

— „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów, pełne są niebios i Ziemia Twojej chwały!”

To zgromadzenie świętych duchów otrzymało nazwę Soboru Aniołów, bowiem jednym głosem wysławiają Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Dzień dziewiąty

Życie i zmagania duchowe świętej Matrony

w. Matrona urodziła się w Perge w Pamfilii. Jej rodzice byli pobożni. Gdy osiągnęła pełnoletniość, wydano ją za mąż za Domicjana. Miała jedną córkę, którą nazwała Teodocja.

Pewnego razu Matrona wybrała się wraz z mężem do Bizancjum. Tam nawiedzała świątynie i żarliwie się modliła. Poznała też dziewicę imieniem Eugenia, która wiele pościła, zmagając się duchowo oraz modliła się dniem i nocą.

Naśladując sposób życia Eugenii, Matrona spędzała czas na modlitwie w kościele, a wieczorem wracała do domu. Wczesnym świtem udawała się znów do świątyni. Swe kwitnące młodością ciało umartwiała postem — miała dwadzieścia pięć lat — i prosiła Boga, aby uczynił coś, co uwolniłoby ją od małżeństwa, tak, by mogła nieustannie pracować dla Pana.

Domicjan widząc, że żona codziennie rano wychodzi z domu i wraca późno wieczorem zaczął podejrzewać, że nie udaje się ona na modlitwę, ale w jakimś innym celu. Rozgniewał się i nie chciał wypuszczać jej z domu. Niewiasta ze łzami prosiła go, aby nie utrudniał jej chodzenia do kościoła. Mąż jednak nie zgodził się i kobieta bardzo cierpiała. Z całego serca pragnęła, by w jej życiu wypełniły się słowa psalmu: „Zaiste, lepszy jeden dzień

na Twoich dziedzińcach niż tysiące innych. Wolę stać u progu Domu Boga mego, niż mieszkać w namiotach grzeszników” (Ps 84,11).

Pewnego dnia Matrona uprosiła małżonka, aby zezwolił jej udać się na modlitwę. Pospieszyła do świątyni pw. św. Apostołów, gdzie otworzyła przed Bogiem swoje serce. Prosiła, aby Najwyższy uwolnił ją od ciężkiego jarzma, które było dla niej przeszkodą w zbliżaniu się do Boga i wywiódł ją od marnego, pełnego trosk i trudu życia oraz sprawił, by mogła żyć w milczeniu i samotności. Tak modląc się spędziła cały dzień w kościele.

Gdy nastał późny wieczór, klucznik nakazał wszystkim wyjść, by zamknąć drzwi. Wówczas wyszła i błogosławiona Matrona, ale nie chciała wracać do domu. Na noc pozostała w przedsionku. Tutaj spotkała dziewicę imieniem Zuzanna, która od młodych lat poświęciła się Chrystusowi i spędzała swe życie przy kościele na poście i modlitwach. Matrona udała się do jej celi i całą noc opowiadała jej o sobie i swym życiu. Zuzanna pocieszała ją i umacniała w przekonaniu, że należy złożyć całą nadzieję w Panu, który pragnie zbawienia ludzi.

— „Pan kieruje krokami człowieka, którego droga jest Mu miła” (Ps 37,23) — mówiła Zuzanna.

W wyniku tej rozmowy Matrona zapłonęła jeszcze większą miłością do Boga i postanowiła uciec od męża, aby w ukryciu trudzić się dla Wszechmocnego. Gdy nastał ranek, udała się do Eugonii i objawiła jej swój zamiar. Święta rzekła:

— Trzeba ci, siostrzo moja, przede wszystkim opiekować się córką, która jest jeszcze bardzo mała. Pomyśl, jak ona może żyć bez matki?

Matrona odrzekła:

— Teodocję powierzam Bogu i matce Zuzannie. Sama zaś udam się na pustynię, gdzie Pan będzie mnie prowadził do świętości.

Po kryjomu zabrała córkę z domu i oddała błogosławionej Zuzannie, prosząc ją, by przyjęła dziewczynkę jako swoje dziecko i wychowywała w bojaźni Bożej. Dziewica widząc, jak płomienna jest miłość Matrony do Pana i jak przepelniona jest ona dążeniem do życia w milczeniu, przyjęła dziecko. Matrona prosiła Najwyższego, aby wprowadził ją na drogę sprawiedliwości. Słowami psalmu modliła się:

— „Ukaż mi drogę, którą mam iść, bo wznoszę duszę moją ku Tobie” (Ps 143,8).

W czasie snu miała widzenie. Wydawało się jej, że ucieka przed jakimś człowiekiem. Gdy ów zaczął ją doganiać, wbiegła do mnichów, którzy skryli ją przed prześladowcą. Ta wizja natchnęła ją myślą, by przebrała się za mężczyznę i udała się do monasteru, aby tam skryć się przed swym mężem i wszystkimi znajomymi. Ostrzygła włosy i odziała się w strój eunuchów. Następnie udała się wraz z Eugenią do kościoła pw. św. Apostołów, gdzie — pomodliwszy się — otworzyła Ewangelię. Pragnęła w ten sposób poznać, czy jej wybór zgodny jest z wolą Bożą. Przeczytała wówczas: „Kto chce iść za Mną, niech wyrzecz się samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech idzie za Mną” (Mt 16,24). Znalazłszy w tych słowach nadzieję, że Bóg będzie jej pomocnikiem, pocałowała na pożegnanie Eugenię i poszła do Monasteru św. Basjana. Tam powiedziała, że jest eunuchem i ma na imię Babilas. Została przyjęta do grona braci.

Będąc w monasterze zmagala się duchowo, z pokorą wypełniała powierzone jej obowiązki, postem i czuwaniem umartwiała swe ciało oraz ustawicznie trwała na modlitwie. Starala się, by bracia nie rozpoznali, że jest kobietą. Zachowywała milczenie i stroniła od wszystkich. Podziwiano jej ascezę, pochwalano zmagania duchowe i uważano ją za doskonałego mnicha.

Tak żyjąc św. Matrona spędziła tutaj długi czas; podobnie jak księżyc pośród gwiazd jaśniała swymi cnotami. Pewnego

razu zdarzyło się, że pracowała z innymi mnichami w sadzie. Jeden z nich o imieniu Barnaba spojrział na nią i zobaczył, iż ma przekłute uszy.

— Dlaczego masz przekłute uszy? — zapytał.

Błogosławiona rzekła:

— Bracie, powinieneś raczej uprawiać ziemię, a nie spojierać na cudze lico, gdyż to nie przystoi mnichowi. Jeśli jednak chcesz znać przyczynę, to wiedz, że gdy byłem małym chłopcem, bardzo mnie umiłował mój wychowawca. To on przekuł moje uszy, by ozdobić je drogocennymi kolczykami.

Tak odpowiedziała Barnabie, ale jej serce napełniło się lękiem, by nie odkryto tajemnicy. Modliła się:

— Z Twojej woli, Panie, przybyłam do tego monasteru. Ty powołałeś mnie, a ja nie chcę stąd odchodzić. Okryj Swoją łaską mą słabość i doprowadź do końca zaczęte przeze mnie życie. Spraw, Boże, bym nie zawiodła się w ufności pokładanej w Tobie.

Miłujący człowieka Pan mocą Swych niewypowiedzianych i nieodkrytych zrzążeń objawił dwóm ihumenom, że Babilas jest kobietą, aby tym bardziej zapalała miłością do życia mnisiego. Pewnego razu św. Basjanowi w czasie snu ukazał się mąż okryty szatą światła i rzekł trzykrotnie:

— Będący w twoim monasterze mnich Babilas jest kobietą!

Takie samo widzenie miał błogosławiony Akacjusz, ihumen Monasteru Abrahama.

Gdy nastał ranek, Basjan przywołał brata imieniem Jan, który był jego zastępcą, i opowiedział mu o widzeniu. W czasie rozmowy przyszedł posłany przez ihumena Akacjusza mnich z wiadomością, że minionej nocy miał widzenie, z którego wynika, iż eunuch Babilas jest kobietą. Basjan, nie chcąc ulec jakiemuś omamieniu diabelskiemu, nie od razu uwierzył w widzenie. Otworzył Ewangelię i wzrok jego padł na następujące słowa: „Z czym mam porównać Królestwo Boże? Podobne jest

do kwasu, który kobieta zaczęła w trzech miarach mąki, aż wszystko się zakwasiło” (Łk 13,20–21). Te słowa przekonały go o prawdziwości wizji — przywołał Matronę, spojrzął na nią srogo i zapytał:

— Po co przyszłaś do nas, kobieto?! Jak śmiałaś tak długo przebywać wśród mnichów? Czy chcesz okryć nasz monaster niesławą? Czy przybyłaś, aby nas kusić?

Błogosławiona, porażona nieoczekiwanym obwinieniem oraz obawiając się groźnego wzroku i głosu ihumena, przypadła do jego nóg; w pokorze odpowiedziała:

— Nikogo nie wiedłam na pokuszenie, lecz sama walczyłam z pokusami wroga i uciekałam od sieci złego.

Przełożony pytał ją dalej:

— Jak śmiałaś, ty, która jesteś kobietą, z odkrytą głową przystępować do Komunii Świętej i obdarzać braci pocałunkiem pokoju?

Matrona odpowiedziała:

— Św. Paweł nauczał: „Jeśli więc kobieta nie nakrywa głowy, to niech ją ostrzyże” (1 Kor 11,6). Ja zaś przystępując do Komunii Świętej nie całkiem odkrywałam głowę, a tylko trochę. Przekazując zaś braciom pocałunek pokoju tylko lekko dotykałam ich ust, traktując je nie jako usta ludzi, lecz beznamiętnych aniołów.

Ihumena zdziwiła tak mądra odpowiedź i zapytał:

— Dlaczego nie poszłaś do żeńskiego monasteru, a wybrałaś męski?

Błogosławiona wyzwolona z lęku opowiedziała o swym losie:

— Zostałam wydana za mąż, mam jedną córkę, zawsze lubiałam nawiedzać kościoły i trwać tam dniem i nocą na modlitwie. Mąż zabronił mi takiego zmagania duchowego. Na wszelkie sposoby starał się mnie zniechęcić do modlitwy. Przeszkadzał w dążeniu do Boga. Uciekłam więc od niego, aby w wolności służyć Panu. Miałam widzenie, które przywiodło

mnie do was. We śnie zobaczyłam, jak uciekam od prześladowającego mnie męża i ukrywam się wśród mnichów. Zrozumiałam, że mogę uciec jedynie w przebraniu. Zrzuciłam więc swe szaty i przebrałam się za mężczyznę. Nazwałam się Babilasem i podając się za eunucha przyszedłam do tego monasteru.

Św. Basjan z uwagą słuchał słów błogosławionej Matrony. Podziwiał jej mądrość i żarliwość w dążeniu do Boga. Rzekł:

— Bądź mężna, córko! Twa wiara cię zbawi.

Następnie dał jej wiele pożytecznych dla duszy pouczeń i potajemnie odesłał ją do błogosławionej Zuzanny, obiecując swoją opiekę, oby tylko wytrwale służyła Chrystusowi.

W tym czasie umarła Teodocja. Dobry Bóg, pragnąc uwolnić Matronę od troski o córkę, aby bardziej mogła Mu służyć, wziął do Siebie dziewczynkę, by zamieszkała w Przybytkach Niebieskich. Serce Świętej napełniło się radością, gdy córka — nie poznawszy ulud i marności złego świata — odeszła do Pana w czystości. Sama zaś ukryła się u Zuzanny.

Tymczasem Domicjan wszędzie szukał żony. Obchodził miasta, wioski i monastery, rozpytując o nią wszystkich. Nie udawało mu się jednak jej znaleźć. Kiedyś usłyszał, że w Monasterze św. Basjana żyła jakaś kobieta przebrana za mężczyznę. Domyślając się, iż to jego żona, udał się tam. Gdy stanął przy wrotach, mocno zastukał i z gniewem zawołał:

— Krzywdę wyrządziliście mi, mnisi — wielką krzywdę! Zwabiliście moją żonę i trzymacie ją u siebie. Czy to przystoi braciom? Czy na tym polega wasze życie? Oddajcie mi żonę! Dlaczego bezprawnie rozłączacie tych, których Bóg złączył? Oddajcie mi tę, która mi przynależy!

Bracia odpowiedzieli mężczyźnie:

— Twej żony nie ma u nas, gdyż do naszego monasteru kobiety nie mają wstępu. Był tutaj jeden eunuch imieniem Babilas, który przez pewien czas wraz z nami zmagił się duchowo, lecz zapragnął nawiedzić miejsca święte w Jerozolimie

i opuścił nas już dość dawno temu. Nie wiemy, gdzie on jest teraz. To wie tylko Wszechwiedzący, przed którym nic nie może się ukryć.

Domicjan, trawiony zazdrością i cierpiący z miłości do żony, odszedł zasmucony.

Błogosławiony Basjan rozmyślał:

— Sam Bóg wybrał tę kobietę na służbę dla Siebie i wziął ją pod Swą opiekę. Powierzył ją mnie, niegodnemu, abym troszczył się o jej duszę. Ja zaś objawiłem prawdę o niej wielu. Jeśli teraz mąż ją znajdzie i zawróci z drogi sprawiedliwości, zaszkodzi to w jej zbawieniu, a ja będę winien jej zatrąty.

Przywołał kilku starców wchodzących w skład rady monasteru i rzekł:

— Bracia, powinniśmy zatroszczyć się o siostrę, która odeszła od nas. Mimo że jest kobietą, to została wpisana w naszą wspólnotę. Cóż zatem powinniśmy uczynić, aby pobożnie rozpoczęte jej życie dobiegło dobrego końca? Co robić, by wróg, który ciągle stara się nas przywieść do upadku, nie zwyciężył jej męstwa, nie odwrócił jej od zmagania duchowego i nie skłonił do miłości światowej, wykorzystując do tego celu jej męża?

Diakon o imieniu Markiel powiedział:

— W mieście Emessa, gdzie się urodziłem, znajduje się żeński monaster, do którego wstąpiła moja siostra. Odeślij więc tam, ojcze, Matronę, byśmy nie musieli się więcej o nią martwić.

Z tą radą zgodzili się pozostali starcy. Zaczęli rozpytywać, kiedy w tamtą stronę udaje się statek. Wkrótce znaleziono okręt, który przybył z Emessy po towar i w krótkim czasie miał się udać w drogę powrotną. Mnisi wsadzili na pokład błogosławioną Matronę i odesłali ją do żeńskiego monasteru. Tam żyła pobożnie i zmagła się duchowo, przewyższając wszystkie siostry w pokorze, milczeniu, poście i czuwaniu. Zdumiewała wyborem trudnej drogi do Królestwa Niebieskiego. Po niedługim czasie odeszła do Pana ihumenia tego monasteru,

a św. Matrona została wybrana na jej miejsce. Była podobna do świecy postawionej na świeczniku, jaśniała światłem cnót i dobrych czynów oraz gorliwie troszczyła się o zbawienie powierzonych jej siostr.

Pewien wieśniak, który orał swoje pole, zauważył, że z ziemi wydobywa się ogień. Nie było to zdarzenie jednorazowe, ale trwało wiele dni. Człowiek ów poszedł do miasta i opowiedział o dziwnym ogniu biskupowi Emessy. Hierarcha, dopatrując się w tym szczególnego znaku, udał się wraz z duchowieństwem na wskazane miejsce. Tam pomodlił się i nakazał rozkopać ziemię. Gdy to uczyniono, znaleziono naczynie, które zawierało nie złoto czy srebro, lecz drogocenniejszą od wszelkich ziemskich bogactw głowę św. Jana Chrzciciela. Zdarzyło się to w 452 r.

Więść o znalezieniu relikwi rozeszła się wszędzie. Przybywali tu nie tylko mieszkańcy Emessy, lecz również okolicznych miast i wsi. Przyszła również św. Matrona ze wszystkimi siostrami, by oddać pokłon. Z głowy wydobywał się przedziwny zapach i wypływał wonny olejek, którym kapłani namaszczaali przychodzących, czyniąc na ich czołach znak krzyża. Odrobinę tego olejku zabrała Matrona do maleńkiego naczynia, by przyczynił się do większego uświęcenia monasteru. Święta chciała udać się w drogę powrotną, lecz tłum zgromadzonych pielgrzymów to uniemożliwił. Gdy ludzie zobaczyli, że niesie olejek, zaczęli prosić, by ich namaściła, bowiem ze względu na ścisk nie mogli podejść do kapłanów. Ulegając prośbom tak też uczyniła. Był tam pewien niewidomy od urodzenia — gdy namaściła jego oczy, przejrzał. Ten cud wszyscy przypisywali nie tylko bezcennej relikwi, ale również św. Matronie, bowiem wielu było tam kapłanów, którzy namaszczaali świętym olejkiem, lecz żaden z nich nie przywrócił wzroku niewidomemu. Wszyscy podziwiali i wysławiali pobożne życie ihumenii.

Po pewnym czasie usłyszał o niej również jej mąż i pospieszył do Emessy. Zobaczywszy, że nie uda mu się wejść do monasteru,

uciekł się do podstępu. Namówił kilka światowych kobiet, żeby udały się do Świętej i powiedziały:

— Pewien człowiek, słysząc o twojej cnocie i doskonałości życia, przybył z daleka, aby się tobie pokłonić i prosić o modlitwę oraz błogosławieństwo. Okaż miłość Bożą, nie wzgardź wędrowcem, który przebył dla ciebie długą i trudną drogę. Wyjdź do niego, pociesz go słowami pożytecznymi dla duszy i z błogosławieństwem odpraw.

Kobiety powiedziały to, czego ich nauczono. Błogosławiona — podejrzewając kłamstwo — zapytała je, jakim człowiekiem jest ten, który je posłał. One opisały jego wygląd. Święta poznała, że to jej mąż; rzekła:

— Powiedzcie pielgrzymowi, aby poczekał siedem dni. Siódmego dnia zobaczy mnie, jak tego pragnie.

Po odesłaniu niewiast ihumenia modliła się, by Pan ukrył ją przed mężem. Gdy nastąpiła noc wzięła włosienicę, niewielki kawałek chleba i po kryjomu opuściła monaster. Wyruszyła w drogę do Jerozolimy. Tymczasem Domicjan czekał siedem dni w nadziei, że zobaczy tę, której pragnął. Chciał ją bowiem zabrać siłą, gdyż prawnie była jego żoną. Siódmego dnia ponownie posłał te same kobiety do Świętej, by zgodnie z obietnicą wyszła do niego. Niewiasty znalazły wszystkie mniszki cierpiące i płaczące z powodu utraty swej ihumenii. Żadna z nich nie wiedziała, gdzie odeszła. Po powrocie kobiety opowiedziały o tym Domicjanowi. Ten zaś, jeszcze bardziej rozpalony cierpieniem i smutkiem, wszędzie jej szukał. Udał się do Jerozolimy. Po drodze zatrzymał się w karczmie, gdzie zapytał pracujące tam kobiety, czy przypadkiem nie widziały niewiasty, której wygląd opisał. Odpowiedziały mu:

— Pamiętamy, że właśnie taka mniszka przechodziła tędy, ale gdzie ona teraz się znajduje, nie wiemy.

Domicjan szukał Matrony chodząc po drogach i pytając po karczmach. Pewnego razu spotkali się. Święta poznała go,

lecz on jej nie rozpoznał, gdyż przechodząc obok niego zakryła twarz i schyliła się, jakby coś chciała podnieść. Dziwiła się uporowi, z jakim poszukiwał jej mąż i bała się, by gdzieś jej nie zobaczył. Udała się na górę Synaj, ale i tam Domicjan ją prześladował. Wówczas podążyła do Berith, starego miasta portowego, leżącego na fenickim brzegu Azji Mniejszej. Znalazła tam pustą świątynię pogańską i osiedliła się w niej. Biesy, nie mogąc znieść jej obecności, na różne sposoby starały się ją przestraszyć i przegonić. Niekiedy krzyczały nie ukazując się, innym razem bezpośrednio na nią napadały. Gdy Matrona śpiewała psalmy, demony przekleństwami starały się jej przerwać. Wszystkie ataki, tak w myślach, jak i przywidzeniach, Święta odpierała znakiem krzyża i modlitwą.

Żywiła się rosnącymi tam trawami. Piła wodę ze źródła, które w cudowny sposób dla niej wytrysnęło. Pewnego razu gdy poczuła pragnienie, podeszła do źródła, lecz ziemia była tam sucha i wypalona słonecznym żarem. Znalazła w pobliżu maleńki ostry kamyczek, wykopała nim jamkę i odeszła na modlitwę. Następnego dnia rano przyszła na to miejsce i znalazła wartko płynący strumyk, a dookoła niego smaczne trawy. Posłużyły one za pożywienie niewieście Chrystusowej i były słodsze od najwykwintniejszych uczt cesarskich. Spożyła je i napiła się wody, dziękując Najwyższemu:

— „Wysławiajcie Boga niebios, bo na wieki Jego łaskawość” (Ps 136,26). „Oczy wszystkich wnoszą się ku Tobie z nadzieją, a Ty dajesz im pokarm w odpowiednim czasie. Otwierasz Twą rękę i sycisz wszelkie stworzenie żyjące, ile pragnie” (Ps 145,16).

Zdarzyło się, że bies przyjął postać pięknej kobiety i przybył do św. Matrony. Z pochlebstwem przemówił:

— Dlaczego, pani moja, wybrałaś tak dziwny sposób życia? Mieszkasz na pustyni, na której nie ma niczego, co zaspokajałoby potrzeby ciała. Ponadto jesteś jeszcze młoda i masz piękne lico. Boję się, że ktoś, kto cię zobaczy, zachwyciwszy się twą urodą

może zadać ci gwałt. A wówczas nie będzie nikogo, kto by cię uwolnił z jego rąk. Zrezygnuj z takiego życia i udaj się wraz ze mną do miasta. Tam też możesz żyć w milczeniu. Znajdę ci dom, w którym będzie wszystko, co ci jest potrzebne; nikt nie będzie ci zakłócał spokoju. Nikt nie wyrządzi ci krzywdy, bowiem sąsiedzi wyratują cię od wszelkich zniewag.

Słyszając te słowa, św. Matrona zrozumiała, że są to strzały wroga. Nie tylko sama obroniła się przed nimi, ale zraniła złego ducha modlitwą i przegnała. Bies przeobraził się wówczas w sędziwą kobietę, z której oczu błyskał ogień. Chwyła ona Matronę za nogi, wyrzucając z siebie bezwstydną słowa i pogroźki. Święta nie zwracała na nią żadnej uwagi, a skoncentrowała się na modlitwie. Wówczas demon zniknął.

Po atakach złych mocy Pan za pośrednictwem objawienia pocieszył Błogosławioną i napełnił jej serce niewypowiedzianą radością duchową. Najwyższy bowiem wie, w jaki sposób ukoić tych, którzy z boleścią Mu służą, oraz jak przemienić w radość ich smutek, jak to mówi Dawid: „Gdy w sercu moim wzbierały troski, pociecha Twoja koła duszę moją” (Ps 94,19).

Pan zapragnął, aby przez Swą wybraną ukierunkować wielu na drogę zbawienia. Z tego względu sprawił, że Matronę poznali mieszkańcy Berith. Znalazło ją trzech chrześcijan, którzy przechodząc wieczorem obok świątyni pogańskiej zobaczyli, jak się modliła. Opowiedzieli o tym innym i wielu zaczęło do niej przychodzić.

Przyjąwszy od Boga dar nauczania, wszystkim, którzy do niej przybywali, zwiastowała Słowo Boże i w rozmowie ukierunkowywała na drogę zbawienia. Przyszły do niej kobiety i dziewice, które, podziwiając jej anielski sposób życia, zapragnęły tak jak ona być mniszkami. Na początku przybyła do Świętej kobieta imieniem Sofronia, która — pomimo że była poganką — miała upodobanie we wstrzemięźliwości i czystości oraz żyła jak prawdziwa mniszka. Gdy usłyszała o św. Matronie

i jej ascezie, zapragnęła się z nią zobaczyć. Święta otwarła przepelnione łaską usta i mówiła o jedynym prawdziwym Bogu, Jednorodzonym Jego Synu, o Jego Wcieleniu z Przczystej Dziewicy, cierpieniu dla naszego zbawienia, Zmartwychwstaniu, Wniebowstąpieniu i nadchodzącym sądzie żywych i umarłych. Objawiła Sofronii wiele tajemnic wiary chrześcijańskiej oraz nawróciła wraz z przybyłymi towarzyszkami na wiarę w Chrystusa. Niewiasty te zostały ochrzczone przez biskupa Berith i zaczęły wieść życie monastyczne razem ze św. Matroną w świątyni pogańskiej. W ten sposób świątynia ta stała się monasterem niewiast Chrystusowych.

Euthea, która była pogańską kapłanką i zachowywała dziewictwo, przyszła do św. Matrony. Przypadła do jej stóp i prosiła, aby mogła nauczyć się wiary w Jezusa Chrystusa i żyć z Błogosławioną. Święta długo pouczała dziewicę o prawdach Bożych i rozpłomieniła jej serce miłością do Chrystusa, jak również utwierdziła w wyrzeczeniu się świata. W tamtym czasie nadeszło pogańskie święto i mieszkańcy Berith zebrali się przed swymi bożkami. Nie znalazłszy kapłanki, która według ich zwyczajów powinna złożyć ofiary, dziwili się, że jej nie ma. Gdy się dowiedzieli, że odeszła do Matrony, wówczas niektórzy z nich, a zwłaszcza krewni, poszli i znaleźli Eutheę siedzącą ze Świętą Matroną i zasłuchaną w Słowo Boże. Rzekli:

— Dlaczego, dziewico, wżgardziłaś naszymi wielkimi bogami i nie składasz im ofiar?! Z twojego powodu zbuntował się przeciwko nam lud, gdyż nie chce pogodzić się z lekceważeniem naszych bogów. Chodź zatem z nami, aby złożyć ofiary!

Dziewczyna nie tylko nie chciała słuchać ich słów, ale nawet ich widzieć. Jak Maria siedziała u stóp Jezusa (por. Łk 10,39), tak ona siedziała przy swej nauczycielce, która z łagodnością i miłością zwróciła się do przybyłych:

— Pozwólcie tej służebnicy prawdziwego Boga pozostać z nami, choć wcześniej była ona służką waszych marnych bóstw.

Teraz już nie może żyć z wami, gdyż pragnie być zaślubiona Chrystusowi.

Krewni Euthei długo starali się odciągnąć ją od Matrony, raz pochlebstwami, innym razem groźbami; chcieli ją nawet wziąć siłą, lecz niewidzialna moc Boża do tego nie dopuściła. Nie osiągnąwszy swego celu, powiedzieli:

— Jeśli nie usłuchasz nas i nie pójdziesz teraz, aby celebrować święto, to jutro rano spalimy tę świątynię wraz ze wszystkimi, którzy się w niej znajdują!

Po wypowiedzeniu tej groźby odeszli. Wówczas św. Matrona wraz z siostrami zebrała wiele drewna i chrustu, a następnie ułożyła je dookoła świątyni. Później przekazała wiadomość poganom:

— Oto już są gotowe drwa. Wypełnijcie swoją obietnicę — spalcie nas, abyśmy byli wonną ofiarą dla Chrystusa!

Poganie, zdumiewszy się męstwem niewiast, gotowych umrzeć za swego Boga, nie wiedzieli, co im odpowiedzieć i już więcej do nich nie przyszli.

Św. Matrona zwróciła się do biskupa z prośbą, by przysłał kapłana. Gdy ów przybył, powierzyła Eutheę jego trosce, aby przygotował ją do Chrztu, a następnie przyprowadził z powrotem. Kapłan wypełnił prośbę. Od tej pory dziewica zmagala się duchowo, podejmując posty i trwając na modlitwie z pozostałymi ośmioma siostrami. Wszystkie one były podobne do panien mądrych, dbających o to, by w ich lampach nie zabrakło oliwy i przygotowujących się na spotkanie swojego Oblubieńca (por. Mt 25,1).

Święta dniem i nocą pracowała wraz z siostrami dla Boga. Przychodzący ludzie, którzy zwracali się do Matrony z problemami, wzbudzili w niej pragnienie, aby zobaczyć się z ojcem duchownym — św. Basjanem. Chciała się udać do Konstantynopola, lecz myśl, że jej mąż tam mieszka, powstrzymywała ją przed realizacją pragnienia. Tak o tym rozmyślała:

— Już dłużej nie mogę pozostać tutaj, bowiem wielu przychodzi i traktuje mnie jak świętą. Nie chcę próżnej chwały i popularności. Gdyby ktoś mu powiedział, gdzie jestem — to znajdzie mnie, a wówczas całe me zmaganie duchowe pójdzie na marne. Pójdę więc stąd albo do Aleksandrii, albo do Antiochii.

Po powzięciu tego postanowienia prosiła Boga, aby objawił jej, dokąd ma się udać, by odnieść większą korzyść w dalszym rozwoju duchowym. W czasie modlitwy ujrzała w widzeniu trzech młodzieńców, sprzeczekających się między sobą. Każdy z nich chciał, aby z nim poszła. Pokłoniła się przed nimi i rzekła:

— Dawno temu uciekłam od życia małżeńskiego i nie chcę do niego powracać. Powiedzcie mi, jak macie na imię?

Pierwszy odpowiedział:

— Aleksander.

Drugi rzekł:

— Antioch.

Trzeci powiedział:

— Konstantyn.

To rzekłszy, rzucili między siebie kości, kto zabierze Matronę ze sobą. Padło na najmłodszego, który miał na imię Konstantyn. Ihumenia przebudziła się ze strachem i rozmyślała o tym, co zobaczyła. Tak wyjaśniła wizję: „Trzej mężowie: Aleksander, Antioch i Konstantyn — to trzy miasta: Aleksandria, Antiochia i Konstantynopol. Kości, które padły na Konstantyna, oznaczają wolę Bożą, abym udała się do Konstantynopola i spotkała się z moim ojcem duchownym, błogosławionym Basjanem. Pan, który prowadzi mnie, ma moc ukryć mnie przed mężem.” Przypomniała sobie wówczas słowa psalmu: „Choćby mi przyszło kroczyć w mrocznej dolinie, nie będę się lękał zła, bo Ty jesteś ze mną; Twoja laska i Twój kij pasterski dodają mi otuchy” (Ps 23,4). Gdy przygotowywała się do odejścia, siostry zauważyły to i nie chciały dopuścić, by je opuściła. Wołały ze łzami:

— Dlaczego, matko, pozostawiasz swe dzieci, które potrzebują jeszcze umocnienia w Prawie Bożym?! Dlaczego opuszczasz młode w wierze odrośle, które nie są jeszcze dostatecznie zabezpieczone w wodę pouczeń? Dlaczego nie zabierzesz nas ze sobą?

Święta uspokoiła mniszki i powiedziała, że Bóg w widzeniu objawił jej, żeby udała się do Konstantynopola. Zwróciła się do biskupa z prośbą o przysłanie dwóch doświadczonych diakonis, aby zaopiekowały się małą trzódką Chrystusową. Biskup spełnił jej prośbę. Matrona powierzyła swe siostry jako drogocenny skarb diakonism i opuściła monaster, zabrawszy ze sobą tylko błogosławioną Sofronię. Po dojściu do morza wsiadły na statek. Przy sprzyjającym wietrze okręt dotarł do Konstantynopola. Niewiasty wyszły na brzeg i pospieszyły do znajdującego się w pobliżu kościoła pw. św. Ireny. Matrona weszła do środka i zobaczyła diakona Markiela, który niegdyś radził błogosławionemu Basjanowi posłać ją do żeńskiego monasteru w mieście Emessa. W rozmowie Święta opowiedziała diakonowi, jak była prześladowana przez męża w Emessie, Jerozolimie i na Synaju, o życiu w świątyni pogańskiej w Berith i o tym, jak zebrała siostry; jak Pan nawrócił ku Sobie wielu ludzi przez jej posługę oraz o celu podjętej podróży do Konstantynopola i pragnieniu spotkania się ze św. Basjanem. Markiel powiedział Świętemu o przybyciu Matrony i przedstawił mu treść rozmowy, jaką z nią odbył. Basjan polecił diakonowi, aby znalazł w pobliżu monasteru spokojny dom i zaprowadził do niego Matronę. Następnie spotkał się tam z nią, pobłogosławił, dowiedział się o jej trudach i rozradował z powodu podjętych przez nią zmagani duchowych oraz żarliwej miłości do Boga.

Po śmierci męża Święta wyzwoliła się z lęku. Św. Basjan zapewnił jej wszystko, co potrzebne do życia. Na jej prośbę napisał list do biskupa w Berith, by przysłał do Konstantynopola mniszki, które niegdyś zgromadziła. Wkrótce przybyły one do

swej matki duchowej. Św. Matrona wszystkim dawała przykład pobożnego życia. Patrząc na nią, tak mnisi, jak i świeccy, odnosili korzyść. Sława o jej cnotach rozchodziła się wszędzie i z jej powodu wysławiany był Ojciec Niebieski.

Wiść o Błogosławionej dotarła nawet do żony panującego w owym czasie Leona Wielkiego (457–474). Cesarzowa, gdy dowiedziała się o doskonałości św. Matrony, zapagnęła ją zobaczyć i udała się do Świętej. Przyjrzała się jej życiu i zdziwiła się, że mniszka o nic nie prosi. Ubogaciwszy się duchowo rozmową z Błogosławioną, udała się z powrotem do pałacu.

Do Świętej przychodziło wielu chorych, którzy odzyskiwali zdrowie. Modlitwa Matrony miała moc uzdrawiania nie tylko ciała, ale również duszy.

Pewna znamienita kobieta imieniem Eufemia, małżonka zarządcy Anfima, ciężko zachorowała. Lekarze nie byli w stanie jej pomóc. Udała się więc do św. Matrony, uchwyciła jej rękę, przykładając do bolących miejsc i odzyskała zdrowie. Zauważyła też, że dom w którym mieszkała ihumenia z siostrami jest bardzo mały, postanowiła zatem dla swej uzdrowicielki ufundować przestronny i wygodny monaster. Tak też uczyniła. Po przeprowadzce Święta przyjęła więcej siostr i troszczyła się o ich zbawienie.

Św. Matrona w widzeniu dowiedziała się, że wkrótce odejdzie do Pana. Zobaczyła, że chodzi po przepięknym ogrodzie, w którym rosły drzewa rodzące dobre owoce, a pośród nich wytryskiwały źródła czystych wód; dalej rozpościerała się łąka pokryta kwitnącymi kwiatami. Wiele przepięknych ptaków wyśpiewywało swe trele, drzewa kołysały gałązkami od delikatnie wiejącego wiatru, szemrały strumyki — nie można było ogarnąć wzrokiem piękna tego miejsca, gdyż był to Raj Boży. Stały tam pobożne i urodzive niewiasty, które wskazały Błogosławionej namiot światła, stworzony Bożą, a nie ludzką ręką; mówiły:

— Oto, Matrono, dom, jaki Pan ci przygotował. Przyjdź i mieszkać w nim!

Widzenie to utwierdziło Świętą w przekonaniu, że przybliży się godzina odejścia z tego świata. Przywołała do siebie wszystkie siostry i pouczyła je o tym, co jest potrzebne do zbawienia. Przekazała im znak pokoju i spoczęła w Panu. Przeniosła się z ziemskiego mieszkania do przygotowanego przez Boga namiotu światła, który zobaczyła w widzeniu. Nastąpiło to w 492 r. W świecie żyła dwadzieścia pięć lat, a w monasterze siedemdziesiąt pięć. Teraz raduje się życiem wiecznym.

Żywot świętej Teoktysty

a morzu Egejskim jest wyspa Paros. Znajdowała się tutaj wspaniała świątynia pw. Przenajświętszej Bogarodzicy. Kiedyś Paros z niewiadomych przyczyn opustoszała i stała się ostoją dla dzikich zwierząt.

Pewnego razu myśliwi z Ebei postanowili popłynąć statkiem na opustoszałą wyspę, aby zapolować na jelenie i kozy, które tam żyły. Po dobieciu do brzegu zeszli ze statku i podążyli w głąb wyspy w poszukiwaniu zdobyczy. Wśród nich był człowiek prosty i niewykształcony, ale bardzo pobożny. Oddzielił się od towarzyszy i chodził po wyspie tropiąc zwierzęta. Nagle zobaczył świątynię, wszedł do niej i zaczął się modlić. Gdy czynił pokłony modlitewne, ujrzał w ziemi maleńką jamkę, w której znajdowały się namoczone nasiona słonecznika. Pomyślał wówczas, że żyje tu jakiś sługa Boży, który żywi się tymi nasionami. Wkrótce jednak musiał opuścić to miejsce, aby dogonić swych towarzyszy.

Myśliwi przebywali na wyspie kilka dni, upolowali wiele jeleni i kóz, które ładowali na statek. Przed odpłynięciem ten, który był w świątyni, postanowił udać się tam raz jeszcze i się pomodlić. Miał też nadzieję spotkać człowieka, który namoczył ziarna słonecznika w wodzie. Gdy stał na środku kościoła, zobaczył po prawej stronie ołtarza gęstą pajęczynę, a za nią coś, co było kołysane przez wiatr. Chcąc zobaczyć, co to jest, podszedł i już miał rozerwać pajęczynę, gdy usłyszał głos:

— Stój, człowieku! Nie podchodź bliżej, gdyż cała płonę wstydem, bo jestem nagą kobietą.

Myśliwy przestraszył się i chciał uciekać. Stanął jednak jak wryty, nogi jego się trzęsły, włosy zjeżyły mu się na głowie. Gdy nieco przyszedł do siebie, ośmielił się zapytać:

— Kim jesteś i jak żyjesz na tym pustkowiu?

Ponownie usłyszał głos zza pajęczyny:

— Proszę cię, rzuć mi coś z przyodziewku. Gdy okryję mą nagość, to — jeśli taka będzie wola Pana — opowiem ci o sobie.

Wówczas mężczyzna zdjął z siebie wierzchnie szaty i złożył je na posadzce, a sam wyszedł ze świątyni. Poczekał kilka chwil, aż niewiasta się przydzieje i ponownie wszedł do środka. Kobieta stała w tym samym miejscu co poprzednio. Wyglądała okropnie: kości jej były pokryte tylko skórą, włosy siwe, twarz zczerniała, oczy głęboko osadzone; z trudem oddychała i mogła tylko bardzo cicho mówić. Bardziej przypominała kogoś martwego, niż żywego człowieka. Spojrzawszy na nią myśliwy jeszcze bardziej się przestraszył, upadł na ziemię oraz prosił ją o modlitwę i błogosławieństwo. Kobieta zwróciła się ku wschodowi, wzniosła ręce i zaczęła się modlić. Myśliwy nie słyszał jej słów, tylko szept wznoszący się do Boga. Po modlitwie rzekła:

— Niech Pan zmiłuje się nad tobą, człowieku. Z jakiego powodu tutaj przybyłeś? Co cię sprowadziło na tę pustynną wyspę, na której nikt nie mieszka? Myślę, że Wszechmocny przyprowadził cię tutaj ze względu na moją pokorę. Skoro chcesz się dowiedzieć, kim jestem, to opowiem ci o sobie.

Ojczyzną moją jest wyspa Lesbos. Urodziłam się tam w mieście Methimnia. Na imię mam Teoktysta. Jestem mniszką. We wczesnym dzieciństwie utraciłam rodziców. Krewni oddali mnie do żeńskiego monasteru. Gdy miałam osiemnaście lat, w czasie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, zostałam posłana do znajdującej się niedaleko od monasteru wioski, by spotkać się z moją siostrą, która tam żyła wraz ze swym mężem. W nocy napadli nas Arabowie, którym przewodził okrutny Nazar. Najeźdźcy wzięli wszystkich mieszkańców do niewoli. Rankiem wsadzono nas na statki; płynęliśmy cały dzień, a wieczorem przybiliśmy do tej wyspy. Arabowie ustalali cenę każdego niewolnika. Wraz z innymi zostałam wyprowadzona

na brzeg. Zobaczyłam łąkę, zbliżyłam się do niej, a następnie rzuciłam się do ucieczki. Skoro poganie to zauważyli, pobiegli za mną, jak myśliwi za zwierzyną. Nie udało się im jednak mnie dogonić, gdyż roślinność ukryła mnie, a właściwie to Pan wybawił mnie z rąk prześladowców.

Biegłam w głąb wyspy w ogromnym przerażeniu, aż w końcu odczułam wielki ból nóg, poranionych przez ciernie i ostre kamienie. Nie będąc w stanie dalej biec, jak martwa padłam na ziemię, która zabarwiła się krwią wyciekającą z ran. Tak przeleżałam całą noc, dziękując Bogu, że wybawił mnie z rąk wrogów i zachował w dziewictwie. Wówczas pomyślałam, że lepiej umrzeć w tej głuszy zachowując czystość, niż żyć pośród złych ludzi. Rankiem zobaczyłam, że niegodziwcy odpłynęli; będąc wolna tak się rozradowałam, że zapomniałam o swoim cierpieniu.

Od trzydziestu sześciu lat żyję na tej wyspie. Żywię się nasionami rosnącego tutaj w obfitości słonecznika, a przede wszystkim karmię się Słowem Bożym. Wszystkie psalmy, pieśni i fragmenty Pisma Świętego, których nauczyłam się w swoim monasterze, pamiętam do dzisiaj i w nich znajduję pocieszenie oraz pokarm dla duszy. Moje odzienie się podarło, a jako jedyne okrycie mam łaskę Bożą, która do dziś chroni mnie od wszelkiego zła.

Powiedziawszy to Święta wzniosła ku niebu ręce i dziękowała Bogu za Jego niewypowiedzianą łaskę. Następnie rzekła:

— Oto wszystko ci opowiedziałam o sobie. O jedno cię tylko proszę ze względu na Pana: gdy w przyszłe lato przybędziesz ponownie na wyspę, by polować — a wiem, że przybędziesz, bo taka jest wola Boża — to zabierz ze sobą w czystym naczyniu cząsteczkę Komunii Świętej, bowiem od czasu, jak się tutaj znalazłam, nie miałam możliwości spożywać Przenajświętszych Darów. Teraz zaś idź w pokoju do swoich towarzyszy i nie opowiadaj o spotkaniu ze mną.

Mężczyzna obiecał wypełnić tę prośbę; pokłonił się przed tajemniczą służebnicą Chrystusową i odszedł radując się i dziękując Bogu, że objawił mu tak wielki skarb oraz uczynił go godnym rozmowy i błogosławieństwa świętej pustelnicy. Przyszędłszy na brzeg odnalazł towarzyszy, którzy już się niepokoiili, że zabłądził na pustkowiu. Ani słowa nie powiedział o spotkaniu, zachowując w sercu tajemnicę. Odpłynęli w rodzinne strony. Jeden z nich, przepełniony wielką radością, oczekiwał następnego lata, pragnąc ponownie zobaczyć czystą niewiastę Chrystusową mieszkającą na pustkowiu jakby w pałacu.

Gdy nastał oczekiwany czas, zmówił się z towarzyszami, aby popłynąć na Paros na łowy. Wziął od kapłana cząsteczkę Komunii Świętej i włożył ją do maleńkiej czystej sakiewki, którą schował na piersi. Po dopłynięciu na wyspę udał się wraz z kilkoma towarzyszami do opustoszałego kościoła pw. Przenajświętszej Bogarodzicy, w którym przed rokiem rozmawiał z Błogosławioną. Po wejściu do środka nie znalazł św. Teoktysty. Pomyślał, że wyszła z kościoła lub stała się niewidzialną. Wyszli więc na zewnątrz nikogo nie widząc. Po pewnym czasie mężczyzna odłączył się od towarzyszy i w ukryciu przyszedł do kościoła. Wówczas św. Teoktysta objawiła mu się w tym samym miejscu, co w zeszłym roku. Gdy ją zobaczył, padł na ziemię i oddał jej pokłon. Szybko podeszła do niego i ze łzami rzekła:

— Nie czyn tego, człowiecze, gdyż masz przy sobie Przenajświętsze Dary! Nie bezceść ich i nie zasmucaj mnie, bo jestem niewiastą niegodną pokłonu.

Chwyciła go i podniosła. On zaś wyjął z zanadrza sakiewkę z Komunią Świętą i dał ją Teoktyście. Wówczas Święta pokłoniła się przed Przenajświętszymi Darami i zrosiła je łzami. Po czym wstała, przyjęła Komunię Świętą i z czułością powiedziała:

— Teraz, Panie, zwalniasz Swoją służebnicę w pokoju, bo moje oczy ujrzały już Twoje zbawienie (por. Łk 2,29–30)

i dostąpiłam odpuszczenia grzechów. Teraz odejdę tam, gdzie nakaże mi Twa łaska.

Po tych słowach wzniosła ręce i długo stała wysławiając Boga. Po modlitwie pobłogosławiła myśliwego.

Minęło kilka dni, myśliwi upolowali wiele kóz i jeleni. Ze zdobyczą udali się na statek. Wówczas ten, który rozmawiał z Teoktystą, ponownie się odłączył i udał się do świątyni, pragnąc, by Święta raz jeszcze pobłogosławiła go na drogę. Zobaczył, że leży martwa na ziemi z rękami złożonymi na piersiach. Dusza Teoktysty odeszła do Pana w 881 r. Mężczyzna przypadł do zmarłej. Całował jej nogi i obmywał je łzami. Następnie wykopał niewielki dół i złożył do niego ciało Błogosławionej. Przed tym jednak ośmielił się oddzielić rękę od ciała, aby tą bezcenną częśćkę przechowywać w swym domu. Mimo że uczynił to z wiarą oraz z miłością do Świętej, nie podobało się to Bogu.

Mężczyzna zawinął relikwię w czyste płótno i udał się na statek, zachowując tajemnicę. Było już późno, gdy myśliwi odbili od brzegu. Rozwinęli żagle i popłynęli przy sprzyjającym wietrze. Wszyscy myśleli, że płyną bardzo szybko, tak szybko jak latają ptaki, i mieli nadzieję, że wczesnym rankiem przybiją do rodzimego portu. Gdy nastał świt, okazało się jednak, iż są ciągle w tym samym miejscu, niedaleko od brzegu wyspy. Okręt stał nieporuszony, jakby powstrzymywany kotwicą albo olbrzymią ławicą ryb. Wszystkich ogarnął lęk i pytali siebie nawzajem, czy ktoś nie zgrzeszył i to jest powodem, że okręt nie może ruszyć z miejsca. Wówczas myśliwy zrozumiał, że to on popełnił grzech. Skrycie, tak że nikt tego nie zauważył, opuścił statek i udał się do świątyni. Po przyjsciu na miejsce złożył rękę do grobu Błogosławionej, pomodlił się, a następnie powrócił do towarzyszy. Gdy tylko wszedł na pokład, okręt ruszył z miejsca i popłynął bez przeszkód. Wszyscy bardzo się ucieszyli.

Tuż przed dopłynięciem do Ebei myśliwy opowiedział swym

towarzyszom, co się wydarzyło. Wyznał, że rok wcześniej znalazł św. Teoktystę, a tego lata przywiózł jej Komunię Świętą. Po śmierci Błogosławionej wziął jej rękę i z tej właśnie przyczyny statek nie mógł ruszyć się z miejsca przez całą noc. Po wysłuchaniu tej opowieści wszyscy wzruszyli się głęboko, gniewali się też, że mężczyzna zataił fakt spotkania ze Świętą, aby i oni byli pobłogosławieni przez wybranek Bożą.

Następnie pospiesznie popłynęli na Paros. Po wyjściu na brzeg poszli do świątyni. Z lękiem przestąpili jej próg i podeszli do miejsca, gdzie była mogiła Świętej. Nie znaleźli tam jednak jej ciała. Zdziwili się bardzo. Niektórzy twierdzili, że św. Teoktysta powstała z martwych, inni dowodzili, iż jest to niemożliwe przed Powszechnym Zmartwychwstaniem, lecz być może aniołowie przenieśli ją na inne miejsce i pogrzebali. Rozeszli się po całej wyspie, nigdzie jednak nie odnaleźli ciała. Gdy zebrali się ponownie w świątyni, z czułością całowali miejsce, gdzie była pochowana. Pomodlili się i powrócili do domów, opowiadając o Błogosławionej i wysławiając Boga.

Żywot świętego Jana Kolobosa

rzydomek „Kolobos” otrzymał św. Jan ze względu na niski wzrost. W młodości porzucił on świat i odszedł wraz ze swym bratem Danielem na Pustynię Egipską.

Początkowo żyli w całkowitej samotności. Po pewnym czasie Jan się przekonał, że z powodu gorącego i zmysłowego temperamentu surowe zmagania duchowe może podejmować jedynie pod kierownictwem doświadczonych ascetów — starców. O konieczności posiadania surowego i doświadczonego przewodnika przekonało go następujące doświadczenie, które miało miejsce wkrótce po przybyciu na pustynię. Jan rzekł wówczas do brata:

— Nie chcę już o nic się troszczyć, lecz pragnę żyć bez jakiegokolwiek zmartwienia jak anioł.

Po tych słowach zdjął z siebie odzienie i wyszedł z celi. Noc była bardzo mroźna. Jan długo walczył z zimnem, lecz w końcu, nie będąc w stanie wytrzymać przejmującego chłodu, postanowił powrócić do celi.

— Kto tam? — usłyszał głos Daniela, gdy zastukał do drzwi.

— To ja, twój brat. Nie mogłem dłużej wytrzymać na mrozie i przyszedłem, aby ci służyć.

W odpowiedzi usłyszał:

— Odejdź, demonie, i nie kuś mnie! Anioł nie troszczy się o ciało i nie potrzebuje pokarmu.

Wówczas Jan pojął, że nie jest dostatecznie umocniony, aby walczyć z cierpieniami i pokusami. Zrozumiał też swój błąd i gorzko z tego powodu zapłakał. Daniel otworzył drzwi celi i rzekł:

— Bracie mój, skoro masz ciało, to musisz też cierpieć w ciele.

Wkrótce po tym wydarzeniu Jan udał się do starca Pimena. Pragnął tak ukształtować swą wolę, by była gotowa na wszelkie zmagania duchowe. Wybrał Pimena, gdyż słynął on z twardej i nieugiętej woli. Starzec, odchodząc ze świata, nawet nie spotkał się z matką, która przyszła, by odwiedzić go w skicie.

Po przyjściu asceta obiecał, że będzie posłuszny we wszystkim, czego tylko zażąda nauczyciel. Pimen, pragnąc wystawić ucznia na próbę, nakazał mu podlewanie uschłego drzewa, mimo że wydawało się to zajęciem zupełnie bezsensownym. Okazało się jednak, iż po trzech latach drzewo pokryło się zielenią i wydało obfite owoce. Świadcowie tego cudu nazwali je „drzewem posłuszeństwa”.

Gorący i nieopanowany temperament Jana zmienił się

w czasie pobytu u pustelnika. Zyskał on łagodność i pokorę baranka. Pewnego razu jeden z mnichów rzekł:

— Masz złe serce.

— To prawda — z pokorą odpowiedział Jan. Zaraz też dodał:

— O wiele gorsze, niż myślisz bracie.

Pozostając pod kierownictwem duchowym, św. Jan po pewnym czasie sam zdobył umiejętność mądrego kierowania innymi. Pan dał mu łaskę bycia przewodnikiem dla św. Arseniusza Wielkiego, który wsławił się później wielkimi zmaganiem duchowymi. Był on z pochodzenia patrycjuszem. Przybył na pustynię wprost z cesarskiego dworu, gdzie pełnił funkcję wychowawcy dzieci Teodozjusza Wielkiego (379–395): Honoriusza i Arkadiusza. Już wtedy był doświadczonym ascetą i postanowił w celu dalszego rozwoju oraz udoskonalenia powierzyć siebie św. Janowi w bezwarunkowe rozporządzenie. Początkowo niektórym braciom wydawało się dziwne, że mąż tak bardzo wykształcony i tak znacznego pochodzenia przybył do prostych i nieuczonych starców, by ubogacić swego ducha. Jeden z nich, nie mogąc skryć swej ciekawości, zapytał:

— Jak to możliwe, że ty, znając nauki greckie i rzymskie, prosisz niewykształconego starca o pouczenia?

— Mimo iż jestem biegły w naukach świeckich, to nie znam podstaw tego, co wie ten prosty człowiek. To on wyjaśnił mi, że pokora jest początkiem wszystkich cnót, tak jak alfabet jest początkiem zrozumienia ksiąg.

Tak oto Arseniusz cenił pokorę, rozkwitającą w pustelni św. Jana, który w młodości był nieopanowany i pyszny.

Po kilku latach wspólnego życia i zmagania duchowych, gdy Arseniusz usłyszał tajemniczy głos, który przyzywał go do ucieczki od ludzi i trwania w milczeniu na pustyni, gdyż „milczenie jest korzeniem bezgrzeszności” — Święty błogosławił go na tę drogę. Miłość do pokornego przewodnika duchowego

i wszystkich jego uczniów nieraz jeszcze przynaglała św. Arseniusza, by na pewien czas powracać do pustelni św. Jana.

Starając się o swoje zbawienie, Błogosławiony z taką samą żarliwością troszczył się o zbawienie innych.

W Aleksandrii żyła kobieta imieniem Taida. Wychowali ją pobożni rodzice. Po ich śmierci cały majątek przeznaczyła na dzieła miłosierdzia. Starcy, wśród których żył św. Jan, gdy udawali się do miasta, właśnie do niej przychodzili w gościnę. Niespodziewanie usłyszeli, że Taida zrezygnowała z pobożnego życia, gdyż nie była na tyle silna, by walczyć z biedą — obróciła swe piękno i młodość w źródło swego utrzymania. Upadek szczodrej niewiasty bardzo zasmucił mnichów i postanowili ją uratować. Powierzili to trudne zadanie św. Janowi. Rzekli:

— Bóg obdarzył cię mądrością. Słyszeliśmy, że czyniąca miłosierdzie siostra nasza, Taida, upadła. Abba, idź do niej i porozmawiaj, by opamiętała się i nawróciła.

Święty pomodlił się i zaraz ruszył w drogę. Wiedział bowiem, że w takim przypadku nie można zwlekać. Z każdą godziną mógł się pogłębiać upadek Taidy. Stanął przed jej domem, lecz już nie mógł do niego wejść. Kiedyś przychodzono tu, by doświadczyć pomocy i dobra, a teraz wszystko uległo zmianie: tylko ci tam wchodzili, którzy nieśli pieniądze i kosztowności. Święty pokornie prosił, by oznajmiono, że przyszedł, ale gruba służąca wiedząc, że starzec nie może mieć nic wspólnego z jej panią, odpowiedziała przekleństwem. Asceta z łagodnością przyjął obelgi i ponownie powtórzył prośbę, dodając:

— Powiedz swej pani, że mogę dać jej drogocenne rzeczy.

Wówczas służąca oznajmiła o starcu. Taida rzekła:

— Niech wejdzie; mnisi chodzą po brzegu morza i niekiedy znajdują szkatułki z drogocennymi kamieniami.

Św. Jan wszedł do domu Taidy, usiadł koło niej, westchnął ciężko i zapłakał.

— Dlaczego płaczesz? — zdziwiła się kobieta.

— Co odwróciło cię od Jezusa Chrystusa, Nieśmiertelnego Oblubieńca? Dlaczego zapomniałaś o Jego pałacu i kalasz siebie nieczystością?

Wówczas przypomniał się nieszczęśliwej kobiecie zapomniany Chrystus, którego kochać uczyli ją w dzieciństwie rodzice. Słowa starca jak ogień spaliły plewy, które zagłuszały dobre ziarna, dawno posiane w jej sercu. Żarliwa skrucha szybko ogarnęła i wstrząsnęła całą jej istotą.

— Ojczy! Ojczy! Powiedz mi, czy jest możliwe przebaczenie dla takich jak ja?! — wykrzyknęła z przerażeniem.

Mnich odpowiedział:

— Jest! Zbawiciel zawsze przebacza temu, kto szczerze żałuje. Żałuj za grzechy, a rozradują się z twego powodu wszyscy aniołowie w niebiosach!

— Wyprowadź mnie stąd i zabierz mnie dokąd chcesz; wskaż mi miejsce, gdzie będę mogła pokutować! — poprosiła Taida.

Poszła z nim, opuszczając skalany wieloma grzechami dom, nie wydając żadnych rozporządzeń co do pozostawianego majątku. Płoneła żarliwym pragnieniem, by już nie wchodzić na grzeszną drogę. Jan zdumiał się, widząc cudowne działanie łaski Bożej i wysławiał Wszechmogącego. Prowadził pątniczkę coraz dalej od miasta pogrążonego w grzechach, gdzie o mało co się nie zatraciła, i wiódł ją na miejsca pustynne. Nastąpiła noc. Zmęczonej pokutnicy starzec zrobił podgłówek z piasku i rzekł:

— Teraz odpocznij.

Uczynił nad nią znak krzyża, oddalił się i po modlitwach zasnął. Ujrzał wówczas miejsce, gdzie pozostawił kobietę. Było ono otoczone nadzwyczajnym blaskiem, który wznosił się aż do samych niebios. Zobaczył też, że wśród tej jasności anioł unosi duszę Taidy do Pana. Gdy starzec się zbudził, pospieszył tam, gdzie pozostawił wieczorem niewiastę. Kiedy doszedł, ku swemu zdziwieniu zastał ją martwą.

— Jedna godzina prawdziwej skruchy przebłągała miłosiernego Sędziego i przywiodła zabłąkane dziecię do miłującego Ojca — rzekł Święty.

Do świtu trwał na modlitwie, a rankiem pochował ciało błogosławionej Taidy. Następnie udał się na pustynię i opowiedział starcom o cudownym nawróceniu i wywyższeniu niewiasty.

Św. Jan Kolobos znany jest także jako pisarz. Oprócz wielu jego krótkich pouczeń zanotowanych przez mnichów zachował się również napisany dla pożytku wszystkich żywot św. Paisjusza. Owego Paisjusza, który zszedł z drogi cnoty, Święty zdołał tak utwierdzić w dobru, że nagle i bezpowrotnie odstąpił on od złego postępowania, a pozostałą część życia spędził pokutując na dzikim pustkowiu. Po opisanu licznych cudów dokonanych przez ascetę św. Jan uznał za konieczny następujący dopisek:

— Nie wątpcie, słysząc o jego chwalebnych i nadprzyrodzonych dziełach, oraz nie myślcie, że dodałem coś od siebie dla większej czci miłującego mnie Paisjusza. On jest ponad wszelką ludzką cześć i nie trzeba mu żadnych pochwał, jest bowiem wychwalany przez świętych aniołów. Opowiadam o nim, aby pożytek osiągnęli słuchacze i pragnący naśladować jego cnoty. Notuję tylko to, co widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy.

Ten krótki dopisek dobrze ukazuje osobowość św. Jana jako nauczyciela.

Czas błogosławionej śmierci Jana Kolobosa nie jest dokładnie znany. Przyjmuje się, że nastąpiła ona pomiędzy r. 422 a 430. Św. Jan odszedł do Pana na pustyni niedaleko Kolcumy. Jego szczątki znajdują się w kościele pw. św. męczennika Menasa w Egipcie.

Wspomnienie świętych męczenników Onezyfora i Porfiriusza

yli oni za panowania cesarza rzymskiego Dioklecjana (284–305). W czasie wielkiego prześladowania chrześcijan przez tego niegodziwego władcę byli godni cierpieć męki za Chrystusa.

Nieludzko bito ich po całym ciele i w różnoraki sposób torturowano. Potem oprawcy położyli męczenników Chrystusowych na wielkie patelnie i — podpaliwszy pod nimi ogień — przypiekali. W końcu przywiązano Onezyfora i Porfiriusza do narowistych, dzikich koni, które wlekły ich po kamienistej i nierównej drodze. W czasie tej tortury dusze świętych odeszły do Boga.

Wierzący nocą po kryjomu zabrali ciała męczenników. Ze czcią ich pogrzebano w miejscowości Panagia. Przy ich grobie dokonywały się różnorakie cuda i uzdrowienia.

Wspomnienie świętych Eustolii i Sozypatry

w. Eustolia żyła w Rzymie za panowania Maurycjusza (582–602). Jej rodzice byli pobożnymi ludźmi. Była dziewczyną, która od młodości zachowywała posty i trwała na nocnych czuwaniach. Gdy osiągnęła pełnoletniość, tak umiłowała pobożność, że opuściła Rzym i udała się do Konstantynopola, gdzie rozpoczęła życie mnisie w jednym z monasterów.

Pewnego razu Sozypatra, córka cesarza Maurycjusza, udała się do kościoła pw. Przenajświętszej Bogarodnicy w Blachernach. Tam spotkała się ze św. Eustolią, o której pobożnym życiu sława rozeszła się po całym Konstantynopolu. Sozypatra poprosiła Eustolię, by była jej matką duchową, pomagając w zachowaniu czystości. Święta się zgodziła, a wówczas dziewczyna została mniszką i ćwiczyła się w trudach oraz zmaganiach duchowych.

Uprosiła ojca, by dał jej dogodny teren, na którym wybudowano monaster. Zamieszkały w nim początkowo tylko we dwie, ale z upływem czasu inne pobożne dziewice prosiły, by także mogły wieść tutaj życie mnisie. Święte niewiasty nie odmówiły ich pragnieniu.

Po wielu latach zmagañ duchowych Eustolia, ukierunkowawszy wielu na drogę zbawienia, odeszła do Pana w 610 r. Po jej śmierci monasterem zarządzała błogosławiona Sozypatra, która po osiągnięciu doskonałości zasnęła w Panu w 625 r.

Wspomnienie świętego męczennika Antoniego

w. Antoni pochodził z Syrii; z zawodu był kamieniarzem. Żałując pogan, którzy składali ofiary w świątyniach, prosił, aby zaniechali takiej bezbożności. Gdy go nie posłuchali, udał się na miejsce pustynne.

Tam spotkał eremitę, z którym żył przez dwa lata. Umocniony jego modlitwami, ponownie udał się do błądzącego ludu w swym mieście, aby skierować go na drogę prawdy. Do miasta przybył w czasie, gdy składano ofiary bożkom. Wszedł do świątyni i zniszczył kamienne posągi bóstw. Torturowano go i zmuszono do opuszczenia miasta.

Wtedy udał się do Apamei Syryjskiej i tam uprosił biskupa, aby zezwolił mu wznieść kościół pw. Trójcy Świętej. Gdy rozpoczął budowę, dowiedzieli się o tym mieszkańcy miasta i nocą zabili go mieczami.

Wspomnienie świętego męczennika Aleksandra z Salonik

w. Aleksander doznał wielu mąk za panowania Maksymiana (285–305). Gdy wyznał, że jest chrześcijaninem, schwytano go i przymuszano do złożenia ofiary bożkom. Nie usłuchał tego rozkazu, lecz ze względu na prawdziwego Boga wyrócił ołtarz.

Rozgniewany cesarz nakazał, by Aleksandrowi ściąć głowę. Kat, wzięwszy miecz, nagle się zatrzymał.

— Dlaczego stoisz i nie wypełniasz tego, co ci nakazałem?!
— zapytał władca.

Kat odpowiedział:

— Mam widzenie i nie wiem, co ono może oznaczać.

Wówczas Święty poprosił o czas na modlitwę. Potem św. Aleksandrowi ścięto głowę. Zobaczywszy, że przed duszą męczennika idzie anioł, cesarz pozwolił chrześcijanom zabrać ciało i pogrzebać je w Salonikach.

Dzień dziesiąty

Męczeństwo świętego Orestesa

dy w Rzymie panował niegodziwy cesarz Dioklecjan (284–305), pewnego razu przyszedł do niego dostojnik imieniem Maksymin i rzekł:

— Wielki panie, wybrańcu bogów i najwyższy wodzu! Proszę cię, byś pozwolił mi udać się do Cylicji i Kapadocji. Chciałbym torturować chrześcijan, którzy sprzeciwiają się naszym bogom i twojej władzy. Spalę ich w ogniu, utopię w wodzie, połamię ich ciała na kołach, pogruchotam ich kości, przebiję mieczem, rzucę na pożarcie dzikim zwierzętom — słowem, wszelkimi sposobami wygubię, tak aby znikła o nich pamięć. Oni bowiem nie kłaniają się wielkim bogom i nie podporządkowują się twojej władzy.

Mowa ta bardzo spodobała się cesarzowi; powiedział on:

— Daję ci prawo do wygubienia niegodziwych chrześcijan nie tylko w Cylicji i Kapadocji, ale w całym moim Cesarstwie. Niech będzie pomnożona i wywyższona sława ojczystych bogów, naszych panów i obrońców całej Ziemi.

Otrzymawszy tak wielką władzę, dostojnik z wielką pychą i złością, niczym wilk polujący na owce, czy lew czatujący na słabsze zwierzęta, postanowił wygubić niewinnych chrześcijan.

Gdy dojechał do Kapadocji, udał się do miasta zwanego Tiana. Tam dowiedział się od mieszczan, że żyje tu lekarz o imieniu Orestes, który jest chrześcijaninem. Każdego dnia naucza on z wielką żarliwością, w jaki sposób czcić Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, oraz mówi, że nie ma innego Boga oprócz jedyne prawdziwego Boga, który jest w niebiosach. Maksymin nakazał wówczas pojmać Orestesa i przyprowadzić go na sąd. Gdy to uczyniono, książę dumnie popatrzył na niego i zapytał:

— Kim jesteś? Powiedz, jak masz na imię?

Święty odpowiedział:

— Jestem sługą Pana mojego, Chrystusa, Boga wszystkich. Na imię mam chrześcijanin, bowiem szczycę się Imieniem tego, któremu służę.

Maksymin rzekł:

— Skoro ośmieliłeś się nazwać Bogiem Chrystusa, a siebie uważasz za chrześcijanina, to zasłużyłeś na męki. Dam ci jednak szansę — nie bądź głupi i złóż ofiarę prawdziwym bogom, abyś nie był wydany na tortury.

Święty odrzekł:

— „Bóstwa, które nie stworzyły nieba ani ziemi, znikną z ziemi i spod tego nieba” (Jr 10,11), a ja od dzieciństwa byłem uczony składać ofiarę chwały Bogu Żywemu, którego czczę czystym sercem. Twoim zaś bezwstydnym i marnym biesom, które nazywasz bogami, nie oddam pokłonu.

Dostojnik ponownie zapytał:

— Dlaczego nie chcesz powiedzieć, jak brzmi imię, które nadano ci przy narodzinach?

Orestes odpowiedział:

— Mówiłem ci, że jestem chrześcijaninem. To imię znaczy dla mnie o wiele więcej, niż to, które nadali mi rodzice. Jest ono ponad wszelkie imiona istniejące w świecie. Jeśli chcesz wiedzieć, jakie imię mi nadano, to powiem ci, że po narodzinach z ciała otrzymałem imię Orestes, a po narodzinach z ducha

nazywam się chrześcijaninem. Duchowe narodziny są ważniejsze od narodzin z ciała, dlatego uważam, że jest dla mnie większym zaszczytem nazywać się chrześcijaninem, niż Orestesem.

Wówczas Maksymin, mając nadzieję, że podstępem ośmieszy sługę Chrystusowego, tak oto rzekł:

— Szkoda mi twojej młodości. Pragnę cię oszczędzić. Słyszałem, że jesteś biegły w sztukach medycznych, dlatego nie chcę cię gubić, lecz radzę, abys wypełnił cesarski rozkaz. Uczyń tak, a będziesz mi jak syn. Wszyscy będą cię szanować, cesarz Dioklecjan o tobie usłyszy i obdarzy wielką łaską.

Święty odpowiedział:

— Nie oczarujesz mnie swymi podstępnymi słowami. Nie szukam bowiem doczesnej czci i nie uciekam przed cierpieniem za mego Pana, ale gotów jestem pójść za Niego na męki. Pragnę, by miał wzgląd na mnie i nazwał mnie Swoim synem w Królestwie Bożym.

Dostojnik krzyknął:

— Głupi i zuchwały człowieku! Oszukujesz siebie, uważając Chrystusa za Boga. Czyż nie wiesz, że Żydzi ukrzyżowali Go niczym złoczyńcę?!

Orestes odpowiedział:

— Gdybyś uznał wielką moc Ukrzyżowanego, to odrzuciłbyś kult bożków i oddałbyś pokłon prawdziwemu Bogu. Chrystus zjednoczył w Sobie naturę Bożą z naturą ludzką oraz wybawił nas od zgubnych oszustw diabła.

Po tych słowach Świętego oprawca rzekł:

— Rozdrażniasz mnie. Czyżbyś chciał mnie skłonić do swej niegodziwej wiary? Wiedz, że nie porzucę mych bogów i nie pokłonię się Chrystusowi. Tobie zaś mówię: wyrzeknij się Chrystusa i oddaj pokłon naszym bogom; złóż im ofiary. Jeśli to uczynisz, otrzymasz władzę równą mej władzy.

Nie zwiodło to Orestesa, który odrzekł:

— Czczę wiecznego Boga, zawsze okazującego mi dobroć, Pana Jezusa Chrystusa, i Jemu służę. Waszym biesom nie złożę ofiary i nigdy nie będę uczestnikiem waszej niegodziwej bezbożności!

Następnie Maksymin poprowadził Orestesa do świątyni ozdobionej złotem i srebrem, w której było wiele drogocennych figur bożków. Powiedział:

— Orestesie, oddaj pokłon naszym godnym czci bogom.

Święty przemówił:

— Bardzo się mylisz, nie znając prawdy. Twoje idole są zrobione ze złota, srebra, miedzi i żelaza. Nie widzą, nie słyszą — gdyż są dziełami rąk ludzkich. Nie mogą ani sobie pomóc, ani nikomu uczynić jakiegokolwiek dobra. Z jakiego więc powodu miałbym się im kłaniać?

Wówczas Maksymin ponownie zwrócił się do Świętego:

— Ostatni raz pytam cię, Orestesie, oddasz pokłon bogom, czy też nie? Jeśli nie, czekają cię męki!

— Czy myślisz, iż boję się twych grózb? Nie zastraszysz mnie. Czyń, co chcesz. Wiedz też, że jest ze mną Chrystus, mój wspomóżyciel! — brzmiała odpowiedź.

Po tych słowach oprawca rozkazał obnażyć męczennika i mocno bić. Święty wznosił ręce i mówił:

— Wejrzyj z niebios, Boże mój, i pomóż Swemu słudze!

Bito go niemilosernie pałkami, sznurami i wołowymi żyłami. Czterdziestu żołnierzy zmieniało się, narzędzia kaźni się łamały i zrywały. Na ciele Orestesa nie było miejsca, które wolne byłoby od ran. Święty mężnie znosił wszystkie tortury, tak że wszyscy dziwili się jego wytrzymałości na ból. Podczas tortur Maksymin mówił:

— Złóż ofiarę bogom, a oszczędzę cię.

Męczennik nic nie odpowiadał. Oprawca rozkazał, by przypalać Orestesowi żebra gorącym żelazem, polewać jego rany octem

zmieszanym z żółcią i posypywać je solą. Święty wznosił oczy ku niebu i modlił się:

— Boże! „Okaż mi znak Twojej łaskowości, by ci, którzy mnie nienawidzą, ujrzeli ku swemu zawstydzeniu, że Ty, o Panie, wspomagasz mnie i pocieszasz” (Ps 86,17).

Potem tchnął na bożki stojące w świątyni, a one pospadały i skruszyły się w proch. Wówczas zawołał:

— Gdzie siła twych bóstw?! Dlaczego sobie nie pomogli?!

Wszyscy wybiegli ze świątyni przejęci wielkim strachem. Orestes też wyszedł, a po jego wyjściu budowla zadrżała w posadach i rozpadła się w gruzy.

Maksymin rozkazał, by odprowadzić więźnia do wewnętrznego lochu. Strażnikowi nakazał, aby nie dawał skazańcowi chleba i wody, lecz morzył go głodem i nękał pragnieniem. Św. Orestes po wejściu do więzienia wznosił ręce i tak się modlił:

— Panie Jezu Chryste! Ty nauczyłeś mnie pobożności, gdy byłem jeszcze młody i nie dopuściłeś do mnie żadnego niegodziwego pragnienia, nie dozwoliłeś też, bym popadł w błąd czy został oszukany. Ty stworzyłeś niebo, Ziemię i morze dla ludzi, Ty przywiodłeś do Swego odpoczynku świętych Twoich: Abrahama, Izaaka i Jakuba! Teraz proszę Cię, nie opuszczaj mnie, bowiem ja całego siebie powierzam Tobie! Dołącz mnie do grona męczenników cierpiących za Twoje Imię i wprowadź do Twego Królestwa.

Święty spędził w więzieniu siedem dni bez jedzenia i picia. Ósmego dnia oprawca rozkazał wyprowadzić Orestesa z lochu i doprowadzić na sąd. Tam rzekł:

— Zuchwały i niegodziwy człowiecze, wrogu naszych bogów! Ciągłe jesteś hardy i nie chcesz się nam podporządkować! Wiedz, że jeśli nie pokłonisz się bogom, to wydam cię na okrutne męki i bez litości pozbawię cię życia, a twe ciało będzie wrzucone do wody!

Święty odrzekł:

— Gotów jestem na wszelki ból, bowiem w sercu nieustannie noszę obraz Pana mojego, Jezusa Chrystusa.

Wówczas niegodziwiec, przepełniony gniewem i złością, rozkazał, by przyniesiono dwanaście żelaznych gwoździ i wbito je w pięty Orestesa. Następnie nakazał, by więźnia przywiązano do dzikiego konia i wleczono tak długo, aż zakończy życie. Koń, bardzo przestraszony, włókł Świętego po drogach, polach, cierniach i ostrych kamieniach. W mękach Orestes oddał swego ducha Bogu. Było to około 304 r. Ciało męczennika oprawca nakazał wrzucić do rzeki. Nie zdołano jednak tego uczynić, gdyż pojawił się człowiek jaśniejący niczym słońce, który zabrał relikwie i pogrzebał je na górze zwanej Tiana.

W 1685 r. św. Dymitr Rostowski po napisaniu powyższego żywotu i przygotowaniu go do druku w Wielkiej Ławrze Kijowsko-Pieczerskiej, nocą w czasie postu przed Bożym Narodzeniem, tuż przed Jutrznia, miał objawienie św. Orestesa. W sennym widzeniu ujrzał Świętego, który rzekł:

— Bardziej cierpiałem za Chrystusa, niż to opisałeś!

Odkrył swą pierś i ukazał w lewym boku wielką ranę aż do samych kości. Powiedział:

— W tym miejscu przebito mnie żelazem.

Następnie odkrył prawą rękę i wskazał na ranę koło łokcia, mówiąc:

— Tutaj mnie przekłuto.

W ranie tej można było zobaczyć pozrywane żyły. Obnażył też lewą rękę i pokazał kolejną ranę, mówiąc:

— Tutaj także mnie przekłuto.

Potem, schyliwszy się, ukazał przebite kolana, dodając:

— Te rany zostały uczynione kosą.

W końcu męczennik wstał i rzekł:

— Sam widzisz, że bardziej cierpiałem, niż to opisałeś.

Gdy św. Dymitr się zastanawiał, który to Orestes się mu objawił — czy może ten, co cierpiał w gronie pięciu męczenników — Święty powiedział:

— Nie jestem Orestesem, który cierpiał w gronie pięciu męczenników, lecz tym, którego żywot opisywałeś dzisiaj.

W tym momencie św. Dymitr usłyszał bicie dzwonu nawołującego na Jutrznie, a widzenie się zakończyło.

Męczeństwo świętego Miliana

w. Milian był biskupem. Pochodził z Persji. W młodości został ochrzczony. Gdy był młodzieńcem, rozpoczął studia nad Pismem Świętym. Po osiągnięciu pełnoletniości postanowił służyć w wojsku króla Persji. Bóg jednak dał mu widzenie, które zabraniało mu wstępowania do armii. Zdobył chrześcijańskie wykształcenie. Nieustannie modlił się za swój naród.

Po upływie pewnego czasu Milian opuścił dom i udał się do miasta Suza w Elamii, gdzie rozpoczął życie mnisie. Tam został wyświęcony na biskupa przez Genadiusza, męczennika i wyznawcę. Milian trudił się słowem i czynem, by nawrócić mieszkających na tamym terenie pogan. Doznał wielu krzywd. W końcu rozwścieczony tłum pobił go i wyrzucił za miasto. To zmusiło Świętego do opuszczenia Suzy. Oddychając, przepowiedział szybkie zniszczenie miasta.

Nie minęły trzy miesiące, a proroctwo się wypełniło: w wyniku doniesień zarządcy miasta i innych znacznych Elamitów król Persji, Sapor II, rozgniewał się na mieszkańców Suzy. Wysłał wojsko, które zburzyło miasto, zaś mieszkańców zabiło.

Św. Milian powędrował do Jerozolimy, a następnie na Pustynię Nitryjską w Egipcie do Ammona — ucznia św. Antoniego Wielkiego. Spędził tam dwa lata; następnie powrócił do Persji.

Po drodze zaszedł do pewnego mnicha żyjącego w pieczarze. Wchodząc do niej zobaczył ogromnego węża i zawołał:

— Oreż Pana niech zniszczy cię, gadzie!

Po tych słowach Święty uczynił znak krzyża i tchnął na węża, a ten zdechł. Stamtąd Milian skierował się do swego miasta. Po przybyciu wznosił kościół, aby modlić się w nim o przebaczenie dla niepokornego ludu, który został już srogo ukarany.

Upłynęło wiele lat. W 334 r. św. Milian wybrał się do Seleucji, gdzie w owym czasie zwołano synod przeciwko biskupowi o imieniu Papas. Na synodzie Święty zganił Papasa za jego roszczenia do stolicy biskupiej. Papas upokorzył Świętego i przechwalał się swoimi osiągnięciami. Wówczas Milian przepowiedział, że w niedługim czasie czeka go sąd Boży. Rzeczywiście tak się stało — za rok Papas umarł.

Z Seleucji Święty dalej udał się w drogę. W pewnym mieście panujący tam książę od dwóch lat chorował. Gdy dowiedział się o przyjściu Miliana, posłał po niego, aby ten go odwiedził i pomodlił się. Błogosławiony rzekł posłańcowi:

— Idź i powiedz choremu, który cię przysłał: „W Imię Jezusa Chrystusa, którego ja, niegodny, wyznaję — nie patrząc na swoją chorobę przepasz swe biodra i przyjdź do mnie, aby się ze mną zobaczyć!”

Sługa wrócił do księcia i przekazał wolę Świętego. Wówczas władca odzyskał zdrowie, jakby nigdy nie chorował. Następnie udał się do biskupa, przypadł do jego stóp, objął je i całował. Dziękował przy tym Bogu, który posłał tak świętego męża. Ten wielki cud nawrócił wielu na wiarę w Chrystusa. Św. Milian będąc tam wyrzucał demony z ludzi oraz uzdrowił kobietę, która przez dziesięć lat leżała na łożu boleści. Dokonał też wiele cudów w innych miejscach. W końcu wrócił do ojczyzny i tam wielu nawrócił do Chrystusa. Gdy dowiedział się o tym zarządca Hormizdas, rozkazał, by zamknąć biskupa

w ciemnicy wraz z dwoma jego uczniami. Na sądzie wypytywał świętych w co wierzą, groził przy tym śmiercią, jeśli nie wykażą prawdziwości swej wiary. Św. Milian bez lęku rzekł:

— Moja wiara jest prawdziwa. Nie będę jej przed tobą bronić. Moja nauka jest czysta i dla twego nieczystego słuchu nie będę jej wyjaśniać. Biada ci, bezbożny złoczyńco, i wszystkim tobie podobnym, którzy oczerniacie Boga! Zostaniecie osądzeni na gehennę i wielkie ciemności, a tam będzie płacz i zgrzytanie zębów — nie chcecie bowiem poznać Dawcy, od którego pochodzi wszelkie dobro.

Widząc moc wiary wyznawców Chrystusowych, oprawca w gniewie przebił mieczem pierś Miliana. Ogarnięty wściekłością brat zarządcy wbił nóż w serce Świętego. Męczennik w ostatnim tchnieniu rzekł:

— Tak jak dzisiaj postanowiliście zgładzić mnie, całkowicie niewinnego, tak jutro, o tej samej porze, przelejecie własną krew, a wasza matka straci dzieci!

Po tych słowach oddał swego ducha Panu. Dwóch uczniów Miliana skazano na ukamienowanie. Ciała męczenników ze czcią pogrzebali chrześcijanie.

Na drugi dzień niegodziwy zarządca udał się wraz z bratem na polowanie, nie zważając na słowa św. Miliana. Zobaczywszy jelenia, rzucili się w pogoń. Gdy zwierzę opadło z sił, rozdzielili się i zaczęli strzelać do jelenia, który był między nimi. Jednocześnie wypuścili strzały, od których zginęli.

Wspomnienie świętych apostołów Olimpasa, Herodiona, Sozypatra, Erasta i Kwartusa

ależeli oni do grona siedemdziesięciu dwóch apostołów, wybranych przez Chrystusa. Olimpasa, o którym wspomina apostoł Paweł

(Rz 16,15), udał się wraz z apostołem Piotrem do Rzymu. Tam z rozkazu cesarza Nerona został zabity mieczem tego samego dnia, w którym ukrzyżowano św. Piotra.

Herodion był krewnym św. Pawła (por. Rz 16,11). Głosił Słowo Boże w Patras, gdzie był biskupem. Towarzyszył apostołowi Piotrowi w Rzymie — w dzień jego ukrzyżowania ścięto mu głowę. Olimpas i Herodion odeszli do Pana w 67 r.

Św. apostoł Sozypater pochodził z Achai. Również był krewnym św. Pawła (por. Rz 16,21). Wraz ze św. apostołem Jazonem był uczniem św. Pawła i odbywał wraz z nim podróże apostołskie. Potem został biskupem w Ikonium. W sędziwym wieku zasnął w Panu.

W pokoju odszedł do Pana także św. apostoł Erast, o którym wspomina św. Paweł w Liście do Rzymian (16,23). Św. Erast początkowo był diakonem i odpowiadał za dyscyplinę w Kościele Jerozolimskim. Potem wybrano go na biskupa w Cezarei Filipowej.

Św. apostoł Kwartus (por. Rz 16,23) cierpiał ze względu na swą wierność Bogu; wielu Greków nawrócił na wiarę w Chrystusa i jako biskup Berith zasnął w Panu.

Dzień jedenasty

Męczeństwo świętego Menasa

enas był z pochodzenia Egipcjaninem i wierzył w Chrystusa. Służył w wojsku pod dowództwem Firmiliana w Kutuanie we Frygii. W tym czasie w Rzymie panowało dwóch niegodziwych cesarzy — Dioklecjan (284–305) i Maksymian (286–305). Wydali oni edykt, który nakazywał skazywać na męki i śmierć wszystkich chrześcijan, którzy nie oddadzą pokłonu bogom. Zgodnie z tym rozkazem wszędzie zmuszano wierzących w Chrystusa, aby składali ofiary bożkom.

Nie chcąc patrzeć na kult idoli, Menas porzucił służbę w armii; uciekł w góry. Znalazł tam miejsce pustynne, które wydało mu się odpowiednie do życia. Wolał bowiem przebywać ze zwierzętami, niż z ludźmi, którzy nie znają Boga. Został pustelnikiem. Studiował Prawo Boże, postem i modlitwą oczyszczał swą duszę oraz służył dniem i nocą prawdziwemu Bogu. Tak żył przez długie lata.

Pewnego razu w Kutuanie poganie zebrali się w wielkiej liczbie i ku czci swych bogów zorganizowali gry, wyścigi konne i walki. Mieszkańcy oglądali te widowiska ze specjalnie zbudowanych wysokich trybun. Św. Menas, oświecony przez Ducha Świętego, który objawił mu, co się dzieje w mieście, zapłonął żarliwością

ze względu na Boga i przybiegł do miasta. Wszedł na środek areny, tak by wszyscy go widzieli, i zawołał:

— Znaleźli mnie ci, którzy mnie nie szukali, objawiłem się tym, którzy nie pytali o mnie! (por. Rz 10,20).

Wówczas oczy obecnych zwróciły się na niego. Wszyscy zamilkli, gdyż zdumiała ich jego odwaga. Księżę, który rządził miastem, rozkazał pochwycić śmiałka i zapytał:

— Kim jesteś?

Św. Menas przed całym ludem głośno wykrzyknął:

— Jestem sługą Jezusa Chrystusa, Pana nieba i Ziemi!

Księżę ponownie zapytał:

— Jesteś przybyszem, czy mieszkańcem tego miasta? Skąd masz taką odwagę, że ośmielasz się wobec wszystkich tak wołać?

Zanim Święty odpowiedział na pytanie, został rozpoznany. Ktoś z tłumu krzyknął:

— To żołnierz Menas, który był pod wodzą tysięcznika Firmiliana!

Wówczas księżę rzekł:

— Czy naprawdę byłeś żołnierzem, czy tylko tak mówią o tobie?

Święty odrzekł:

— To prawda. Byłem żołnierzem i stacjonowałem w tym mieście. Widząc jednak niegodziwych ludzi, oszukanych przez demony i kłaniających się bożkom, a nie prawdziwemu Bogu, porzuciłem armię i odszedłem, aby nie mieć udziału w praktykowanej tu bezbożności. Do dzisiejszego dnia przebywałem na pustyniach, aby nie spotykać się z niegodziwcami, wrogami mojego Boga. Gdy dowiedziałem się o tym bezbożnym święcie, przybyłem tutaj, aby ujawnić waszą ślepotę i głosić Boga, który Swoim Słowem stworzył niebo i Ziemię oraz troszczy się o cały świat.

Po tych słowach Menasa księżę rozkazał, by odprowadzić go do lochu i strzec do następnego dnia, sam natomiast

uczestniczył w widowiskach. Rankiem rozpoczął się sąd. Po przyprowadzeniu Menasa z ciemnicy książę starał się wszelkimi sposobami skłonić go do oddania pokłonu bożkom. Obiecywał dary i groził mękami. Skoro się przekonał, że słowami nic nie może osiągnąć, zaczął zmuszać więźnia czynami. Rozkazał czterem żołnierzom, by obnażyli go i bili bez litości wołowymi żyłami — krew lała się z ran. Człowiek imieniem Pegazjusz rzekł wówczas do św. Menasa:

— Miej litość nad sobą, człowieku! Wypełnij nakaz, zanim twe ciało nie będzie całkowicie wyniszczone. Radzę ci: oddaj bogom cześć, aby wybawić się od dalszych cierpień. Potem znów służ swemu Bogu, który nie pogniewa się na ciebie za to odstępstwo. Dla ocalenia od wielkich męczarni tylko na chwilę odwrócisz się od Niego i złożysz ofiary naszym bogom.

Święty z gniewem odpowiedział:

— Odejdź ode mnie, bezbożniku! Już złożyłem ofiarę chwały i znowu to uczynię, ale tylko mojemu Bogu, który obdarza mnie pomocą i umacnia w cierpieniu, tak że ból wydaje mi się lekki i radosny.

Oprawca, zdumiony wytrzymałością więźnia, rozkazał, by Menasa poddano jeszcze większym mękom. Świętego powieszono na drzewie i szarpano jego ciało żelaznymi pazurami, a książę szydził:

— Menasie, czy czujesz jakikolwiek ból, czy też te męki są dla ciebie przyjemnością?! Czy chcesz, aby były jeszcze większe?

Skazaniec, mimo że cierpiał, z męstwem odpowiedział:

— Nie zwyciężysz mnie, niegodziwcze, tym krótkotrwałym bólem, gdyż wspomagają mnie niewidzialne dla ciebie zastępy wojsk Króla Niebieskiego.

Wówczas książe rozkazał, by wzmóc tortury; rzekł:

— Nie wspominaj tutaj innego króla poza rzymskimi imperatorami!

Męczennik odrzekł:

— Gdybyście znali prawdziwego Króla, to nie znieważalibyście Tego, którego ja głoszę, gdyż On jest Królem nieba i Ziemi, i poza Nim nie ma innego. Wy zaś znieważacie Go, nie znając, i porównujecie z Nim swych cielesnych królów, stworzonych z prochu. A od Niego przecież otrzymali oni godność i władzę, gdyż On jest Panem wszystkiego, co stworzone.

Wówczas książe zapytał:

— Kim jest ten, który daje władzę królom i cesarzom oraz panuje nad wszystkimi?

Męczennik odpowiedział:

— To Jezus Chrystus, Syn Boży, wiecznie żywy, któremu poddane jest wszystko na niebie i na Ziemi. On wprowadza królów na trony i obdarza władzą, która od Niego pochodzi.

Padło pytanie:

— Czyż nie wiesz, że cesarzowie rzymscy gniewają się na tych wszystkich, którzy wyznają Imię Chrystusa i nakazali, by ich zabijać?

Męczennik odpowiedział:

— „Pan jest Królem — drżą narody” (Ps 99,1). Jeśli wasi władcy szydzą z Chrystusa i z chrześcijan wyznających Jego Imię, to cóż mi do tego? Nie zwracam uwagi na ich gniew, bowiem jestem sługą Chrystusa. Mam tylko jedno pragnienie — być wyznawcą Jego Najświętszego Imienia aż do samej śmierci oraz nasycić się Jego pełną słodczy miłością, od której nic nie może mnie oddzielić: ani ucisk, ani udręka, ani prześladowanie,

ani głód czy nagość, ani niebezpieczeństwo czy miecz (por. Rz 8,35).

Dręczyciel rozkazał następnie, by chustą utkaną z włosów rozcierać rany Świętego. Podczas tej tortury męczennik mówił:

— Teraz zdejmuję odzienie ze skóry i oblekam się w szatę zbawienia.

Ponadto książę nakazał, by ciało Menasa opalać świecami. Święty cierpiał w milczeniu. Niegodziwiec zapytał:

— Menasie, czy czujesz ten ogień?

— „Nasz Bóg jest ogniem trawiącym” (Hbr 12,29). Ten, za którego cierpię, pomaga mi — nie czuję ognia, którym mnie przypalacie. Nie boję się waszych różnorodnych tortur, bo pamiętam słowa mego Pana: „Nie lękajcie się tych, co zabijają ciało, a duszy nie mogą zabić” (Mt 10,28) — brzmiała odpowiedź.

Książę zapytał męczennika:

— Skąd u ciebie takie krasomówstwo? Byłeś tylko żołnierzem, skąd zatem umiesz przemawiać jak człowiek, który przeczytał wiele ksiąg?

Święty odpowiedział:

— Pan nasz powiedział do nas: „[...] Z mego powodu będę was prowadzić przed namiestników i królów na świadectwo im i poganom. A kiedy was postawią przed sądem, to nie troszcie się, jak albo co macie mówić, bo w tej godzinie dowiecie się, co macie powiedzieć” (Mt 10, 18–19).

Książę spytał:

— Czy twój Chrystus wiedział, że będziesz cierpiał za Niego takie męki?

Pustelnik rzekł:

— On jest Prawdą i dlatego zna rzeczy przyszłe. Wiedział i wie wszystko, co jest, a wszystko to, co ma być, jest Mu wiadome. Zna wszystkie nasze myśli, zanim powstały.

Sędzia nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, krzyknął:

— Nie mów już po próżnicy! Wybierz jedno z dwóch: albo bądź nasz i wówczas przestaniemy cię torturować, albo bądź Chrystusa i stracisz życie.

— Byłem, jestem i będę Chrystusowy! — zawołał Święty.

Książe powiedział:

— Jeśli zechcesz, to wypuszczę cię na wolność na dwa lub trzy dni, byś miał możliwość zastanowić się i dać ostateczną odpowiedź.

— Nie dwa i nie trzy dni, lecz wiele lat wyznaję wiarę w Chrystusa. Nigdy nawet w myślach nie przyszło mi do głowy wyrzec się mego Boga. Nie potrzebuję zatem teraz nad tym się zastanawiać. Nie łudź się, książe, że usłyszysz ode mnie coś innego. Oto moje ostatnie słowo: nie wyrzeknę się mego Boga, nie złożę ofiary waszym biesom, nie uklękę przed bezduszymi idolami! — brzmiała odpowiedź.

Ta stanowczość rozniewała sędziego. Rozkazał, by porzucić haki, trójzęby i żelazne gwoździe oraz wlec po nich związanego męczennika. Menasowi zaś się wydawało, że przesuwno go po miękkich kwiatach. Jeszcze bardziej piętnował pogan, wyśmiewał głupotę ludzi opanowanych przez biesy. Oprawca rozkazał, by więźnia chłostać ołowianymi biczami. Tak oto torturowano Menasa przez długi czas. Wreszcie jeden z żołnierzy o imieniu Heliodor rzekł:

— Książe, czyż nie wiesz, że chrześcijanie są tak głupi, że nie boją się tortur. Znoszą je tak, jakby byli kamieniami bez życia lub drzewami, a śmierć uważają za słodki napój. Nie

trudź się więcej; rozkaż szybko uśmiercić tego grubiańskiego chrześcijanina.

Niegodziwiec wydał wówczas następujący wyrok:

— Złego żołnierza, który wpadł w bezbożność chrześcijańską i nie chciał złożyć ofiary bogom, nakazuję ściąć mieczem, a ciało jego spalić przed całym ludem.

Żołnierze wyprowadzili Świętego za miasto. Tam ścięto mu głowę; rozpalono wielkie ognisko i wrzucono do niego ciało.

Gdy ogień zgasł, wierzący przyszli na to miejsce i zebrali niespalone szczątki. Owinęli je czystym całunem i namaścili wonnościami. Męczeńska śmierć Menasa nastąpiła w 304 r. Po upływie pewnego czasu chrześcijanie przenieśli relikwie do Aleksandrii. Na miejscu, gdzie je złożono, wybudowano kościół pw. św. Menasa. Dzięki jego wstawiennictwu dokonywały się liczne cuda.

Opowieść Tymoteusza, arcybiskupa Aleksandrii, o cudach świętego Menasa

Po śmierci niegodziwych i nienawidzących Boga rzymskich cesarzy Dioklecjana i Maksymiana na tron wstąpił pobożny Konstantyn Wielki (306–336). Za jego panowania rozszerzyła się i wzmocniła wiara w Jezusa. W tym czasie miłujący Chrystusa mieszkańcy Aleksandrii odnaleźli relikwie św. Menasa i zbudowali kościół ku jego czci.

Zdarzyło się, że do Aleksandrii przybył pobożny kupiec z krainy Izauryjskiej. Gdy usłyszał o wielu cudach i uzdrowieniach, które dokonują się w kościele pw. św. Menasa, postanowił:

— Pójdę i pokłonię się relikwiom oraz ofiaruję dary, aby Bóg okazał mi miłosierdzie ze względu na wstawiennictwo Swego męczennika.

Tak pomyślawszy, udał się do kościoła z sakiewką pełną złota. Po przeprawie przez nadmorskie jeziora znalazł się w miejscu zwanym Lozoneta. Chciał tu przenocować, bowiem nastał już wieczór. Wszedł do jednego z domów i poprosił gospodarza:

— Przyjacielu, uczyn mi dobro. Pozwól mi u siebie przenocować, gdyż słońce już zaszło i boję się samotnie iść dalej, a nie mam żadnego przewodnika.

Mężczyzna odpowiedział:

— Wejdź, bracie, i zostań tutaj aż nastanie dzień.

Wędrowiec przyjął zaproszenie, wszedł do domu i położył się spać. Gdy gospodarz zobaczył, że przybysz ma pełną sakiewkę, z poduszczenia złego ducha postanowił go zabić, aby przywłaszczyć sobie złoto. Wstał o północy i zadusił kupca. Porąbał jego ciało na kawałki, wrzucił do kosza i schował w komorze. Po zabójstwie ogarnął go niepokój i szukał miejsca, gdzie mógłby zakopać szczątki zabitego. Kiedy o tym rozmyślał, zjawił się przed nim męczennik Menas. Wyglądał niczym jakiś żołnierz. Wjechał na koniu w bramę domu zabójcy i zapytał o gościa. Morderca rzekł:

— Nie wiem, o kim mówisz, panie. U mnie nikogo nie było.

Po tych słowach Święty zsiadł z konia, udał się do komory, wziął kosz i wyniósł go na zewnątrz. Zapytał:

— Co to jest?

Mężczyzna bardzo się przestraszył i bez czucia upadł do nóg przybysza. Ów zaś poskładał okaleczone członki, pomodlił się i powiedział:

— Oddaj chwałę Bogu.

Wówczas kupiec wstał jakby przebudził się ze snu. Wydało się mu, że musiał zachorować w domu gospodarza i z wdzięcznością dziękował żołnierzowi. Święty wziął od zabójcy złoto i oddał je wskrzeszonemu człowiekowi, mówiąc:

— Idź swoją drogą w pokoju.

Następnie zwrócił się do zabójcy, chwycił go i mocno zbił. Morderca ukorzył się i błagał o przebaczenie. Wtedy męczennik przebaczył mu zabójstwo, pomodlił się za niego, wsiadł na konia i stał się niewidzialny.

W Aleksandrii żył człowiek o imieniu Eutropiusz. Ślubował on, że ofiaruje kościołowi pw. św. Menasa srebrny półmisek. Przywołał do siebie złotnika i nakazał mu zrobić dwa naczynia. Na pierwszym z nich napisać: „półmisek męczennika Menasa”, a na drugim: „półmisek Eutropiusza, aleksandryjskiego mieszczanina”. Złotnik wykonał obydwie naczynia.

Zdarzyło się, że Eutropiusz płynąc statkiem wziął do obiadu oba nowe półmiski. Zauważył wówczas, iż naczynie przeznaczone dla Świętego jest piękniejsze, przykazał więc słudze, by na nim podawał mu potrawy, a naczynie z wygrawerowanym swoim imieniem postanowił odesłać do kościoła. Po posiłku sługa wziął półmisek z wrytym imieniem męczennika, podszedł do burty statku i zaczął go myć. Nagle zobaczył, że z fal wynurza się człowiek; wziął on z jego rąk naczynie i stał się niewidzialny. Przerażony sługa rzucił się w toń. Gdy spostrzegł to Eutropiusz, także się przestraszył, gorzko zapłakał i rzekł:

— Biada mi, potępionemu, że zapragnąłem wziąć naczynie przeznaczone dla św. Menasa. Straciłem nie tylko półmisek, ale i mego sługę. Panie Boże mój, nie gniewaj się, lecz objaw Swoje miłosierdzie. Tak oto ślubuję: jeśli odnajdę ciało sługi, to każę zrobić misę i przyniosę ją w darze Twemu wybrańcowi albo dam pieniądze potrzebne do zrobienia takiego naczynia.

Skoro statek przybił do brzegu, mieszczanin zszedł na ląd. Zaczął się rozglądać, szukając miejsca, gdzie fale mogły wyrzucić ciało, by je pogrzebać. W czasie, gdy bacznie się przyglądał, zobaczył sługę wychodzącego z morza z naczyniem w ręku. Przestraszony i uradowany zawołał:

— Chwała Bogu! Zaprawdę wielki jesteś św. Menasie!

Będący na statku, gdy usłyszeli krzyk, zeszli na brzeg;

widząc sługę niosącego półmisek, dziwili się wielce i wysławiali Boga. Zaczęli wypytywać mężczyznę, w jaki sposób zachował życie. Odpowiedział:

— Jak tylko rzuciłem się w toń, wspaniały mąż wraz z dwoma innymi zabrali mnie ze sobą, a teraz przyprowadzili mnie tutaj.

Eutropiusz poszedł do kościoła pw. św. Menasa. Tam pokłonił się, ofiarował naczynie obiecane Świętemu, a następnie oddalił się dziękując Bogu i wysławiając Jego wybrańca.

Kobieta o imieniu Zofia zapragnęła pokłonić się i pomodlić w kościele św. Menasa. W drodze spotkał ją żołnierz jadący na koniu. Gdy zobaczył, że niewiasta idzie samotnie, postanowił ją zhańbić. Zofia opierała się mu i wzywała na pomoc św. Menasa. Święty nie pozbawił jej pomocy. Ukarzał napastnika, a niewiastę zachował w czystości.

Gdy mężczyzna chciał uczynić gwałt Zofii, koń wpadł w szal i nie tylko przeszkodził zamierzeniu swego pana, ale i dociągnął go aż do kościoła św. Menasa. Koń wściekle rżąc zwrócił uwagę zgromadzonego tu ludu. Gdy żołnierz zobaczył tłum, przestraszył się, gdyż zrozumiał, co jeszcze może mu grozić. Z tego względu przezwyciężył wstyd i opowiedział wszystkim o swym niegodziwym zamiarze. Wówczas zwierzę uspokoiło się i stało się łagodne; żołnierz natomiast wszedł do świątyni i przypadł do relikwii Świętego, prosząc o przebaczenie grzechu.

Przed kościołem pw. św. Menasa wśród wielu ludzi znajdował się również chromy, który oczekiwał na uzdrowienie. O północy, gdy wszyscy spali, Święty zjawił się przed nim i rzekł:

— Podejdź cicho do niemej kobiety i obejmij jej nogi.

Nieszczęśliwiec zapytał:

— Wybrańcu Boży, czyż ja jestem rozpustnikiem, że nakazujesz mi to uczynić?

Św. Menas trzykrotnie powtórzył powyższe słowa i dodał:

— Jeśli tego nie uczynisz, nie będziesz uzdrowiony.

Chromy wypełnił polecenie. Przyczołgał się do niemej i chwycił ją za nogi — niewiasta przebudziła się i zaczęła krzyczeć, on zaś przestraszył się i uciekł. W ten sposób doświadczyli uzdrowienia. Niema przemówiła, a chromy pobiegł tak szybko jak jeleń. Oboje byli wdzięczni Bogu i św. Menasowi.

Pewien Żyd miał przyjaciela chrześcijanina. Raz, gdy wyjeżdżał do dalekiego kraju, oddał przyjacielowi na przechowanie szkatułę z tysiącem złotych monet. Czas powrotu Żyda przeciągał się, więc chrześcijanin postanowił nie oddawać złota. W końcu Żyd powrócił i poprosił o zwrot powierzonego majątku. Wówczas chrześcijanin wyparł się, mówiąc:

— Nie wiem, o co mnie pytasz? Niczego u mnie nie zostawiałeś, a ja niczego od ciebie nie brałem.

Po takiej odpowiedzi Żyd się zasmucił. Uznając swe złoto za utracone, tak przemówił:

— Bracie, nikt poza Bogiem tego nie wie. Jeśli odmawiasz zwrotu złota, które dałem ci na przechowanie, i mówisz, że nic ode mnie nie brałeś — potwierdź to przysięgą. Pójdźmy do kościoła pw. św. Menasa i tam przysięgnij, że nie brałeś ode mnie szkatuły.

Mężczyzna się zgodził i obydwaj udali się do świątyni. Tam chrześcijanin przysiągł przed Bogiem, że nie brał żadnego złota na przechowanie. Potem wyszli razem. Gdy tylko wsiedli na konie, wówczas koń chrześcijanina zerwał uzdę, stanął na tylnych nogach i zrzucił swego pana na ziemię. W czasie upadku z palca zsunął mu się pierścień, a z kieszeni wypadł klucz do schowka, gdzie ukrył szkatułę. Mężczyzna podniósł się, ułagodził zwierzę i pojechał z Żydem. Po krótkim czasie rzekł:

— Przyjacielu, oto dogodne miejsce. Pożywmy się.

Zsiedli z koni, puścili je na popas, a sami zaczęli jeść. Za chwilę przyszedł sługa chrześcijanina, w jednej ręce trzymając szkatułę Żyda, w drugiej zaś pierścień swego pana. Chrześcijanin wpadł w przerażenie i zapytał:

— Co to wszystko znaczy?!

Sługa odpowiedział:

— Jakiś groźny żołnierz na koniu przyjechał do twojej żony, dał jej klucz do schowka i pierścień. Powiedział też: otwórz schowek, wyjmij szkatułę ze złotem i poślij ją jak możesz najszybciej twemu mężowi, aby nie przydarzyła mu się większa bieda. Dostałem od niej te rzeczy, abym ci je przekazał, panie.

Widząc ten cud Żyd zdziwił się i rozradowany wrócił wraz ze swym przyjacielem do kościoła pw. męczennika Menasa. Tam pokłonił się i poprosił o Chrzest. Uwierzył ze względu na cud, którego był świadkiem. Chrześcijanin zaś modlił się do św. Menasa, aby przebaczył mu, gdyż przestąpił przykazanie Boże. Obydwaj otrzymali to, o co prosili. Jeden Chrzest, a drugi przebaczenie grzechu. Następnie udali się do swych domów, radując się i wywyższając Boga oraz wysławiając Jego wybrańca.

Męczeństwo świętych Wiktora i Stefanidy

a panowania cesarza rzymskiego Marka Aureliusza (161–180) pod wodzą Sebastiana służył żołnierz o imieniu Wiktor rodem z Italii. Był on wyznawcą Chrystusa i jawnie przed wszystkimi głosił Jego Imię. Gdy w owym czasie wznowiono prześladowanie chrześcijan, wojewoda Sebastian przywołał Wiktora i rzekł:

— Otrzymałem edykt nakazujący zmuszać was, chrześcijan, do składania ofiar naszym bogom, a tych, którzy się temu sprzeciwia, wydawać na ciężkie tortury. Z tego względu — Wiktorze — złóż ofiarę, abys nie został wydany na męki i nie stracił życia.

Święty odpowiedział:

— Nie usłucham bezbożnego nakazu śmiertelnego cesarza i nie wypełnię jego woli, gdyż jestem sługą nieśmiertelnego Króla, Boga i Zbawcy mego, Jezusa Chrystusa, którego Królestwo nie ma końca. Ci, co wypełniają Jego wolę, żyć będą wiecznie, natomiast władza waszego imperatora jest czasowa, a ci, którzy spełniają jego bezbożną wolę, zginą na wieki.

Wojewoda rzekł:

— Jesteś żołnierzem naszego cesarza, więc wypełnij jego nakaz i złóż ofiarę.

Wiktor odpowiedział:

— Nie! Teraz już nie jestem żołnierzem ziemskiego władcy, lecz Króla Niebios. Nawet jeśli byłem dotychczas waszym żołnierzem, to nie przestawałem służyć mojemu Królowi. Nie opuszczę Go, nie złożę ofiary waszym bożkom. Czyń ze mną, co chcesz: moje ciało jest w twoich rękach, masz nad nim władzę, ale nad moją duszą władzę ma tylko mój Bóg.

Sebastian zaczął przekonywać Wiktora:

— Sam przygotowujesz sobie nieszczęście nie wypełniając

rozkazu. Radzę ci, złóż ofiarę bogom, byś w ten sposób wybawił się od tortur, które cię czekają.

Wiktor stanowczo powiedział:

— Pragnę cierpieć za mojego Pana i bardzo się raduję, że uczynił mnie godnym męczeństwa dla Swego Imienia!

Wtedy wojewoda rozkazał, by wyłamać mu palce i wyrwać ze stawów. Nakazał też, aby rozpalić w piecu i wrzucić tam św. Wiktora. Męczennik spędził w piecu trzy dni i nic mu się nie stało, podobnie jak trzem młodzieńcom w piecu ognistym w Babilonie (por. Dn 3,50). Oprawca po trzech dniach polecił otworzyć drzwiczki i wygarnąć prochy męczennika oraz wrzucić je do rzeki. Święty wyszedł nienaruszony, wysławiając Boga za to, że ogień nie wyrządził mu żadnej krzywdy. Widząc to, wojewoda przywołał czarodzieja i polecił mu uśmiercić skazańca. Mag przyrządził mięso ze śmiercionośnym jadem i dał do jedzenia Świętemu. Ten rzekł:

— Choć nie chcę brać od ciebie nieczystego mięsa, to jednak spożyję je, abyście zrozumieli, że wasze trucizny są niczym w porównaniu z mocą Pana, który jest Dawcą życia.

Następnie pomodlił się i zjadł zatrute mięso. Nic mu ono nie zaszkodziło. Czarodziej przygotował nową potrawę z jeszcze silniejszym jadem i rzekł do Świętego:

— Jeśli spożyjesz to i pozostaniesz przy życiu, to ja uwierzę w twego Boga.

Święty zjadł potrawę. Nic mu się nie stało. Wówczas mag gromkim głosem zawołał:

— Zwyciężyłeś siłę mych czarów, Wiktorze, i wybawiłeś mą duszę z zatracenia, wybawiłeś ją z otchłani! Uwierzyłem w Chrystusa, którego wyznajesz!

Poszedł do swego domu. Zebrał wszystkie swe księgi oraz talizmany; spalił je i przyjął Chrzest.

Wojewoda widząc, że nic nie szkodzi Świętemu, wpadł w gniew i rozkazał, by poraniono ciało Wiktora, a następnie

wrzucano męczennika do gotującej się oliwy. Święty w tym czasie mówił:

— Miła jest mi również ta kipiąca oliwa, tak jak dla spragnionego chłodna woda.

Wówczas oprawca wpadł w jeszcze większy gniew — nakazał powiesić Świętego na drzewie i przypalać jego ciało świecami. By zwiększyć ból, zmieszano piasek z octem i wlewano tę maź w usta męczennika. On zaś mówił:

— Ocet i śmiercionośny jad to dla mnie to samo, co miód i plastry miodu.

Wojewodę ogarnęła wściekłość. Rozkazał, by męczennikowi wykłuto oczy i powieszono na drzewie głową do dołu. Żołnierze wypełnili ten rozkaz i odeszli. Św. Wiktor trwał tak przez trzy dni. Na czwarty dzień żołnierze przyszli przekonani, że męczennik już umarł. Gdy zastali go żywego, tak bardzo się przerazili, że oślepli i szukali przewodników. Święty zmiłował się nad nimi, żarliwie się pomodlił i zawołał:

— W Imię Pana mojego, Jezusa Chrystusa, przejrzyjcie!

W tym momencie żołnierze odzyskali wzrok. Poszli do Sebastiana i opowiedzieli mu o tym, co się wydarzyło. Wojewodę jeszcze bardziej to rozsierdziło. Rozkazał, by Wiktora obdzierać ze skóry. W trakcie tortury przysłała tu Stefanida — chrześcijanka i żona jednego z żołnierzy. Nagle zobaczyła dwie korony zstępujące z nieba. Jedna z nich uwieńczyła głowę Wiktora, a druga jej głowę. Widząc to, Stefanida głośno wysławiała męczennika:

— Błogosławiony jesteś, Wiktorze, i błogosławione są twe cierpienia za Chrystusa! Przyjemna jest Bogu twoja ofiara, jak ofiara Abła (por. Rdz 4,4), bowiem prawym sercem dałeś Panu samego siebie! Bóg przyjął cię, niczym niegdyś sprawiedliwego Enocha, którego zabrał do Raju, aby nie doznał ziemskiej śmierci (por. Rdz 5,24). Sprawiedliwy jesteś jak Noe — pełen dobrych czynów i najświętszy ze swego narodu (por. Rdz 6,9).

Ty uwierzyłeś niczym Abraham, dałeś siebie Bogu na ofiarę jak Izaak, zniósłeś trudy jak Jakub. Jesteś napełniony mądrością jak Józef, któremu dane było poznać przyszłość. Doświadczyłeś pokus niczym Job, który po wielu cierpieniach pokonał diabła i stał się wzorem cierpliwości (por. Jb i Jkb 5,10–11). Podobny jesteś do Izajasza, który z rozkazu króla Manassego został przecięty piłą. Nie dotknął cię ogień, tak jak trzech młodzieńców w piecu Nabuchodonozora (por. Dn 3,50). Złożyłeś swą nadzieję w Bogu niczym Dawid.

Oto widzę dwie korony dane z nieba, jedna większa i piękna, a druga mniejsza. Większą niesie dwunastu aniołów, a mniejszą przeznaczono mnie. Choć jestem słabym naczyniem, gotowa jestem przyjąć męczeństwo i mężnie cierpieć za Imię Chrystusa oraz oddać za Niego życie.

Gdy wojewoda usłyszał słowa Stefanidy, rozkazał, by ją pojmać. Wyniosłe spojrział na nią i zapytał:

- Kim jesteś?
- Jestem chrześcijanką — odpowiedziała.
- Jak masz na imię?
- Stefanida.
- Ile masz lat?
- Piętnaście i osiem miesięcy.
- Od kiedy jesteś zamężna?
- Wyszłam za mąż rok i cztery miesiące temu.

Wojewoda łagodnie zapytał dziewczynę:

— Dlaczego tak szybko chcesz porzucić ten piękny świat i małżeństwo? Dlaczego chcesz stracić swe młode życie i dobrowolnie wydać się na śmierć za Ukrzyżowanego?

Święta odpowiedziała:

— Pozostawiam ten czasowy i marny świat oraz wszelkie namiętności ciała, jak również mego męża, aby udać się razem z mądrymi dziewicami na spotkanie z nieśmiertelnym Oblubieńcem, moim Zbawicielem — Jezusem Chrystusem.

Oprawca rzekł:

— Nie wypowiadaj tak bezmyślnych i nie dających żadnej korzyści słów o Ukrzyżowanym. Zwróć się do naszych bogów i złóż im ofiarę.

Dziewczyna stanowczo odpowiedziała:

— Ty i twoje bóstwa przepełnieni jesteście kłamstwem! Ja mówię prawdę, bowiem mój Pan jest Prawdą i nie ma w Nim kłamstwa. Nie złożę ofiary bożkom; pragnę być przyjemną ofiarą prawdziwego, żyjącego w niebie Boga, aby nie stracić korony przygotowanej dla mnie w Jego Królestwie.

Wówczas oprawca rozkazał przychylić do ziemi dwie palmy i przywiązać do nich dziewczynę, aby ją rozerwały. Zwolniono naprężone drzewa — błyskawicznie się wyprostowując rozdarły męczennicę na dwoje. Święta dusza jak ptak uleciała z rozerwanej sieci i znalazła sobie gniazdko na niebie.

W końcu wojewoda nakazał, by św. Wiktora zgładzić mieczem. Gdy męczennik się o tym dowiedział, dziękował Bogu. Tuż przed tym, jak żołnierze chcieli mu odciąć głowę, przepowiedział śmierć tych, którzy go torturowali:

— Za dwanaście dni zginiecie, a wasz zwierzchnik za dwadzieścia cztery dni zostanie wzięty do niewoli przez nieprzyjaciół.

Po tych słowach pomodlił się i skłonił głowę. Po ścięciu św. Wiktora z jego ciała wypłynęła krew z mlekiem. Widząc ten cud wielu uwierzyło w Chrystusa. Jeszcze więcej uwierzyło po wypełnieniu się przepowiedni. Żołnierze, którzy go torturowali, nagle zginęli, a wojewoda został wzięty do niewoli.

Św. Wiktor i św. Stefanida ponieśli śmierć męczeńską 11 listopada w Damaszku.

Męczeństwo świętego Wincentego

jęczyzną św. Wincentego była Hiszpania. Już w młodości poświęcił się on służbie Bogu. Dniem i nocą studiował Pismo Święte oraz uczył się Prawa Bożego. Miał bardzo mądrego nauczyciela o imieniu Walery, który zasiadał na katedrze biskupiej w Augustopolis. Walery, widząc że jego uczeń ma upodobanie w czynieniu dobra i jest nienaganny w obyczajach, wyświęcił go na diakona. Odtąd głównym zadaniem Wincentego było głoszenie Słowa Bożego. Biskup polecił swemu diakonowi zwiastować Ewangelię i nauczać lud przychodzący do kościoła oraz we wszelkich innych miejscach wskazywać drogę zbawienia.

W owym czasie cesarz Dioklecjan przysłał do Hiszpanii sędziego o imieniu Dacjusz, który z pochodzenia był Grekiem. Człek ten był okrutnym i zacięłym prześladowcą chrześcijan — bez miłosierdzia wydawał na śmierć wszystkich wyznających Imię Chrystusa. Po przybyciu do Walencji przelał wiele krwi, gubiąc jak wilk owce Chrystusowe. Kiedy usłyszał o Walerym i Wincentym, żyjących w Augustopolis, wysłał żołnierzy, aby zakuli ich w kajdany i przyprowadzili na sąd. Tak też uczyniono. W drodze morzono ich głodem i pragnieniem. Żołnierze, którzy jechali na koniach, zmuszali więźniów do biegu — gdy nie wytrzymywali narzuconego tempa, upadali i byli wleczeni długi czas po ziemi.

Po doprowadzeniu do Walencji zostali z rozkazu Dacjusza wtrąceni do śmierdzącego lochu, w którym przez kilka dni przetrzymywano ich bez jedzenia i picia. Sam Bóg umacniał ich Swą łaską, by nie stracili sił potrzebnych do męczeństwa. Oprawca się przestraszył, że więźniowie mogą umrzeć, więc rozkazał ich przyprowadzić. Zobaczył, że nie widać śladu cierpienia po głodzie, pragnieniu czy ciężkich kajdanach. Byli

w dobrej kondycji fizycznej, a twarze ich jaśniały. Zdumiony zapytał strażnika:

— Dlaczego dawałeś im jedzenie i picie? Wyglądają jakby przytyli.

Strażnik przysięgał, że niczego nie dawał więźniom. Wówczas Dacjusz starał się w rozmowie zastraszyć biskupa, mając nadzieję, że tym bardziej diakon będzie ustępliwy. Tak się jednak nie stało, gdyż Pan — zrzucający mocarzy z tronów i wynoszący pokornych — poniżył pychę. Dacjusz zapytał biskupa:

— Dlaczego sprzeciwiasz się cesarskiemu rozporządzeniu i nie oddajesz czci naszym bogom, a wysławiasz jakiegoś Chrystusa?

Hierarcha odpowiadał tak cichym głosem i z taką łagodnością, jakby odczuwał bojaźń. Wówczas przepełniony Duchem Świętym diakon zapłonął gorliwością ze względu na Boga i zapytał:

— Dlaczego, ojcze, mówisz tak cicho, jakbyś się bał i nie odpowiadasz na szczekanie tego psa z odwagą?! Wyznawaj głośno moc Chrystusa, osądzaj i zwyciężaj głupotę złego człowieka, który chce się mierzyć z Panem, który go stworzył i darował władzę. Wszak on zamierza kult należny Bogu oddawać demonom. Teraz trzeba całkowicie zwyciężyć tego diabła, którego wielu ludzi wyгнаło Imieniem Chrystusa, oraz zetrzeć głowę tego węża.

Dacjusz, gdy zauważył, że Wincenty ma za nic całą jego siłę, władzę i groźby, rzekł do obecnych:

— Weźcie stąd biskupa, teraz porozmawiam z młodym diakonem.

Odwrócił się do siepaczy i wydał rozkaz:

— Przygotujcie wszystkie narzędzia męki, aby odpowiedzieć czynami temu, kto poniża nas swoją zuchwałością.

Nakazał, aby przywiązano Świętego do drzewa i szarpano jego ciało żelaznymi pazurami. Gdy żołnierze wykonywali

rozkaz, ziemia zrosiła się krwią, spływającą strumieniami z torturowanego ciała, a w głębokich ranach można było zobaczyć kości. Oprawca szydził:

— Cóż teraz powiesz, Wincenty?! Czy widzisz, jak bardzo zostało poranione twoje ciało?

Młodzieniec odpowiedział:

— Otrzymałem to, czego pragnąłem z całej mej duszy. Wierz mi, sędzio, że nie miałem większego życzenia, jak cierpieć za mego Pana. Nikt nie okazał mi tej łaski — tylko ty. Mimo że czynisz to ze złości, tym niemniej okazujesz mi dobroć, wydając mnie na tortury. O ile bowiem pomnażasz mój ból, o tyle mój Pan pomnaża dla mnie nagrodę w niebie. Podlegając tym ciężkim mękom, idę, tak jak po stopniach, do mego Boga, który mieszka na wysokości. W nadziei już dotykam niebios, cesarskiemu rozporządzeniu sprzeciwiam się i śmieję się z twojej głupoty. Nie skracaj mi czasu cierpienia, lecz wydaj mnie na jeszcze większe. Proszę cię, bądź jeszcze bardziej okrutny i rozkaż swym sługom, by znęcali się nade mną, aż umrze me ciało. Jestem sługą Chrystusa, mego Pana, i dlatego mogę wszystko znieść za Jego Imię.

Oprawca po wysłuchaniu tych słów wpadł we wściekłość i krzyknął do żołnierzy, by nie szczędzili rąk i jeszcze bardziej znęcali się nad sługą Chrystusowym. Gdy zobaczył, że siepacze opadają z sił, wstał i zaczął ich bić. Święty zaś wyśmiewał jego gniew:

— Cóż czynisz, sędzio?! Z jakiego powodu bijesz swoje sługi? Oni mnie torturują, a ty mścisz się na nich.

Niegodziwiec, zraniony słowami męczennika oraz jego wytrzymałością, wpadł w jeszcze większy gniew. Zazgrzytał zębami, zbladł i zatrzęsł się z wściekłości. Po chwili, nieco się uspokoiwszy, przemówił:

— Cóż to znaczy, moje wierne sługi, że ten złoczyńca nie odczuwa siły waszych rąk i nie boi się tortur, lecz jeszcze

wysmiewa się z was? Iluż to rozbójników, złoczyńców, ojcobójców i czarodziei zamęczyliście do tej pory, a nie było żadnego, który będąc w waszych rękach szydziłby ze mnie i z was. Czyż zniesiecie taką hańbę? Zbierzcie wszystkie swe siły i mocniej torturujcie tego człowieka.

Św. Wincenty jeszcze głośniejszym śmiał się z ich słabości i mówił:

— Nie proszę ciebie, oprawco, byś przestał mnie torturować. Wymyśl jeszcze boleśniejsze męki, bowiem moc Chrystusa jest o wiele większa niż twoja. Nie osłabnę, gdyż wyznaję i wysławiam Jezusa Chrystusa, jedyne prawdziwego Boga. O, gdybyś mógł poznać Go, widząc Jego wielką moc, objawiającą się we mnie słabym, której ze wszystkimi swym sługami nie możesz zwyciężyć! Lecz ty patrzysz, ale nie widzisz oraz nie słyszysz; nie rozumiesz i nie przestaniesz czynić woli demonów na zaturę swojej duszy!

Dacjusz nie mógł zwyciężyć męczennika, mimo że jego ciało na wylot było przeszyte ostrym żelazem; postanowił więc, że spróbuje pochlebstwem skłonić Świętego do złożenia ofiary bożkom. Łagodnie przemówił:

— Oszczędź swą młodość, Wincenty! Nie dopuść, by kwiat twego życia przedwcześnie zwiędł. Nie skracaj swego życia. Oszczędź samego siebie i okaż skruchę, aby całkowicie się nie zatracić. Szkoda mi ciebie, pragnąłbym bowiem cię widzieć nie zbeszczeszczzonego i umęczonego, lecz szanowanego i czczonego. Gdybyś wysłuchaj mojej rady, to wyprosiłbym dla ciebie wielkie zaszczyty.

Św. Wincentego nie zwiodły te podstępny — rzekł:

— Twoje pozorne miłosierdzie jest dla mnie czymś gorszym, niż twój gniew. Nie tyle boję się bólu, co wypowiedanych przez ciebie kłamliwych słów. Przestań mówić pochlebstwa, które są zagrożeniem dla mej duszy, a skieruj całą siłę na tortury.

Wówczas poznasz moc Chrystusa, zamieszkającą w tych, którzy Go miłują.

Po tych słowach oprawca wpadł w jeszcze większy gniew. Rozkazał przybić śmiałka do krzyża i na różne sposoby męczyć jego ciało — gdy go bito i rozżarzoną żelazem przypalano jego ciało, niespodziewanie upadł na ziemię. Słudzy myśląc, że zakończył życie, zabrali go z miejsca tortur. Tymczasem Święty, wzmocniony przez łaskę Bożą, wyswobodził się z ich rąk i ponownie zawisł na krzyżu. Zarzucał przy tym sługom, że nie wypełniają gorliwie nakazu swego pana. Wówczas ogarnęła ich wściekłość i zaczęli go bez litości torturować, aż sami zaniemogli z wysiłku. Po tych mękach, z rozkazu oprawcy, Wincentego zamknięto w ciemnicy. Kiedy nastąpiła noc i strażnicy spały, nagle w lochu zajaśniała światłość i z nieba zstąpił do więźnia chór aniołów. Rany się zagoiły, a serce Wincentego przepełniło się radością i uwielbieniem Boga. Strażnicy się obudzili, gdy usłyszeli, że skazaniec z radością wyśpiewuje pieśni chwały. Zobaczywszy w ciemnicy światło, przestraszeni pobiegli, by powiedzieć o tym Dacjuszowi. On tymczasem całą noc dumiał, co jeszcze można zrobić z niepokonanym męczennikiem. Przyszła mu do głowy pewna myśl. Rozkazał, by przygotować piękne łoże, zasłać je miękką pościelą i położyć na nim Świętego. Poleciał też, by wokół łoża znaleźli się obłudnicy, którzy będą ocierać krew, przewiązywać rany i okazywać różnego rodzaju pomoc, tak jakby współczuli mu i troszczyli się o niego. Mieli też całować nogi więźnia i prosić go, by okazał samemu sobie litość i nie wydawał siebie na większy ból, lecz wypełnił wolę cesarza. W czasie, gdy urzeczywistniano pomysł Dacjusza, Święty rzekł:

— Dla mnie lepsze było leżenie na ostrych skorupach w lochu, niż tutaj. Nie uda się wam, źli prześmiewcy, mnie oszukać!

Oprawca widząc, że nie może niczego osiągnąć podstępem,

kontynuował tortury. Nakazał, by rozżarzyć żelazne pręty i przykładać je do boków Świętego. Następnie położono męczennika na żelazną kratę i podpalono pod nią wielki ogień. Św. Wincenty mężnie znosił ból i wyznawał Imię Jezusa Chrystusa. W końcu oddał swego ducha w ręce Pana.

Niegodziwiec po stwierdzeniu, że więzień umarł, rozkazał, by wynieść jego ciało na pole i rzucić bez pochówku na żer ptaków i zwierząt. Postawił też w pewnej odległości strażę, aby chrześcijanie nie zabrali relikwii. Bóg, który „[...] strzeże wszystkich kości” (Ps 34,21) sprawiedliwych, przysłał szczególnego strażnika, a mianowicie kruka, by pilnował ciała. Strażnicy widzieli z odległości, jak kruk odgania ptactwo. Choć ze swej natury żywi się padliną, to tym razem — umocniony łaską Bożą — nie tylko sam nie dotknął ciała, ale i żadnych innych stworzeń do niego nie dopuścił. Gdy donieśli o tym Dacjuszowi, zdziwił się bardzo, nie chciał jednak w tym dostrzec mocy Bożej. Rozkazał, aby szczątki męczennika wrzucono do morza. Żołnierze wzięli ciało, wsiedli na statek i wypłynęli daleko od brzegu. Tam wyrzucili je w głębinę, a sami udali się w drogę powrotną. Po przybiciu do brzegu zobaczyli ciało leżące na piasku. Przerazili się i uciekli. Chrześcijanie wzięli święte szczątki i nabożnie je pogrzebali, wysławiając Trójcę Świętą.

Żywot świętego Teodora Studyty

Konstantynopolu żył bogaty i szlachetny człowiek imieniem Fotyn, którego żona miała na imię Teoktysta. Oboje byli pobożnymi i bojącymi się Boga ludźmi. Urodził im się syn, któremu nadali imię Teodor. Oświecili go Chrztmem Świętym i wychowywali zgodnie z zasadami wiary chrześcijańskiej. Gdy podrósł, oddali go na nauki.

Z nastaniem niegodziwego cesarza Konstantyna V (741–775) rozprzestrzeniła się herezja ikonoklazmu i wielkie prześladowanie ortodoksyjnych chrześcijan. W tej sytuacji Fotyn zrezygnował z zajmowania ważnej godności państwowej i — po narodzeniu się z małżonką — rozdał całe posiadane mienie. Wyrzekłszy się świata, poświęcił się wraz z Teoktystą życiu mnisiemu. Małżonkowie dalsze lata spędzili na zmaganiach duchowych. Teodor zaś, poznawszy najgłębsze tajniki helleńskiej mądrości, został elokwentnym oratorem i wybitnym filozofem. Wsławił się dysputami w kwestiach wiary, jakie wiódł z odstępcami. Posiadał tak dogłębną znajomość Pisma Świętego i dogmatów, że heretycy nie mogli sprostać jego argumentacji.

Po śmierci Konstantyna V na tron wstąpił jego syn, Leon IV (775–780), również ikonoklasta. Niedługo rządy objęła jego małżonka Irena wraz z synem Konstantynem Porfirogenetą. Cesarzowa nosiła imię oznaczające „pokój”. Jej zasługą jest wprowadzenie Kościoła na drogę pokoju — zebrała wielu świętych Ojców i wraz ze św. patriarchą Tarazjuszem (784–806) zwołała do Nicei Siódmy Sobór Powszechny. Odrzucono tu błędną naukę heretyków i przywrócono kult ikon. Na Sobór przybyło ponad trzystu Ojców. Wśród nich obecny był również św. Platon, wielki asceta z góry Olimp i wuj Teodora ze strony matki. Zamieszkiwał w nim Duch Boży. Posiadał głęboką znajomość Pisma Świętego i jako wybitny krasomówca okazał się wielce przydatny w debatach soborowych.

Po zakończeniu obrad w Nicei Platon zabrał ze sobą błogosławionego Teodora oraz dwóch jego braci, Józefa i Eufemiusza, którzy pragnęli rozpocząć życie mnisie. Razem udali się na pustkowie Sakudion w Bitynii. Miejsce to było wspaniałe dla wszystkich, którzy pragnęli żyć w milczeniu. Znajdowało się ono na płaskim szczycie góry, wokół której rosły wysokie drzewa. Było tam źródło ze smaczną wodą, a dostęp umożliwiała tylko wąska ścieżka. Pustkowie to spodobało się Platonowi i jego towarzyszom.

Wkrótce wybudowali tu kościół ku czci św. Jana Teologa. Gdy liczba braci zaczęła się zwiększać, Platon wzniósł w 782 r. monaster.

Błogosławiony Teodor po postrzyżeniu na mnicha o wiele bardziej niż inni bracia umartwiał ciało zmaganiem duchowymi i postem. Ćwicząc się w pokorze, wybierał najtrudniejsze obowiązki. Ludziom wydawało się czymś dziwnym, że syn bogatych rodziców, wychowany w dobrobycie, podejmował najcięższe prace: rąbał drwa, nosił wodę, kopał ziemię w winnicy, nosił kamienie czy nawóz potrzebny do użyznienia ziemi. Stale też pomagał słabszym i chorym, starając się być sługą dla wszystkich.

Mówił o swoich myślach i czynach ojcu duchownemu — św. Platonowi, i przyjmował każde jego wskazanie. Codziennie przeznaczał czas na medytację, by — trwając przed Bogiem — daleko od wszystkich spraw i marności świata urzeczywistnić sekretną liturgię. Nie udało mu się tego zachować w tajemnicy, gdyż łzy, które obficie wypływały z jego oczu, były niewątpliwym świadectwem wielu jego cnót. Wstrzemięźliwość Świętego była umiarkowana. Nie wymawiał się od jedzenia, a jednocześnie nie przejadał się, poprzez to skruszył węża pychy; nie pościł więcej, niż to było ustanowione dla pozostałych braci — gdy wszyscy znajdowali się w jadalni, siedział tam wraz z innymi. Jadł jednak bardzo mało, tylko tyle, ile trzeba było, by podtrzymać siły ciała. Starał się ukryć swoją wstrzemięźliwość, aby inni nie spostrzegli ascezy. Do grona tych, którzy chcieli go naśladować, należeli: jego rodzony brat Józef, późniejszy pasterz Kościoła w Salonikach, Eufemiusz — jego drugi brat, Atanazy, Naukracjusz, Tymoteusz oraz wielu innych postników. Wyróżniając się nieustanną modlitwą i skupieniem na Bogu, Błogosławiony z zamiłowaniem wczytywał się w Stary i Nowy Testament oraz dzieła Ojców. Szczególnie upodobał sobie dzieła św. Bazylego Wielkiego, które traktował jako pokarm dla duszy

i czerpał z nich wielką rozkosz. Ściśle przestrzegał podstaw życia mnisiego wypracowanych przez św. Bazylego.

Cnotliwe życie św. Teodora napełniało św. Platona nadzwyczajną radością. Wraz ze swym uczniem udał się do patriarchy Tarazjusza w Bizancjum, aby prosić o święcenia dla Teodora. Patriarcha wyświęcił go na kapłana, mimo że sam Błogosławiony uważał siebie za niegodnego tego powołania. Po powrocie do monasteru podjął on jeszcze większe zmagania duchowe, które nawet trudno jest opisać.

Po upływie pewnego czasu św. Platon zasłabł pod brzemieniem starości i postanowił zrezygnować z kierowania monasterem. Zaprzagnął, by jego funkcję przejął Teodor. Ten jednak na wszelkie sposoby wymawiał się się od władzy, pragnąc raczej żyć pod kierownictwem innych, niż samemu rządzić. Wyjaśniał przy tym, że dla zbawienia pożyteczniejsze jest przyjmowanie pouczeń, niż pouczanie innych. Św. Platon widząc, że Teodor nie chce spełnić jego woli, wymyślił następujący podstęp: położył się w łożu — tak jakby był chory — i przywołał wszystkich braci; powiadomił ich o nadchodzącej śmierci i zapytał, kogo pragną po nim na ihumena, kogo uważają za najbardziej godnego tej posługi. Wiedział, że nie będą chcieli nikogo innego, jak tylko Teodora, był bowiem kochany i szanowany. Tak też się stało, wszyscy odpowiedzieli:

— Ojczy! Po tobie niech naszym ihumenem będzie Teodor!

Platon natychmiast przekazał mu całą władzę; Święty nie mógł sprzeciwić się pragnieniu braci. Było to w 794 r. Wraz z objęciem nowej posługi Teodor stał się tym bardziej dla wszystkich wzorem, gdyż uczył słowem i czynem. Dbał o przestrzeganie reguły monastycznej, zwłaszcza że niektórzy bracia nie dotrzymywali ślubu ubóstwa. Nie przejmował się tymi, którzy na niego narzekali, lecz troszczył się, aby wszystko było miłe Bogu. Ci, którzy szemrali, w końcu dawali się ogarnąć bojaźni Bożej i wypełniali wolę Świętego. Ihumen znajdował dla wszystkich

potrzebujących właściwe lekarstwo. Leniwych pobudzał do zmagania duchowego, a nadgorliwym zalecał umiarkowanie, aby nie upadli pod brzemieniem podjętego trudu.

W październiku 790 r. cesarz Konstantyn, syn pobożnej cesarzowej Ireny, ukończył dwadzieścia lat. W tym czasie odsunął matkę od tronu i przejął władzę. Będąc młodym i zdemoralizowanym, oddał się rozpuście. Wygnał swoją małżonkę Marię i przymusił ją, by została mniszką. Na jej miejsce wziął kobietę imieniem Teodocja, która była krewną ze strony ojca. Patriarcha Tarazjusz sprzeciwił się rozpuście cesarza i nie chciał błogosławić ponownego małżeństwa. Jeden z kapłanów — Józef, ekonom Kościoła Konstantynopolitańskiego — złamał nakazy Prawa Bożego i zgodził się błogosławić nowy związek władcy.

Patriarcha na wszelkie sposoby starał się doprowadzić do rozerwania rozpustnego małżeństwa, lecz mu się to nie udało, gdyż Konstantyn zagroził, że na nowo wznieci herezję ikonoklazmu. Ostatecznie — za zgodą patriarchy — władca pozostał w związku małżeńskim. Dzięki temu na Kościół nie spadło większe zło. Bezbożność, która rozpoczęła się od cesarskiego pałacu, rozpanoszyła się wszędzie, nie tylko w pobliskich miastach, ale i w dalekich prowincjach. Przejęli ją książęta i dostojnicy żyjący nad Bosforem oraz Goci. Zarządcy oddalali swe żony i zmuszali je do bycia mniszkami, a sami brali sobie kobiety, z którymi żyli w cudzołóstwie.

Błogosławiony Teodor, gdy dowiedział się o tym, zasmucił się licznymi grzechami rozwiązłości. Z natchnienia Ducha Świętego wysłał do wszystkich mnichów listy, w których powiadamiał o bezbożności cesarza i polecał uznać go za odłączonego od Kościoła Chrystusowego, gdyż naruszył Prawo Boże i wielu doprowadził do zgorszenia.

Wieść o żarliwości i śmiałości Teodora dotarła do samego cesarza, który rozgniewał się na Świętego. Uważając go jednak za męża sprawiedliwego, mającego wielki szacunek i sławę,

jawnie nie okazał swego niezadowolenia. Początkowo chciał go zaszczytami przeciągnąć na swoją stronę. Nakazał swej rozpustnej małżonce, aby ofiarowała Świętemu wiele złota, prosząc go o modlitwy za siebie i swój ród. Błogosławiony nie przyjął daru i przegnał tych, którzy go przynieśli. Wówczas Konstantyn wybrał się do Teodora, aby skłonić go do przejścia na swą stronę. Spodziewał się, że Święty z braćmi godnie przywitają go i okażą należną cześć. Tymczasem nikt nie wyszedł mu na spotkanie — mnisi zamknęli się w celach i trwali w milczeniu. Gdy słudzy cesarscy zastukali w bramę, nikt nie odpowiedział. Władca bardzo się rozgniewał i wrócił do swoich namiotów, po czym posłał do monasteru dostojnika z żołnierzami. Mieli oni pochwycić ihumena oraz innych braci, torturować ich i wygnać. Wysłańcy napadli niespodziewanie na monaster, złapali mnichów, niemiłosiernie ich torturowali, aż ziemia była zbroczona krwią. Następnie wygnano Teodora do Salonik wraz z jedenastoma braćmi, którzy współcierpieli ze Świętym.

Kapłani i mnisi z Bosforu i Krymu, gdy usłyszeli o niezłomności Teodora oraz pozostałych braci, bardzo ich żalowali. Naśladując ich w wierze, zaczęli mówić o bezbożności cesarza, za co zostali skazani na wygnanie.

Błogosławiony pisał do innych wygnańców, umacniając ich i przekonując, że nie należy słabnąć w zmaganiach duchowych, lecz mężnie cierpieć za prawdę. Napisał list do papieża rzymskiego, Leona III (795–816), powiadamiając go o tym, jak wiele wycierpiał. Papież w odpowiedzi podziwiał jego wytrzymałość, niewzruszone męstwo i żarliwość wiary. Bóg nie zwlekał z pomstą za niewinne cierpienie Swych sług: pozbawił cesarza władzy i życia. Stało się to za przyczyną matki Konstantyna, która wraz z dostojnikami powstała przeciw niemu. 19 sierpnia 797 r. Konstantynowi wykłuto oczy, co przyczyniło się do jego szybkiej śmierci. Gdy Irena panownie wstąpiła na tron

bizantyjski, wszyscy powrócili z wygnania. Błogosławiony Teodor został wezwany do Konstantynopola. Osądzono wtedy kapłana Józefa, który ośmielił się pobłogosławić bezbożny związek Konstantyna; został on odłączony od Kościoła. Św. Teodor powrócił do monasteru i zebrał duchowe owce oraz tak jak poprzednio prowadził je do zbawienia. Jaśniał przy tym swymi wielkimi cnotami niczym zapalona świeca.

Upłynęło kilka lat. Muzułmanie arabscy napadli na Greków, pustoszyli ziemie i zagarniali kolejne prowincje. W obawie przed nimi wielu ludzi uciekało do obwarowanych miast. W tym czasie św. Teodor nie wydawał swych mnichów na dobrowolne cierpienia, lecz stosował się do Słowa Bożego: „Idźcie, mój ludu, wejdź do swych komór i zamknij drzwi swe za sobą! Ukryj się na chwil parę, aż gniew przeminie!” (Iz 26,20). Wraz z braćmi opuścił Sakudion i udał się do Konstantynopola. Jego przybycie bardzo uradowało cesarzową i patriarchę. Poprosili, by kierował monasterem Studion i dokonał tam reformy życia mnisiego.

Warto tutaj wspomnieć o pochodzeniu tego monasteru. Przybył niegdyś z Rzymu do Konstantynopola szlachetny i możny człowiek, który był patrycjuszem i prokonsulem. Wzniósł on wielki i wspaniały kościół pw. św. Jana Chrzciciela i wybudował przy nim monaster. Sprowadził mnichów z monasteru zwanego „Nieustannie Czuwający” i ułożył dla nich specjalną regułę. Człowiek ten miał na imię Studyta. Bracia, którzy tam żyli, do panowania Koprotonima zachowywali regułę monasteru „Nieustannie Czuwającego”, zwanego też Monasterem Studyckim. Niegodziwy cesarz, który wprowadził wiele zamieszania do Kościoła Bożego za sprawą ikonoklazmu, wygnał z Bizancjum wszystkich mnichów. Monaster opustoszał.

Po klęsce Koprotonima i ustaniu prześladowań mnisi na powrót zaczęli skupiać się wokół Monasteru Studyckiego, lecz w małej liczbie. W czasie, gdy błogosławiony Teodor przybył do Konstantynopola, przebywało w nim tylko dwudziestu braci.

Na prośbę cesarzowej Ireny i świątobliwego patriarchy Tarazjusza Teodor został tam przełożonym. Przekonawszy się, że miejsce to jest dogodnie dla mnichów, odnowił i powiększył monaster oraz zgromadził wokół siebie wielu braci. Przychodzili do niego mnisi z innych monasterów, pragnąc mieć go za kierownika duchowego i nauczyciela. Święty każdego przyjmował po ojcowsku i ogarniał swą miłością. W jego oczach wszyscy byli równi, wszystkich jednakowo kochał i o każdego jednakowo się troszczył. Wiedział, że życie mnisie jest jedno, niezależnie od tego, gdzie kto przyjął szatę duchowną, bowiem jedna jest łaska Chrztu dla wszystkich jej godnych.

Uczniowie św. Teodora osiągnęli coraz to wyższy poziom życia duchowego. Sława o nich wszędzie się rozchodziła. Wielu przybywało tutaj, pragnąc dorównać im w zmaganiach duchowych. Liczba mnichów szybko się zwiększała, dochodząc do tysiąca. Wobec tak wielu uczniów i niemożności dopilnowania wszystkich, rozeznania czynów, słów i myśli każdego, Święty, niczym drugi Mojżesz, nazaczył mnichów odpowiedzialnych za określone dziedziny życia monasteru. Na kierujących wybrał mężów rozumnych, doświadczonych w zmaganiach duchowych oraz wyróżniających się cnotami. Odtąd pełnili oni różne funkcje: ekonoma, eklezjarchy czy odpowiedzialnego za dzieła miłosierdzia. Ułożył też regułę, która normowała zasady życia wspólnego i wypełniania poszczególnych posług, poczynając od pierwszych, a kończąc na ostatnich. Za przekroczenia wprowadził epitymie, czyli uczynki pokutne: dla jednych określoną liczbę pokłonów, dla innych — zaostrzony post. Jeśli ktoś nie był godzien służby Bożej albo w wyniku nieostrożności strącił czy rozbił jakieś naczynie, albo coś niedbale zrobił, albo czymś zasmucił brata, albo z nieopanowania wypowiedział jakieś niepotrzebne słowa, albo głośno się zaśmiał, albo nie trwał w łagodności i pokorze, albo rozmawiał podczas posiłku, nie słuchając pism pożytecznych dla duszy, albo się przejadł, albo bezwstydnie

i śmiało rozglądał się wszędzie, czy też cokolwiek innego czynił — dla wszystkich takich braci, św. Teodor nazначył epitymie, odpowiednie do wagi wykroczeń. Ponadto Święty ustanowił w monasterze zasadę, by nikt nie nazywał niczego swoim, lecz aby wszystko było wspólne: pożywienie, przyodziewek itd. Troszczył się też o to, by bracia nie wychodzili zbyt często poza monaster, a zwłaszcza do miasta. Wiedział bowiem, jakie niebezpieczeństwa zagrażają tam mnichowi w kontaktach i rozmowach z ludźmi. Z tej przyczyny zapragnął, by w murach monasteru wykonywano różne rzemiosła. Bracia zaczęli uczyć się ciesielstwa, murarstwa, kowalstwa, krawiectwa, kamieniarstwa, słowem wszelkich potrzebnych dla monasteru umiejętności. Biorąc się do pracy, zawsze mieli na ustach modlitwę Jezusową i psalmy. Sława o tej regule oraz zasadach i prawidłach życia wspólnego rozchodziła się wszędzie. Wiele innych monasterów, nie tylko w okolicznych miastach, ale nawet w dalekich krajach, ją przyjęło. Do dziś wiele z nich ją zachowało i przestrzega.

Święty napisał też dużo ksiąg, mogących przynieść pożytek dla duszy oraz ułożył komentarze na święta Pańskie i Maryjne. Uczcił przepięknymi śpiewami św. Jana Chrzciciela, ułożył wiele kanonów i pieśni. Twórczość jego — jak napełniona wodami mądrości rzeka — napoiła i napełniła słodyczą swych zdrojów Kościół Boży.

W 802 r. na tronie bizantyjskim zasiadł bezprawnie Nicefor (802–811), który gwałtem pozbawił władzy cesarzową Irenę. W tym czasie zakończył ziemskie życie Tarazjusz. Po nim na tron patriarszy wstąpił Nicefor I Wyznawca, który — w przeciwieństwie do cesarza o tym samym imieniu — był człowiekiem szlachetnym.

Nowy władca zmusił Kościół, by ponownie przyjął na swe łono Józefa i przywrócił mu prawa posługiwania kapłańskiego. Na ile tylko było to możliwe, patriarcha sprzeciwiał się cesarzowi. Gdy zobaczył, jak bardzo władca jest rozgniewany, zląkł się,

aby cały Kościół nie padł ofiarą prześladowań, jak to było za panowania poprzednich cesarzy, i przyjął ponownie Józefa do pełnej komunii z Kościołem, mimo że było to wbrew jego woli. Cesarz uczynił to, by rozdrażnić św. Teodora, co też nastąpiło. Święty zganił władcę, że czyni gwałt Kościołowi — wszak patriarcha Tarazjusz wraz z całym duchowieństwem odłączył Józefa od wspólnoty Kościoła. Cesarz skazał św. Teodora na wygnanie. W 809 r. został on osadzony wraz z wieloma braćmi z Monasteru Studion na jednej z wysepek w pobliżu Konstantynopola.

W tym czasie doszła do cesarza wieść, że Bułgarzy napadli na Trację i ją pustoszą. Władca bez zwłoki przygotował się do wojny. Wyruszając z wojskami przeciwko najeźdźcom, wyprawił do św. Teodora posłańców, chcąc łaskawością i groźbą doprowadzić do jednomyślności. Błogosławiony odpowiedział:

— Cesarzu! Trzeba ci pokutować za popełnione grzechy i naprawiać to, co zniszczyłeś, a dopiero potem udać się na wojnę. Skoro tego nie uczyniłeś, to Wszystkowiedzące Oko teraz, przeze mnie niegodnego, tak oto ci przepowiada: wiedz, że nie wrócisz z wyprawy, na którą się wybierasz.

Władca nie wziął pod uwagę słów Świętego. Jeszcze bardziej rozgniewał się na niego i groził, że po powrocie wyrządzi mu wiele zła. Niceforowi nie dany był powrót, gdyż — zgodnie z przepowiednią Teodora — został zabity przez barbarzyńców. Po nim tron objął jego syn Staurakios (811), lecz umarł on po dwóch miesiącach od rany otrzymanej na wojnie, w której uczestniczył wraz z ojcem. Po jego śmierci wybrano Michała I Rangabesa (811–813), człowieka zaprawdę godnego władzy — dobrego i prawowiernego. Na początku swego panowania pozwolił on powrócić z wygnania św. Teodorowi i wszystkim braciom. Józef zaś ponownie został odłączony od Kościoła.

W 814 r. odszedł do Pana św. Platon. Gdy dowiedział się o tym patriarcha, wraz z całym swym duchowieństwem przybył

do Monasteru Studion, ucałował relikwie i godnie je pogrzebał. Św. Teodor po śmierci swego ojca duchowego przez dwa lata żył z braćmi w pokoju i miłości. Po tym czasie Kościołem wstrząsnęła burza za sprawą niegodziwego Leona Ormianina, który służył jako wojewoda u pobożnego cesarza Michała.

Leon został posłany na Wschód, by walczyć z barbarzyńcami. Zebrał tam wielkie wojsko, wzrósł w pychę i powstał przeciwko cesarzowi. Przeciągnął na swoją stronę wszystkich podlegających mu urzędników i żołnierzy. Jednych skusił obietnicami, innych podarkami, następnych pochlebstwami, po czym z ich pomocą ogłosił się cesarzem. Kiedy dowiedział się o tym Michał, natychmiast zamienił monarszą purpurę na włosienicę, ocalając w ten sposób kraj od wojny domowej. Oddał państwo swemu wrogowi, a sam został mnichem.

Po objęciu tronu Leon V Ormianin (813–820) początkowo wydawał się być prawowiernym i skromnym. Później jednak zgromadził wokół siebie ludzi bezbożnych. Za ich podszeptami zaczął wypowiadać przekleństwa nad ikonami, poniżał tych, którzy oddawali im cześć oraz nazywał ich głupcami. Patriarcha potępił bezbożność cesarza i na bazie Pisma Świętego wiódł z nim spór dotyczący świętych obrazów. Nie udało mu się przekonać Leona, który popadł w jeszcze większą złość. Przywołał on do siebie wszystkich wybitnych i szanowanych kapłanów, mnichów, patriarchę oraz św. Teodora i jawnie wyznał swe poglądy, przeklinając i poniżając wszystkich czczących ikony, a wychwalając ikonoklastów.

— Czyż to nie stare Prawo, napisane palcem Bożym, nakazywało, by nie służyć dziełu rąk ludzkich: „Nie będziesz tworzył rzeźby ani żadnej podobizny tego, co jest w górze na niebie lub co jest na dole na ziemi, ani co jest w wodzie poniżej ziemi” (Wj 20,4)? Nie godzi się zatem oddawać czci wizerunkom, które stworzyła ręka człowieka. Jak można na ikonie przedstawić Nieopisywalnego, na niewielkich deseczkach

zmieścić Nieogarnionego i nazywać Imieniem Bożym kogoś, kto został ukazany za pomocą farb? — pytał.

Święci Ojcowie na wszelkie sposoby starali się kwestionować pustą mowę ikonoburcy:

— Jeśli Prawo dane przez Mojżesza będziemy zachowywać w całej pełni, to wówczas daremna będzie nasza chrześcijańska wiara, próżne nauczanie apostoelskie i cała Tradycja Ojców; i będzie odrzucone samo Wcielenie Pana, przez które poznaliśmy Jego ludzki obraz. Wszak poprzez ikony czcimy Tego, kogo one przedstawiają.

Zabrał też głos św. Teodor, który doskonale znał całe Pismo Święte tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Odważnie zapytał:

— Z jakiego powodu, cesarzu, postanowiłeś zbeszczyć obraz Chrystusa oraz wprowadzić do Kościoła to heretyckie mędrkowanie i rozdzierać szatę, utkaną z pochodzącej z wysoka łaski i nauki Apostołów oraz Ojców? Wymądrzasz się, biorąc za podstawę Stary Testament, i zdajesz się nie pamiętać, że osiągnął on swój kres, gdy przyszła nowa łaska przez Jezusa Chrystusa. Jeśli należałoby w pełni zachowywać Stary Testament, to trzeba by było również poddawać się obrzezaniu i zachowywać szabat. Czyż ty, cesarzu, nie możesz zrozumieć, że Prawo to dane było na określony czas i dla jednego tylko narodu, który wyszedł z Egiptu? Wraz z pojawieniem się łaski ustąpiła ciemność. Wszak i w samym Prawie jest napisane, by nie tworzyć żadnych podobizn i nie służyć dziełu rąk ludzkich, a tymczasem postawiono nad Arką Przymierza wyobrażenia cherubinów. Czyż te podobizny nie były dziełem rąk ludzkich? A przecież wszyscy oddawali im cześć. Gdy pojawiła się nowa łaska, sam Pan pozostawił na chuście odbicie Swego oblicza, przekazał ją Abgarowi, który po jej dotknięciu został uzdrowiony z długotrwałej choroby. Kiedy to się wydarzyło, św. Łukasz, apostoł i ewangelista, namalował oblicze Matki

Bożej i pozostawił ten wizerunek dla następnych pokoleń. Następnie wiele przedziwnych cudów dokonało się za sprawą „nie ręką człowieka uczynionego obrazu Zbawiciela”, który pojawił się w Fenicji. Czyż inne ikony, przy których dokonały się cuda, nie są jaśniejsze od Słońca i czyż nie dowodzą, że należy okazywać im cześć?

Cesarz, nie zwracając uwagi na słowa Świętego, rzekł:

— Nie chcę przedstawiać farbami niewidzialnej i nieosiągalnej Boskości.

Teodor odparł:

— Władco, przecież i my nie opisujemy Boskości, gdyż wyznajemy i wierzymy, że nie można Jej opisać. Poprzez malowanie ikon wyrażamy prawdę o tym, że Syn Boży przyjął nasze ciało. Czimy zatem prawdę o Wcieleniu.

Gdy Święty wypowiadał te słowa oraz osądzał cesarskie błędy, Leon Ormianin ogarnięty złością i gniewem rzekł:

— Wiem, że ty zawsze mówisz w sposób nie przemyślany; jesteś człowiekiem kłótliwym, pysznym i sprzeciwiasz się wszystkiemu. Tak i teraz przyszedłeś, aby mnie zniesławić i oczernić, rozmawiając ze mną nie jak z cesarzem, lecz jak z jednym z siebie równych. Za to zasługujesz na wiele mąk. Oszczędzę cię do czasu, aby ukazać, że nasz spór jest prowadzony sprawiedliwie. Jeśli się nie ukorzysz, za swoją głupotę i sprzeciw zostaniesz surowo ukarany.

Od tego czasu Ojcowie nie chcieli już rozmawiać z cesarzem, mówiąc:

— Po cóż dyskutować z tak rozwścieczoną i nie pragnącą zbawienia duszą?!

Św. Teodor odrzekł władcy:

— Cesarzu, zrozum, że nie twoim dziełem jest badać postanowienia Kościoła. Do ciebie należy rozstrzygać sprawy światowe i rządzić w tym zakresie. Sprawy Kościoła należą do hierarchów. W tej dziedzinie masz się podporządkować i okazać posłuszeństwo.

Tak rzekł Apostoł: „Bóg zaś umieścił w Kościele na pierwszym miejscu apostołów, na drugim tych, co przemawiają z natchnienia Bożego, na trzecim nauczycieli” (1 Kor 12,28). Pismo Święte poucza, że kierowanie sprawami kościelnymi należy do nauczycieli Kościoła, a nie króli.

Cesarz zapytał Świętego:

— Czyż chcesz mnie wygnąć z Kościoła?

Święty odpowiedział:

— Nie ja, lecz czyni to Tradycja Apostołów i Ojców. Jeśli chcesz wraz z nami pokłonić się ikonie Chrystusa, pozostań w Kościele Chrystusowym — słuchaj patriarchy i będącego przy nim synodu!

Na te słowa cesarz wpadł w jeszcze większą złość. Po wyjściu wszyscy Ojcowie wraz z patriarchą obściskali błogosławionego Teodora, wychwalali go za to, że z wielką mądrością i męstwem sprzeciwił się cesarzowi oraz śmiało osądził bezbożność. Gdy się rozchodzili, zarządca miasta wydał nakaz, aby nikt nie rozmawiał na temat wiary, lecz by wykonywał wszystko to, co nakazał cesarz. Posłańcy powiedzieli o tym św. Teodorowi. Rzekł wtedy:

— Sami osądźcie, kogo należy bardziej słuchać: was, czy Boga? Raczej niech będzie ucięty mój język, niż będę milczeć i nie bronić prawdziwej wiary!

Święty nauczał wszystkich, by zachowywali nienaruszą świętą wiarę. Jednych przywoływał do siebie, do innych sam przychodził, jeszcze innym posyłał listy. W ten sposób wszystkich słabych umacniał na duchu. Często przychodził do patriarchy, dawał mu dobre rady i pocieszał.

— Ojczy, nie smuć się! Ufaj, że Pan nas nie pozostawi. On nie wystawi nas na próbę ponad nasze siły i nie da, by zło panowało nad nami. Nawet jeśli wróg wzniecił prześladowanie Kościoła, to w niedługim czasie skutki tego spadną na jego głowę. Znasz Ewangelię: „Biada światu z powodu zgorszenia!

Zgorszenie przyjść musi, ale biada człowiekowi, który je sieje” (Mt 18,7). Tyle herezji od czasów Apostołów aż do naszych dni wywoływali przewrotni ludzie, co spowodowało tyle cierpienia! Kościół mimo to pozostał niezwyknięty; męczennicy dostąpili wywyższenia i chwały, a heretycy zostali osądzeni.

Słyszając to patriarcha oraz wszyscy Ojcowie zmężnieli i gotowi byli przecierpieć wszelkie prześladowania za prawdziwą wiarę. Po upływie niedługiego czasu patriarcha Nicefor został zdeponowany przez niegodziwego cesarza i wygnany z Konstantynopola. Osądzono i skazano na wygnanie również wszystkich pozostałych prawowiernych hierarchów. Wówczas doszło do straszliwego bluźnierstwa: ikonoburcy rzucali ikony na ziemię, obrzucali je kałem, palili i czynili wiele bezceństw. Św. Teodor głęboko się smucił z tego powodu i dziwił, że Bóg jest tak bardzo cierpliwy; mówił ze łzami:

— Jak Ziemia może znieść takie bezprawie?!

Nie chcąc być czcicielem Boga jedynie w ukryciu i w milczeniu opłakiwać wielką krzywdę, w Niedzielę Palmową nakazał braciom wziąć w ręce święte obrazy i chodzić dookoła monasteru. Mnisi szli w procesji, wysoko wznosząc ikony i głośno śpiewając: „Najświętszemu Twemu wizerunkowi oddajemy pokłon” oraz wiele innych pieśni ku czci Chrystusa. Gdy dowiedział się o tym cesarz, ponownie wysłał posłańców do sprzeciwiających się jego woli mnichów. Zakazał takich procesji i zagroził, że jeśli się nie podporządkują woli cesarskiej, grozi im wygnanie, tortury i śmierć. Wola władcy oznajmiona przez posłańców nie wpłynęła na zmianę postawy Świętego. Nie tylko nie przestał on umacniać męstwa wierzących, ale jawnie i bez lęku nauczał, w jaki sposób zachować prawdziwą wiarę oraz oddawać należną cześć świętym obrazom. Wówczas władca, przekonawszy się, że nie można św. Teodora ani pochlebstwem, ani groźbami przeciągnąć na swoją stronę, skazał go na wygnanie. Święty przywołał wszystkich swych uczniów i rzekł:

— Bracia! Niech każdy z was teraz sam troszczy się o zbawienie duszy, gdyż czasy są złe.

W smutku i z płaczem opuścił towarzyszy zmagających się duchowo, wsiadł na statek i został wywieziony do Apolonii. Tam zamknięto go w więzieniu zwanym Metopa. Również w ciemnicy nauczał prawdziwej wiary. Jednych przekonywał bezpośrednią rozmową, do innych posyłał listy. Pisma te dotarły do samego cesarza, który następnie wysłał Nicetasa, syna Aleksego, z poleceniem odwiezienia Świętego w bardziej odosobnione miejsce nazywane się Bonita, tak by Teodor nie mógł rozmawiać z kimkolwiek i pisać listów. Nicetas po przyjeździe do Błogosławionego oznajmił wolę cesarza. Teodor odpowiedział:

— Cieszę się na myśl o przejściu z miejsca na miejsce, albowiem nie mam prawdziwego mieszkania w tym życiu. Tam, gdzie będę przyprowadzony, będzie mój dom, gdyż wszędzie wszystko należy do Boga. Nie mogę milczeć i zaprzestać głoszenia prawdziwej wiary. W tej kwestii nie usłucham was i waszych gróźb się nie zleknię.

Świętego przewieziono do Bonity i zamknięto w ciemnicy. Przepowiadał w niej prawdziwą wiarę. Cesarz, gdy się dowiedział, że Teodor nie podporządkowuje się jego woli, zapłonął wielkim gniewem i wysłał tego samego Nicetasa z rozkazem wydania Świętego na ciężkie męki. Poślaniec oznajmił więźniowi wolę władcy. Wówczas Teodor zdjął odzienie i rzekł:

— Od dawna pragnąłem cierpieć za święte obrazy.

Wydał swe ciało na męki. Nicetas, będąc człowiekiem wrażliwym i współcierpiącym, zobaczywszy nagie ciało, wyniszczone postem i nieustannymi zmaganiem duchowymi, wzruszył się i nie ośmielił się go dotknąć. Bojąc się Boga, odszedł nie czyniąc nic złego Teodorowi. Błogosławiony zaś nie ustawał w głoszeniu prawdziwej wiary. Strażnicy nie stawiali mu przeszkód, mimo że mieli nie dopuszczać do oddziaływania Teodora na innych. Pisał też do swych uczniów, rozproszonych po różnych krajach.

O nich szczególnie się troszczył, pouczał ich, by bez lęku zachowywali prawdziwe wyznanie wiary, nawet jeśli wiele razy przyjdzie im cierpieć. Nie ma bowiem porównania pomiędzy przemijającym bólem obecnego czasu a chwałą przyszłego wieku, której dostąpią męczennicy Chrystusowi. Napisał też listy do patriarchów: Paschalisa (817–824) — papieża, Tomasza I w Jerozolimie oraz aleksandryjskiego patriarchy Christoforsa (805–836), szczegółowo informując ich o tym, jak beszczeszczono święte obrazy w Bizancjum i o wygnaniu prawowiernych chrześcijan. Błogosławiony prosił o pomoc w ratowaniu prawdziwej wiary. Wielu przychodziło do więzienia, w którym był przetrzymywany, by posłuchać jego nauki.

Pewnego razu się zdarzyło, że odwiedził go kapłan z zachodniej części Azji Mniejszej. Gdy usłyszał jego słowa, natychmiast wyrzucił z siebie herezję i oddał pokłon ikonom. Po powrocie do domu nie chciał spotkać się ze swoim biskupem, który był heretykiem. Przekonał też innego kapłana, swego przyjaciela, by nawrócił się na prawdziwą wiarę.

Kiedy biskup się dowiedział, że Teodor buntuje jego kapłanów, napisał list do cesarza. Władca ponownie nakazał, by Świętego poddano torturom. O woli cesarza został powiadomiony wojewoda, który wyprawił jednego ze swych podwładnych z rozkazem, by wymierzył Teodorowi pięćdziesiąt razów. Po przyjściu na miejsce ów człek oznajmił rozkaz swego pana, a wówczas sługa Boży zdjął pas i odzienie, a następnie dobrowolnie wystawił plecy na uderzenia. Rzekł:

— Było moim pragnieniem, by za sprawą tych ran uwolnić się od ciała, aby tym szybciej odejść z obnażoną duszą do Pana.

Wówczas zawstydzony posłaniec pokłonił się przed nim i — prosząc o przebaczenie — odszedł. Potem zjawił się inny, o imieniu Anastazy, człowiek grubiański i niemiłosierny. Wymierzył Świętemu własnymi rękami ponad sto razów. Podobnie potraktował Mikołaja, ucznia Teodora, który nigdy nie opuszczał

swego mistrza duchowego i miał udział w jego cierpieniach. Obydwaj znaleźli się w tej samej celi. Anastazy przykazał strażom, aby więźniów traktowano z wielką surowością i odszedł.

Nie da się opisać tego, co wycierpiał św. Teodor w więzieniu. Jego ciało, wyniszczone postem i zmaganiem duchowymi, zaczęło gnić i wydawać smród. Ponadto sama ciemnica pełna była wszelakich brudów i nieczystości. W czasie zimy Święty zmarł w niej od przejmującego chłodu. Latem cierpiał od gorąca, gdyż do lochu nie dochodziło świeże powietrze. Dodatkową uciążliwością były ogromne ilości owadów i gadów. Strażnicy odnosili się do Teodora grubiańsko i bez miłosierdzia. Święty był obrażany i poniżany. Nazywano go głupcem i nieprzyjacielem cesarza. Więźniów morzono głodem i pragnieniem; raz na dwa dni lub rzadziej rzucano im trochę chleba i dawano nieco wody. Święty pouczał swego ucznia:

— Dziecie! Zauważam, że ci ludzie nie tylko wieloma ranami, lecz ciężkim więzieniem oraz głodem i pragnieniem chcą nas zniszczyć. Złóżmy nadzieję w Bogu, który nie tylko chlebem, lecz i lepszym pokarmem umie żywić, i który Swą prawicą podtrzymuje wszystko przy życiu. Dla mnie pokarmem ciała i duszy jest przyjmowanie Komunii Świętej.

Św. Teodor zawsze miał przy sobie cząsteczkę Życiodajnego Ciała i Krwi Pańskiej, którą pozostawiał po celebracji Boskiej Liturgii. Mówił:

— Jedynie tym będę się karmił, nie jedząc niczego innego. Dawane nam chleb i woda niech będą tylko dla ciebie. Sam przecież widzisz, że dostajemy ich tak mało, iż z trudem wystarczą dla jednego. Lepiej, żebyś ty pozostał przy życiu i opowiedział braciom o mej śmierci, jeśli taka będzie wola Boża, gdybym zakończył życie w tym lochu.

Bóg nie opuścił Swego wybrańca. Pomógł mu w taki oto sposób:

Pewien wielmoża cesarski przechodząc koło więzienia dowiedział

się, że św. Teodor cierpi głód i wielką niesprawiedliwość. Wszechmocny skłonił serce dostojnika do miłosierdzia. Podeszedł on do strażników i nakazał im, by dawali Teodorowi i jego uczniowi wystarczającą ilość pożywienia oraz nie wyrządzali im więcej zła. Dzięki pomocy Bożej więźniowie wzmocnili się na ciele. Święci wybrańcy Chrystusowi przeżyli w ciemnicy ponad trzy lata, karmiąc się lichym chlebem, w upokorzeniu i pogardzie, jakiej doznawali od strażników. Wszystko to znosili z radością, by zwyciężyła prawdziwa wiara.

Nie zdążyli jeszcze wydobrzeć z ran i chorób, gdy było im sążone cierpieć jeszcze bardziej. Nie wiadomo, skąd cesarzowi wpadł w ręce list św. Teodora, w którym potępiona była bezbożność władcy oraz zawarte pouczenia o pobożności i prawdziwej wierze. Po przeczytaniu tego pisma cesarz wzburzył się i wyprawił do Świętego wojewodę — człowieka bezlitosnego, nakazując mu, by się dowiedział, czy ten list został napisany przez Błogosławionego oraz polecając, by bił go do ostatniego tchnienia.

Wojewoda po przybyciu na miejsce pokazał Świętemu pismo. Teodor z całą stanowczością potwierdził, że to on je podyktował. Wówczas oprawca nakazał bić ucznia Teodora. Rozciągnięto go nagiego na ziemi i torturowano za to, że spisał słowa Świętego. Później rozebrano Błogosławionego i bito go bezlitośnie. Kiedy był już ledwie żywy, oprawca raz pochlebstawami, to znowu groźbami zmuszał Mikołaja, aby wyrzekł się kultu świętych obrazów. Gdy się okazało, że zachowuje prawdziwą wiarę, ponownie był bity, a następnie pozostawiono go nagiego na noc, aby jeszcze bardziej cierpiał, gdyż działo się to w zimie. Św. Teodor od wielu ran zachorował i leżał jak martwy, nie przyjmując pokarmu ani wody. Mikołaj zobaczywszy, jak jego nauczyciel duchowy cierpi, zapomniał o swoim wielkim bólu i troszczył się o Teodora. Wyprosiwszy napoju z jęczmienia, nawilżał nim wysuszony język Świętego. Skoro zauważył, że Błogosławiony odzyskuje siły, zaczął leczyć jego ciało — musiał

odciąć niektóre zmiażdżone części, by doprowadzić do wyzdrowienia swego mistrza.

W czasie, gdy święci przez dziewięćdziesiąt dni bardzo cierpieli i powoli leczyli się z ran, przybył kolejny wysłannik cesarza, który miał wywieźć Teodora i jego ucznia do Smyrny. Było to w 819 r. Człęk ów był chciwy. Przyszło mu do głowy, że Teodor brał złoto za swe nauki, więc nakazał, by dokładnie przeszukać miejsce, gdzie był przetrzymywany, zajrzeć do wszystkich zakamarków, porozbijać ściany. Kiedy niczego nie znaleziono, z jeszcze większą złością realizował polecenie cesarza. Z przekleństwami i szturchańcami wyprowadził więźniów z ciemnicy. Przekazał ich żołnierzom, którzy mieli ich konwojować do Smyrny.

W ciągu dnia obydwu skazańców prowadzono bez odpoczynku, a nocą przywiązywano za nogi do drzewa. W końcu doszli do Smyrny, gdzie oddano ich w ręce męża złego i niegodziwego. Zamknął on Świętego wraz z jego uczniem w niskiej i ciemnej chatce. Błogosławieni słudzy Chrystusowi cierpieli razem. Wkrótce ponownie przybył Anastazy. Wymierzył on Teodorowi sto razy i odszedł. Święty zniósł to wszystko z wdzięcznością.

W owym czasie zarządcą Smyrny był krewny cesarza, który popadł w wielką chorobę i był bliski śmierci. Jeden z jego sług, który trwał przy prawdziwej wierze, rzekł mu, że św. Teodor otrzymał od Boga łaskę leczenia wszelkich chorób. Zarządca natychmiast wyprawił służących do Świętego z prośbą, by pomodlił się za niego i uwolnił od nadchodzącej śmierci. Błogosławiony odpowiedział posłańcom:

— Powiedzcie temu, który was przysłał, że Teodor mówi tak: pamiętaj, iż będziesz odpowiadać przed Bogiem w dniu swej śmierci za bezbożne życie oraz za zło, które wyrządziłeś prawowiernym chrześcijanom. Do wielu twych grzechów dołączyłeś również to, że wydałeś mych mnichów na rozliczne cierpienia oraz zabiłeś wielce cnotliwego Thadeja. Raduje się on wraz ze

świętymi. Któż cię teraz wybawi od wiecznych mąk? Żałuj za popełnione zło.

Posłańcy po powrocie przekazali słowa Teodora zarządcy. Przestraszył się on bardzo, pomyślał o wszystkich nieprawościach i złych czynach, jakich się dopuścił. Ponownie wysłał do Świętego sługi, prosząc o przebaczenie i obiecał przyjąć prawdziwą wiarę, jeśli tylko wstanie z łoża boleści za sprawą jego modlitw. Błogosławiony posłał zarządcy ikonę Przczystej Bogarodzicy i polecił mu, by miał ją przy sobie przez całe dalsze życie. Zarządca po przyjęciu ikony poczuł się lepiej. Wkrótce jednak pod wpływem biskupa Smyrny, który był heretykiem, ponownie zwrócił się ku błędnej wierze. Biskup pobłogosławił go i dał mu olejek, którym ten się namaścił w nadziei, że odzyska pełnię zdrowia. Tymczasem stało się wprost przeciwnie i ponownie popadł w chorobę. Kiedy św. Teodor dowiedział się o tym, przepowiedział grzesznikowi śmierć. Wkrótce wypełniły się jego słowa — zarządca został zabity.

Święty cierpiał w zamknięciu w Smyrnie przez półtora roku aż do czasu, gdy niegodziwy cesarz Leon Ormianin został pozbawiony życia przez swych żołnierzy. Po nim tron objął Michał II (820–829). Ten, mimo że był niegodziwy, zaprzestał prześladowania prawowiernych chrześcijan. Pozwolił każdemu wierzyć tak, jak kto chciał. Wypuścił też na wolność wszystkich wyznawców prawdziwej wiary. Mogli oni bez przeszkód powrócić z wygnania. Do św. Teodora przyszli jego uczniowie, między innymi Doroteusz, Besarion, Jakub, Domicjan, Tymoteusz i wielu innych, wyróżniających się pobożnym życiem oraz gorącą, niezmienną miłością do swego duchowego ojca. Cesarz przysłał pismo, w którym zezwalał Teodorowi powrócić do swego monasteru.

Gdy Błogosławiony wracał z wygnania, prawowierni chrześcijanie witali go z radością i zapraszali do swych domów. Chcieli być godnymi jego modlitw i napełnić serca słodyczą jego pouczeń.

Cały Kościół cieszył się z powrotu Teodora, który tak wiele wycierpiał za święte obrazy i swą nauką wszystkich utwierdzał w prawdziwej wierze. W czasie drogi powrotnej Błogosławiony przybył do Chalcedonu, aby spotkać się z mnichem Teoktystem, którego obdarzono na dworze cesarskim godnością magistra. Odbyli rozmowę na tematy duchowe. Następnie Święty udał się do Nicefora, zesłanego na wygnanie przez Leona Ormianina. Po rozmowie z patriarchą skierował swe kroki do Kryskentu, niedaleko Konstantynopola, gdzie wielu uradował swą obecnością i pouczeniami o zbawieniu. Potem ponownie wrócił do patriarchy, by razem z nim oraz z innymi biskupami udać się do cesarza. Chcieli oni pouczyć go o prawdziwej wierze. Niestety — władca nie usłuchał Ojców Kościoła. Rzekł im:

— Nie zabraniam wam czynić tego, co chcecie, ale nie pozwolę wam na kult ikon w Konstantynopolu! Możecie je czcić w innych miejscach. Nie chcę kłaniać się przed ikonami.

Po tych słowach prawowierni hierarchowie opuścili Bizancjum. Św. Teodor wraz z uczniami osiadł w Kryskencie. W grudniu 821 r. Tomasz, podający się za syna cesarza Konstantyna VI, przystąpił z wojskami do Konstantynopola. Cesarz Michał, obawiając się, by prawowierni chrześcijanie nie przeszli na stronę samozwańca, obiecał zwołać sobór w celu pojednania ich z ikonoburcami. Z tego powodu Teodor zjawił się w Konstantynopolu. Sobór jednak się nie odbył, a Tomasz został zabity.

Po zakończeniu wojny Święty nie chciał żyć wśród ludu zarażonego herezją. Opuścił Konstantynopol i udał się do Akrytu w Bitynii, gdzie znajdował się kościół pw. św. Tryfona. Tam osiadł wraz z towarzyszącymi mu mnichami i wiódł pobożne życie. Gdy miał sześćdziesiąt siedem lat, nadeszła pora jego przejścia do Pana. Przed śmiercią, w listopadzie, odnowiły się mu wielkie bóle brzucha. Wieść o jego chorobie i nadchodzącej śmierci rozeszła się wszędzie. Przychodziło do niego wielu chrześcijan z Konstantynopola i okolicznych

miast, aby jeszcze raz posłuchać nauk i pożegnać odchodzącego do Pana. Każdy chciał być jak najbliżej św. Teodora, gdyż ten przedziwny mąż obdarzał mądrością rozumu i był pełen rozlicznych cnót. Nawet leżąc na łożu boleści nie przestawał mówić o zbawieniu. Niewiele można już było od niego usłyszeć, gdyż język jego zasychał od wielkiej gorączki. Jeden z mnichów zapisywał słowa św. Teodora, aby wszyscy, którzy tego pragną, mogli je przeczytać i odnieść korzyść duchową. W czasie któregoś ze spotkań stan Świętego niespodziewanie się poprawił; mógł wstać i chodzić. W niedzielę przyszedł do kościoła i celebrował Boską Liturgię. Wygłosił do braci naukę i spożył wraz z nimi posiłek. Szóstego listopada, we wspomnienie św. Pawła Wyznawcy, ponownie celebrował Boską Liturgię i był na Wieczerni. Po udaniu się do swej celi zaniemógł. Tuż przed odejściem do Pana przybyło do Teodora wielu jego uczniów, którzy opłakiwali swego ojca i nauczyciela. On zaś spojrzął na nich i rzekł:

— Bracia! Oto nadszedł koniec mego życia. Wszyscy musimy wypić ten wspólny kielich: jedni wcześniej, inni później, przed każdym jest ta godzina. Teraz odchodzę drogą, którą szli nasi ojcowie, tam gdzie jest wieczne życie, gdzie jest Pan i Bóg, którego umiłowała moja dusza. Pragnę Go z całego mego serca. Byłem Jego sługą, choć nie wypełniłem powierzonej mi służby. Wy zaś, bracia i umiłowane dzieci, pozostajcie wierni moim słowom: zachowujcie prawdziwą wiarę i żyjcie pobożnie. Wiecie, że nie ustawałem w głoszeniu wam Słowa Bożego, tak każdemu z osobna, jak i całej wspólnoty. Teraz zaś z całego serca proszę was: trwajcie w Słowie Bożym! Tak jak ja troszcę się o was, tak i wy się starajcie, by odejść stąd nieskalanymi. Gdy stanę przed Panem, będę się modlił, aby każdy z was z pomocą Bożą czynił wielkie postępy w cnotach.

Po tych słowach pożegnał się ze wszystkimi. Nakazał mnichom wziąć w ręce świece i czytać kanon. Uczniowie stanęli dookoła łoża i zaczęli śpiewać:

— „Błogosławieni, którzy kroczą drogą bez skazy, którzy postępują zgodnie z prawem Pana” (Ps 119,1).

Gdy zabrzmiało: „Nie zapomnę na wieki o Twych przykazaniach, gdyż przez nie Ty mnie ożywiasz” (Ps 119,93), św. Teodor oddał Bogu swoją świętą duszę. Aniołowie przyjęli ją i zanieśli przed tron Pana, co zostało potwierdzone świadectwem św. Hilariona z Dalmacji.

Św. Hilarion w dzień, w którym Teodor odchodził do Pana, czyli 11 listopada, kiedy to wspomina się św. Menasa, był w winnicy. Pracował i śpiewał psalmy Dawida. Nagle usłyszał jakieś przecudne głosy i poczuł cudowną woń. Zdziwił się i zatrzymał. Spojrzał do góry i zobaczył aniołów w białych szatach, z jaśniejącymi twarzami. Aniołowie wychodzili z nieba i z pieśniami udawali się na spotkanie kogoś ważnego. Błogosławiony Hilarion, widząc to, bardzo się przestraszył i padł na ziemię. Usłyszał wówczas:

— Oto dusza Teodora, ihumena monasteru Studion, który wiele cierpiał za święte obrazy i do końca wytrwał, uroczyście wstępuje, witana przez moce niebieskie.

Hilarion opowiedział braciom o widzeniu. Oni zaś zapisali dzień i godzinę tego zdarzenia i po pewnym czasie się dowiedzieli, że był to dokładny czas odejścia z tego świata do nieba Teodora Studyty.

Św. Teodor tak w życiu, jak i po śmierci dokonał wielu cudów. O niektórych z nich opowiemy, aby czytający mogli odnieść korzyść na duszy:

Człowiek imieniem Leon, który udzielał gościny pielgrzymom, przyjął również św. Teodora, aby odpoczął podczas ostatniej wędrówki z wygnania. Leon znalazł w owym czasie narzeczoną dla swego syna. Podczas przygotowań do ślubu niewiasta nagle zapadła na ciężką chorobę. Leżała pogrążona w takiej gorączce, że wszyscy obawiali się o jej życie. Gospodarz zwrócił się z prośbą do Świętego, by pomógł jej odzyskać zdrowie. Teodor

dał Leonowi olejek i polecił namaścić nim chorą. Gdy to uczyniono, niewiasta natychmiast wstała zdrowa, jakby nigdy nie chorowała.

Zdarzyło się też, że człek ów udawał się w ważnej sprawie do odległej wsi. W drodze napotkał rysia, który rzucił się ku niemu, by go rozszarpać. Wówczas Leon wyrzekł imię św. Teodora. Kiedy zwierz usłyszał imię Świętego, zatrzymał się, pokłonił, zszedł z drogi i uciekł. Mężczyzna natomiast podążał dalej.

Pewną kobietę opętał zły duch. Przyprowadzono ją do Świętego. Duch nieczysty tak bardzo ją męczył, że nie czując bólu gryzła i zjadała swe ciało. Św. Teodor widząc, jak cierpi, zmiłował się nad nią, uczynił znak krzyża na jej czole i wypowiedział słowa egzorcyzmu. Zła moc natychmiast wyszła z niej, wygnana modlitwą Świętego.

Inna kobieta szlachetnego pochodzenia po śmierci św. Teodora opowiedziała błogosławionemu ihumenowi Sofroniuszowi następujące zdarzenie:

— Pewnego razu wybuchł pożar w moim domu. Ogień objął go ze wszystkich stron i spalił wszystko, co w nim było. Nie udało się stłumić płomieni ani wodą, ani w żaden inny sposób. Nie wiedzieliśmy już, co robić. Wówczas przypomniałam sobie, że mam pismo od św. Teodora. Pomyślałam, by rzucić je w ogień, gdyż miałam nadzieję, że tekst napisany ręką Świętego może choć trochę stłumić płomienie. Rzuciłam list i rzekłam: „Św. Teodorze, pomóż swojej służebnicy w biedzie!” W tej właśnie chwili siła ognia osłabła i zgasł.

Sofroniusz opowiada też o innym podobnym wydarzeniu:

— Szedłem z błogosławionym Mikołajem, uczniem i współuczestnikiem cierpień wielkiego Teodora, do Paflagonii. W czasie drogi, z nastaniem wieczora, spoczęliśmy na polu pełnym skoszonego siana. Byli tam również żołnierze, którzy zatrzymali się na nocleg. Rozpalili ognisko i przygotowywali

kolację. W nocy żar się rozniecił i iskry padły na siano. W krótkim czasie rozgorzał wielki pożar. Żołnierze, obudziwszy się, rzucili się na nas myśląc, że podłożyliśmy ogień. Już chcieli nas bić, gdy wezwaliśmy na pomoc wielkiego Teodora:

— Święty ojcze! Pomóż nam! Swymi modlitwami wybaw nas od napaści, która niesprawiedliwie nas spotkała.

Po tych słowach nagle spadł z nieba wielki deszcz i ugasił pożar. Żołnierze, widząc co się stało, stali się łagodni oraz prosili o przebaczenie.

Na wyspie Sardynii żył pobożny mąż, który posiadał przepisane dzieła św. Teodora. Szczególnie lubił czytać pieśni na Wielki Post. Do męża tego przyszli niegodziwi mnisi i pozostali u niego na czas Wielkiego Postu. Gdy zobaczyli dzieła Świętego i ułożone przez niego pieśni, zaczęli je wyśmiewać. Mówili, że są głupie. To sprawiło, że ów pobożny mąż zaprzestał czytać pożytecznych pouczeń oraz nie śpiewał już w porannych modlitwach triodiów. Pewnej nocy miał widzenie św. Teodora, któremu towarzyszyli inni mnisi, trzymający laski w rękach. Święty nakazał im bić mężczyznę zdeprawowanego przez niegodziwych mnichów. W czasie, gdy się to działo, Błogosławiony mówił:

— Dlaczego odrzuciłeś me dzieła, które wcześniej z wielką miłością czytałeś? Dlaczego zlekceważyłeś fakt, że zostały przyjęte przez Kościół? Wszak zawierają one pokorne słowa, które mogą przyprowadzić serce do skruchy i pocieszyć duszę. Są one pełne słodyczy i pożyteczne dla tego, kto prawdziwie pragnie się zbawić.

Ukarawszy grzesznika, św. Teodor się oddalił. Gdy nastał dzień, pobożny mąż leżał chory w pościeli, nie mając siły wstać z powodu otrzymanych ran. Na całym ciele miał wiele siniaków, które wszystkim pokazywał, mówiąc o karze, jaka go spotkała. Szybko wygonił ze swego domu mnichów. Od tego czasu o wiele bardziej zawierzył św. Teodorowi i z miłością studiował jego

działa oraz pieśni, upraszając go o przebaczenie za popełniony grzech.

Wiele uzdrowień dokonało się również u grobu Świętego. Zdarzyło się, że przyszedł tam człowiek opętany. Nocą, w widzeniu, zjawił się przed nim Święty i uwolnił go od złych duchów oraz całkowicie uzdrowił. Człowiek ów po obudzeniu wysławiał Boga i Jego wybrańca.

Pewien człowiek zjadł zatruty pokarm i był bliski śmierci. Wlał w swe usta olej z lampy, znajdującej się przy grobie Świętego, a wówczas natychmiast wyrzucił z siebie śmiertcionośny jad i odzyskał zdrowie. Jeszcze inny człowiek cierpiał na bóle żołądka. Spojrzał on na ikonę św. Teodora i zawezwał jego imię — natychmiast wyzdrowiał.

Wiele i inych cudów dokonało się za sprawą św. Teodora i jego modlitw.

Żywot świętego Stefana Deczańskiego, króla Serbii

w. Stefan Urosz III Deczański był królem Serbii (1321–1331). Jego ojcem był Stefan Urosz II Milutin (1282–1320), zaś dziadkiem Stefan Urosz I, zwany Wielkim (1243–1276), a pradziadkiem św. Stefan Pierwszy Koronowany, pierwszy król Serbii (1165–1227), który był bratem św. Sawy, pierwszego arcybiskupa Serbii i synem Wielkiego Żupana Serbskiego, św. Stefana (w stanie mnisim Symeona) Nemanja (1170–1196), założyciela państwa Serbskiego. Matką św. Stefana była pierwsza żona Milutina, Elżbieta, córka króla węgierskiego Stefana V.

Będąc członkiem rodziny królewskiej, Stefan od dzieciństwa był wychowywany w pobożności chrześcijańskiej. Od najmłodszych lat doświadczył wielu cierpień. W Serbii w owym czasie trwały wojny domowe, powstania i bunty wielmożów, ciągle potyczki

z sąsiadami — Bułgarami, Grekami i Tatarami. Wrogowie wschodniego chrześcijaństwa, Tatarzy, rozgromiwszy i upokorzywszy prawosławną Ruś, spustoszyli i splądrowali również inne słowiańskie kraje prawosławne, stanowiąc zagrożenie dla Bułgarii i Serbii. Szczególnie wielkie niebezpieczeństwo dla słowiańskich państw Półwyspu Bałkańskiego nadeszło od strony Krymskiego chana Nogaja. Wojska posyłane przez Nogaja, które pustoszyły Bułgarię i Macedonię, wtargnęły również do Serbii. Bułgarzy stali się lennikami Tatarów i ten sam los czekał Serbów. Król Serbii Milutin, nie będąc w stanie przeciwstawić się potężnemu chanowi, rozpoczął negocjacje, dzięki czemu udało mu się powstrzymać atak. Zmuszony był jednak wyprawić swego syna do obozu tatarskiego w roli zakładnika wraz z kilkoma znacznymi bojarami.

Bóg pomagał pobożnemu Stefanowi w nieszczęściach. W wyniku walk bratobójczych zginął Nogaj. Podczas zamieszania młodzieńcowi udało się wrócić do ojczyzny. Ze względu na wspólną walkę z poganami bułgarski car Smilec zawarł przymierze z królem serbskim. Porozumienie to dopełnił związek małżeński syna Milutina, Stefana Uroszy III Deczańskiego, z córką cara bułgarskiego Smilcą. Po weselu Stefan Urosz otrzymał pod swą władzę prowincję Zeta.

Podobnie jak i wcześniej zaczęło dochodzić w Serbii do zamieszek, których skutkiem były rozliczne nieszczęścia. Simonida Paleologinia, macocha Stefana, druga żona Milutina, była córką cesarza bizantyjskiego Andronika II Starszego (1281–1332) i jego żony Ireny. Zapragnęła ona, by następcą tronu serbskiego był nie Stefan Urosz, jej pasierb, lecz jej rodzony syn Konstantyn. Podżegana przez matkę, zaczęła knuć intrygi mające wzbudzić podejrzenia u Milutina, że Stefan chce go pozbawić tronu. Niektórzy z bojarów uprzedzili królewicza o grożącym mu niebezpieczeństwie. Radzili, że może do niego nie dopuścić, jeśli powstanie przeciwko ojcu i pozbawi go

władzy. Ponadto źli ludzie przekonywali Milutina, że syn zamierza zrzucić go z tronu. Wówczas władca wysłał posłańców, którzy zakuli młodzieńca w łańcuchy, zamknęli w lochu w Skopje i oślepiłi. Było to w prowincji zwanej Owczę Pole. Znajdowała się tam świątynia pw. św. Mikołaja Cudotwórcy. Oślepionego Stefana, doświadczającego straszliwych cierpień, umacniała modlitwa. Gdy był półmartwy, ujrzał w widzeniu wielkiego świętego męża o jaśniejącym obliczu, odzianego w szaty arcybiskupie. Mąż ów trzymał w prawej ręce wyklute oczy męczennika i mówił:

— Nie trap się, Stefanie! Oto na mej dłoni mam twe oczy!

Młodzieniec zapytał:

— Kim jesteś, panie mój, że przejawiasz taką o mnie troskę?

— Jestem Mikołajem, biskupem Miry.

Po przebudzeniu męczennik poczuł poprawę zdrowia i dziękował Bogu. Prześladowanie Stefana na tym się jednak nie skończyło. Pragnąc zabezpieczyć się przed urojonymi zamysłami syna, król Milutin wygnał swego potomka z ojczyzny wraz z dwoma małoletnimi wnukami. Wyprawił ich do Konstantynopola, do swego teścia — cesarza Andronika Starszego.

Na wygnaniu Bóg nie opuścił cierpliwego Stefana. Początkowo dano mu osobny pałac i pełne utrzymanie, lecz zabroniono mu go opuszczać. Wolność księcia była zatem ograniczona. Po jakimś czasie wraz z dziećmi zamieszkał on w Monasterze Pantokratoros pod nadzorem ihumena, bez pozwolenia którego nie wolno mu było z kimkolwiek się spotykać i rozmawiać. Pokornie znosił wszelkie ciężary i powtarzał: „Bądź mężny w cierpieniu, Stefanie, przez swoją wytrwałość ocalisz życie” (por. Łk 21,19). Często i żarliwie się modlił. Gdy nadchodził czas wspólnej modlitwy, jako pierwszy zjawiał się w świątyni i stał nieruchomo do końca nabożeństwa. Z tego powodu wszyscy go lubili i okazywali mu szacunek. Często przychodzili do niego na rozmowy duchowe. Cesarz również zapraszał

Stefana do siebie, rozmawiał o tym, co jest pożyteczne dla duszy i dzielił z nim stół. W czasie jednej z takich rozmów rozważali również sprawę przybyłego z Zachodu heretyka Barlaama, wzbudzającego zamieszanie wśród wielu prawosławnych w Cesarstwie błędną nauką o światłości Jezusa, która objawiła się podczas Przemienienia na górze Tabor. Stefan rzekł wówczas:

— Nie przystoi i nie jest właściwe, by cesarz, będący pasterzem wielkiej trzody Chrystusowej, tolerował Jego wrogów. Trzeba ich wygnać, jak wilki polujące na dusze.

Zwołany przez władcę i patriarchę Atanazego sobór osądził herezję Barlaama i wygnał go z granic Bizancjum.

Swym cnotliwym życiem oraz mądrością i radami Stefan pozyskał sobie powszechną miłość nie tylko braci z monasteru, ale patriarchy, wielmożów i wielu innych znacznych mieszkańców Konstantynopola. Ze środków, jakie otrzymywał od cesarza na utrzymanie, tylko niewielką część przeznaczał dla siebie, resztę oddawał ihumenowi, by rozdawał ją biednym.

Jeden z rodaków Stefana, chcąc złagodzić położenie niewinnego wygnańca, przesłał mu przez wiernego sługę znaczną ilość złota na różne potrzeby. Posłaniec wręczył pieniądze i przekazał wieści od przyjaciela. Stefan podziękował dobroczyńcy i pomodlił się za niego do Boga. Następnie przywołał ihumena, dał mu otrzymane złoto, by rozdał je biednym. Ihumen przekonywał Stefana, aby pozostawił sobie choć małą część na bieżące potrzeby, lecz Święty odpowiedział, że z woli Boga żyje na obczyźnie, a przysłane pieniądze trzeba oddać tym, którzy rzeczywiście są w potrzebie.

Stefan zatrzymał na pewien czas posłańca, a potem odesłał go do ojczyzny. Przekazał też podziękowania dla przyjaciela. Nie zapominał o nim w modlitwie. Miłosierdzie Boże nie opuszczało zesłańca. W piątym roku wygnania Pan objawił poprzez niego wielki cud.

Pewnego razu w święto arcybiskupa i cudotwórcy Mikołaja

z Myry Stefan jak zazwyczaj uczestniczył w nabożeństwie Całnocnego Czuwania. W czasie czytania żywotu i cudów św. Mikołaja przysiadł na ławeczce na swym miejscu i przysnął, gdyż był zmęczony. Nagle zobaczył przed sobą męża Bożego, który już wcześniej mu się objawił.

— Czy pamiętasz, co ci mówiłem w poprzednim widzeniu?
— spytał on.

Stefan padł na ziemię i odpowiedział:

— Wiem, że jesteś wielkim hierarchą — Mikołajem, lecz tego, co mówiłeś, już nie pamiętam.

Mąż rzekł:

— Nakazałem ci, byś nie cierpiał, gdyż w mojej ręce są twe oczy. Wówczas pokazałem je tobie.

Stefan przypomniał sobie poprzednie objawienie Arcypasterza. Przypadł do jego nóg i prosił o zmiłowanie. Św. Mikołaj powiedział:

— To, com ci wówczas mówił, teraz się spełni!

Podniósł Stefana, uczynił znak krzyża na jego twarzy, dotknął oczu i rzekł:

— Pan nasz, Jezus Chrystus, który darował wzrok niewidomemu od urodzenia, teraz przywraca światło twoim oczom!

Po tych słowach św. Mikołaj stał się niewidzialny. Przejęty wzruszeniem Stefan, gdy przyszedł do siebie, zaczął widzieć; było to darem niewypowiedzianego miłosierdzia Bożego. Wziął łaskę, wyszedł z kościoła i udał się do celi. Pogrążył się w gorącej modlitwie i dziękczynieniu za uzdrowienie. Potem zakrył tak jak wcześniej oczy i powrócił na nabożeństwo. Stanał jak zwykle, zataiwszy przed wszystkimi, że odzyskał wzrok; dowiedziano się o tym dopiero wtedy, gdy tego chciał Bóg, a mianowicie po powrocie Stefana do ojczyzny, kiedy został królem Serbii.

Po upływie kilku dni od cudownego przejrzenia Stefana jego młodszy syn ciężko zachorował i zmarł. Święty zniósł tę stratę bez narzekania; powtarzał tylko:

— Pan dał, Pan wziął.

Wszyscy dziwili się, że jest tak mężny. Jeszcze przez dwa lata musiał on pozostawać na obczyźnie. Mimo że z cierpliwością znosił wygnanie, niczym krzyż nałożony z woli Bożej, to jednak pragnął powrócić do ojczyzny. W końcu napisał list pełen łez do serbskiej Ławry Chilandari na Świętej Górze Athos, gdzie w owym czasie przebywał biskup Daniel. Od dawna żywił on do Stefana miłość i przyjaźń. W liście Święty przedstawił warunki wygnania i prosił Daniela oraz wszystkich wielkich starców z Athosu o wstawiennictwo u ojca, króla Milutina, by okazał mu miłosierdzie.

Zwołano ogólną naradę, aby rozważyć tę sprawę. Postanowiono napisać do serbskiego arcybiskupa Nikodema. List mieli przekazać poważani starcy, którzy udadzą się do Serbii, żeby prosić króla o zgodę na powrót syna i wnuka. Wspaniały list i przemowy arcybiskupa oraz posłańców poruszyły serce Milutina.

W tym czasie z Konstantynopola przybył do Serbii przełożony Monasteru Pantokratoros, w którym przebywał Stefan wraz z synem. Ihumen, ze względu na to, że był wybitnym i doświadczonym mówcą, został posłany przez bizantyjskiego cesarza Andronika Paleologa do zięcia, serbskiego króla Milutina, z prośbą o pomoc w wojnie z wrogami Imperium. Po rozmowach na tematy państwowe Milutin zaprosił posła na prywatną rozmowę o synu. Ihumen szczegółowo opowiedział o cnotach i zmaganiach duchowych Stefana. Dodał też, że nie mogą się z nim równać wszystkie skarby królewskie. Te wiadomości poruszyły króla. Ponadto niedawno umarła jego teściowa, matka Symonidy, cesarzowa Irena, która była główną winowajczynią podejrzeń i wrogości do syna. Milutin postanowił zawezwać Stefana.

Wyprawił poselstwo do cesarza Andronika z prośbą o powrót swego syna wraz z wnukiem Stefanem Duszanem. Imperator, który polubił Świętego i żywił do niego wielki szacunek, pożegnał się z nim i zaopatrzył we wszystko, co było potrzebne

na drogę oraz szczerze obdarzył podarkami. Andronik wiedział, że Stefan odzyskał wzrok, lecz nikomu o tym nie mówił, aby nie ściągnąć na niego nowych podejrzeń i prześladowań.

Tak oto po ośmiu latach zesłania Stefan wraz z Duszanem powrócił do ojczyzny. Powitanie było wzruszające. Ojciec pojednał się z synem. Dał mu niewielką prowincję, a wnuka pozostawił przy sobie, by go wychowywać, a być może traktował go również jako gwarancję wierności syna.

Po trzech latach, 29 października 1320 r., Milutin umarł. Stronnicy macochy Stefana doprowadzili do zamieszek, by osadzić na tronie jej syna, Konstantyna. Jednak większość wielmożów stanęła po stronie starszego syna Milutina, który przybył z Dioklei do ówczesnej stolicy Serbii — Prizren. W styczniu 1321 r. odbyła się koronacja. Stefana koronował arcybiskup Nikodem w otoczeniu całego duchowieństwa. Wraz z ojcem, zgodnie ze zwyczajem bizantyjskim, ukoronowano również jego syna, Duszana. Stefan zaczął rządzić jako Urosz III. Pod koniec uroczystości zdjęto opaskę z oczu nowego króla i wszyscy zobaczyli, że cudownie został mu przywrócony wzrok. Dokonało się to dzięki wstawiennictwu wielkiego cudotwórcy Mikołaja.

Panowanie Stefana Uroszy III nie upływało w pokoju. Ciągłe dochodziło do wewnętrznych zamieszek i powstań. Syn Simonidy ruszył przeciwko bratu, chcąc go zrzucić z tronu. Stefan powstał tedy przeciw Konstantynowi. Zanim doszło do walki napisał do brata list, w którym przekonywał go, by nie walczył z prawowitym królem przy pomocy obcych wojsk, lecz w pokoju rządził tą prowincją, jaka przypadła mu w udziale. Konstantyn nie posłuchał dobrej rady i wystąpił zbrojnie. Został zabity, a jego ludzie przeszli na stronę Stefana. Wybuchło również inne powstanie, które zorganizował jego stryjeczny brat Władysław, ale i ono zakończyło się pomyślnie dla króla. Buntownik został zmuszony do poddania.

Po śmierci pierwszej żony Stefan Urosz jeszcze dwa razy wstępował w związek małżeński: z Blanką, córką księcia achajskiego Filipa, a po jej śmierci z Marią, córką Jana Paleologa. W czasie pokoju troszczył się o poddanych i sprawy Kościoła. Potwierdzał uprzednie przywileje, dawał Kościołowi posiadłości ziemskie i inne dary. Dbał także o zachowanie czystości wiary i wytępienie herezji w granicach państwa.

Jeden ze współczesnych dokonał następującego zapisu na księdze Ewangelii o Stefanie Uroszy III: „Pan wybrał i uświęcił go dla ojczyzny, jak gwiazdę jasną i mocno świecącą; on utwierdził swój kraj, panował nad wieloma miastami i prowincjami, rozproszył swych wrogów. Wyprawił na bezbożnych i niegodziwych bogomiłów swego syna. Z Bożą pomocą zwyciężył ich, przelał wiele krwi i powrócił do domu swego ojca.”

Pobożny król zajmował się dziełami miłosierdzia oraz budową świątyń Bożych tak w swej ojczyźnie, jak i poza jej granicami. Pod koniec jego panowania wybuchła wielka wojna z Bułgarią. Państwo to targane wewnętrznymi zamieszkami i pustoszone przez Tatarów znacznie osłabło i nie mogło równać się pod względem siły z Serbią. Gdy na tronie bułgarskim zasiadł Michał III Szyszman (1323–1330), udało mu się skupić w swych rękach wszystkie rozdzielone prowincje. Chciał też odzyskać niektóre zagarnięte przez Serbię miasta.

Michał wyrządził Stefanowi Uroszy III wielką krzywdę. Będąc żonaty z Anną, rodzoną siostrą Stefana i córką Milutina, bez przyczyny oddalił swą małżonkę; zamknął ją w monasterze razem z małoletnim synem Stefanem. Sam zaś pojął za żonę Teodorę, siostrę pretendenta do tronu bizantyjskiego — Andronika Młodszego, wdowę po carze bułgarskim Światosławie. Wrogość pomiędzy władcami sąsiednich narodów jeszcze bardziej się wzmogła, bo król serbski trzymał stronę bizantyjskiego cesarza Andronika Starszego, który lubił i poważał Stefana jeszcze w czasach wygnania. Michał zbliżył się do rywala Andronika

Starszego, a mianowicie jego wnuka Andronika Młodszeo, któremu udało się objąć tron cesarski. Zawarli oni sojusz i postanowili równocześnie napaść na Serbię w 1330 r.

Stefan Urosz dowiedział się o planowanej przez wrogów wojnie. Zaczął przygotowania do obrony ojczyzny. W tym czasie osiągnął pełnoletniość jego syn — Stefan Duszan, który we wszystkim pomagał ojcu. Bułgarski car wyruszył latem 1330 r. Miał około piętnastu tysięcy własnego wojska i prawie tyle samo najemników. W tym samym czasie, zgodnie z paktem, wyruszył przeciwko Serbom również Andronik Młodszy. Miał on niewielką armię i z tego względu nie chciał podejmować działań wojennych. Zatrzymał się na granicy Serbii z Macedonią i czekał na wynik walk. Szybkie natarcie na Serbię oczywiście nie mogło nie strwożyć Stefana. Chociaż przygotowany był do wojny, chciał uniknąć przelewu krwi. Wysłał do cara bułgarskiego list, w którym pisał: „Dlaczego chcesz wygubić bułgarskie i serbskie rody? Co Bóg ci darował, to trzymasz w swoich rękach. Bądź zadowolony z tego i nie pragnij cudzego, nie požądaj tego, co Bóg darował innym. Jeśli jesteś aż tak wojowniczy, to walcz przeciwko innowiercom, a nie chrześcijanom, których jestem pasterzem z łaski Chrystusa i którzy w niczym ci nie zawinili. Pomyśl, ile przeleje się krwi, ile trupów po obu stronach będzie rzuconych na pożarcie ptakom i zwierzętom. Ilu tych, za sprawą których polegli, ukarze Bóg? Zostaw nas w spokoju. Sam rządz tym, co ci przynależy; wróć do swego królestwa. Ci bowiem, co pragną zagarnąć cudze dobra, tracą i to, co jest im należne. Tak osądza Wszystkowidzące Oko.”

Pokojowy list Stefana nie odniósł skutku. Wręcz przeciwnie; Michał powiedział: „Jeśli jutro serbski król nie zjawi się przede mną z pochyloną głową, to rozkażę przyprowadzić go związanego i skazę go na śmierć w mękach”. Stefanowi nie pozostało nic innego, jak liczyć na pomoc Bożą i rozpocząć walkę. Serbskie wojska zgromadziły się w pobliżu granicy,

w dolinie Dobryczy, tam gdzie łączą się rzeki Toplica i Morawa, w miejscu, w którym już wcześniej dochodziło do krwawych bitew. W dolinie król Stefan oczekiwał na przyjście bułgarskiego cara z Bdiny. W międzyczasie nadeszła wieść, że Michał ze swą armią ruszył przez Sofię do Macedonii, co wskazywało, że chce zjednoczyć się ze swym sprzymierzeńcem cesarzem Andronikiem. Wówczas Stefan skierował się na południe. Po drodze znajdowały się zbudowane przez jego ojca monastery św. Jerzego w Nagoryczynie i św. Joachima w Sarandapolu. W miejscach tych król gorąco się modlił. Szczególnie prosił o pomoc św. Jerzego.

Serbowie doszli do bułgarskiego obozu, rozbitego nad rzeką Strumą w pobliżu granicznego miasteczka Zemiarno. Zatrzymali się nad rzeką Kamieńczą u wrót miasta Wielburzda. Przez trzy dni wojska nie zbliżyły się do siebie. Król Stefan oczekiwał na spóźnionych dowódców, a wielu żołnierzy bułgarskich rozproszyło się po okolicy w poszukiwaniu prowiantu. Nastąpiła sobota 28 lipca. W serbskim obozie zawrzało; wszyscy przygotowywali się do boju. Car bułgarski, znając dotychczasową powolność Serbów, nie spodziewał się, że tego właśnie dnia nastąpi atak, dlatego nie zgromadził swoich wojsk. Armię serbską prowadził do boju młody Stefan Duszan. Doborowe wojsko ruszyło na Bułgarów. Rozgorzała bitwa, w której książę dawał przykład dzielności. Wkrótce wojsko bułgarskie, nie spodziewające się tak zmasowanego ataku, rzuciło się do ucieczki. Z pola bitwy uciekł również Michał — potknął się pod nim koń i car spadł na ziemię. Otoczyli go Serbowie. Sam Stefan ściął mu głowę. Ciało nieszczęsnego cara odwieziono do króla serbskiego, który z żalem wspominał, że jego przeciwnik nie usłuchał pokojowych propozycji. Całe wojsko bułgarskie poddało się królowi serbskiemu.

Na drugi dzień po bitwie, w niedzielę, królowi serbskiemu uroczysto zaprezentowano wojenne zdobycze: broń, drogie

szaty, sprzęty carskie i wspaniałe konie. Przyprawiono też w kajdanach bojarów bułgarskich. Nie wierzyli oni, że ich władca zginął. Myśleli, że uciekł z miejsca zagłady. Dopiero gdy zobaczyli jego ciało, zaczęli płakać. Na prośbę bojarów król rozkazał, by pochować z szacunkiem zabitego cara w serbskim Monasterze św. Jerzego.

Dziękując Bogu za darowane zwycięstwo, król Stefan Urosz III Duszan powiadomił o nim swą małżonkę Marię i arcybiskupa Daniela oraz całe duchowieństwo następującym listem: „Niech będzie wiadomo, że z pomocą Bożą i wstawiennictwem św. Symeona i św. Sawy oraz waszymi modlitwami i mocą Ducha Świętego, uzbrojony i broniący ojczyzny naszej, ja — król serbski wraz z umiłowanym synem Stefanem oraz z waszymi żołnierzami, dziećmi mej ojczyzny, zwyciężyłem w walce wroga naszego, pysznego bułgarskiego cara, który przybył z wieloma poganami pochodzącymi z obcych plemion. Było to w miasteczku zwanym Ziemiem. Samego cara zabiłem. Zdobyłem też z pomocą Bożą wielkie bogactwo i sławę. Teraz zaś wyprawiamy się w dalszą drogę na ziemię bułgarską.”

To radosne orędzie zostało z zachwytem przyjęte w całej Serbii. We wszystkich świątyniach celebrowano molebny dziękczynne. Król wraz z synem uroczyście udali się zaprowadzić porządek w Bułgarii. Prowadzili ich więci do niewoli bojarowie. Na spotkanie królów Serbii wyszli pozostali bojarowie oraz zarządcy miast i prowincji. Na czele ich był Biełaur, brat cara Michała. W imieniu całej Bułgarii poddali się oni pod panowanie pana serbskiego. Gotowi też byli na złączenie Bułgarii i Serbii w jedno państwo.

Stefan jednak tego nie chciał. Pragnął, aby na tronie bułgarskim zasiadła jego skrzywdzona i poniżona siostra Anna. Do monasteru, gdzie była przetrzymywana, wysłał list, w którym opisał jej zdarzenia oraz przekonywał, by nie traciła nadziei, lecz oczekiwała lepszego jutra. Następnie wyprawił do niej

specjalne poselstwo i zapraszał wraz z synem do Trnowa. Posłał też wojsko, które miało za zadanie chronić ją w czasie podróży. Bojarom zaś powiedział, że rezygnuje z tronu bułgarskiego, a ustanawia carem syna swej siostry, Iwana Stefana Szyszmana II (1330–1331), którego mają słuchać, sami zaś mogą czuć się bezpiecznie i udać do swych dotychczasowych majątności. Tak wspaniałomyślnie postąpił król serbski z pokonanymi i wraz ze swym wojskiem powrócił do ojczyzny.

W niedługim czasie Stefan Deczański wraz z synem Duszanem wyprawił się na Macedonię. Chciał w ten sposób ukarać drugiego wroga, cesarza bizantyjskiego, za pakt z carem Michałem. Wyprawa trwała tydzień. Nie doszło do spotkania i bitwy. Serbowie przyłączyli do swego królestwa miasta i warownie, które przez jakiś czas były zajęte przez uciekającego Andronika. Połączyli się również z kilkoma miastami nad rzeką Wardar, które dobrowolnie przeszły pod ich panowanie. Ustanowili tutaj własnych wojewodów i wrócili do domu. Król Stefan udał się do pałacu w Nierodimliu, a jego syn do Skadaru. Dramatyczny rok 1330 szczęśliwie zakończył się dla Serbów. Po zwycięstwie nad zewnętrznymi wrogami król całkowicie oddał się dziełom miłosierdzia, budowie i przyozdobianiu świątyń Bożych oraz innym dobrym uczynkom.

Przez całe życie św. Stefan wspierał Kościół tak w ojczyźnie, jak i poza jej granicami. Rozsyłał szczodre i bogate dary do Jerozolimy oraz całej Ziemi Świętej, Egiptu, Aleksandrii, jak również do Konstantynopola, a szczególnie do tamtejszego Monasteru Pantokratoros, w którym zmagął się duchowo, gdy był na wygnaniu. Pomagał też monasterowi w Tessalii oraz na Świętej Górze Athos, gdzie znajdowała się słynna ławra Chilandarion, założona i wspomagana przez królów serbskich. Wiele z tych monasterów obdarzał posiadłościami ziemskimi i przywilejami.

Wszyscy przodkowie Stefana budowali świątynie z monasterami,

w których polecali się pochować i być wspomnianymi w modlitwach. Podobnie Stefan Urosz III — po zwycięstwie nad Bułgarami za zdobyte skarby i z wdzięczności Bogu oraz z pragnienia modlitwy za spokój swej duszy postanowił wznieść świątynię na chwałę Pana Jezusa Chrystusa. Po radę i pomoc zwrócił się do arcybiskupa Daniela, którego szanował i kochał. Wraz z nim oraz z godnymi zaufania bojarami zaczął szukać odpowiedniego miejsca. Poszukiwania trwały długo, w końcu Stefan udał się w kierunku północno-zachodnim od Pryzryny. Tam w odległości trzech godzin drogi od miasta Pecz znajdowało się miasteczko Deczana. Miejsce to było nadzwyczaj piękne. W niewielkiej dolinie porośniętej różnorodnymi drzewami płynęła rzeka Bystrica ze wspaniałą i czystą wodą. Ze wszystkich stron, a w szczególności od zachodu, dolinę otaczały wysokie góry. Tam właśnie król postanowił wznieść świątynię. Arcybiskup Daniel poświęcił to miejsce, a następnie przystąpiono do budowy.

Stefan Urosz sprowadził artystów, mistrzów i rzemieślników z całego królestwa. Zaczęto zwozić materiały: wszelakiego rodzaju kamień, różnokolorowy i cenny marmur oraz wiele innych. Na początku wymierzono plac pod przyszły monaster. Wokół postawiono wysokie mury z basztami. Od strony południowej były wrota, ponad którymi wznosiła się wielka wieża. Do murów, od strony wewnętrznej, przylegały cele mnichów na podobieństwo ptasich gniazd. Osobny, wspaniały budynek wybudowano dla ihumena. Największą jednak troskę skoncentrowano na wznoszeniu, na samym środku placu, świątyni Wniebowstąpienia Pańskiego. Była ona zbudowana z różnokolorowego marmuru, ozdobiona płaskorzeźbami, kolumnami i łukami nadzwyczajnej piękności. Ta wspaniała świątynia zachowała się aż do naszych czasów. Oto jak opisywał ją w 1873 r. pielgrzym rosyjski:

„Świątynia ta jest wielka i wysoka. Zbudowano ją na planie krzyża. Posiada jedną kulistą wysoką kopułę. Już zewnętrzne ściany zdumiewają wspaniałością, gdyż składają się z marmurowych

płyt, z horyzontalnie dopasowanymi rzędami: pierwszy od dołu rząd z białego marmuru, drugi z różowego, trzeci z białego, czwarty z szarego. Ten wzór powtarza się wielokrotnie. Warto zauważyć, że za każdym razem niższy rząd jest szerszy, następny węższy, trzeci jeszcze węższy, a czwarty najwęższy. Dach świątyni jest ołowiany, kopuła również została pokryta ołowiem tak masywnym, że od czasu wybudowania jej w 1335 r. ani razu nie potrzebowała naprawy. Nad kopułą wznosi się srebrny krzyż. Od wschodu widać wielkie sanktuarium oraz dwa ołtarze boczne, poświęcone św. Mikołajowi i św. Dymitrowi. Ponadto można wyróżnić miejsce, gdzie sprawowana jest proskomidia oraz ryznicę. Tych pięć okręgów połączonych ze sobą przedstawia nadzwyczaj piękną zbieżność linii.”

Wspaniałości i pięknu od zewnątrz odpowiadał wystrój całej świątyni: z rzeźbionego kamienia, złota i innych drogocennych materiałów. Świątynię zaopatrzono w szaty liturgiczne z tkanin ozdobionych bisiosem i szlachetnymi kamieniami oraz w złote i srebrne naczynia.

Po zakończeniu budowy Stefan wyznaczył na przełożonego słynącego z pobożności ihumena Arseniusza. Świątynia została uroczyście poświęcona przez arcybiskupa Daniela. Stefan nadał monasterowi rozliczne przywileje i posiadłości ziemskie.

Oprócz ołtarza bocznego, poświęconego św. Mikołajowi, Stefan wybudował jeszcze osobną świątynię, poza monasterem, z przeznaczeniem na służbę ku czci tego Świętego.

Św. Stefan Urosz zawsze wyróżniał się umiłowaniem ubóstwa i współcierpieniem z pogrążonymi w nieszczęściu. Pod koniec życia poświęcił się szczególnie pomocy biednym. W odległości trzech wiorst od Monasteru Deczańskiego wybudował kolejny, którego celem miała być opieka nad chorymi i ludźmi starymi. Obszerne izby tego budynku były zastawione łózkami. Zebrano też wielu braci do opieki nad cierpiącymi. Sam Stefan często tutaj przychodził. Pomoc nieszczęśliwym była dla niego radością,

w rozmowie pocieszał ich i rozdawał szczodre dary. Ze wszystkich krańców Serbii przybywali do tego miejsca chorzy i starzy ludzie. Część z nich po wyzdrowieniu ustępowała miejsca następnym, a inni pozostawali tam do końca swego życia.

Niedługo przez śmiercią objawił się Stefanowi jego dotychczasowy obrońca i pomocnik — św. Mikołaj Cudotwórca; rzekł:

— Stefanie, przygotuj się do odejścia. Wkrótce staniesz przed Panem!

Ostatnie dni Stefana Uroszy III okrył mrok wielkiego nieszczęścia, a mianowicie wrogość jego syna — Stefana Duszana. Ziemskie życie króla zakończyło się śmiercią męczeńską.

Duszan, który wyróżnił się nadzwyczajną dzielnością w walce z Bułgarami, rządził prowincją Zeta. Szukający własnej korzyści bojarzy, którzy byli na jego służbie, zaczęli go podburzać, by zrzucił ojca z tronu i sam został królem całej Serbii. Przestraszyli Stefana Duszana, przekonując go, że spotka go taki sam los, jak i jego ojca, który został oślepiony w dzieciństwie. Łatwowierny Stefan uwierzył bojarom i powstał przeciwko ojcu.

Urosz nie chciał wrogości. Podjął kroki, by stłumić powstanie. Po długich rozmowach zobaczył się z synem, który obiecał, że nie podejmie żadnych przeciwko niemu działań. Król ponownie pozostawił syna w pokoju, pokładając nadzieję w Bogu. Tymczasem bojarzy, zaczęli przekonywać Duszana, że ojciec żywi do niego utajoną wrogość i zamierza go zabić. Wierząc w te plotki, Stefan chciał uciec z ojczyzny. Bojarzy do tego nie dopuścili i dokonała się rzecz straszna.

Po pojednaniu z synem Stefan Urosz w pokoju żył na swych terytoriach to w jednym zamku, to w drugim. W czasie, gdy znajdował się w Petriczu, nagle przybyli tam bojarzy z Duszanem na czele. Okrążyli zamek i pochwycili króla wraz z całą rodziną. Duszan polecił zawieźć ojca do oddalonego zamku Zweczan, a żonę i dzieci w inne miejsce. Na tym jednak sprawa się nie zakończyła. Postanowiono bowiem zamordować

starego króla. Z rozkazu Duszana do zamku Zwieczan udali się jego przybocznicy i udusili Stefana Urosza — miało to miejsce 11 listopada 1331 r. Ciało męczennika przewieziono do Monasteru Deczańskiego i uroczystie pogrzebano w świątyni pw. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Po siedmiu latach eklezjarcha tego monasteru miał cudowne objawienie. We śnie nieznanemu mężowi nakazał mu wyjąć z ziemi ciało króla Stefana. Eklezjarcha opowiedział o widzeniu ihumenowi, który go przekonywał, że to tylko zwyczajny omam. Tymczasem objawienie się powtórzyło. To jednak w dalszym ciągu nie przekonało ihumena, aż w końcu sam miał widzenie tegoż męża. Wówczas ihumen opowiedział o wszystkim swemu arcybiskupowi. Do monasteru przybyło wielu duchownych. Po modlitwach odkryto grób Stefana — rozniósł się cudowny zapach i wszyscy ujrzeli nieuległe rozkładowi relikwie. Wydarzyło się też kilka cudów: odzyskał wzrok niewidomy, zdrowie odzyskali inni chorzy.

W późniejszym czasie dokonało się tam wiele uzdrowień i cudów. Św. Stefan zawsze przychodził z pomocą tym, którzy z wiarą prosili o jego wstawiennictwo. Zawsze też chronił swój monaster przed wrogami. Od czasu odkrycia relikwii Świętego Monaster Deczański stał się ważnym miejscem kultu dla prawosławnego narodu serbskiego.

Wspomnienie błogosławionego Maksyma Jurodiwego, cudotwórcy Moskiewskiego

łosierny Pan objawił różne drogi do zbawienia i osiągnięcia wiecznego błogosławieństwa. Najtrudniejszą i najcięższą z nich jest dobrowolny wybór bycia „jurodiwym” — szaleńcem dla Chrystusa.

Błogosławiony Maksym wybrał tę drogę i wytrwale podążał nią aż do samej śmierci. Nie zachował się do naszych czasów dokładny żywot tego cudotwórcy. Wiadomo, że wyrzekł się on wszelkich wygod życiowych i prawie nagi chodził po ulicach Moskwy, cierpiąc chłód i skwar. Swymi pouczeniami powstrzymywał od popełniania zła i umacniał na drodze dobra. Często mawiał:

— Choć zima jest sroga, to Raj jest pełen słodczy. Za wytrwałość Bóg daje zbawienie. Jest wielki, wykryje kłamstwo. Nie okłamię cię, ani ty Go nie oszukasz. Wszyscy czynią znak krzyża, ale nie wszyscy się modlą.

Błogosławiony Maksym zmagął się duchowo w pierwszej połowie XV w. Był to bardzo ciężki czas dla Ziemi Ruskiej, gdyż jarzmo tatarskie, głód, susze i zarazy nękały lud. Swą wytrwałością w cierpieniach Święty uczył ludzi cierpliwości. Niczego dla siebie nie pragnął. Powstrzymywał moskiewskich kupców od nieuczciwych transakcji. Pouczał ich:

— Świątynia domowa, a sumienie sprzedajne. Według brody Abraham, a według czynów — Cham.

Po wielu zmaganiach duchowych odszedł do Pana w dniu 11 listopada 1433 r. Pochowano go w cerkwi pw. świętych Borysa i Gleba na ulicy Warszawskiej w Moskwie. Bogu podobało się wsławić cudami Swego wybrańca: u grobu św. Maksyma w 1506 r. dokonało się uzdrowienie chromego.

13 sierpnia 1547 r. wydobyto nie ulegające rozkładowi relikwie. Wtedy ustanowiono uroczystość ku jego czci. Zbudowano

ołtarz boczny ku czci św. Maksyma Wyznawcy nad miejscem, gdzie znajdowały się relikwie św. Maksyma.

W 1698 r. dwaj mieszkańcy Moskwy, Maksym Wierchowitin i Maksym Szarownikow, podczas rozbierania starej cerkwi, po odwaleniu od ściany kamienia, natknęli się na wielki skarb — relikwie Błogosławionego. Ze czcią przeniesiono je do jednego z moskiewskich soborów, gdzie były przechowywane aż do czasu zakończenia budowy nowej świątyni. Ta cerkiew, istniejąca do dzisiaj, została poświęcona św. Maksymowi.

Prawie czterdzieści lat przechowywano relikwie w tej świątyni. W 1737 r. wybuchł wielki pożar, znany pod nazwą pożaru troickiego. Płomienie ogarnęły cerkiew pw. Maksyma Cudotwórcy. Cała świątynia spłonęła — udało się uratować jedynie kilka części świętych relikwii, które przechowano i złożono w odbudowanej cerkwi w 1768 r.

Dzień dwunasty

Żywot Jana Jałmużnika, patriarchy Aleksandrii

w. Jan urodził się na Cyprze. Był synem księcia Epifaniasza. Od młodości wychowywano go w pobożności i bojaźni Bożej. Gdy osiągnął wiek dojrzały, z woli rodziców wstąpił w związek małżeński i miał dzieci. W niedługim czasie stracił je, a zaraz po nich żonę. Tak chciał Bóg, by Jan nie służył ciału, ale oddał się cały życiu duchowemu. Wyzwolony od małżeństwa, podziękował Bogu i od tego czasu już bez przeszkód żarliwie służył Panu, ćwicząc się w modlitwie i we wszelkich dobrych czynach. Szczególnie wyróżniał się miłosierdziem i łaskawością w stosunku do wszystkich ubogich. Za te cnoty Bóg wywyższył go pośród ludzi. Nawet sam król považał go i szanował.

Po upływie pewnego czasu na katedrze w Aleksandrii zabrakło pasterza. Wówczas cesarz Herakliusz I (610–641) z woli Bożej podniósł Jana do godności patriarchy. Święty, mimo że nie czuł się godny tak wielkiego zaszczytu, został powołany do bycia arcypasterzem Kościoła Aleksandryjskiego.

Po wstąpieniu na tron patriarszy Jan przede wszystkim chciał oczyścić swą trzodę z herezji, która powodowała wiele zamieszania. Herezja ta miała swój początek w poglądach Piotra Fullona, heretyckiego patriarchy Antiochii, który ośmielił

się zmienić sens pieśni Trishagion: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, ukrzyżowany za nas, zmiłuj się nad nami” — tak jakby w Panu naszym cierpiało całe Bóstwo.

Wykorzeniwszy tę naukę heretycką, św. Jan całkowicie poświęcił się zarliwemu wypełnianiu przykazań Bożych i czynieniu dzieł miłosierdzia. Nikt z potrzebujących nie odchodził od niego smutny i z pustymi rękami. Będących w biedzie obdarzał jałmużną; pocieszał cierpiących nie słowem lecz czynem; karmił głodnych i odziewał nagich; wykupywał będących w niewoli; troszczył się o pielgrzymów i chorych. Szczodrość jego przypominała rzekę, nieustannie i obficie płynącą oraz zaspokajającą pragnienie wszystkich spragnionych.

Na początku swego pasterzowania Jan przywołał do siebie ekonomów kościelnych i tak im rzekł:

— Obejdźcie całe miasto i dokonajcie spisu wszystkich moich panów.

Ekonomowie zapytali:

— Kim są twoi panowie?

— To ci, których nazywacie biednymi i ubogimi. Oni są moimi panami, bowiem, zaprawdę, oni najbardziej mogą mi pomóc w osiągnięciu zbawienia i wprowadzić mnie do wiecznego mieszkania — brzmiała odpowiedź.

Ekonomowie poszli i spisali wszystkich nędzarzy, których znaleźli na ulicach, w szpitalach i śmietnikach. Było ich ponad siedem tysięcy. Św. Jan polecił codziennie dawać im wszystkim pożywienie.

W owym czasie Persowie napadli na Syrię i Palestynę, spalili Jerozolimę, zabrali drzewo Krzyża Świętego oraz wzięli w niewolę wielu chrześcijan. Błogosławiony Jan wyprawił statki ze złotem i pszenicą, by wykupić więźniów.

Nie wszystkim, którzy chcieli się z nim spotkać, to się udawało, gdyż słudzy nie o każdym przychodzącym oznajmiali patriarsze. Z tego względu wybrał on dwa dni w tygodniu,

a mianowicie środę i piątek, kiedy to siadał przy wejściu do kościoła i przyjmował każdego człowieka, który tego pragnął. Słuchał prośb, rozsądzał spory, bronił pokrzywdzonych i zaprowadzał pokój Boży między wiernymi. Do gromadzących się wokół niego mawiał:

— Jeśli mi nikt nie zabrania przychodzić do mego Pana i Boga oraz modlić się do Niego i wypraszać potrzebne łaski, to dlaczego i ja miałbym nie dozwalać na niczym nie skrzepowany dostęp moim bliźnim, aby mogli opowiedzieć o doznanych krzywdach i potrzebach oraz prosić o to, czego pragną? Trzeba pamiętać o słowach Pana: „Bo jaki wyrok wydajecie, taki i na was wydadzą, i jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą” (Mt 7,2).

Zdarzało się też, że do Błogosławionego nikt nie przyszedł w owym wyznaczonym czasie — wstawał wówczas zasmucony i ze łzami wracał do domu. Bywało, że pytano go wtedy:

— Ojczy, czy ty się smucisz i lamentujesz?

Święty odpowiadał:

— Dziś pokorny Jan nie znalazł nic do ofiarowania Bogu poza własnymi grzechami.

Błogosławiony Sofroniusz pocieszał wówczas przyjaciela:

— Ty, Janie, zaprawdę powinienes się radować teraz, gdyż twa trzoda żyje w pokoju, bez kłótni i sporów, jak aniołowie Boży.

Pewnego razu ekonomowie oznajmili św. Janowi, że w tłumie znajdują się dwie bogato odziane niewiasty, proszące o jałmużnę. Zapytali też, czy należy je obdarować, tak jak i biednych. Patriarcha odpowiedział:

— Jeśli rzeczywiście jesteście sługami Chrystusowymi i wiernymi sługami pokornego Jana, to dawajcie tak, jak nakazał Chrystus, nie patrząc na twarze i nie wypytyjąc o życie tych, którym coś dajecie. Wiedźcie, że nie dajemy nic swojego, ale to, co jest Chrystusowe. Tak mamy dawać, jak Pan nam nakazał.

Jeśli myślicie, że mienia Kościoła nie starczy na tak wielką jałmużnę, to ja nie chcę mieć udziału w waszym niedowiarstwie. Całkowicie ufam Bogu. Jeśliby się zdarzyło, że ubodzy z całego świata przyszliby do Aleksandrii, aby otrzymać jałmużnę — to nawet wówczas nie zubożyłby się majątek naszego Kościoła.

Pouczył też wiernych:

— Gdy miałem szesnaście lat i żyłem na Cyprze, pewnej nocy widziałem we śnie przepiękną niewiastę. Była ona odziana w błyszczącą szatę i miała na głowie wianek oliwny. Stała blisko mego łóżka i rozbudziła mnie dotknięciem. Obudziwszy się zobaczyłem, że dziewica nie jest w moim śnie, lecz stoi przede mną na jawie. Zapytałem:

— Kim jesteś, że ośmieliłaś się przyjść do mnie?

Ona spojrzała na mnie jasnym wzrokiem, uśmiechnęła się łagodnie i odpowiedziała:

— Jestem najstarszą córką Wielkiego Króla i pierwszą spośród Jego córek.

Usłyszawszy to, oddałem jej pokłon. Ona zaś mówiła dalej:

— Jeśli zechcesz, bym została twą przyjaciółką, to wyproszę u Króla wielką łaskę i przyprowadzę cię przed Jego oblicze. Nikt nie ma wobec Niego takiej mocy i śmiałości jak ja. Sprowadziłam Go z nieba na Ziemię i pobudziłam do stania się człowiekiem, by dokonało się zbawienie ludzi.

To powiedziawszy stała się niewidzialna. Zdumiałem się tym widzeniem i rzekłem do siebie:

— Zaprawdę — w obrazie dziewicy objawiło się Miłosierdzie. O tym świadczy wianek oliwny na jej głowie, który jest symbolem miłosierdzia, oraz słowa: „sprowadziłam z nieba na Ziemię Boga i On stał się człowiekiem”. Stwórca, widząc upadłego człowieka, zapragnął go zbawić od zatury właśnie miłosierdziem. Z tego względu, jeśli ktoś pragnie dostąpić łaski Bożej, powinien czynić bliźnim miłosierdzie i dawać im jałmużnę.

Tak myśląc, pospiesznie wstałem i udałem się o brzasku do kościoła. Po drodze spotkałem nagiego, drżącego od chłodu. Zdjąłem z siebie wierzchnią szatę i oddałem ją potrzebującemu, mówiąc do siebie: „Teraz przekonam się, czy widzenie, jakie miałem, było omamem”. Zanim dotarłem do kościoła, spotkałem odzianego w białe szaty człowieka, który dał mi do ręki węzełek zawierający sto srebrnych monet. Rzekł do mnie:

— Przyjacielu! Weź to i uczyni, co chcesz.

Dar przyjąłem z radością, lecz zaraz uświadomiłem sobie, że to, co znalazłem w węzełku, nie jest mi potrzebne. Z tego względu wróciłem, chcąc oddać pieniądze. Nie udało mi się jednak odnaleźć człowieka, który mi je wręczył. Wówczas zrozumiałem, że widzenie, jakie miałem w nocy, pochodzi od Boga. Od tego czasu, jeśli coś dawałem ubogiemu, to chciałem wiedzieć, czy Bóg odda mi stokrotnie, tak jak zapowiedział. Wiele razy przekonywałem się, że tak w istocie jest. W końcu powiedziałem sobie: „przestań, ma duszo, wystawiać na pokuszenie swego Boga!”

Pewnego razu, gdy św. Jan chciał odwiedzić chorych (co czynił dwa lub trzy razy w tygodniu), wyszedł mu naprzeciw pielgrzym, który poprosił go o jałmużnę. Błogosławiony nakazał towarzyszącemu mu słudze dać pielgrzymowi sześć srebrnych monet. Po wzięciu monet mężczyzna się oddalił. W niedługim czasie, pragnąc wystawić na próbę szczodrość Świętego, zmienił odzienie, stanął w innym miejscu i prosił:

— Pomóż, panie, biednemu wygnańcowi!

Jan powtórnie nakazał, by dać mu sześć srebrnych monet. Sługa cicho szepnął do patriarchy:

— Panie, wszak to ten sam człowiek, który już wcześniej dostał sześć srebrnych monet. . .

Patriarcha udał, że nie słyszy tej uwagi i powtórzył, by dać proszącemu sześć srebrnych monet. Niedługo potem pielgrzym

raz jeszcze przebrał się i w innym miejscu poprosił o wsparcie. Sługa ponownie rzekł do patriarchy:

— Panie! To ten sam mężczyzna, który dziś już dwukrotnie dostał po sześć srebrnych monet, a teraz prosi po raz trzeci,

Wówczas Błogosławiony odpowiedział słudze:

— Daj mu dwanaście monet. Być może, że to Chrystus wystawia mnie na próbę.

Pewien kupiec stracił cały majątek i, popadłszy w skrajną biedę, prosił patriarchę o pomoc. Św. Jan dał mu pięć funtów złota. Kupiec za otrzymane pieniądze zakupił wiele towarów, wsiadł na okręt i udał się drogą morską do innych miast. W wyniku katastrofy statku znowu wszystko stracił. Sam ledwie zdołał ocalić życie. Ponownie przyszedł do patriarchy i opowiedział mu o tym, co się wydarzyło. Wówczas Święty wyjaśnił mu, dlaczego tak się stało:

— Miałeś jeszcze inne złoto, zdobyte nieuczciwie, które zmieszałeś ze złotem, jakie ci dałem. Oto dlaczego straciłeś jedno i drugie.

To powiedziawszy dał mu dwa razy więcej złota, niż poprzednio. Sytuacja się powtórzyła: statek zatonął wraz z zakupionymi towarami. Tym razem kupiec nie ośmielił się przyjść do patriarchy. Szlochał i płakał w swym domu, posypał popiołem głowę i zamierzał pozbawić się życia. Gdy Święty dowiedział się o tym, wezwał go do siebie i rzekł:

— Dlaczego popadasz w rozpacz? Miej ufność w Bogu! On cię nie opuści! Myślę, że to nieszczęście cię spotkało, gdyż nieuczciwie zdobyłeś statek.

To rzekłszy, Jan nakazał przygotować okręt będący własnością Kościoła i załadować go pszenicą. Kupiec niezwłocznie wypłynął w morze. Nagle powiał silny wiatr, który skierował okręt do nieznanego kraju. Kupiec zobaczył w widzeniu św. Jana Jałmużnika, stojącego za sterem i kierującego statkiem. Nie stracił nadziei ufając, że dzięki modlitwom Świętego wyprawa

będzie miała szczęśliwe zakończenie. Po dwunastu dniach i nocach okręt dobił do brzegu Brytanii. W owym czasie panował tam wielki głód. Gdy ludzie się dowiedzieli, że przyłynął statek z pszenicą, pospieszenie ją wykupili. Za pierwszą jej połowę kupiec otrzymał złoto, a za drugą ołów. W drodze powrotnej statek zawinął do Dekapolu. Kupiec zamierzał tam sprzedać ołów, ale okazało się, że przemienił się on w złoto. Wzbogacony kupiec z radością wracał do Aleksandrii. Po powrocie opowiedział wszystkim o tym, co się wydarzyło za sprawą modlitwy i jałmużny św. Jana.

Zdarzyło się, że Święty idąc do kościoła spotkał na drodze poważanego i szlachetnego męża, którego okradli złodzieje, tak że został żebrakiem. Ulitowawszy się nad nim patriarcha dyskretnie nakazał swemu słudze powiedzieć ekonomom kościelnym, żeby wydali temu człowiekowi piętnaście funtów złota. Ekonomowie widząc, że skarbiec jest prawie pusty, nie posłuchali rozporządzenia patriarchy. Dali potrzebującemu tylko pięć funtów złota, a dziesięć zostawili sobie. Gdy Święty wracał z kościoła do domu, podeszła do niego bogata i szanowana niewiasta. Wręczyła mu pismo, w którym informowała go, że ofiaruje Kościołowi pięćset funtów złota. Patriarcha, oświecony łaską Ducha Świętego, zrozumiał wówczas, że kobieta nie dała tyle, ile zamierzała dać. Pan Bóg sprawił to, by ukarać ekonomów, którzy nie wszystko oddali człowiekowi, któremu św. Jan kazał dać piętnaście funtów złota. Po powrocie do domu Jan wezwał ekonomów i zapytał, ile dali człowiekowi pozbawionemu mienia przez złodziei. Oni zaś skłamali:

— Daliśmy tyle, wasza Świątobliwość, ile przykazaliście — piętnaście funtów złota.

Osądzając ich kłamstwo, skąpstwo i nieposłuszeństwo, Święty rzekł:

— Bóg będzie żądał od was tysiąc funtów złota, gdyż ta pobożna niewiasta zamierzała dać nam półtora tysiąca funtów

złota, a dała tylko pięćset. Skoro jednak wy nie posłuchaliście mnie i zatrzymaliście dla siebie dziesięć funtów złota, tak też ta kobieta powstrzymała się przed daniem tysiąca. Jeśli mi nie wierzycie, to wkrótce sami się o tym przekonacie.

Patriarcha przywołał do siebie kobietę i w obecności ekonomów zapytał:

— Powiedz nam, pani, ile początkowo zamierzałaś ofiarować Kościołowi ze swej miłości do Boga?

Ona, zauważywszy, że nie ukrył się jej zamiar przed patriarchą, odpowiedziała:

— Rzeczywiście, kilka dni wcześniej postanowiłam na twoje święte ręce przekazać półtora tysiąca funtów złota. Dzisiaj jednakże, gdy przejrzałam uprzednio przygotowane pismo, spostrzegłam, że słowo tysiąc zostało wytarte, a zostało tylko pięćset. Pomyślałam wówczas, że jest wola Boga, by nie dać więcej niż pięćset funtów na Kościół. Tak też i postąpiłam.

Po wysłuchaniu tych słów ekonomowie bardzo się przestraszyli i zawstydzili. Przypadli do nóg Świętego i błagali o przebaczenie.

W 618 r. ze względu na najazd Persów do Aleksandrii przybyło wiele ludzi, wskutek czego nastął wielki głód. Św. Jan, pełen współczucia dla głodujących, rozdał prawie cały majątek kościelny. Zostało tylko tysiąc funtów złota. Wtedy to chórzysta, który — żyjąc w powtórnym związku małżeńskim — nie mógł być wyświęcony na kapłana, napisał do patriarchy:

— Mam wiele pszenicy, którą przez twoje ręce oddam Chrystusowi; ponadto obiecuję jeszcze pięćdziesiąt funtów złota, tylko wyświęć mnie na diakona.

Święty przywołał go i zganił, że chce za pieniądze osiągnąć stan kapłański.

— Żałuj za grzech i bój się kary; Bóg jest mocen i bez twojej pszenicy nakarmić nas w czasie głodu.

Gdy mówił te słowa, przybył posłaniec, który oznajmił, że z Cylicji przyłynęły dwa statki z wielką ilością pszenicy. Kiedy

patriarcha o tym usłyszał, upadł na kolana i dziękował Bogu, że nie pozostawił tych, którzy pokładają w Nim ufność.

Trzeba jeszcze wspomnieć o łagodności, pokorze i dobrotliwości św. Jana. Dwóch chórzystów zostało ukaranych za przewinienie czasowym odłączeniem od Kościoła. Jeden z nich żałował za grzech, a drugi przeciwnie, jeszcze bardziej utwierdził się w gniewie na patriarchę; czynił on wiele zła. Skoro św. Jan się o tym dowiedział, postanowił przywołać go do siebie i łagodnie przekonać, by odstąpił od popełnianej przewrotności. Zapomniał jednak o tym zamierzeniu. W niedzielę, gdy celebrował Boską Liturgię, przypomniał sobie o chórzycie. Stało się to, kiedy czytane były słowa z Ewangelii: „Jeżeli więc składasz ofiarę na ołtarzu, a tam przypomnisz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw swoją ofiarę tam przed ołtarzem, a idź pojednać się najpierw z bratem. A potem wróć i złóż swą ofiarę” (Mt 5,23–24). Po wyjściu zza ikonostasu zawołał chórzystę, przypadł do jego nóg i prosił o przebaczenie. W ten oto sposób doszło do pojednania. Następnie Święty wrócił do ołtarza i kontynuował celebrację Boskiej Liturgii. Z czystym sumieniem mógł wypowiedzieć słowa modlitwy Pańskiej: „Przebacz nam nasze winy, jako i my przebaczyliśmy tym, którzy nam zawinili” (Mt 6,12). Chórzysta nawrócił się oraz rozpoczął podobające się Bogu życie.

Godny uwagi jest i inny przykład łagodności św. Jana. Pewien właściciel karczmy w Aleksandrii poniżył obraźliwymi słowami krewnego Błogosławionego, imieniem Jerzy. Ów krewny przyszedł do swego wuja i żalił się na człowieka, który go obraził. Jan, pragnąc go uspokoić, rzekł:

— On, niskiego pochodzenia, ośmielił się skrzywdzić mego krewnego! Przysięgam przed Bogiem, że pomszczę to poniżenie i postąpię z nim tak samo, gdy tylko przybędzie do Aleksandrii!

Po tych słowach Jerzy się uspokoił i przestał szlochać. Wówczas łagodnego i pokornego serca Jan mówił dalej:

— Umiłowany synu! Jeśli pragniesz być moim krewnym, bądź gotowy do znoszenia nie tylko takich poniżeń. Ze względu na Boga należy wszystko przebaczać naszym bliźnim. Czy pragniesz być szlchetnego pochodzenia? Jeżeli tak, to szukaj go nie według krwi, ale ze względu na cnoty. Prawdziwe szlchetne pochodzenie nie tyle zależy od chwały przodków, ile od dobrych czynów i życia podobającego się Bogu.

Słowa te wlały pokój w serce krewnego patriarchy. On zaś przywołał zarządcę nad karczmami i nakazał mu, aby od człowieka, który znieważył Jerzego, nie brał podatku na Kościół. Postępowaniem patriarchy zdumiała się cała Aleksandria, bowiem zamiast kary i zemsty obszedł się z tym człowiekiem bardzo łaskawie.

Pragnąc nieustannie pamiętać o śmierci, błogosławiony Jan poprosił o zbudowanie mu grobu, ale nie zezwolił go wykańczać. Przykazał również ekonomom, aby przychodzili tutaj w święta i w obecności wszystkich głośno wołali:

— Wasza Świętobliwość! Wasz grób jeszcze nie wykończony! Nakaz, aby go ukończono, bowiem nie wiadomo, o której godzinie śmierć nadejdzie.

W ten oto sposób zawsze pamiętał o śmierci i zawsze był przygotowany na jej nadejście.

Pewnego razu do Świętego przyszedł bogaty dostojnik. Zobaczył, że kołdra patriarchy jest bardzo licha. Po powrocie do domu człowiek ten posłał Świętemu kołdrę wartości trzydziestu sześciu złotych monet z prośbą, by pod nią spał. Patriarcha, nie chcąc zasmucić dostojnika, zastosował się do usilnej prośby, ale spał pod tą kołdrą tylko jedną noc. Tak wtedy mówił do siebie:

— Biada ci, Janie, bowiem śpisz pod drogocenną kołdrą, a biedni bracia Chrystusowi okrutnie marzną. Tylu ludzi nocuje bez żadnego okrycia na wietrze i mrozie. Mają jedynie niewielką plecionkę z łyka lub jakieś podarte łachmany. Tylu nagich sypia na kupach gnoju drżąc z zimna i cierpiąc podwójnie: od

głodu i chłodu. Ach! Tylu biednych, jak Łazarz, pragnie nasycić się okruchami z mego stołu. Biada mi! Tylu w tym mieście pielgrzymów i wędrowców, nie mających gdzie skłonić głowy, którzy spędzają noce na ulicach i — cierpiąc różnego rodzaju prześladowania — dziękują za wszystko Chrystusowi. Ty zaś, Janie, pragniesz otrzymać wieczny pokój, a tutaj przebywasz w rozkoszy i masz wszystko, czego nawet nie pragniesz: żyjesz we wspaniałych komnatach, nosisz miękkie szaty, pijesz wino, jesz wyborne potrawy. I do tego wszystkiego śpisz jeszcze pod drogocenną kołdrą. Czego zatem możesz oczekiwać po drugiej stronie życia? Nie, Janie, tak żyjąc nie otrzymasz Królestwa wiecznego, ale usłyszysz słowa, które usłyszał ewangeliczny bogacz: „Dziecko, przypomnij sobie, żeś otrzymał dostatki już za życia, a Łazarz cierpiał wtedy niedostatek” (Łk 16,25). Bóg mi świadkiem, że pokorny Jan nie spędzi pod tą kołdrą następnej nocy, a za pieniądze otrzymane z jej sprzedaży będą odziani biedni.

Z nastaniem dnia Święty pospiesznie przykazał, by kołdrę sprzedano, a za uzyskane pieniądze kupiono odzienie dla ubogich. Przypadkowo przechodził wówczas dostojnik, który ofiarował kołdrę błogosławionemu Janowi. Widząc, że jest ona wystawiona na sprzedaż, kupił ją ponownie i powtórnie odesłał do patriarchy z prośbą, by pod nią spał. Jan raz jeszcze nakazał sprzedać kołdrę, zaś dostojnik ponownie kupił ją i mu odesłał. Wtedy to Święty rzekł:

— Zobaczymy, kto się pierwszy zmęczy, czy ja — sprzedając, czy ty — kupując i oddając ją mnie?

W ten oto sposób św. Jan uzyskał od dostojnika wiele złota, które rozdał biednym.

Błogosławiony potrafił skłonić do jałmużny skąpców i chciwych na pieniądze. Wiedząc, że biskup Troil jest bardzo chciwy, zaprosił go do wspólnego odwiedzenia szpitala. Zauważywszy, że ma on przy sobie złoto, rzekł:

— Ojcie Troilu! Oto zdarza ci się sposobność rozradowania ubogich braci poprzez ofiarowanie jałmużny.

Biskup wstydząc się pokazać, że jest chciwy, zaczął dawać jałmużnę, zaczynając od pierwszego, a kończąc na ostatnim. Tak oto rozdał trzydzieści funtów złota. Później jednak bardzo żałował, że aż tyle złota ofiarował nędzarzom. Po przyjściu do domu tak zasmucił się z powodu rozdanego złota, że poczuł się bardzo zmęczony. Tymczasem św. Jan posłał po niego, zapraszając go na obiad. Troil nie przyjął zaproszenia, wymawiając się chorobą. Domyślając się, że jej przyczyną jest żal z powodu utraconych pieniędzy, Jan zabrał ze sobą trzydzieści funtów złota i udał się do niego. Po przyjściu powiedział:

— Oto przyniosłem ci złoto, które wzięłem od ciebie, gdy byliśmy w szpitalu. Weź je, a mnie daj pismo, w którym potwierdzisz, że przekazujesz mi tę nagrodę od Pana, która ci się należy za jałmużnę.

Zobaczywszy złoto, Troil bardzo się ucieszył. Gdy je otrzymał, natychmiast poczuł się lepiej i napisał:

— Boże miłosierny! Daruj nagrodę Janowi, patriarsze Aleksandrii, za trzydzieści funtów złota, które rozdałem biednym, gdyż on zwrócił mi pieniądze.

Po otrzymaniu pisma Troila Jan zaprosił go do siebie na obiad. Podczas posiłku skrycie modlił się do Boga, aby wyzwolił gościa od chciwości. Nocą biskup ujrzał w widzeniu piękny dom, nad którym była złota tabliczka z napisem: „Dom wiecznego pokoju biskupa Troila”. Ucieszył się, tymczasem pojawił się groźny mąż, który rzekł:

— Pan całego świata polecił zetrzeć ten napis.

Natychmiast słudzy wykonali to polecenie. Mąż ów pojawił się drugi raz i rozkazał:

— Napiszcie tak: „Oto dom wiecznego pokoju Jana, patriarchy Aleksandrii, który nabył go za trzydzieści funtów złota”.

Po przebudzeniu ze snu Troila ogarnął ból z powodu straty przygotowanego dla niego domu w niebie i wyrzucał sobie miłość do złota. Wstał i pospiesznie udał się do błogosławionego Jana. Opowiedział mu o swym widzeniu. Święty z normalną dla siebie łagodnością pouczył go i odesłał w pokoju. Od tego czasu biskup zmienił swą postawę w stosunku do biednych.

Pan, który niegdyś wystawił na próbę cierpliwość sprawiedliwego Joba, zesłał również ciężkie doświadczenie na błogosławionego Jana. Zdarzyło się, że napełnione towarami statki należące do Kościoła Aleksandryjskiego płynęły po Adriatyku. Nagle rozpętała się burza. Fale wzburzyły się tak bardzo, iż okręty ledwo nie potonęły. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że trzeba było wszystko wyrzucić za burtę. Na morzu znajdowało się wówczas trzydzieści okrętów. Wartość wszystkich przewożonych przez nie dóbr wynosiła trzy tysiące trzysta funtów złota. Stratę tak wielkiego bogactwa, dzięki któremu można by było przez długi czas żywić i odziewać ubogich, św. Jan przyjął z wdzięcznością, często powtarzając słowa Joba: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam powrócę. Pan dał i Pan wziął, niech będzie błogosławione Imię Pana” (Jb 1,21). Gdy mieszkańcy Aleksandrii chcieli go pocieszyć w smutku, rzekł:

— Ja jestem odpowiedzialny za utratę bogactw Kościoła. Jeślibym nie wynosił się w swym umyśle, że daję wielką jałmużnę, wówczas nie doszłoby do takiej sytuacji. Wbiłem się w pychę, oddając nie to, co do mnie należało, lecz do Boga. I oto Pan, pragnąc mnie upokorzyć, doprowadził do takiego zubożenia, bowiem ubóstwo upokarza człowieka. Teraz już wiem, iż z powodu pychy pozbawiłem się nagrody u Boga oraz sprawiłem, że wielu biednych będzie cierpieć głód. Wierzę jednak, że Pan będzie miał nas w opiece — nie ze względu na mnie, ale ze względu na tych ubogich. Nie opuści tych, co nic nie mają i da im wszystko, co potrzebne.

W ten oto sposób ci, co przyszli pocieszać Jana, sami doznali

od niego pociechy i wysłuchali pouczenia. Pan zaś wkrótce dał Świętemu dwa razy tyle, co miał poprzednio.

Jan ofiarowywał biednym wielkie wsparcie, a w szczególności pomagał tym, którzy cierpieli z powodu doznanych krzywd. Gdy pewnego dnia szedł do kościoła pw. świętych męczenników Cyrusa i Jana, zbliżyła się do niego biedna wdowa i opowiedziała o krzywdzie, wyrządzonej jej przez zięcia. Zwróciła się do patriarchy z prośbą, by ją obronił. Ludzie otaczający Jana prosili:

— Wasza Świętobliwość, wysłuchaj prośby tej kobiety, ale gdy wrócisz już do domu!

Święty odpowiedział:

— Jakże Bóg wysłucha mej modlitwy, jeśli ja nie wysłucham natychmiast tej niewiasty?

Patriarcha nie ruszył się z miejsca, dopóki nie pomógł wdowie.

Pewien młodzieniec po śmierci rodziców pozostał bez jakichkolwiek środków do życia. Jan, gdy dowiedział się o tym, zapytał jego znajomych, w jaki sposób popadł on w biedę (słyszał bowiem, że rodzice chłopca byli zamożnymi ludźmi). Miłujący Boga mężowie odpowiedzieli, że ludzie ci byli bardzo miłosierni i całe swe bogactwo rozdali jako jałmużnę ubogim, a swemu synowi pozostawili tylko dziesięć funtów złota. Przed śmiercią ojciec rzekł:

— Umiłowany synu! Z całego naszego bogactwa mamy tylko dziesięć funtów złota; wszystko pozostałe przekazaliśmy w ręce Chrystusa. Odpowiedz mi, co chcesz: złoto, czy ikonę Pani naszej, Bogarodzicy?

Chłopiec wziął ikonę, a złoto polecił rozdać ubogim. Tak oto biednym oddano resztki majątku. Po śmierci ojca młodzieniec został biedakiem. Nie przejmując się tym, dniem i nocą modlił się w kościele pw. Przenajświętszej Bogarodzicy.

Po wysłuchaniu tego opowiadania św. Jan zadziwił się cnotą i mądrością tego młodzieńca. Polubił go i od tego czasu, jak prawdziwy ojciec sierot, troszczył się o niego oraz rozmyślał, w jaki sposób go wspomóc. Kiedyś wezwał do siebie ekonoma i rzekł:

— Pragnę objawić ci pewną tajemnicę, ale bacz, byś nikomu jej nie wyjawiał.

Ekonom obiecał, że zachowa dyskrecję. Wówczas patriarcha powiedział:

— Weź jakiś stary dokument i napisz na nim testament w imieniu Theopempta. Ma z niego wynikać, że młodzieniec jest spokrewniony ze mną. Następnie udaj się do niego i powiedz: „Bracie, czy wiesz, że jesteś bliskim krewnym patriarchy? Z tego względu jest dla ciebie poniżające życie w biedzie”. Pokaż mu testament i dodaj: „Dziecię, jeśli wstydzisz się powiedzieć patriarsze, że jesteś jego krewnym, to ja powiem mu o tobie”.

Ekonom wypełnił rozporządzenie. Dopisał na starym dokumencie tekst, z którego wynikało, że istnieje pokrewieństwo chłopca z patriarchą. Następnie przywołał go do siebie i powiadomił, że znalazł testament jego ojca. Młodzieniec najpierw się uradował, ale po chwili zawstydział się, że jest bardzo biedny, a jego odzieniem są łachmany. Poprosił zatem ekonoma, by ten udał się do Świętego i opowiedział mu o wszystkim. Patriarcha rzekł:

— Powtórz te słowa: „Przypominam sobie, że mój stryj miał syna, ale osobiście go nie znałem. Dobrze uczynisz, jeśli przyprowadzisz go do mnie. Przynieś też znaleziony testament”.

Tak się stało; Święty z radością objął wówczas chłopca i powiedział:

— Dobrze, że przyszedłeś! Wszak jesteś synem mego stryja.

Błogosławiony obdarzył młodzieńca wielkim bogactwem. Kupił mu dom i dał wszystko, co potrzebne do życia. Ożenił go ze szlachetną dziewczyną oraz przyczynił się do tego,

że stał się on bogatym, sławnym i szlachetnym, by wypełniły się słowa psalmu: „[...] nigdy nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu ani też dzieci jego żebrzących o chleb” (Ps 37,25).

Św. Jan często odwiedzał chorych, pełniąc przy nich posługi. Wspomagał też swymi modlitwami umierających. Celebrował Boską Liturgię za zmarłych, nauczając, że przynosi im wiele duchowego dobra. Na potwierdzenie tego, przypominał wydarzenie, które miało miejsce jakiś czas temu:

— Pewien człowiek — opowiadał — był żołnierzem. Trafił do niewoli i był przetrzymywany w nader ciężkim więzieniu. Jego rodzicom, żyjącym na Cyprze, oznajmiono, że syn umarł. Opłakiwali go więc i trzy razy do roku przynosili do kościoła dary, by celebrowano nabożeństwo za spokój jego duszy. Po upływie czterech lat jeńcowi udało się uciec z niewoli i powrócił do domu. Rodzice, widząc go, myśleli, że powstał z martwych. Uradowali się jego powrotem. Opowiedzieli mu, że trzy razy do roku modlili się w kościele o spokój jego duszy. Syn zapytał, kiedy to czyniono. Odpowiedzieli, że podczas uroczystości Objawienia Pańskiego, Paschy i Pięćdziesiątnicy. Gdy się o tym dowiedział, rzekł:

— W te właśnie dni przybywał do mnie w ciemnicy z lampą pewien wspaniały mąż. Wówczas kajdany spadały z mych nóg. W pozostałe dni skutą byłem łańcuchami.

Błogosławiony Jan nie chciał osądzać ludzi za grzechy, a w szczególności mnichów. Od czasu, gdy zdarzyło się mu niesprawiedliwie osądzić jednego z braci, nie dawał wiary donosom i nikogo nie oceniał. A było to tak:

Pewien młody mnich z Aleksandrii przez kilka dni pokazywał się z młodą i piękną dziewczyną. Widząc to niektórzy pomyśleli, że wiecie on bezbożne życie i donieśli na niego patriarsze. On zaś polecił, by wymierzyć im karę cielesną, a następnie zamknąć

oddzielnie w ciemnicy. Z nastaniem nocy ów mnich zjawił się św. Janowi we śnie. Ukazał poranione plecy i zapytał:

— Czy tego chciałeś, wasza Świątobliwość?! Czy tak od Apostoła nauczyłeś się paść trzodę Chrystusową? (Por. 1 P 5,2). Uwierz mi: nie ma w tobie prawdy, lecz kłamstwo!

Po tych słowach widzenie się skończyło, a św. Jan przebudził się i rozmyślał o znaczeniu tego, co widział. Zrozumiał, że zawinił i żałował za popełniony grzech. Z nastaniem dnia polecił przyprowadzić ukaranego brata, chcąc zobaczyć, czy jest on podobny do męża, który objawił się mu w widzeniu. Mnich przyszedł z wielką trudnością ze względu na liczne rany. Gdy Święty go zobaczył, zamarł i zaniemówił; ręką dał znak, by przy nim usiadł i poprosił, aby zdjął szatę i pokazał, czy plecy są tak poranione, jak to widział we śnie. Mnich początkowo się wzbraniał, ale po natarczywej prośbie zdjął odzienie. Wtedy wszyscy zobaczyli, że jest eunuchem. Patriarcha, widząc jego poranione ciało, bardzo żałował tego, co się wydarzyło. Polecił, by oszczerców na trzy lata odłączyć od Kościoła. Mnicha zaś prosił o przebaczenie:

— Przebacz, bracie mój! Uczyniłem to z niewiedzy. Zgrzeszyłem względem Boga i względem ciebie. Wiedz jednak, że nie powienieneś tak nierozważnie pokazywać się z niewiastą ku zgorszeniu wszystkim. Wszak ślubowałeś czystość.

On zaś pokornie odpowiedział:

— Wasza Świątobliwość, uwierz mi! Nie okłamię cię, lecz wyjawię prawdę. Niedawno byłem w Gazie i szedłem pokłonić się u grobu świętych męczenników Cyrusa i Jana. Wieczorem napotkała mnie ta dziewczica. Przypadła do mych nóg i ze łzami prosiła, aby mogła pójść ze mną. Ja jednak odepchnąłem ją i uciekłem. Ona zaś podążała za mną i wołała:

— Zaklinam cię na Boga Abrahama, który przyszedł, aby zbawić grzeszników i jest Sędzią żywych oraz umarłych — nie pozostawiaj mnie!

Gdy usłyszałem te słowa, zapytałem:

— Dziewico, dlaczego tak mnie zaklinasz?

Odpowiedziała ze szlochem:

— Jestem Żydówką! Pragnę zostać chrześcijanką. Proszę cię, ojcze! Nie odpychaj mnie, ale przyczyn się do zbawienia duszy, która pragnie uwierzyć w Chrystusa.

Po tych słowach przestraszyłem się sądu Bożego i zabrałem dziewczynę ze sobą. Uczyłem ją podstaw naszej świętej wiary, a po przyjsciu do grobu męczenników ochrzciłem ją w kościele i w prostocie serca chodziłem z nią, szukając dla niej odpowiedniego monasteru.

Po wysłuchaniu opowieści mnicha patriarcha westchnął i rzekł:

— My, grzeszni, nie wiemy, ilu sług skrycie pracuje dla Boga!

Potem opowiedział wszystkim zgromadzonym o widzeniu sennym. Wziął też sto złotych monet i chciał je dać mnichowi. Ów zaś nie wziął ani jednej, mówiąc:

— Jeśli mnich wierzy, że Bóg troszczy się o niego, to nie potrzebuje żadnego złota. Jeżeli zaś kocha złoto, to znaczy, że nie wierzy, że jest Bóg.

Później pokłonił się przed patriarchą i odszedł. Od tej pory błogosławiony Jan z jeszcze większym poważaniem odnosił się do mnichów i już ich nie osądzał. Wzniósł dla pielgrzymujących braci monaster.

Dobry pasterz dawał pouczenia swym duchowym owcom. Nauczał, aby nikogo nie osądzali. Gdyby nawet grzech drugiego człowieka był oczywisty, to lepiej jest widzieć go przede wszystkim w sobie.

Z Aleksandrii pewien młodzieniec uciekł z mniszką do Konstantynopola. Wszyscy mówili:

— On doprowadził do zatury dwie dusze: swoją i mniszki, a przy tym stał się dla wszystkich zgorszeniem.

Wówczas św. Jan rzekł:

— Dzieci, przestańcie sądzić! Sami popełniliście dwa grzechy. Osądzając grzesznika łamiecie przykazanie Boże: „Powstrzymajcie się zatem od wydawania sądów aż do czasu, gdy przyjdzie Pan” (1 Kor 4,5). Ponadto rzucacie oszczerstwa na brata, nie wiedząc tak naprawdę, czy on do chwili obecnej grzeszy, czy też już pokutuje.

Następnie opowiedział im następującą historię:

— Pewien mnich chodził ulicami Tyru. Napotkała go znana w całym mieście jawnoгрzesznica o imieniu Porfiria i zaczęła wołać:

— Ojcze! Zbaw mnie, tak jak Chrystus zbawił jawnoгрzesznicę!

Mnich, nie bacząc na sąd ludzki, rzekł do niej:

— Pójdź za mną!

Na oczach wszystkich wziął ją za rękę i wyprowadził z miasta. W Tyrze zawrzało i rozniosła się plotka, że mnich wziął sobie za żonę jawnoгрzesznicę. Tymczasem w drodze do monasteru żeńskiego Porfiria znalazła porzuconą niemowlę i zaopiekowała się nim. Postanowiła, że będzie je wychowywać. Po upływie pewnego czasu kilku mieszkańcom Tyru zdarzyło się być w kraju, gdzie przebywał starzec i Porfiria. Zauważywszy, że ma dziecko, drwili:

— Porfirio! Urodziłaś dorodnego syna.

Po powrocie opowiedzieli wszystkim, że Porfiria ma dziecko z mnichem. Poświadczali to twierdząc:

— Widzieliśmy na własne oczy, że chłopiec jest podobny do mnicha.

Wiedząc, że nadchodzi czas odejścia do Pana, starzec rzekł do Pelagii (takie imię nadał Porfirii, gdy została mniszką):

— Udamy się do Tyru. Muszę tam pójść. Byłoby mi miło, gdybyś mi towarzyszyła w tej wędrówce.

Posłuszna woli Starca Pelagia udała się z nim w drogę. Wzięli ze sobą chłopca, który miał wówczas siedem lat. Gdy

weszli do miasta, mnich rozchorował się i wielu mieszczan przyszło, by go odwiedzić. Do przybyłych powiedział:

— Przynieście mi kadzielnicę.

Wziął kadzielnicę, wysypał na swą pierś gorące węgielki i trzymał je tak długo, aż wystygły. Żar nie opalił ciała ani jego szaty. Starzec zaś zwrócił się do obecnych:

— Błogosławiony jest Bóg, który niekiedy zachowuje krzew nie spalający się od ognia! On świadkiem, że tak jak te gorące węgielki nie opaliły mego ciała, a ogień nie strawił mej szaty, tak i ja od mego urodzenia nie popełniłem żadnego cielesnego grzechu.

W chwilę później oddał on swoją duszę Panu. Wszyscy, którzy byli tego świadkami, dziwili się i wysławiali Boga miłującego zmagających się w ukryciu ascetów.

Po opowiedzeniu tej historii św. Jan pouczał obecnych tymi słowami:

— Tak więc, bracia moi i dzieci, nie spieszcie się z wydawaniem sądów. Często zauważamy grzech innego człowieka, ale nie widzimy jego pokuty, czynionej w ukryciu.

Gdy na Aleksandrię napadli Persowie, Święty, pamiętając słowa Zbawiciela: „Kiedy was będą ścigać w jednym mieście, uciekajcie do innego” (Mt 10,23), postanowił udać się na jakiś czas do Konstantynopola. Po wypłynięciu na morze zachorował. I oto w widzeniu zobaczył jaśniejącego męża, który trzymał w rękę berło. Mówił on:

— Król królów woła cię do Siebie.

Wówczas Święty zrozumiał, że zbliża się koniec jego ziemskiego życia. Po dopłynięciu na Cypr, skąd pochodził, nie mógł już udać się w dalszą drogę do rodzinnego miasta. Umierając tak oto się modlił:

— Wdzięczny Ci jestem, Panie, mój Boże, że uczyniłeś mnie godnym głosić Imię Twoje. Cieszę się, iż ze wszystkich dóbr tego świata nie zostało mi nic poza trzecią częścią srebrnika.

Pragnę, by ją również oddano biednym. Po wybraniu mnie na patriarchę Aleksandrii znalazłem w skarbcach kościelnych około ośmiu tysięcy funtów złota. Od wiernych dostałem około dziesięć tysięcy funtów. Wszystko to oddałem Tobie, Chryste. Teraz też powierzam Ci moją duszę.

Błogosławionego pochowano w Amathunt — jego rodzinnym mieście, w kościele pw. św. Tychona Cudotwórcy, gdzie spoczywali już dwaj biskupi. Miało wówczas miejsce następujące wydarzenie:

Gdy chciano złożyć do grobu ciało św. Jana, to ciała spoczywających biskupów rozsunęły się i pośrodku zrobiły dla niego miejsce. Ci, którzy widzieli ten cud, z trwogą wysławiali Boga.

Trzeba też wspomnieć o innym cudzie, który wydarzył się po pogrzebaniu św. Jana. Pewna kobieta popadła w ciężki grzech i wstydziała się wyznać go swemu ojcu duchownemu. Z wiarą przyszła do Świętego tuż przed jego śmiercią. Upadła mu do nóg i z płaczem mówiła:

— O, błogosławiony! Jestem wielką grzesznicą, a grzech mój jest tak straszny, że nie śmiem nikomu go wyjawić. Wiem, że jeśli zechcesz, możesz mi przebaczyć. Sam Pan bowiem rzekł: „Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,19); „Weźcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuscicie, temu są odpuszczone, a komu zatrzymacie, temu są zatrzymane” (J 20,23).

Błogosławiony odpowiedział:

— Jeśli przyszedłś z wiarą, to wyznaj przede mną swój grzech.

Wówczas niewiasta rzekła:

— Panie, nie mogę wyznać mego grzechu, gdyż powstrzymuje mnie przed tym wielki wstyd.

Święty zaproponował:

— Jeżeli wstydzisz się powiedzieć, to pójdź, zapisz go na karcie i przynieś do mnie.

Ona rzekła:

— I tego nie mogę wypełnić.

Wtedy Święty powiedział:

— Napisz, zapieczętuj i oddaj.

Kobieta zapisała swój grzech i zaklinała Świętego, aby nie rozerwał pieczęci i nie czytał tego, co napisała. Piątego dnia po otrzymaniu tego wyznania Święty odszedł do Pana. O piśmie kobiety nikomu nie powiedział. Niewiasty nie było wówczas w mieście. Rankiem po pogrzebie, gdy wróciła, dowiedziała się, że patriarcha umarł i został pogrzebany. Bardzo się zasmuciła, myślała bowiem, iż odnaleziono jej wyznanie i poznano grzech, jaki popełniła. Przyszła do grobu Świętego i wołała do niego jak do kogoś, kto żyje:

— Człowieku Boży, nie ośmieliłam się sama wyznać tobie mego grzechu, a oto teraz on stał się wiadomy wszystkim! Lepiej byłoby, gdybym nie oddawała ci tego pisma. Biada mi, potępionej! Wstydziłam się przed tobą, a teraz dosięgnął mnie o wiele większy wstyd i stałam się pośmiewiskiem dla wszystkich. Nie odstąpię od twego grobu, póki nie objawisz mi, gdzie jest moje wyznanie. Wszak nie umarłeś, lecz ciągle żyjesz.

W takim stanie spędziła przy mogile Świętego trzy dni. Trzeciej nocy św. Jan wyszedł z grobu wraz z dwoma spoczywającymi wraz z nim biskupami i zapytał:

— Kobieto, jak długo będziesz nas jeszcze niepokoić i skrapiać łzami nasze szaty?

Następnie zwrócił zapieczętowane pismo i powiedział:

— Weź swoje wyznanie, otwórz je i spójrz!

Po tych słowach hierarchowie wrócili do mogiły. Niewiasta zaś zobaczyła, że pieczęć na piśmie jest cała. Po rozerwaniu jej, spostrzegła, że to, co napisała, było wytarte, a na tym miejscu

widniało: „Ze względu na sługę Mego, Jana, odpuszczam twój grzech”.

Kobieta cudownie doświadczyła łaski. Bardzo się uradowała; wróciła do swego domu sławiąc i wychwalając Boga oraz Jego wielkiego wybrańca — św. Jana.

Wspomnienie świętego Nilusa Postnika

w. Nilus pochodził z Konstantynopola, gdzie odebrał staranne wychowanie oraz został bardzo dobrze wykształcony. Posiadał wielką mądrość z ksiąg i był wspnianym oratorem. Po osiągnięciu pełnoletniości ożenił się z cnotliwą niewiastą, z którą miał dwoje dzieci: syna i córkę. Ze względu na szlachetne pochodzenie i osobiste wartości Nilusaznaczono na prefekta stolicy. Początkowo wiodł cnotliwe i podobające się Bogu życie, ale po pewnym czasie złe nałogi, panoszące się przy dworze cesarskim, wciągnęły go w swą sieć.

Poznawszy marność tego świata, Nilus doszedł do przekonania, iż nie ma w nim niczego stałego ani wiecznego, ani sprawiedliwego. Wszystko jest zepsute i przepełnione nieprawdą. Począł tedy dążyć do wejścia na wąską drogę zbawienia. Chciał w ten sposób osiągnąć życie wieczne, w którym króluje prawda, ustawiczne wesele i niekończące się błogosławieństwo. Przekonał swą żonę, aby zgodziła się na jego odejście ze świata. Rozdał cały swój majątek biednym, dał wolność niewolnikom i niewolnicom. Żona zaopiekowała się córeczką, a on synem Theodulem. Rodzice wraz z dziećmi wyruszyli w drogę. Matka udała się wraz z córką do Egiptu, gdzie w monasterze została mniszką i gorliwie służyła Panu. Błogosławiony Nilus wraz z Theodulem wybrał się na Górę Synaj. Tam osiedlił się na pustkowiu i naśladował życie świętych ojców: spędzał czas na zmaganiach duchowych, modlitwie i czuwaniach. Postem umartwiał swe ciało.

Święty wykopał pieczarę, w której zmagął się duchowo przez czterdzieści lat. Wieść o nim rozeszła się wszędzie. Wielu ludzi różnego pochodzenia przychodziło do niego, prosząc o modlitwę i pouczenie duchowe.

Gdy Nilus dowiedział się o wygnaniu św. Jana Chryzostoma,

natychmiast napisał list do cesarza Arkadiusza, w którym demaskował gwałt zadany wielkiemu hierarsze.

Kiedyś dane mu było doświadczenie, poddające próbie jego miłość do Pana. Była to szczególna pokusa. Miejsce, w którym żył, napadli barbarzyńcy. Niczym dzikie zwierzęta zabili wielu świętych ojców, a niektórych wzięli do niewoli. Wraz z innymi pochycili również Theodula. Święty gorzko płakał z powodu utraty syna. Wielce się zasmucił, gdy się dowiedział, że barbarzyńcy postanowili go oddać w ofierze swym pogańskim bogom. Bóg uchronił jednak chłopca od niechybnej zagłady. Theodula wykupił biskup Emessy, a później naznaczył go do śpiewu w chórze. Gdy do Nilusa doszła ta wieść, udał się do Emessy. Został tam przyjęty ze czcią przez biskupa, który wbrew jego woli wyświęcił go na kapłana i prosił, by przy nim pozostał. Błogosławiony Nilus nie zgodził się, biskup więc zwrócił mu syna i pobłogosławił na powrotną drogę na Synaj. Po powrocie Nilus przeżył z Theodulem jeszcze wiele lat i w pokoju odszedł do Pana. Było to około 450 r.

Św. Nilus spędził na pustyni około sześćdziesiąt lat. W tym czasie napisał wiele dzieł duchowych, pełnych mądrości. Pozostało też po nim wiele listów, pisanych do różnych osób, które dotyczyły spraw wiary i pobożności.

Wspomnienie świętego proroka Achijji

Prorok Achijja pochodził z Szilo. Żył za panowania Salomona i Jeroboama, któremu przepowiedział podział królestwa Salomona oraz odpadnięcie od niego dziesięciu pokoleń.

Pewnego razu, gdy Achijja spotkał Jeroboama na polu, rozerwał swe odzienie na dwanaście części i polecił wziąć Jeroboamowi dziesięć części na znak, że Bóg Izraela oddaje w jego ręce dziesięć pokoleń (por. 1 Krl 11,31). To bowiem miało się dokonać, że zostanie wydarte królestwo z rąk Salomona, a przekazane Jeroboamowi, jeśli będzie chodził drogami Bożymi. Gdy zachorował Abijja, syn Jeroboama, Achijja przepowiedział żonie Jeroboama zagładę całego jego domu z powodu bezbożności, jakiej się dopuścił oraz rozproszenie Izraelitów za Eufratem (por. 1 Krl 14,6–16). Proroctwo Achijji wypełniło się wkrótce po śmierci Abijji, króla judzkiego.

Żywot błogosławionego Jana Włosatego, cudotwórcy Rostowskiego

Błogosławiony Jan żył w Rostowie za panowania cara Iwana Groźnego. Nie wiadomo skąd pochodził. W Rostowie żył jako „jurodiwy” — szaleniec Chrystusowy. Był bezdomny, czasami tylko zachodził na odpoczynek do pobożnej wdowy czy swego ojca duchowego — kapłana Piotra.

Błogosławiony Jan zawsze nosił ze sobą i czytał pergaminową Księgę Psalmów. Była ona napisana w języku łacińskim. Nie wiadomo, kiedy i gdzie nauczył się on tego języka.

Jan odszedł z tego świata do Pana 3 września 1580 r. Jego ciało, dzięki trosce pobożnej wdowy i kapłana Piotra, pogrzebano obok cerkwi pw. św. Błażeja, od strony ołtarza.

W czasie pogrzebu rozszalała się wielka burza, słychać było grzmoty, a na niebie jaśniały błyskawice.

Wielu zaczęło przychodzić do grobu Jana Włosatego. W cerkwi modlono się do Boga, Przenajświętszej Bogarodzicy i św. Jana Chrzciciela. Pielgrzymi prosili kapłanów o święcenie wody, którą następnie pili zmieszaną z piaskiem z grobu Błogosławionego Jana lub obmywali nią chore ciało. W ten sposób na miarę swej wiary dostępowali uzdrowienia z wielu chorób. Cuda te opisywano. Dowiedział się o nich również car Michał Teodorowicz.

Słyszając o nich, metropolita Rostowski Kirył, który był już w bardzo podeszłym wieku i udręczony paraliżem, nakazał się zanieść do cerkwi pw. św. Błażeja do grobu św. Jana Włosatego. W czasie nabożeństwa, gdy czytano Ewangelię, został uzdrowiony. Odtąd znowu mógł celebrować Boską Liturgię i kierować metropolią Rostowską. Przeżył jeszcze rok i pięć miesięcy.

Jeden z pobożnych kupców, wskutek objawionego nad nim i nad jego domem miłosierdzia Bożego oraz uzdrowień, ufundował cerkiew nad grobem św. Jana.

Przy grobie Błogosławionego znajduje się jego cyprysowy krzyż i pergaminowy Psalterz, spisany pięknym gotyckim pismem.

Dzień trzynasty

Żywot świętego Jana Chryzostoma, patriarchy Konstantynopola

w. Jan Chryzostom — wielki nauczyciel, podpora i filar Kościoła, który nawoływał do pokuty — pochodził z Antiochii Syryjskiej. Urodził się około 347 r. Jego rodzice, Sekundus i Antuza, przynależeli do elity antiocheńskiej. Sekundus był dowódcą wojskowym; zmarł, gdy Jan miał zaledwie kilka lat. Troska o syna spoczęła na pobożnej Antuzie. Miała zaledwie dwadzieścia lat, ale nie chciała powtórnie wyjść za mąż — całkowicie poświęciła się wychowaniu chłopca. To właśnie od niej Jan otrzymał pierwsze lekcje prawd chrześcijańskich i nauki pobożności.

Utwierdziwszy syna w wierze chrześcijańskiej, Antuza oddała go sofście Libaniosowi i filozofowi Andragacjuszowi, by uczył się od nich retoryki i filozofii. W wieku osiemnastu lat Jan został oświecony Chrztem Świętym, który w owym czasie był udzielany osobom dorosłym. Następnie w celu dalszego kształcenia udał się do Aten. Szybko przewyższył wielu filozofów swą wiedzą i mądrością. Poznał wiele ksiąg greckich. Stał się mądrym filozofem i wspaniałym oratorem. Miał tutaj przeciwnika w osobie filozofa Antyma, który go oczerniał

i podburzał innych do nienawiści przeciwko niemu. Święty dzięki pomocy Bożej upokorzył go, a zarazem wielu przywiódł do Chrystusa. Było to tak:

Gdy Antym w sporze z Janem zaczął wypowiadać obraźliwe słowa pod adresem Jezusa Chrystusa, to nagle opętał go duch nieczysty. Bluźnierca upadł na ziemię, wił się i skręcał całym ciałem. Z jego szeroko otwartych ust ciekła piana. Ludzie, widząc to, przestraszyli się, a wielu z nich uciekło. Ci, co pozostali, zaczęli prosić Jana, by uzdrowił opętanego. Święty odpowiedział:

— Jeśli on nie skruszy się i nie uwierzy w Chrystusa — Boga, którego przeklinał, to nie będzie uleczony.

Antym natychmiast zawołał:

— Wierzę, że ani na niebie, ani na Ziemi nie ma innego Boga poza tym, którego wyznaje Jan!

Po tych słowach duch nieczysty wyszedł z Antyma. Cały zebrany lud, widząc co się wydarzyło, wołał:

— Wielki jest Bóg chrześcijan! Tylko On czyni cuda!

Św. Jan pouczył Antyma o prawdziwej wierze, a następnie odesłał do biskupa Aten. Tu Antym wraz z całą swą rodziną przyjął Chrzest. Razem z Antymem uwierzyło w Chrystusa wielu znaczących mieszczan. Gdy biskup usłyszał, że poprzez pośrednictwo Jana dokonało się nawrócenie Greków na chrześcijaństwo, postanowił go wyświęcić na kapłana i zatrzymać przy sobie, aby po jego śmierci mógł objąć katedrę biskupią. Błogosławiony, gdy dowiedział się o tych planach, potajemnie oddalił się z Aten i udał się do swej ojczyzny, a mianowicie do Antiochii.

Gardząc pustą sławą próżnego świata i wszelkimi jego zaszczytami, postanowił zostać mnichem i trudzić się dla Boga. Namawiał go do tego jego przyjaciel o imieniu Bazyli. Spędzili razem dzieciństwo, uczyli się u tych samych nauczycieli i żywili do siebie mocną braterską miłość. Bazyli jako pierwszy przywdział szatę mnisią i to samo radził uczynić swemu

przyjacielowi. Święty chciał bez zwłoki udać się do monasteru, lecz został powstrzymany przez matkę. Ona bowiem, gdy dowiedziała się o zamiarze syna, tak przemówiła ze łzami:

— Dziecko! Krótko cieszyłam się wspólnym życiem z twym ojcem. Z chwilą jego śmierci, z woli Bożej, ty zostałeś sierotą, a ja wdową. Nic nie zdołało mnie przymusić, bym ponownie zawarła związek małżeński i wprowadziła innego mężczyznę do domu twego ojca. Z Bożą pomocą cierpliwie znosiłam nieszczęście wdowieństwa, a za jedyną pociechę miałam nieustanne wpatrywanie się w twe oblicze, tak podobne do oblicza twego ojca. Przez cały czas starałam się zachować zgromadzone przez niego mienie, byś mógł nim dysponować w swym życiu. Proszę cię, nie sprawiaj, bym ponownie była wdową. Nie dopuść, aby poprzez twe oddalenie ponownie rozpałała się tęsknota za twym ojcem. Niech z tobą dożyję śmierci, której z dnia na dzień oczekuję. Gdy mnie pochowasz przy kościach swego ojca, wówczas czyń, co zechcesz. A teraz pozostań ze mną, póki jeszcze żyję.

Pod wpływem tych prośb Jan postanowił przez jakiś czas nie opuszczać domu rodzinnego. Rozpoczął w nim życie pustelnicze. Cały czas poświęcał modlitwie i studiowaniu Słowa Bożego. Wtedy też poznał bliżej biskupa Antiochii, Melecjusza (358–381), który wyświęcił go na lektora. Jan przez trzy lata czytał Słowo Boże w kościele. W tym czasie odeszła do Pana jego matka. Po pogrzebie Jan prędko rozdał cały swój majątek biednym, a sam osiedlił się w monasterze niedaleko Antiochii. Jako mnich podejmował różne zmagania duchowe, pracując dla Boga dniem i nocą. Napisał wówczas pierwsze dzieła teologiczne: „Księgi o kapłaństwie”, „O skruszce serca” oraz list „Do Teodora po jego upadku”.

Bóg obdarzył św. Jana darem nauczania i łaską Ducha Świętego, co objawione zostało mnichowi imieniem Hezychiusz, który zmagił się duchowo w tym samym monasterze. Hezychiusz

był mężem w podeszłym wieku i doskonałym w cnotach. Otrzymał od Boga dar przenikliwości, dzięki któremu przepowiadał przyszłość. Pewnej nocy, gdy trwał na modlitwie, miał widzenie. Dwóch wspaniałych mężów odzianych w białe szaty i jaśniejących jak słońce zstąpiło z nieba i podeszło do błogosławionego Jana, gdy się modlił. Jeden z nich trzymał w dłoni zapisany zwitek, a drugi klucze. Gdy Jan ich zobaczył, przestraszył się i pokłonił. Mężowie tymczasem wzięli go za ręce i podjęli z ziemi ze słowami:

— Ufaj i nie bój się!

Jan ich zapytał:

— Kim jesteście?

Oni zaś odpowiedzieli:

— Nie obawiaj się, mężu upragniony, nowy Danielu, bowiem ze względu na czystość twego serca zamieszkał w tobie Duch Święty! Posyła nas do ciebie Jezus Chrystus — Wielki Nauczyciel i Zbawca.

Po tych słowach jeden z mężów wyciągnął rękę, mówiąc:

— Weź ten zwitek z mej ręki! Ja jestem Jan. To ja spoczywałem w czasie Ostatniej Wieczerzy na piersiach Pana i od Niego zaczerpnąłem wiedzę o objawieniu Bożym. Pan obdarza cię poznaniem największej mądrości, abyś ty, nakarmiony niebieskim pokarmem nauki Chrystusa, swymi ustami zamykał usta heretykom i Żydom, rzucającym oszczerstwa na Boga.

Drugi z mężów wyciągnął do Jana dłoń i podał mu klucze ze słowami:

— Weź to. Ja jestem Piotr, któremu powierzono klucze Królestwa. Pan teraz tobie daje klucze świętych Kościołów, aby to, co zwiążesz, było związane, a to, co rozwiążesz, było rozwiązane.

Błogosławiony Jan ponownie padł na kolana przed apostołami i zapytał:

— Jakże ja, grzesznik i ostatni spośród ludzi, mam realizować tak wielkie posługiwanie?

Tymczasem apostołowie podnieśli jego prawą rękę i rzekli:

— Wstań! Bądź mężny! Wzmocnij się i czyn to, do czego wzywa cię Pan nasz, Jezus Chrystus, a mianowicie uświęcaj i utwierdza lud, dla którego On przelał Swą krew. Wspomnij Słowo Pańskie: „Nie bój się mała gromadko, bo spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Łk 12,32). Tak też i ty nie bój się, bowiem Chrystus pragnie poprzez twoją posługę uświęcić wiele dusz i sprawić, aby one Go poznały. Zaprawdę doświadczysz wielu krzywd i cierpień, ale wytrzymaj je jak twardy diament, bowiem w ten sposób dojdiesz do Królestwa Bożego.

To powiedziawszy mężowie uczynili nad Janem znak krzyża, ucałowali go w Imię Pana i zniknęli.

Św. Hezychiusz opowiedział o widzeniu doświadczonym w zmaganiach duchowych braciom. Oni dziwili się i wysławiali Boga. Hezychiusz zabronił im opowiadać komukolwiek o widzeniu, aby nie dowiedziały się o tym Jan i nie odszedł od nich. Tak bowiem straciliby wybrańca Bożego. Błogosławiony Jan zaś ze wszystkich sił troszczył się o zbawienie, tak słowem jak i czynem. Nie tylko sam podejmował coraz to nowe zmagania duchowe, ale i pobudzał innych braci, by dążyli do nieba, umartwiając ciało i podporządkowując je duchowi. Będąc w monasterze uczynił wiele cudów.

Pewien Antiocheńczyk, mąż bogaty i szlacheckiego pochodzenia, bardzo cierpiał na ból głowy. Doszło do tego, że wypadło mu prawe oko i wisiało na policzku. Mimo iż wydał wiele złota na leczenie u znamienitych lekarzy, nic to nie pomogło. Gdy dowiedział się o św. Janie, natychmiast udał się do monasteru, w którym Błogosławiony przebywał. Przypadł mu do stóp i całując je prosił o uzdrowienie. Św. Jan rzekł:

— Takie choroby przychodzą wskutek grzechów i niewiary. Jeśli uwierzysz całą duszą, że Chrystus ma moc uzdrowić cię i odstąpisz od swych grzechów, to zobaczysz chwałę Bożą.

Chory odpowiedział:

— Wierzę, ojcze, i uczynię wszystko, co mi nakażesz.

Po tych słowach uchwycił się szaty Błogosławionego i położył na nią swą głowę. Choroba natychmiast ustała, a oko powróciło na swe miejsce. Mężczyzna ów stał się zdrowym. Wysławiając Boga, powrócił do domu.

Człowiek, imieniem Archelaus, który pochodził z Antiochii, był trędowatym. Przyszedł on do św. Jana z prośbą o uzdrowienie. Błogosławiony pouczył go o prawdach wiary i polecił mu obmyć czoło wodą, którą piją bracia w monasterze. Gdy Archelaus to uczynił, został oczyszczony z trądu — porzucił świat i został mnichem.

Jeszcze inny człowiek, imieniem Euklides, od dziecka nie widział na prawe oko. Przyszedł on do monasteru, gdzie żył Błogosławiony i został mnichem. Jan rzekł do niego:

— Niech Bóg cię uzdrowi, bracie; niech rozświetli tve oczy duchowe i cielesne.

Gdy Święty wypowiedział te słowa, Euklides nagle przejrzał i od tej chwili mógł wszystko widzieć jasno. Bracia, będący świadkiem tego cudu, dziwili się:

— Zaprawdę — Jan jest sługą Bożym i zamieszkuje w nim Duch Święty!

Kobieta, imieniem Krystyna, cierpiała z powodu częstych krwotoków. Poprosiła ona męża, by zawiózł ją do św. Jana. Gdy dojechali na miejsce, mężczyzna pozostawił żonę przed bramą monasteru, a sam poszedł do Świętego. Błogosławiony tak rzekł do owego człowieka:

— Powiedz swej żonie, żeby zmieniła złe usposobienie i przestała być okrutna w stosunku do sług. Niech bowiem pamięta, że została stworzona z tej samej co oni gliny. Powinna

zatroszczyć się o swą duszę, w czym pomoże jej pamięć o jałmużnie dla biednych i modlitwa. Trzeba również, by pamiętała o zachowywaniu postów i trwała w czystości. Jeśli to wszystko będzie wypełniać — Bóg daruje jej uzdrowienie.

Mąż przekazał słowa Świętego żonie. Wówczas ona przyrzekła, że z całego serca będzie zachowywać to wszystko, co św. Jan jej nakazał. Mężczyzna powrócił do Świętego i przekazał mu obietnicę żony. Wówczas Błogosławiony odpowiedział:

— Idź w pokoju! Pan już ją uzdrowił.

Faktycznie, niewiasta została uzdrowiona. Małżonkowie pełni radości wracali do domu, wysławiając Boga.

W pobliżu monasteru, gdzie zmagął się duchowo Jan, pojawił się lew, który grasował po drogach i pożerał ludzi oraz bydło. Wiele razy mieszkańcy okolicznych wiosek starali się zabić okrutnego drapieżnika. Wszystkie te wysiłki były daremne — zwierzę niespodziewanie wyłaniało się z dąbrowy i napadało ze złością na ludzi. Lew niektórych zabijał, innych tak ranił, że z trudem udawało im się uciec, jeszcze innych żywcem zaciągał do swej kryjówki i tam pożerał. Okoliczni wieśniacy przyszli do Jana i opowiedzieli mu o tym, co się dzieje oraz prosili, aby pomógł im swymi modlitwami. Święty dał przybyłym drewniany krzyż i polecił wkopać go w ziemię w miejscu, z którego wychodzi zwierz. Tak też i uczynili. Po kilku dniach zauważyli, że lew się nie pojawia. Udali się zatem do krzyża — tam zobaczyli martwego drapieżnika. Ogarnęła ich wdzięczność za wybawienie od tak wielkiego nieszczęścia. Uradowali się i wysławiali wybrańca Bożego.

Jan spędził w monasterze cztery lata. Potem, pragnąc większej samotności, udał się na pustynię. Znalazł pieczarę, w której wiódł życie pustelnicze przez następne dwa lata. Po upływie tego czasu, znużony wielkimi zmaganiem duchowymi i cierpiący od głodu, zachorował tak, że nie mógł sam dbać o siebie. Zmusiło go to do opuszczenia pustyni i powrotu do

Antiochii. Stało się to z opatrności Bożej. Bóg bowiem chciał, by Jego sługa zatroszczył się o Kościół. Pan dopuścił, że Jan zachorował, by w ten sposób wyprowadzić go od życia ze zwierzętami na pustyni do życia z ludźmi.

Po przybyciu do Antiochii został przyjęty przez świątobliwego patriarchę Melecjusza. Hierarcha uradował się z powrotu Jana i w krótkim czasie wyświęcił go na diakona. Błogosławiony pełnił tę posługę przez sześć lat, upiększając Kościół Boży swym cnotliwym życiem i pożytecznymi dla duszy pismami. W tym czasie napisał dzieła: „O dziewictwie”, „Do młodej wdowy” oraz „Przeciw Julianowi i poganom, czyli księga ku czci św. Babilasa”.

W 380 r. św. Melecjusz musiał uczestniczyć w wyświęceniu na patriarchę św. Grzegorza z Nazjanzu. Wkrótce po przybyciu do Konstantynopola św. Melecjusz zasnął w Panu. Gdy Jan dowiedział się o jego śmierci, porzucił Antiochię i udał się do monasteru, w którym początkowo przebywał. Uradowani bracia zorganizowali wielkie święto i wysłuchali wygłoszonej przez Jana nauki. Święty spędził tam w milczeniu trzy lata.

Tymczasem na patriarchę Antiochii wybrano Flawiana (381–404). Pewnej nocy, kiedy trwał na modlitwie, objawił mu się anioł i rzekł:

— Rankiem udaj się do monasteru, w którym znajduje się wybraniec Boży — Jan. Sprowadź go stamtąd do miasta i wyświęć na kapłana. On bowiem jest wybranym naczyniem Bożym. Bóg chce przez niego wielu nawrócić na prawdziwą wiarę.

W tym samym czasie również Świętemu objawił się anioł. Jak zazwyczaj Błogosławiony modlił się wówczas w swej celi. Anioł nakazał mu udać się z Flawianem do miasta i przyjąć od niego święcenia kapłańskie. Z nastaniem dnia patriarcha przyszedł do monasteru. Wszyscy mnisi wraz z Janem wyszli na spotkanie. Bracia oddali pokłon i otrzymali od Flawiana

błogosławieństwo. Następnie z wielką czcią wprowadzili hierarchę do kościoła. Po celebracji Boskiej Liturgii i udzieleniu wszystkim Komunii Świętej patriarcha pobłogosławił mnichów i wraz z Janem udał się do miasta. Następnego dnia rano odbyły się święcenia kapłańskie. Gdy patriarcha położył swą prawą rękę na głowie Jana, nagle pojawił się biały, jaśniejący światłem gołąb, który krążył nad jego głową. Flawian i wszyscy, którzy znajdowali się w kościele, przestraszyli się i zdumieli. Wieść o tym wydarzeniu rozeszła się po całej Antiochii i okolicznych miastach. Wierni, którzy się o tym dowiedzieli, zastanawiali się:

— Kim będzie Jan? Oto od samego początku jaśnieje nad nim chwała Pańska!

Będąc kapłanem, Jan z tym większą żarliwością troszczył się o zbawienie dusz. Raz, dwa razy w tygodniu, a bywało, że i codziennie, nauczał on lud w kościele. Zdarzało się, że wygłosiwszy naukę w jednej świątyni, szedł zmęczony do katedry. Tam na prośbę wiernych biskup polecał mu ponownie głosić kazanie. W czasie swej posługi kapłańskiej Święty wygłosił wiele kazań, spośród których część się zachowała do naszych czasów. Ponadto z żarliwością oddawał się wyjaśnianiu Pisma Świętego. Napisał bardzo pomocne dla zbawienia dusz komentarze do wielu ksiąg Starego Testamentu, jak również do Ewangelii św. Mateusza i Jana oraz Dziejów Apostolskich. Szczególnie upodobał sobie listy św. Pawła.

Swoje kazania św. Jan Chryzostom często wygłaszał z pamięci. Podziwiali to wszyscy mieszkańcy Antiochii, nikt bowiem do tej pory nie głosił Słowa Bożego bez księgi czy notatek. Błogosławiony uczynił to jako pierwszy. Jego pouczenia miały moc i napępniały serca słuchaczy niewypowiedzianą słodyczą. Wielu kopistów zapisywało to, co głosił; jego nauki czytane były przy stole i na placach. Był wspaniałym oratorem i umiłowanym przez wszystkich nauczycielem. Wszyscy z radością schodzili się do kościoła. Zarządcy miasta i sędziowie zostawiali swe zajęcia,

kupcy odchodzili z targu, rzemieślnicy wychodzili ze swych warsztatów. Wszyscy oni szli, by słuchać słów wychodzących z ust Jana. Z tego właśnie powodu nazywano go „Boskimi i Chrystusowymi ustami”, „słodkimi ustami”, „miodnymi ustami”.

Zdarzało się, szczególnie w początkach posługi kapłańskiej, że Błogosławiony głosił kazania, które — ze względu na treści — nie zawsze były zrozumiałe dla niewykształconych słuchaczy. Pewnego razu kobieta, słuchając i nie pojmując tego, co zostało powiedziane, zawołała:

— Nauczycielu duchowy! Lepiej cię nazwę — Janem Złotoustym (gr. Chrisostomos); studnia twojej nauki głęboka, a sznury naszego umysłu krótkie i nie mogą osiągnąć głębi!

Wówczas wielu rzekło:

— Sam Bóg ustami kobiety dał imię Janowi. Niech on od tego czasu nazywa się Chryzostom.

Św. Jan od tej pory starał się upiększać swą naukę nie tyle krasomóstwem, co prostymi słowami, aby wszyscy mogli ją rozumieć i odnieść z jej słuchania korzyść duchową. Ucząc wiary i życia chrześcijańskiego był również pocieszycielem w czasie nieszczęść.

W Antiochii, w wyniku nałożenia podatku, szczególnie ciężkiego dla biednych mieszkańców, doszło do zamieszek. W mieście wzburzone pospólstwo zrzuciło z cokołów wszystkie pomniki cesarza i członków jego rodziny i rozbiło je na kawałki. Wkrótce jednak przerażenie zajęło miejsce gniewu. Antiocheńczycy oczekiwali cesarskiego odwetu, który spadnie na powstańców. Skłaniając się do prośb ludu, pobożny hierarcha Flawian udał się do cesarza, by wstawić się za miastem. Nastąpił Wielki Post, który był dla Antiocheńczyków czasem rzeczywistej skruchy i cierpienia. Każdego dnia św. Jan wychodził na kościelną ambonę i zwracał się do zebranych mocnymi słowami pocieszenia i zbudowania. On to podtrzymywał w ludziach wytrwałość, męstwo oraz nadzieję na miłosierdzie cesarza, jak również

wbudzał ufność w życie wieczne. Wraz z tym osądzał wady mieszczan: skąpstwo bogatych, ich chciwość, rozpustę, kłamstwo, brak wrażliwości i niewiarę. Wyjaśniał im, że ich własne wady ściągnęły na miasto tak wielkie nieszczęście. Święty przekonywał też o konieczności pokuty i poprawy. Lud chodził tłumnie do kościoła i z uwagą słuchał mowy Chryzostoma, w której znajdował ukojenie.

Św. Flawian przybył do cesarza, by wstawić się za Antiochią. Chrześcijański cesarz przebaczył tym, którzy powstali przeciwko najwyższej władzy. Wieść o miłosierdziu władcy dotarła wraz z patriarchą w sam dzień Paschy. Św. Jan oznajmił ludowi dobrą nowinę. Na zakończenie rzekł:

— Cieszcie się radością duchową! Bądźcie wdzięczni Bogu nie tylko ze względu na koniec nieszczęść, ale i za to, że On je zesłał na was.

W ten sposób Chryzostom chciał wzbudzić w Antiocheńczykach poczucie skruchy i pobudzić ich do życia duchowego.

Wybraniec Boży był mocnym mężem nie tylko w słowach, ale i w czynach. Mocą Chrystusa czynił cuda, uzdrawiając tych, których spotkały nieszczęścia. Oto niektóre z cudów Świętego:

Kobieta imieniem Eulalia miała syna, który zapadł na wielką gorączkę i był bliski śmierci. Niewiasta przysłała do Błogosławionego i prosiła go, aby uzdrowił dziecko. Jan wziął wodę, trzy razy uczynił nad nią znak krzyża w Imię Trójcy Świętej i pokropił chorego. Gorączka natychmiast ustąpiła. Chłopiec wstał zdrowy i pokłonił się przed Świętym.

Dowódcą forticy w Antiochii był zwolennik herezji Marcjana. Przysparzał on wiele zła pobożnym wiernym. Jego żona tak ciężko zachorowała, że nie mógł jej uleczyć żaden lekarz. Choroba nasilała się z dnia na dzień. Dowódca zebrał w swoim domu heretyków prosząc, by pomogli cierpiącej. Heretycy nieustannie przez trzy dni modlili się z wielką żarliwością. Jednakże ich prośby w niczym nie pomogły. Wówczas kobieta rzekła do męża:

— Wiem o pewnym kapłanie imieniem Jan, który służy u biskupa Flawiana. Ów człowiek jest uczniem Chrystusa i jeśli o cokolwiek poprosi Boga, to On go wysłuchuje. Błagam cię — zabierz mnie do niego, aby on pomodlił się o moje wyzdrowienie! Słyszałam bowiem, że człowiek ten czyni wiele cudów. Marcjonici nic mi nie pomogli, co świadczy, że są bezbożni. Gdyby ich wiara była prawdziwa, to Bóg wysłuchiwałby ich modlitw.

Mężczyzna udał się wraz z żoną do kościoła. Sam, będąc heretykiem, nie ośmielił się wnieść jej do środka. Położył zatem swą żonę przed drzwiami świątyni i posłał po biskupa Flawiana oraz kapłana Jana, prosząc, by pomodlili się do Jezusa Chrystusa o zdrowie ciężko chorej kobiety. Biskup wyszedł na zewnątrz wraz z Janem. Flawian rzekł:

— Jeśli wyrzekniecie się herezji i zjednoczycie się ze świętym, katolickim i apostołskim Kościołem, to otrzymacie od Chrystusa Boga uzdrowienie.

Gdy małżonkowie to uczynili, Jan polecił przynieść wodę. Flawian uczynił nad kobietą znak krzyża. Potem Święty nakazał, by chorą obmyć poświęconą wodą. Gdy to zrobiono, kobieta wstała zdrowa i wysławiała Boga. Po tym cudzie dowódca fortecy wraz z żoną zjednoczyli się ze świętym Kościołem. Z powodu tego nawrócenia wśród prawowiernych chrześcijan zapanowała wielka radość. Heretycy zaś gniewali się na Jana i rzucali na niego oszczerstwa, rozgłaszając, że jest on czarownikiem. Bóg wkrótce zamknął im usta, sprowadzając na nich karę. Było to tak:

W czasie wielkiego trzęsienia ziemi w Antiochii rozpadła się świątynia, w której marcjonici się spotykali. W gruzach zginęło wielu heretyków. Tymczasem spośród prawowiernych chrześcijan nikt nie ucierpiał. Gdy zobaczyli to pozostali przy życiu marcjonici oraz poganie, wówczas poznali moc Chrystusa. Dzięki nauce św. Jana zwrócili się do prawdziwego Boga.

Po śmierci patriarchy Konstantynopola Nektariusza, następcy Grzegorza z Nazjanzu, przez długi czas nie udało się znaleźć człowieka, który godny byłby tronu patriarchalnego. W końcu oznajmiono cesarzowi Arkadiuszowi o Janie Chryzostomie, o którym sława rozeszła się wszędzie. Cesarz posłał do Flawiana pismo z nakazem wysłania Świętego do Konstantynopola. Lud Antiochii, skoro dowiedział się o tym, zebrał się w kościele. Nie chcąc utracić swego nauczyciela, wierni sprzeciwili się posłom, a i sam wybraniec Boży nie chciał jechać do Konstantynopola. W pokorze bowiem uznał, że nie jest godzien, by pełnić tę posługę. Gdy cesarz się o tym dowiedział, zdziwił się i jeszcze bardziej zapragnął widzieć Jana na tronie patriarchalnym. Rozkazał zatem zarządcy prowincji wschodniej, Asteriuszowi, po kryjomu wywieźć Jana z Antiochii. Tak też się stało.

Na powitanie Jana w Konstantynopolu wyszedł cały lud z wieloma wysłanymi przez cesarza wielmożami. Arkadiusz wraz z duchowieństwem i ludem powitał Jana ze czcią. Wszyscy radowali się z wyniesienia go na katedrę patriarchalną Kościoła. Nie cieszyło to jedynie patriarchy Aleksandrii Teofila (385–412) oraz jego zwolenników. Zazdrościł on sławy Janowi i nienawidził go. Chciał, by na tronie patriarchalnym w Konstantynopolu zasiadł jego kapłan Izydor. Nie przeszkodziło to jednak w zwołaniu synodu, na którym wybrano Jana na patriarchę. Błogosławiony został wyniesiony do tej godności 26 lutego 398 r. Cesarz wraz z książętami i wielmożami przybyli do Jana, pragnąc od nowego patriarchy otrzymać błogosławieństwo. Pomodliwszy się za cesarza i lud, Święty błogosławił wszystkich i wygłosił naukę, w której prosił władcę o trwanie w prawdziwej wierze, walkę z heretykami i częste chodzenie do kościoła oraz o to, by był sprawiedliwy i miłosierny. Tak oto mówił:

— Zapewniam cię, cesarzu, że nie zleknie się — gdy zajdzie taka konieczność — głosić pouczenia i osady, jeśli to będzie z korzyścią dla twojej duszy, podobnie jak prorok Natan nie bał

się potępić grzechu króla Dawida.

Jan pouczał także mających władzę oraz ich poddanych, aby pobożnie wypełniali swe powinności. Jego katechezy napełniały słodyczą serca wszystkich słuchających. Gdy nauczał swą trzodę, pojawił się opętany, który rzucił się na ziemię i zawołał okropnym głosem, aż wszyscy w kościele się przestraszyli. Błogosławiony polecił, by przyprowadzić opętanego — uczynił nad nim znak krzyża i wygnał nieczystego ducha. Człek ten odzyskał zdrowie. Cesarz i cały zgromadzony lud rozradowali się wówczas oraz wysławiali Boga, który dał im tak wielkiego lekarza dusz i ciał.

Patriarcha Jan gorliwie pasł powierzoną trzodę Chrystusową, wykorzystując z niej wszelkie złe obyczaje, nieczystość, zawiść, nieprawdę i wszystko to, co nie podoba się Bogu. Starał się też posiać w sercach czystość obyczajów, miłość, sprawiedliwość, miłosierdzie, wszelakie cnoty. Swymi złotymi ustami głosił, by wszyscy trwali w pobożności.

Pewnego razu, tuż przed samą Paschą, Jan smucił się niegodnym zachowaniem ludzi, których tak bardzo miłował i o których się tak troszczył. W Wielką Środę nastąpiła ogromna burza. Przestraszony tłum uciekał do świątyń i błagał tam o miłosierdzie Boże. Rozpoczęto wspólne modlitwy i procesje z krzyżem. Plaga minęła i ludzie odetchnęli. Nie zmienili jednak swego postępowania. W Wielki Piątek i Wielką Sobotę udali się na widowiska, które odbywały się w cyrku oraz teatrze. Święty pasterz, zasmucony do głębi swej duszy, pierwszego dnia Paschy wygłosił znamienne kazanie „Przeciw igrzyskom i teatrowi”. Tak oto zaczął:

— Czyż można to wytrzymać?! Czy można to ścierpieć?! Szkoda mi was, ze względu na was samych!

Następnie w sposób jasny i przekonywujący ukazał zgubny wpływ teatru na moralność. Zagroził winnym odłączeniem od

Kościoła. To, co powiedział, doprowadziło wielu do szczerego żalu za popełnione grzechy.

Nie tylko w Konstantynopolu, ale i we wszystkich okolicznych miastach oraz wsiach święty wybraniec Boży troszczył się o zbawienie dusz. Spośród swych kapłanów posyłał bojących się Boga mężów, aby umacniali prawdziwą wiarę poprzez głoszenie Słowa Bożego. Zadaniem tych kapłanów było również wykorzenianie bezbożności i herezji oraz sprowadzanie błądzących na drogę zbawienia. Patriarcha burzył też świątynie w Fenicji, w których od wieków oddawano cześć bożkom. Umiejętnie sprowadzał Celtów zarażonych arianizmem na prawdziwą wiarę. W tym celu nakazał wybranym do tego celu diakonom i kapłanom nauczyć się języka celtyckiego. Następnie wyprawił ich do Celtów, by głosili prawdziwą wiarę w tym języku. Tą samą metodą nawrócił Scytów, żyjących nad Dunajem. Do jego zasług należy również to, że na Wschodzie wykorzenił herezję marcjonitów.

Św. Jan szczególnie troszczył się o słabych i ubogich, karmił głodnych, odziewał nagich, pamiętał o sierotach i wdowach. Dla chorych i pielgrzymów wybudował wiele szpitali. Zapewniano w nich wszystko to, co było potrzebne dla odzyskania zdrowia ciała i duszy. Będąc patriarchą św. Jan z rozwagą kierował Kościołem.

W czasie, gdy sprawował swą posługę, w Konstantynopolu żyło jeszcze wielu arian. Błogosławiony się zastanawiał, w jaki sposób oczyścić miasto od herezji. W końcu, gdy nadarzyła się sposobna okazja, rzekł do władcy:

— Pobożny cesarzu! Jeśli ktoś dołożyłby do twej korony, uczynionej z wielu drogocennych kamieni, jakiś zwyczajny kamień, ciemny i zabrudzony, to czy nie zeszpeciłby klejnotu?

Cesarz odpowiedział:

— Tak! Tak by się stało.

Jan kontynuował:

— Tak też i zeszpecone jest to prawowierne miasto, które zaraziła herezja arian. Tak jak ty, cesarzu, rozgniewałbyś się na kogoś, kto oszpeciłby twą koronę, tak też i Wszechmocny gniewa się na to miasto, sponiewierane ariańską herezją. Trzeba ci zatem albo nawrócić heretyków na prawdziwą wiarę, albo też ich wygnać.

Po tych słowach patriarchy cesarz rozkazał, by natychmiast stawili się przed nim wszyscy przywódcy ariańscy. Następnie w obecności św. Jana nakazał, aby złożyli wyznanie wiary. Arianie zaczęli wypowiadać obraźliwe słowa przeciwko Jezusowi Chrystusowi. Wówczas władca nakazał wygnać ich z miasta.

Po upływie pewnego czasu arianie, dzięki wstawiennikom służącym na dworze cesarskim, ponownie zaczęli przychodzić w dni świąteczne do miasta. Idąc do wspólnego domu, wyśpiewywali pieśni, obrażające Trójcę Przenajświętszą. Gdy dowiedział się o tym patriarcha, nakazał swym kapłanom odbyć uroczystą procesję po mieście i śpiewać pieśni wychwalające Boga w Trójcy Przenajświętszej. W ten sposób chciał uchronić prosty lud od włączenia się w ariańskie modlitwy. Przygotowano specjalne drogi na te procesje. Chodzono z zapalonymi świecami, niosąc srebrne krzyże oraz święte ikony. W ten sposób zapoczątkowano zwyczaj uroczystych procesji z krzyżem. Rozgniewało to arian i w czasie jednej z uroczystości napadli na prawowiernych chrześcijan. Po obu stronach były ofiary śmiertelne. Jednemu z cesarskich eunuchów kamień rozbił głowę i gdy władca dowiedział się o tym, co zaszło, zabronił arianom wspólnych modlitw oraz wchodzenia do miasta. Tak oto ta herezja została ostatecznie wykorzeniona z Konstantynopola.

W mieście żył wojewoda imieniem Gajusz, z pochodzenia barbarzyńca. Wyróżniał się on dzielnością na polu bitwy i z tego względu cieszył się przychylnością cesarza. Niestety — wpadł on w sieci herezji. Gajusz prosił cesarza, by dał arianom w mieście jakikolwiek kościół. Władca nie wiedział, co mu odpowiedzieć,

gdyż obawiał się, by Gajusz — jako człowiek gwałtowny — nie wzniecił zamieszek. Opowiedział więc o prośbie barbarzyńcy św. Janowi. Ten rzekł:

— Wezwij mnie do siebie w czasie, gdy człowiek ten będzie cię prosić o świątynię, a ja będę odpowiadać za ciebie.

I oto, na drugi dzień, gdy patriarcha został wezwany do pałacu i siedział z cesarzem, Gajusz zaczął prosić władcę o świątynię w Konstantynopolu dla wspólnoty ariańskiej. Podstawą jego prośby była należna mu nagroda za poniesione w czasie wojen trudy i wykazaną dzielność. Wielki Jan tak powiedział do Gajusza:

— Jeśli chcesz modlić się w kościele, to wejdź do któregośkolwiek chcesz i módl się; wszak dla ciebie są otwarte wszystkie świątynie w mieście.

Gajusz odpowiedział:

— Ja inaczej wierzę i pragnę wraz z tymi, którzy tak samo wierzą jak ja, mieć oddzielną świątynię. Dlatego właśnie proszę cesarza, by spełnił mą prośbę. Poniosłem wiele trudów walcząc za Cesarstwo; przelałem krew i oddałem za cesarza duszę.

Jan rzekł:

— Za swoje trudy otrzymałeś nagrodę: wielki szacunek u cesarza, sławę, stanowisko i podarki. Trzeba ci się zastanowić: kim byłeś przedtem, a kim jesteś teraz. Przypomnij sobie, że byłeś biedny i nikomu nie znany, a teraz wzbogaciłeś się i stałeś się sławny. Pomyśl, co byś robił, gdybyś pozostał po tamtej stronie Dunaju, a co robisz teraz. Wszak byłeś prostym chłopem, odziewałeś się w łachmany, a za pokarm miałeś chleb i wodę. Teraz zaś jesteś poważany i wychwalany jako wojewoda; odziewasz się w kosztowne szaty, masz dużo złota i srebra, wiele posiadłości — a wszystko to zawdzięczasz łaskawości cesarza. Jak wielką nagrodę już otrzymałeś za swoje trudy? Bądź wdzięczy i dalej wiernie służ Cesarstwu. Nie proś o Boże nagrody za ziemską służbę...

Zawstydzony taką mową Gajusz zamilkł i już więcej nie prosił o świątynię. Władca zdumiał się wielką mądrością Jana, który kilkoma zdaniem zamknął usta grubianina. Jednak po upływie roku Gajusz wszczął bunt. Zebrał on liczne wojsko i ruszył na Konstantynopol. Cesarz, nie chcąc przelewu krwi, poprosił św. Jana, by wyszedł Gajuszowi naprzeciw i przemówił do niego łagodnie. Bóg pomógł Swemu słudze. Patriarcha przeobraził Gajusza z wilka w owcę i pojednał go z cesarzem.

Zimą św. Jan, mimo że był chory, udał się do Azji Mniejszej w sprawach Kościoła. W tamtych stronach stała się regułą sprzedaż święceń kapłańskich przez biskupów. Brali oni bowiem pieniądze za chirotonię. Tak też postępował Antoni — metropolita Efezu. Święty zmuszony był zdeponować wielu biskupów winnych symonii oraz tych kapłanów, którzy zapłacili za swe święcenia. W ich miejsce wyświęcił nowych, godniejszych tej posługi. Zaprowadziwszy porządek w Azji Mniejszej, powrócił do Konstantynopola.

Żyjąc pośród świata i zajmując tak wysoką pozycję społeczną, Błogosławiony nigdy nie zapominał o zmaganiach duchowych. Każdą wolną chwilę spędzał na modlitwie i czytaniu pobożnych ksiąg, zamykając się w celi. Zachowywał srogi post i wstrzeźliwość. Jadł tylko chleb jęczmienny i pił wodę. Bardzo mało spał, a i to nie w łożu, lecz na stojąco. Nie chadzał na przyjęcia i uczyty. Całą swą uwagę skoncentrował na poznawaniu Pisma Świętego. Pisał komentarze do listów św. Pawła Apostoła, którego ikonę miał w swej celi. Zaczął od komentarza Listu do Kolosan, a następnie — do Filipian, Tesaloniczan i Hebrajczyków. Gdy pisał te komentarze, ogarnęła go wątpliwość:

— Czy Bogu podoba się to, co robię? Czy ja dobrze pojmuję sens Pisma Świętego?

Zaczął modlić się do Najwyższego, prosząc o odpowiedź na te pytania. Bóg wysłuchał modlitwy Swego sługi i dał mu następujący znak:

Pewnej nocy Jan jak zwykle zamknął się w celi i przy

zapałonej świecy pisał komentarz. Wieczorem poprosił Proklusa, by przyszedł później mu pomóc. Sługa udał się zatem do celi patriarchy. Gdy doszedł do drzwi, spojrział najpierw przez dziurkę od klucza, by się dowiedzieć, co robi Święty. Wówczas zobaczył, że św. Jan siedzi i pisze, a jakiś budzący szacunek starzec stoi za nim i szepcze mu coś do ucha. Człowiek ów był podobny do św. Pawła z ikony wiszącej na ścianie celi. Proklus postanowił więc poczekać, aż ów człowiek odejdzie. Gdy nadszedł czas dzwonu na Jutrznie, starzec zniknął. Ta sama sytuacja miała miejsce w czasie kolejnych dwóch nocy. W końcu Proklus ośmielił się zapytać:

— Wasza Świętobliwość, kto nocą rozmawia z tobą?

Jan odpowiedział:

— Nikt do mnie nie przychodzi. . .

Proklus szczegółowo opowiedział mu o tym, jak przez dziurkę od klucza widział budzącego szacunek starca, który szeptał patriarsze coś do ucha, gdy pisał. Przedstawił też wygląd tego człowieka, który wydał mu się podobny do przedstawienia św. Pawła na ikonie. Sługa rzekł:

— Ten, którego widziałem, był podobny do św. Pawła z tej oto ikony.

Wtedy Jan zrozumiał, że Proklus zobaczył Apostoła. Ten fakt przekonał go, że praca komentatorska podoba się Panu. Upadł na ziemię i długo się modlił, dziękując Bogu. Od tego czasu z jeszcze większą gorliwością oddawał się pisaniu ksiąg, które pozostały w Kościele jako bezcenny skarb.

Trzeba powiedzieć, że Jan był wielkim nauczycielem całego świata. Bez wahania wskazywał niesprawiedliwość, bronił poniżonych. Pouczał cesarza i cesarzową, by postępowali sprawiedliwie. Dostojnikom i ludziom zajmującym wysokie urzędy, którzy grabili cudzy majątek i krzywdzili biednych, groził sądem Bożym. Nie podobało się to wielu przedstawicielom władzy. Byli oni osądzeni przez swe sumienia, ale nie chcieli odwrócić się

od nieprawości. Stąd też gniewali się na Jana. Ich serca stały się kamienne — nie chcieli słuchać słów Świętego i zapłonęli skrytą nienawiścią przeciwko niemu. Starali się na wszelkie sposoby oczernić patriarchę, jakoby Jan w swoich kazaniach w kościele obwiniał cesarza i cesarzową, podobnie jak i wszystkich innych sprawujących władzę. Nazywali go również „niemiłosiernym”, odwołując się do następującego wydarzenia:

W pałacu żył eunuch imieniem Eutropiusz, który był zwierzchnikiem wszystkich podkomorznych. Udało mu się wkraść w łaski władcy i stał się jego ulubieńcem. Namówił cesarza, aby wydał rozkaz, który znosiłby starodawne prawo azylu w kościołach. Polegało ono na tym, że ludzie, którzy przekroczyli zakazy państwowe i byli skazani na śmierć, mogli bezpiecznie schronić się w kościołach. Zniesienie tego prawa było bardzo bolesne dla św. Jana Chryzostoma. Uważał to za gwałt zadany Kościołowi. Osądził więc Eutropiusza za mieszanie się w sprawę Kościoła. Po upływie pewnego czasu sam Eutropiusz wpadł w pułapkę, którą wykopał dla innych. Popęłnił bowiem wielkie przestępstwo, czym bardzo rozgniewał cesarza, który skazał go na śmierć. Wówczas eunuch uciekł do kościoła i skrył się za ołtarzem. Błogosławiony Jan potępił Eutropiusza z ambony. Powiedział, że byłoby sprawiedliwie, gdyby nowo ustanowione prawo najpierw odnosiło się do tego człowieka, który przyczynił się do jego ustanowienia. Wrogowie Świętego podchwycili te słowa i oskarżyli go o brak miłosierdzia. W ten sposób zaczęli siać zamęt w sercach ludzi i wzbudzać gniew przeciwko Janowi.

Wśród nieprzychylnych wybrańcowi Bożemu było wielu duchownych, których zmuszony był odłączać od Kościoła ze względu na popełniane zło. Szczególnie rozdrażnił ich czyn diakona Serapiona, który — pobożnie żyjąc i służąc przy Świętym — dwukrotnie w obecności wszystkich duchownych rzekł doń:

— Wasza Świętobliwość, nie naprawisz tych ludzi, jeśli ich

nie rozgonisz.

Zaczęto źle mówić o patriarsze. Niezadowolenie i wrogość przeciwko Błogosławionemu zapanowała w wyższym duchowieństwie. Do grona nieprzychylnych patriarsze należał również metropolita Sewerian z Fenicji. Początkowo cieszył się on miłością Jana, który — udając się do Azji Mniejszej — powierzył mu kierowanie swą trzodą. W czasie nieobecności wybrańca Bożego w Konstantynopolu Sewerian zdołał wzbudzić niezadowolenie przeciwko niemu i intrygami pozyskał zaufanie cesarza. Miał nadzieję, że uda mu się zająć miejsce Chryzostoma. Nadużył swej władzy i doprowadził do zaniedbań — po powrocie św. Jan od razu zorientował się w przewrotności metropolity i chciał go oddalić ze stolicy. Tymczasem za Sewerianem wstawiła się cesarzowa Eudoksja. Na jej prośbę Święty szczerze przebaczył Sewerianowi i pojednał się z nim. Metropolita nie zmienił się jednak i kontynuował spiski.

Patriarcha nie obawiał się złości i gniewu wrogów. Nic nie zdołano by mu zrobić, gdyby do grona jego nieprzyjaciół nie dołączyła cesarzowa. Stała się ona najniebezpieczniejszym wrogiem wybrańca Bożego. Wszystkie mowy Jana o skąpstwie odnosiła do siebie i myślała, że to ona jest w nich osądzana. Sama bowiem była chciwa, pałała żądzą złota, które przemocą zabierała innym. Przepełniona gniewem szukała sposobu, by zdeponować Jana z tronu patriarszego.

W owym czasie przebywał w Konstantynopolu pewien znamienity i bogaty mąż imieniem Teodoryk. Chciwa cesarzowa chciała ograbić go z majątku. Szukała powodu, by go o coś oskarżyć, ale Teodoryk był człowiekiem szlachetnym i uczciwym. Nie mając możliwości zadać mu gwałtu, wymyśliła podstęp. Przywołała go do siebie i rzekła:

— Wiesz, jak wielką stratę ciągle ponosi skarb cesarski, jak wiele złota wydaje się na utrzymanie wojska i jak liczni są ludzie, których karmimy każdego dnia. Z tego powodu skarbiec

opustoszał. Pożycz nam część swego majątku, a zyskasz naszą sympatię i przychylność. Z czasem zaś otrzymasz z powrotem to, co teraz pożyczysz.

Patrycjusz zrozumiał, że Eudoksja chce skorzystać z jego majątku nie dla napełnienia skarbcza cesarskiego, ale by zaspokoić swoją chciwość. Z tego względu udał się do błogosławionego Jana i opowiedział mu o wszystkim oraz ze łzami prosił o pomoc. Święty bez zwłoki posłał do cesarzowej pismo, w którym prosił, by nie czyniła krzywdy Teodorykowi. Eudoksja, mimo niechęci do patriarchy, postąpiła zgodnie z jego prośbą. Obiecała, że nie wyrządzi Teodorykowi żadnego zła. Po tym wydarzeniu patrycjusz, przekonany przez Świętego — który nauczał o jałmużnie oraz o tym, by nie gromadzić skarbów na Ziemi, gdzie mogą być zabrane przez ludzi zawistnych, lecz w niebie, gdzie nikt ich nie będzie zazdrościł — postanowił oddać całe swe bogactwo Królowi Niebieskiemu. Pozostawiwszy niewielką część majątku na utrzymanie rodziny, resztę ofiarował na kościelny dom pielgrzyma przeznaczony dla biednych i chorych. Gdy cesarzowa dowiedziała się o tym, poleciła, by przekazać Janowi:

— Święty patriarcho! Stosując się do twej rady, niczego nie wzięłam od Teodoryka na potrzeby państwa, a ty zagarnąłeś jego majątek, aby się wzbogacić! Czyż nie godziło się, byśmy to my wzięli te pieniądze, a nie ty?! Wszak on wzbogacił się w służbie cesarskiej. Dlaczego nie poszedłeś naszym śladem? Jeśli my niczego nie wzięliśmy od niego, to i ty nie powinienes brać jego złota.

Św. Jan odpowiedział:

— Myślę, że doskonale wiesz, że jeślibym pragnął bogactwa, to nic by nie stało na przeszkodzie, bym je posiadał. Miałem bowiem bogatych rodziców, którzy byli ludźmi ze szlacheckiego rodu i zajmowali wysokie stanowiska. Dobrowolnie wyrzekłem się bogactwa. Ty utrzymujesz, że wzięłem majątek Teodoryka,

aby się wzbogacić. Wiedz, że człowiek ten niczego mi nie dał, a jeśli by nawet dawał, to i tak nic bym od niego nie wziął. Swe bogactwo oddał on Chrystusowi, gdyż przeznaczył je dla biednych i chorych. Postąpił dobrze, bowiem Chrystus mu stokrotnie wynagrodzi w życiu przyszłym. Pragnę, abyś i ty naśladowała Teodoryka. Zachowuj swe bogactwa w niebiosach, żebyś — gdy zbiedniejesz — została przyjęta do wiecznych przybytków (por. Łk 16,9). Jeśli zamierzasz zabrać Chrystusowi to, co Mu oddał patrycjusz, to co nam do tego? Sama zobaczysz, że skrzywdzisz w ten sposób nie nas, ale samego Chrystusa.

Po przeczytaniu listu cesarzowa zapłonęła jeszcze silniejszym gniewem i zaczęła szukać sposobu, by się zemścić na patriarsze.

W tym czasie w Aleksandrii zarządcą prowincji był Paulicjusz. Zawistni ludzie donieśli mu, że wdowa imieniem Kalitropa posiada wiele złota. Z chciwości Paulicjusz kłamliwie obwinił niewiastę i nakazał jej zapłacić pięćset złotych monet. Nie posiadając tak wielkiej sumy, wdowa zastawiła u sąsiadów wszystko co miała i zapłaciła zarządcy nałożoną karę. Wkrótce po tym fakcie Paulicjusz został pozbawiony urzędu za swe niegodziwości i przekazany do Konstantynopola na sąd. Udała się tu także biedna wdowa. Po przybyciu do cesarza padła przed nim ze łzami i płaczem. Skarżyła się na Paulicjusza, że przemocą zabrał jej pięćset złotych monet. Cesarz nakazał zbadać całą sprawę. Zarządca jednak trzymał stronę Paulicjusza, usprawiedliwił go, a kobietę odprawił z niczym. Czując się jeszcze bardziej pokrzywdzoną, wdowa udała się do cesarzowej, opowiedziała jej o swym nieszczęściu oraz prosiła o pomoc. Chciwa Eudoksja zadowolona była z takiego obrotu sprawy i obmyśliła podstęp. Natychmiast przywołała Paulicjusza, z gniewem osądziła go za grabież cudzego majątku i skrzywdzenie kobiety. Nakazała trzymać go pod strażą tak długo, póki nie odda złota. Z otrzymanych pieniędzy cesarzowa dała wdowie tylko trzydzieści sześć złotych monet, pozostałą część zachowując

dla siebie. Kobieta odeszła od cesarzowej z płaczem, czując się skrzywdzoną takim rozwiązaniem sprawy. Przypadkiem dowiedziała się o obrońcy ubogich — św. Janie. Przyszła do niego i szczegółowo opowiedziała mu o tym, co wyrządzili jej Paulicjusz i cesarzowa. Święty uspokoił płaczącą wdowę i posłał po Paulicjusza. Zaprosił go do kościoła i rzekł:

— Wiemy o nieprawościach, jakich się dopuściłeś, nie bojąc się Boga. Krzywdziłeś biednych i gwałtem zabierałeś cudze mienie. Tak też zachowałeś się w stosunku do tej kobiety. Wezwaliśmy cię, abys oddał pięćset złotych monet tej, którą potraktowałeś niesprawiedliwie. Oddaj jej pieniądze, by mogła odzyskać to, co zastawiła u sąsiadów i nie żyła wraz ze dziećmi w ubóstwie. Wówczas będziesz uwolniony od swego grzechu i przebłagasz Boga, którego rozgniewałeś. Jeśli nie okażesz skruchy, to Pan odpłaci ci za skrzywdzenie sierot.

Paulicjusz odpowiedział:

— Wasza Świętobliwość! Ta wdowa wyrządziła mi większą krzywdę niż ja jej, gdyż za sprawą skargi do cesarzowej zabrała mi sto funtów złota. Czegóż więc jeszcze chce ode mnie? Niech uda się do Eudoksji i od niej odbierze swą własność.

Święty rzekł:

— Jeśli cesarzowa wzięła od ciebie tyle złota, a wdowa nie otrzymała tego, co jej się należało, to nie ona ponosi winę za krzywdę wyrządzoną ci przez Eudoksję. Cesarzowa wzięła od ciebie sto funtów złota nie tylko za krzywdę wdowy, ale również za inne tve grabieże, których dopuściłeś się pełniąc władzę. Nie rzucaj zatem oszczerstw. Zapewniam cię, że nie wyjdiesz stąd, póki nie oddasz tej niewieście wszystkiego, co jej zabrałeś. A te trzydzieści sześć monet, które dała jej cesarzowa, niech będą rekompensatą za wydatki poniesione na drogę do Konstantynopola.

Gdy cesarzowa się dowiedziała, że Jan zatrzymał Paulicjusza

w kościele, posłała do niego z poleceniem, by go uwolnił. Święty rzekł posłańcowi:

— Paulicjusz nie będzie stąd wypuszczony, póki nie odda tej biednej kobiecie tego, co jej zabrał.

Eudoksja powtórnie przysłała posłańca z tym samym rozkazem; Święty odpowiedział:

— Jeśli cesarzowa chce, abym wypuścił Paulicjusza, to niech odeśle wdowie pięćset złotych monet. Nie straci na tym, gdyż zabrała od Paulicjusza o wiele więcej — sto funtów złota.

Po usłyszeniu odpowiedzi patriarchy cesarzowa bardzo się rozgniewała. Natychmiast wyprawiła dwóch setników z żołnierzami, aby przemocą zabrali Paulicjusza. Gdy żołnierze podchodzili do drzwi świątyni, nagle zjawił się anioł Pański, który mieczem zagroził im wejście. Żołnierze przestraszyli się i uciekli. Eudoksje również ogarnęła trwoga i już więcej nie ośmieliła się posyłać po Paulicjusza. Widząc, że cesarzowa nie jest mu w stanie pomóc, Paulicjusz posłał do domu, by przyniesiono stamtąd pięćset złotych monet. Odzyskawszy swoje pieniądze wdowa z radością udała się w drogę powrotną, a Paulicjusz został wypuszczony na wolność.

Tymczasem cesarzowa ciągle gniewała się na Jana. Z każdym dniem powiększała się jej złość. Pewnego razu posłała do patriarchy swe sługi, by przekazali mu następujące słowa:

— Przestań sprzeciwiać się nam i nie osądzaj tego, co czynimy, bo i my nie wtrącamy się w sprawy Kościoła, którym kierujesz. Przestań mówić o mnie i osądzać mnie. Do tej pory uważałam cię za ojca i oddawałam ci należną cześć. Jeśli nie zaczniesz się lepiej odnosić do mnie, to źle skończysz.

Zasmuciło to Błogosławionego. Ciężko westchnął i rzekł do posłańców:

— Cesarzowa chce, abym nie zauważał niesprawiedliwości, nie słuchał tego, co mówią skrzywdzeni i płaczący i bym nie piętnował grzeszników. Jestem biskupem i powierzono mi troskę

o dusze. Stąd też moim zadaniem jest wszystko widzieć jasno, słuchać wypowiedzianych prośb, nauczać, budować i piętnować. Jeśli nie będę dostrzegać grzechów i karać bezbożnych, to sam zostanę ukarany. Boję się, by do mnie nie odnosiły się słowa proroka Ozeasza: „Do bandy czyhających rozbójników podobna jest zgraja kapłanów” (Oz 6,9). Św. Paweł nakazuje, aby wobec wszystkich osądzać grzesznika, przywołując w ten sposób innych do skruchy: „Tych, którzy grzeszą, upominaj wobec wszystkich, żeby inni również przejmowali się bojaźnią” (1 Tm 5,20); „[...] głoś naukę, nalegaj w porę czy nie w porę — przekonuj, karć, napominaj z całą cierpliwością i umiejętnością” (2 Tm 4,2). Osądzam grzech, a nie bezbożnych. Nikomu wprost nie mówię o jego nieprawości. Nikomu nie splamilem honoru. Nigdy nie wspominałem w kazaniach imienia cesarzowej. Wszystkich nauczałem, aby nie popełniali zła i nie krzywdzili bliźnich. Jeśli kogoś ze słuchających moich pouczeń oskarża sumienie z powodu popełnionych złych uczynków, to powinien gniewać się nie na mnie, ale na siebie samego. Niech taki człowiek przestanie czynić zło, a czyni dobro. Jeśli cesarzowa uważa, że nie dopuściła się zła — to dlaczego gniewa się na mnie? Wszak ja nauczam lud, by unikał kłamstwa. Powinna się raczej radować, że nic złego nie uczyniła. Niech cieszy ją, iż ja gorliwie głoszę zbawienie ludziom, nad którymi ona panuje. Jeśli zaś czuje się winna z powodu popełnionych grzechów, które staram się wykorzenić w sercach ludzkich, to niech wie, że nie ją osądzam, ale uczynione przez nią zło. Tak więc niech cesarzowa gniewa się, jeśli chce, ale ja nie przestanę głosić prawdy. Lepiej rozgniewać ludzi, niż Boga, o czym przekonuje nas św. Paweł: „Czyż bowiem teraz ludziom chcę się przypodobać, czy Bogu? Czy szukam uznania wśród ludzi? Gdybym jeszcze teraz szukał uznania wśród ludzi, nie byłbym sługą Chrystusa” (Ga 1,10).

Po tych słowach Święty odprawił posłańców. Oni zaś udali się do cesarzowej i powtórzyli jej wszystko to, co usłyszeli.

Wówczas Eudoksja jeszcze bardziej się rozgniewała na św. Jana.

Nie ona jedna była pełna nienawiści. Błogosławiony miał wielu wrogów wśród ludzi żyjących niegodziwie nie tylko w Konstantynopolu, ale i w innych dalekich krajach. Do ich grona zaliczali się: patriarcha Aleksandrii Teofil, biskupi Akacjusz i Antioch z Syrii, biskup Sewerian z Fenicji. W samym Konstantynopolu nieprzyjaznych patriarsze było dwóch kapłanów, pięciu diakonów i wielu z urzędników cesarskich, a ponadto trzy bogate i żyjące niemoralnie wdowy. Wszyscy nienawidący Błogosławionego szukali sposobu, aby oczernić go przed ludem. Najpierw sprawdzili, czy Jan nie popełnił jakiegoś złego czynu w Antiochii, gdy był jeszcze dzieckiem. Nie udało im się jednak wyszukać czegokolwiek, co można byłoby zarzucić wybrańcowi Bożemu. Następnie zwrócili się do Teofila z Aleksandrii, chciwego kłamcy, czy by nie mógł wynaleźć czegoś przeciwko Świętemu. Teofil, będący pod wpływem Szatana, gorliwie się starał, by złożyć Jana z patriarszego tronu. Udało mu się to osiągnąć dzięki pomocy Eudoksji i innych głupich ludzi. Do wygnania Błogosławionego doszło w następujących okolicznościach:

W Aleksandrii żył kapłan imieniem Izydor, który opiekował się pielgrzymami. Był on człowiekiem świętym i mądrym. Był już w sędziwym wieku (miał osiemdziesiąt lat). Został wyświęcony przez św. Atanazego Wielkiego, patriarchę Aleksandrii (326–373). Teofil czuł niechęć do Izydora, gdyż ów wstawiał się za kapłanem Piotrem, którego chciał odłączyć od Kościoła. Izydor utrudniał mu to udowadniając, że Piotr został niesprawiedliwie oskarżony. W końcu Teofil odłączył Piotra od Kościoła i szukał sposobu, aby ten sam los spotkał Izydora.

W owym czasie wdowa imieniem Teodota ofiarowała Izydorowi tysiąc złotych monet, żeby te pieniądze przekazał biednym, sierotom i ubogim wdowom. Kobieta prosiła Izydora o dyskrecję, aby Teofil nie przeznaczył pieniędzy na rozpoczęte budowy. Kapłan postąpił zgodnie z wolą Teodoty. Teofil dowiedział

się jednak od kogoś, że Izydor otrzymał tysiąc złotych monet i użył je na potrzeby biednych bez jego wiedzy. Chciwy na złoto patriarcha rozgniewał się na kapłana i niesprawiedliwie oskarżył go o popełnienie grzechu przeciwko naturze. Na sądzie przedstawił też fałszywych świadków. Izydorowi nie udowodniono jednak żadnej winy. Mimo to Teofil pozbawił go stanu kapłańskiego i skazał na wygnanie. Niewinnie cierpiący opuścił Aleksandrię i udał się na Górę Nitryjską, gdzie żył za młodu. Zamknął się tam w pustelni i modlił się do Boga, pokornie i cierpliwie znosząc swe pohańbienie.

Wtedy to w monasterach egipskich żyło czterech braci, którzy byli mężami bojącymi się Boga. Całe swe życie poświęcili i zmagali się duchowo. Byli to: Dioskur, Ammon, Euzebiusz i Eutymiusz. Nazywano ich „Długimi”, gdyż wyróżniali się wysokim wzrostem. Ze względu na cnotliwe życie bracia cieszyli się wielkim szacunkiem nie tylko mieszkańców Aleksandrii, ale i samego Teofila. Dioskura wyświęcił on na biskupa Hermopolis, a Ammona i Eutymiusza uprosił, by zamieszkali wraz z nim i przyjęli święcenia kapłańskie. Będąc przy Teofilu bracia zauważyli, że nie żyje on według przykazań Bożych i bardziej miłuje złoto niż Boga. Zabolalo ich, że patriarcha czyni wiele niesprawiedliwości. Postanowili więc, że go opuszczą i powrócą do pustelni. Gdy Teofil zrozumiał przyczynę ich odejścia, ogarnął go gniew. Miłość, jaką do nich żywił, zamienił w nienawiść. Zaczął myśleć, w jaki sposób zemścić się na nich. Początkowo rozpuścił plotki, że Dioskur, Ammon, Euzebiusz i Eutymiusz wraz z Izydorem są zwolennikami herezji Orygenesesa. Następnie wysłał do okolicznych biskupów niczym nie uzasadnione polecenie, by wygnali z terenu swych diecezji starych mnichów. Biskupi zastosowali się do woli patriarchy i wypędzili z gór i pustyń wszystkich pobożnych i podobających się Bogu ascetów. Ci zebrali się razem i udali do Aleksandrii. Po przyjeździe do patriarchy prosili, by wyjaśnił im, dlaczego zostali wygnani ze

swych pustelni. Teofil, w bezrozumnym gniewie, rzucił się na nich; jak opętany zarzucił omoforion na szyję Ammona i zaczął go bić, wykrzykując:

— Heretyku, wyrzeknij się Orygenesesa!

Bijąc Ammona i innych nie tylko nie pozwolił im niczego w swej obecności powiedzieć, ale znieważał ich. Nie doczekali się też odpowiedzi na swoje pytanie. Nie zważając na złość i gniew patriarchy powrócili do swych pustelni. Patriarcha zaś zwołał okolicznych biskupów i wykluczył z Kościoła niewinnych mnichów: Ammona, Euzebiusza i Eutymiusza oraz błogosławionego Izydora, nie żądając od nich nawet złożenia wyznania wiary. Ponadto obwiniał ich o herezję, kult bożków i ciężkie grzechy. Potem podkupił oszczerców i fałszywych świadków, by w czasie święta, gdy będzie nauczać lud w kościele, podali mu napisane przeciwko wspomnianym powyżej braciom oskarżenia. Tak też się stało. Patriarcha nakazał przeczytać fałszywe oskarżenia w świątyni, a następnie pokazał je zarządcy miasta. Wziął od niego pięciuset żołnierzy i udał się wraz z nimi na Górę Nitryjską z zamiarem wygnania z Egiptu Izydora, braci oraz ich wszystkich uczniów — jako heretyków i czarodziei. Przy pomocy wojska pozbawił biskupstwa Dioskura, a następnie, upoiwszy żołnierzy winem, napadł nocą na Górę Nitryjską. Chciał przede wszystkim odnaleźć Ammona, Euzebiusza i Eutymiusza, ale mu się to nie udało. Wtedy rozkazał wojsku spalić wszystkie cele mnichów, rozgabić ich ubogie mienie, odzienie i pokarm. Pijani żołdacy rozbiegli się po okolicy i zabili około dziesięciu tysięcy świętych postników. Pozostali mnisi uciekli i ukryli się w niedostępnych miejscach.

Ocaleni z pogromu pustelnicy zebrali się i długo oplakiwali zabitych ojców i braci, a następnie rozeszli się w różne strony. Dioskur, jego bracia, błogosławiony Izydor i wielu innych wyruszyli do Palestyny. Najbardziej bolało ich wykluczenie z Kościoła i zaliczenie do grona heretyków przez Teofila.

Ów przewrotny patriarcha nawet w Palestynie nie pozostawił ich w spokoju. Natychmiast bowiem powiadomił tutejszych biskupów:

— Nie możecie na powrót przyjmować do Kościoła odłączonych, którzy ode mnie uciekli!

Wówczas wygnańcy, nie wiedząc dokąd się udać, wyruszyli do Konstantynopola. Tam przypadli do nóg św. Jana Chryzostoma i ze łzami prosili o miłosierdzie i udzielenie pomocy. Widząc pięćdziesięciu czcigodnych i nieszczęśliwych mężów Jan zapłakał ze współczucia. Następnie, gdy dowiedział się, jak wiele wycierpieli od patriarchy Teofila, pocieszył ich i uspokoił. Ofiarował im dom przy kościele pw. św. Anastazji. Utrzymanie dostawali nie tylko od niego, ale również od św. diakonisy Olimpiady, która dostarczała im wszystko, co było potrzebne. Niewiasta ta cały swój majątek przeznaczyła na pomoc dla biednych i pielgrzymów.

Wśród przybyłych był Hieraks, który przez wiele lat żył samotnie na pustyni. Pewnego razu był kuszony przez biesy:

— Starcze! Będiesz jeszcze pięćdziesiąt lat żył. Jak ty tak długi czas wytrzymasz na pustyni?

Domyślając się podstępu złych duchów, Hieraks odpowiedział:

— Martwicie mnie, przepowiadając mi tak krótkie życie. Wszak ja przygotowuję się do wytrzymania tutaj jeszcze dwustu lat.

Po ułyszeniu słów starca biesy uciekły pokonane. Takiego oto ojca, którego nie mogły wzruszyć złe duchy, wygnał patriarcha Teofil z Aleksandrii.

Trzeba wspomnieć, że w liczbie świętych mnichów znalazł się również kapłan Izaak, biegły w Piśmie Świętym, który był uczniem samego św. Makarego Wielkiego (301–391). W wieku pięciu lat został przyniesiony na pustynię i tam wzrastał. Błogosławiony Jan bardzo szanował wszystkich wygnanych przez patriarchę Teofila mnichów, gdyż wyróżniali się świętością.

Nie zabraniał im przychodzić na Boską Liturgię, choć nie dopuszczał do Komunii Świętej, póki całkowicie nie będą wyjaśnione przyczyny odłączenia ich od Kościoła i póki nie dojdzie do pojednania z patriarchą. Napisał pismo do patriarchy Aleksandrii, w którym prosił, aby zezwolił mnichom powrócić do swych cel w Egipcie i ponownie włączył ich do Kościoła.

Jeszcze przed otrzymaniem tego pisma doszły do Teofila wieści o tym, że Jan zaopiekował się wygnanymi mnichami. Oszczercy donieśli mu też, że patriarcha Konstantynopola dopuścił ich do Komunii Świętej, co było nieprawdą. Teofil bardzo rozgniewał się na Świętego i oskarżył go o przekroczenie kanonów. Wtedy Jan wysłał jeszcze jeden list, napisany w duchu pokoju i miłości, w którym prosił o zaniechanie gniewu oraz o powrót mnichów do ich pustelni. Teofil w odpowiedzi odniósł się grubiańsko do Błogosławionego. Wówczas mnisi napisali do cesarza, opowiadając o swych cierpieniach. Pismo to przekazali władcy, gdy przyszedł do kościoła. Wzruszył się on losem szlachetnych i cnotliwych braci. Rozkazał zarządcy Aleksandrii, by sprowadził patriarchę Teofila do Konstantynopola. Powiadomił też o wszystkim papieża rzymskiego Innocentego (402–417) i prosił go, aby wysłał biskupów do Konstantynopola na sobór, by osądzić Teofila. Papież nakazał swym biskupom, żeby natychmiast byli gotowi do drogi i oczekiwał od cesarza Arkadiusza wieści, czy już zgromadzili się biskupi Wschodu. Cesarz nie odpowiedział jednak i z tego powodu biskupi Zachodu nie zjawili się w Konstantynopolu.

Tymczasem Teofil przekupił zarządcę prowincji, co pozwoliło mu pozostać w Aleksandrii aż do czasu, gdy przywieziono mu z Indii wszelkie wonności i słodycze. Wówczas wysłał je statkiem do Konstantynopola. Udało mu się też przeciągnąć na swoją stronę św. Epifaniusza, biskupa z Cypru, i wmówić mu, że Jan jest heretykiem, gdyż przyjął do siebie zwolenników Orygenesusa i udzielił im Komunii Świętej. Epifaniusz nie rozpoznał

intrygi i uwierzył kłamstwu. Wynikało to z jego żarliwości o zachowanie prawdziwej wiary. Na synodzie, który się odbył na Cyprze, potępił już dzieła Orygenesusa i w liście wysłanym do patriarchy Jana przekonywał go, by w Konstantynopolu uczyniono to samo. Święty, nie spiesząc się z wydaniem potępienia, koncentrował się na głoszeniu Słowa Bożego. Starał się bowiem przede wszystkim doprowadzić grzeszników do skruchy.

Teofil namawiał św. Epifaniusza, aby udał się z nim do Konstantynopola:

— Zwołamy tam sobór przeciwko zwolennikom nauki Orygenesusa.

Epifaniusz pospiesznie wybrał się w drogę i na miejsce przybył nawet wcześniej niż patriarcha. Przed przybyciem św. Epifaniusza miało miejsce następujące wydarzenie:

W Konstantynopolu żył wielmoża imieniem Teognost, który był człowiekiem dobrym i bojącym się Boga. Obwiniono go przed cesarzem, jakoby źle mówił o władcy, a cesarzową nazywał kobietą „ciągle chciwą złota”, która nieuczciwie zagarnia cudze mienie. Cesarz rozgniewał się na Teognosta i skazał go na wygnanie do Salonik. Pozbawił go też całego majątku z wyjątkiem jednej winnicy, znajdującej się za miastem, którą zostawił dla jego żony i dzieci. W drodze do Salonik człowiek ten umarł. Jego żona udała się wówczas do św. Jana. Opowiedziała mu wszystko, co się wydarzyło. Święty pocieszał ją i uczył zawierzenia Bogu. Pozwolił jej też każdego dnia brać dla siebie i dzieci pożywienie z domu pielgrzyma. Sam zaś szukał dogodnej okazji, by poprosić cesarza o przywrócenie wdowie zagarniętej niesprawiedliwie własności. Cesarzowa nie tylko starała się to utrudnić, ale przyczyniała Błogosławionemu wiele zła.

Pewnego razu, w czasie zbiorów, Eudoksja przechodziła obok winnicy Teognosta, która znajdowała się w pobliżu winnic cesarskich. Zachwycona jej widokiem weszła do środka, ucięła kiść i zjadła. Trzeba tutaj przypomnieć, że obowiązywało

wówczas prawo: jeśli cesarz lub cesarzowa wejdzie do cudzej winnicy i spożyje owoce, to zostaje ona przyłączona do winnic cesarskich, a jej właściciel dostaje od władcy pieniądze lub inną winnicę. Zgodnie z tym prawem Eudoksja rozkazała, by tę winnicę przyłączyć do winnic cesarskich. Chciała w ten sposób z jednej strony znieważyć wdowę i jej dzieci, gdyż miała jej za złe, że opowiedziała Janowi o swym nieszczęściu, a z drugiej strony zamierzała całą sytuację wykorzystać dla oskarżenia patriarchy i wygnania go z Kościoła. Wiedziała, że Święty nie będzie milczeć, ale stanie w obronie pokrzywdzonej, co pomoże w urzeczywistnieniu się jej zamysłu. Tak też się stało.

Kobieta przybiegła do Błogosławionego i ze szlochem powiedziała mu, że cesarzowa zabrała jej winnicę. Jan natychmiast posłał pismo przez archidiakona Etychiusza do Eudoksji, w którym przekonywał ją, by była miłosierna. Przypominał o cnotliwym życiu jej rodziców, o cnotach poprzednich władców oraz przywodził na myśl bojaźń Bożą i pamięć o sądzie. W końcu prosił, aby oddała winnicę biednej wdowie. Eudoksja nie usłuchała patriarchy i napisała list, w którym powoływała się na dawne prawa. Czując się obrażoną, z pychą oznajmiała, że dłużej już nie będzie znosić ciągłej obrazy. Pisała:

— Ty, nie znając praw cesarskich, osądziłaś mnie, jako popełniającą bezprawie! Skrzywdziłaś mnie! Już dłużej nie ścierpię twych nieustannych oskarżeń!

Po przeczytaniu pisma św. Jan sam udał się do pałacu, by osobiście porozmawiać z cesarzową. W czasie tego spotkania ponownie starał się przekonywać ją łagodnymi słowami, żeby oddała wdowie winnicę. Eudoksja odpowiedziała:

— Napisałam ci już, jakie jest prawo dotyczące winnic, ustanowione przez poprzednich cesarzy. Niech wdowa wybierze w zamian inną albo może dostać pieniądze.

Święty rzekł:

— Nie potrzeba jej innej winnicy i nie szuka zapłaty za

tą, którą utraciła, ale prosi o zwrócenie jej tego, co zostało jej zabrane. Oddaj więc wdowie winnicę!

Cesarzowa odrzekła:

— Nie sprzeciwiaj się cesarskim prawom, gdyż nie wyjdzie ci to na dobre.

— Nie usprawiedliwiał swych czynów starymi postanowieniami i prawami, gdyż ich twórcami byli pogańscy władcy! — powiedział wówczas wybraniec Boży. — Tobie, szlachetna cesarzowo, nie stoi na przeszkodzie, byś usunęła niesprawiedliwe prawo, a wprowadziła prawo sprawiedliwe. Oddaj tej pokrzywdzonej wdowie winnicę, bym nie nazwał cię drugą Jezabel i by nie spadła na ciebie klątwa, tak jak na niegodziwą królową Izraelską.

Po tych słowach patriarchy Eudoksja wybuchnęła wielkim gniewem i głośnym krzykiem dała upust ukrytemu jadowi swego serca:

— Sama pomszczę się na tobie! Nie tylko, że nie zwrócę kobiecie jej winnicy, ale i nie dam innej; nie dam też pieniędzy, a ciebie ukaram za wyrządzoną mi krzywdę!

Rozkazała, by siłą wyrzucić patriarchę z cesarskiego pałacu. Wgnany i poniżony św. Jan nakazał archidiakonowi, by pod groźbą kary wypełnił jego wolę:

— Powiedz kościelnym dozorcóm, aby zamknęli drzwi przed cesarzową. Mają nie pozwolić jej i tym, co z nią przyjdą, wejść do świątyni. Niech dozorczy powiedzą, że tak zarządził patriarcha.

Nastało Święto Podwyższenia Najczcigodniejszego Krzyża Pańskiego. Cały lud zebrał się w kościele. Przyszedł tam również cesarz z dostojnikami. Gdy do świątyni podeszła Eudoksja, zamknięto przed nią drzwi i nie pozwolono jej wejść do środka. Na wołanie sług cesarskich: „Otwórzcie drzwi cesarzowej!” — dozorczy odpowiedzieli: „Patriarcha nie zezwolił

jej wpuścić do kościoła!” Przepęlniona wstydem i złością Eudoksja rzekła:

— Patrzcie, jaką hańbą okrywa mnie ten krnąbrny człowiek! Wszyscy bez przeszkód wchodzą do kościoła, a tylko mnie jednej tego zabrania. Czyż nie powinnam się zemścić na nim i zdeponować go z patriarszego tronu?!

Gdy wypowiedziała te słowa, jeden z jej sług obnażył miecz i zamachnął się nim, chcąc uderzyć w drzwi; nagle uschła jego ręka, tak że nie mógł nią ruszyć. Widząc to Eudoksja oraz cała jej świta przestraszyli się i udali się w drogę powrotną. Sługa zaś wszedł do świątyni, stanął pośrodku tłumu i zawołał wielkim głosem:

— Najświętszy Panie! Zmiłuj się nade mną i uzdrów moją uschłą rękę, która podniosła się na Twój święty przybytek! Zgrzeszyłem — przebacz mi Boże!

Św. Jan, dowiedziawszy się o tym zdarzeniu, nakazał owemu człowiekowi obmyć rękę w umywalce znajdującej się obok ołtarza. Po obmyciu ręka została uzdrowiona. Widząc ten cud lud zgromadzony w świątyni oddał chwałę Bogu. Wieść o tym dotarła również do cesarza, ale znając zły charakter żony nie przywiązywał do tego, co się wydarzyło, żadnego znaczenia. W dalszym ciągu szanował Błogosławionego i z miłością słuchał jego pouczeń. Tymczasem Eudoksja wszelkimi siłami starała się doprowadzić do wygnania Świętego, co jej się wkrótce udało.

W owym czasie do Konstantynopola przybył św. Epifaniusz, biskup Cypru, który przywiózł napisane przez siebie dzieła przeciwko Orygenesowi. Po zejściu ze statku udał się do kościoła pw. św. Jana Chrzciciela, znajdującego się w odległości siedmiu stadiów od miasta. Odprawił tam Boską Liturgię i wyświęcił diakona, co było w niezgodzie z kanonami, które zabraniały wyświęcać kogokolwiek nie na swym terytorium kanonicznym bez zgody biskupa danego miejsca. Następnie udał się do Konstantynopola i zamieszkał w prywatnym domu.

O wszystkim tym dowiedział się św. Jan. Nie rozgniewał się jednak na Epifaniasza, gdyż uważał go za świętego męża. Mało tego! Patriarcha wyprawił do biskupa posłów z propozycją wspólnego zamieszkania w domu patriarszym. Epifaniasz nie przystał na to; nawet nie chciał się zobaczyć z Błogosławionym. Posłańcom zaś odpowiedział:

— Jeśli Jan nie wygna z miasta Dioskura i jego mnichów oraz nie podpisze się pod potępieniem dzieł Orygenesza, to nie będę miał z nim żadnej wspólnoty!

Święty odpowiedział Epifaniaszowi:

— Przed rozpatrzeniem sprawy przez sobór nie wolno nam samowolnie podejmować decyzji.

Wrogowie Jana przyszli do Epifaniasza i przekonali go, aby w kościele pw. Świętych Apostołów, w obecności całego ludu, potępił dzieła Orygenesza i rzucił anatemę na wszystkich mnichów wygnanych z Egiptu wraz z Dioskurem oraz wykazał, że Jan nie tylko gości zwolenników herezji, ale i podziela te poglądy. Płonąc żarliwością o zachowanie czystej wiary, Epifaniasz udał się na drugi dzień do świątyni, aby potępić dzieła Orygenesza. Gdy Błogosławiony dowiedział się o tym zamierzeniu, wyprawił do biskupa posłów ze słowami:

— Epifaniaszu! Wiele czynisz niezgodnie z kanonami. Celebrowałeś Boską Liturgię i wyświęciłeś diakona na terenie mojej diecezji bez mej zgody, a następnie nie chciałeś u mnie zamieszkać, w końcu teraz samowolnie chcesz wejść do kościoła w mej diecezji i bez decyzji soboru zamierzasz rzucać anatemę. Strzeż się, byś nie doprowadził do zamieszek i sam nie popadł w biedę.

Po wysłuchaniu tych słów Epifaniasz zaczął mieć wątpliwości co do słuszności swego postępowania. Opuścił kościół i postanowił czekać na przybycie Teofila. Pan zaś, nie dopuszczając, by między Jego wybrańcami była wrogość, objawił Epifaniaszowi, że Jan jest niewinny, a wszelkie rzucane na niego obwinienia mają źródło w zawiści. Faktycznie, biskup od wielu ludzi słyszał

o cnotach Świętego, niczym nie skalanej wierze i doskonałym życiu. Zdumiewał się tedy, że słyszy głosy obwiniające Błogosławionego. Postanowił więc cierpliwie czekać na rozwiązanie tej sytuacji. Tymczasem Eudoksja, dowiedziawszy się, że Epifaniusz stroni od patriarchy Jana i nie ma z nim wspólnoty, doszła do wniosku, że między nimi panuje wrogość. Zaprosiła biskupa i rzekła:

— Ojcze! Wiesz, że całe Cesarstwo nam podlega. Oto oddam ci władzę w Kościele, jeśli mnie posłuchasz, uzdrowisz mnie z cierpienia i urzeczywistnisz moje zamierzenie.

Epifaniusz odrzekł:

— Mów, dziecię, a my postaramy się uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc ci w zbawieniu duszy.

Wówczas cesarzowa, przypuszczając, że uda się jej kłamstwem przeciągnąć biskupa na swoją stronę, zaczęła mówić:

— Patriarcha Jan stał się niegodnym kierować Kościołem, gdyż powstał przeciwko mnie i cesarzowi oraz nie oddaje należnego nam szacunku. Ponadto wielu utrzymuje, że jest on heretykiem. Z tej przyczyny chcę zwołać sobór i zdeponować go z urzędu, a na jego miejsce postawić kogoś innego, kto mógłby dobrze kierować Kościołem.

Mówiąc to trzęsa się z wielkiego gniewu. Następnie, po chwili refleksji, dodała:

— Wydaje się, że nie ma potrzeby, by trudzić wielu Ojców, zwołując ich tutaj na sobór. Lepiej, święty ojcze, abyś sam go pozbawił godności patriarchy, a na jego miejsce postawił innego, którego Bóg ci wskaże. Ja zaś tak to urządzę, by wszyscy cię usłuchali.

Epifaniusz odrzekł:

— Dziecię, wysłuchaj bez gniewu swego ojca. Jeśli Jan jest heretykiem, jak to utrzymujesz, i jeśli nie wyrzeknie się swej herezji oraz nie okaże skruchy, to znaczy, że nie jest on godny godności patriarszej. Wówczas postąpimy z nim tak, jak radzisz. Jeżeli zaś pragniesz go wygnać za to, że jakoby cię znieważył,

to nie mogę na to dać swego przyzwolenia. Królom bowiem nie przystoi pamiętliwość o złu, ale mają być dobrymi, łagodnymi i wybaczącymi przewinienia innych. Wiedz, że i władcy mają nad sobą Króla w niebiosach i potrzebują od Niego przebaczenia grzechów. Niech zatem wasze postępowanie będzie zgodne ze wskazaniami Zbawiciela: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36).

Wówczas cesarza powiedziała:

— Ojcze, jeśli ty nie wygonisz Jana, to ja otworzę pogańskie świątynie i doprowadzę do tego, że wielu odejdzie od Boga i zaczną oddawać cześć bożkom. A wtedy rzeczy ostatnie będą gorsze od pierwszych.

Mówiła to ze złością i płaczem. Zdumiawszy się bezrozumnym gniewem Eudoksji, biskup wyznał:

— Nie ponoszę winy za osądzenie sprawiedliwego.

To powiedziawszy oddalił się z pałacu. Po całym mieście rozeszła się wieść o tym, że cesarzowa wzburzyła Epifaniusza przeciwko Błogosławionemu i planowała w komnatach pałacowych złożenie patriarchy z urzędu. Wieść ta doszła również do Jana. On zaś wygłosił w kościele w obecności wiernych pouczenie, w którym przypomniał z Pisma Świętego przykłady okrucieństwa różnych kobiet. Wielu wysłuchawszy tego kazania pomyślało, że mówił on w przenośni o cesarzowej. Wrogowie Jana zapisali te słowa i przekazali je Eudoksji. Gdy przeczytała, doszła do wniosku, że zarzuty jej właśnie dotyczą i ze łzami poskarżyła się mężowi, że patriarcha znieważa ją w kościele:

— Wiedz, iż moja krzywda jest również twoją! Gdy Jan mnie znieważa, to zarazem poniża również ciebie.

Tak mówiąc przekonywała cesarza, by wydał rozkaz zwołania soboru i wydał wyrok skazujący Jana na wygnanie. Ponadto napisała list do Teofila z Aleksandrii:

— Ja — pisała — wstawię się za tobą u cesarza i zawiążę

usta wszystkim twym przeciwnikom. Tylko natychmiast przybądź do nas. Zbierz też wielu biskupów, aby wygnąć mego wroga.

Pokrzepiony na duchu pismem cesarzowej Teofil udał się do Konstantynopola wraz ze statkami załadowanymi indyjskimi wonnościami, warzywami, drogocennymi egipskimi jedwabiami i tkaninami ze złota. Miał nadzieję, że dzięki tym skarbowi skłoni wielu do współdziałania przeciwko Janowi. W tym czasie Błogosławiony napisał do św. Epifaniusza:

— Bracie! Słyszałem, że radziłeś, by mnie wygnąć. Wiedz, że nie zobaczysz już więcej swego tronu.

Biskup odpisał:

— Męczenniku Chrystusowy, Janie! Bądź mężny w swych cierpieniach i wiedz, że nie dojedziesz do miejsca, do którego będą chcieli cię wygnąć.

Obydwa proroctwa się wypełniły. Epifaniusz, pozostając nadal w Konstantynopolu, zobaczył, że św. Jan jest niesprawiedliwie prześladowany. Nie chcąc być współuczestnikiem sądu nad sprawiedliwym, po kryjomu wsiadł ze świtą na statek. W drodze powrotnej — jak to przepowiedział św. Jan — odszedł do Pana, nie dopływając do swego miasta. Również Święty w czasie powtórnego wygnania nie doszedł do miejsca zesłania, lecz — jak to przepowiedział Epifaniusz — zasnął w Panu. Opowiemy o tym później; teraz zaś wracamy do przerwanej opowieści.

Mając nadzieję na pomoc cesarzowej i nie bojąc się niczego, patriarcha Aleksandrii Teofil w krótkim czasie przybył do Konstantynopola. Miał w swej świcie wielu biskupów, których przebiegle skłonił do jednomyślności. Cesarz nie chciał przyjąć Teofila tak długo, aż od papieża Innocentego nie przybędą biskupi rzymscy. Nie wiedział, że Rzymianie oczekiwali, iż przyśle drugie pismo z zaproszeniem na sobór. Tymczasem Eudoksja w tajemnicy przed mężem zaprosiła do siebie Teofila oraz wszystkich biskupów i wyjawiała im swój zamiar co do Jana. Prosiła ich, by postarali się zdeponować patriarchę z tronu. Oni

zaś obiecali współpracę, za co zostali obdarzeni podarkami. Następnie cesarzowa zwołała wszystkich mnichów, kapłanów i biskupów przybyłych z Egiptu, którzy oskarżali Teofila. W tej grupie było sześciu biskupów oraz dwudziestu kapłanów i diakonów. Opuścili oni Teofila i chcieli, aby stanął przed sądem. Poprosiła ich, żeby nie występowali z oskarżeniami przeciwko Teofilowi i przebaczyli mu popełnione krzywdy. Duchowni złożyli na Pana cały swój ból i umilkli. Niektórzy oddalili się na pustynię, inni otwarcie sprzeciwiali się cesarzowej. Tych, którzy zgodzili się milczeć, cesarzowa obdarzyła podarkami, a niepokornych wyprawiła do Salonik. W ten sposób Teofil, wyswobodziwszy się z rąk przeciwników, mógł z powodzeniem rozpocząć atak na patriarchę.

W kościele św. Jan przeczytał Słowo Boże:

„Gdy Achab zobaczył Eliasza, powiedział do niego:

— Czy to ty jesteś, dręczycielu Izraela?

Odrzekł:

— Nie ja dręcę Izraela, ale ty i dom twojego ojca, ponieważ porzuciliście nakazy Pana, [ty] zaś poszedłeś za Baalami. Teraz więc pošlij, aby zebrał się do mnie cały Izrael na górze Karmel i czterystu pięćdziesięciu proroków Baala, i czterystu proroków Aszery, stołowników Jezabel” (1 Krl 18,17–19).

Wrogowie patriarchy po wysłuchaniu powyższego tekstu natychmiast donieśli o tym Teofilowi i będącym z nim biskupom. Uznali oni, że Jan otwarcie wobec wszystkich nazwał cesarzową Jezabel, a ich samych fałszywymi prorokami. Taki zapis przekazali cesarzowi i cesarzowej. Wówczas Eudoksja, szlochając, ponownie poczęła prosić męża, by nakazał rozpoczęcie sądu nad patriarchą Janem. Współczując żonie, cesarz cały swój gniew zwrócił przeciwko Janowi. Wydał też rozkaz, by Teofil zwołał sobór, na którym będzie osądzony Jan. Teofila i wszystkich jego popleczników bardzo ucieszył gniew cesarza. Znalazł dwóch diakonów, których Święty odłączył od Kościoła, gdyż pierwszy

z nich dokonał zabójstwa, a drugi popełnił cudzołóstwo. Obiecał, że ich wyswięci na biskupów pod warunkiem, że złożą fałszywe świadectwo o Janie. Ci, przepełnieni nienawiścią i pragnąc zaszczytów, bez wahania obiecali, że wypełnią zadanie. On zaś napisał wiele kłamliwych oskarżeń przeciwko Janowi i dał je diakonom, aby przeczytali je na soborze.

Sobór został zwołany na przedmieściach Chalcedonu, gdzie znajdował się pałac cesarski oraz wielki kościół pw. świętych apostołów Piotra i Pawła. Obradom przewodniczył Teofil. Błogosławiony Jan z czterdziestoma wiernymi mu biskupami rezydował w domu patriarszym. Święty zobaczył, iż złość jego wrogów została uwieńczona sukcesem. Prostodusznie się dziwił, jak to się stało, że Teofil, wezwany do Konstantynopola na sąd, tak szybko przeciągnął na swoją stronę cesarza i wszystkich dostojników, w rezultacie czego z podsądnego zmienił się w sędziego. Rzekł do biskupów:

— Bracia! Módlcie się za mnie do Boga. Jeśli miłujecie Chrystusa, to nie porzucajcie waszych świątyń. Dla mnie nadszedł już czas prześladowań, a następnie wielu cierpień. Wkrótce odejdę do Pana. Widzę, że Szatan nie może znieść mej nauki i dlatego zwołał przeciwko mnie ten niegodziwy sobór. Niech was cierpienie nie ogarnia z mego powodu. Pamiętajcie o mnie w swych modlitwach.

Po wysłuchaniu tych słów wszyscy się przestraszyli i zaszlochali. Święty nakazał im umilknąć i pocieszał ich. W czasie obrad przybyli posłańcy z soboru zwołanego przez Teofila i wezwali Jana na sąd, aby odpowiedział na przedstawiane mu zarzuty. Zgromadzeni przy Janie biskupi poprzez posłańców odpowiedzieli Teofilowi:

— Nie wywołuj patriarchy, jak Kain wywołał Abła w pole, ale przybądź do nas. Mamy pisemne świadectwa o bezbożnościach, jakich ty się dopuściłeś. Przyjdź do nas, zgromadzonych za sprawą łaski Bożej nie dla podziału Kościoła, ale dla przywrócenia

pokoju w o wiele większym stopniu, niż to jest celem waszych obrad.

Święty Jan zaś odpowiedział posłom:

— Nie mogę się udać do moich jawnych wrogów.

Gdy po raz drugi i trzeci przybyli po niego posłańcy, rzekł:

— Do kogo pójdę? Do moich wrogów, czy do moich sędziów? Gotów jestem stanąć przed sądem całego świata, ale pod warunkiem, że wraz ze mną będą sądzeni moi rywale, a sędziowie będą bezstronni. Teraz zaś moimi sędziami są moi wrogowie, którzy nie chcą sądzić ze mną, ale chcą sądzić mnie. Na taki sąd nie pójdę. Niech zbiorą się biskupi ze wszystkich Kościołów, a wówczas stanę przed nimi.

To powiedziawszy posłał w swoim imieniu trzech biskupów wraz z dwoma kapłanami, aby go reprezentowali. Zebrani na soborze Teofila nie dali im nawet przemówić. Jednego z posłów zakuto w łańcuchy przygotowane dla Jana. Następnie uczestnicy soboru czytali kłamliwe oskarżenia, których celem było pohańbienie niewinnego i czystego serca patriarchy. Wystawiono też fałszywych świadków, a w końcu wydano wyrok.

W tym czasie św. Jan wraz ze swymi biskupami znajdował się w kościele patriarszym. Zwrócił się do nich takimi słowami:

— Wielkie fale, szalejąca burza, ale my nie boimy się utonięcia, gdyż стоимy na skale. Niech pieni się i burzy morze, nie może ono skruszyć skały. Niech wzbierają fale, nie zatopią one jednak okrętów Jezusowych. Zapytacie mnie: czego mamy się bać? Może śmierci? Nie boimy się śmierci, gdyż „Dla mnie [...] życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem” (Flp 1,21). Może wygnania? Wszak „Do Pana należy ziemia i wszystko co ją napełnia, krąg ziemski i jego mieszkańcy” (Ps 24,1). Bać się utraty dóbr? Przecież niczego nie przynieśliśmy na ten świat i niczego z niego nie zabierzemy. Słowem nie boję się tego, co jest groźne na tym świecie, i wszystko to mam w pogardzie. Nie

boję się biedy, nie pragnę bogactwa, nie lękam się śmierci, ale modłę się, żebyście wy nie ustawali w dobru.

Tymczasem Teofil wraz ze swymi biskupami osądził św. Jana. Uznał, że trzeba go zdeponować z katedry patriarszej, mimo że nie widziano jego twarzy i nie słyszano jego głosu. W ten sposób w ciągu jednego dnia doprowadzono do końca złe dzieło, które od dawna było przygotowywane. Do cesarza zaś wysłano następujące pismo:

— Jan został obwiniony o wiele występów. Sam uznał się za winnego, gdyż nie chciał przyjść na sąd. Z tej przyczyny został zdeponowany z tronu patriarszego.

Cesarz Arkadiusz nawet nie zaczął czytać obwinień skierowanych przeciwko Janowi i nie chciał wysłuchać odpowiedzi wybrańca Bożego. Postanowienia niesprawiedliwego soboru nie wzbudziły w nim żadnych wątpliwości. Nakazał, by natychmiast wygnać Jana z kościoła. W tym celu wysłał do niego dostojnika z wojskiem. Gdy lud dowiedział się tym, zapłonął gniewem. Zebrał się wielki tłum i w ciągu trzech dni nikogo nie dopuszczał do kościoła. W ten sposób sprzeciwiano się wygnaniu patriarchy. Głośno narzekano na cesarza i cesarzową oraz na Teofila za to, że niesprawiedliwie osądzili wybrańca Bożego. Wówczas Jan w obawie, że buntuje lud, ukrył się, a z nastaniem wieczoru niezauważony przez nikogo wyszedł z kościoła i oddał się w ręce żołnierzy wysłanych, aby go pochwycić. Żołnierze zabrali go do portu, skąd popłynęli z nim do miasta Preniet, znajdującego się naprzeciw Nikomedii.

Ludzie rozpoczęli wówczas zamieszki, w wyniku których wielu zabito, a jeszcze więcej poraniono. W tłumie byli również i tacy, co chcieli ukamienować Teofila. Ten, dowiedziawszy się, że jego życie jest zagrożone, potajemnie uciekł z miasta i popłynął do Aleksandrii. Tam rozstał się z towarzyszami. Wszędzie, tak w kościołach, jak i na placach, słyszał było głośne narzekania na niesprawiedliwy sąd i krzywdzący wyrok,

pozbawiający św. Jana godności patriarchy. Doszło do tego, że lud otoczył pałac cesarski i ze szlochem błagał o powrót arcybiskupa.

Pewnej nocy nastąpiło silne trzęsienie ziemi. Wszyscy popadli w wielki strach, a szczególnie cesarzowa, gdyż jej rezydencja ucierpiała więcej niż inne budynki. Widząc to ludzie zaczęli krzyknąć wielkim głosem:

— Jeśli Jan nie powróci, to całe miasto zamieni się w gruzowisko!

Cesarz przestraszył się kary Bożej i zamieszek. Pospiesznie wyprawił Brissona, eunucha cesarzowej, po Jana. Sama Eudoksja też prosiła męża, by zezwolił na powrót Świętego. Posłańcy w pośpiechu udali się do niego, aby prosić go o powrót do Konstantynopola. Patriarcha się zgodził w odpowiedzi na liczne i natarczywe prośby. Gdy zbliżał się do stolicy, wszyscy wyszli mu naprzeciw z zapalonymi świecami. Jan podszedł do bram, ale nie chciał wejść do miasta, dopóki na wielkim soborze nie zostanie wyjaśnione, z jakiego powodu został wygnany. Ludzie nie chcieli, by ich pasterz pozostawał poza swym tronem i narzekali na cesarza. Ustupując naciskom, patriarcha wszedł do miasta. Działo się to przy śpiewie psalmów i świętych pieśni. Ze czcią wprowadzono go do kościoła, gdzie po modlitwie zasiadł na tronie patriarchalnym i po przekazaniu znaku pokoju wygłosił pouczenie. Wszyscy cieszyli się z jego powrotu. Z zachwytem słuchano wspaniałej i pouczającej mowy arcybiskupa. Liczba wrogów Jana stopniała, a jego przeciwnicy rozpierzchli się i umilkli.

Po powrocie na swój tron św. Jan kierował Kościołem Chrystusowym i karmił swą trzodę pełną słodczy nauką. Nie upłynęły dwa miesiące od powrotu Błogosławionego, jak rozpętała się przeciwko niemu nowa burza. A było to tak:

W niedalekiej odległości od kościoła Hagia Sophia — Świętej Mądrości Bożej — z rozkazu Eudoksji wzniesiono wysoką kolumnę zwieńczoną wizerunkiem cesarzowej. Dla uczczenia

tego faktu zorganizowano wokół kolumny wszelkiego rodzaju zabawy i zawody sportowe. Trwały one kilka dni. Okrzyki i muzyka dochodziły aż do Hagia Sophia i mieszały się ze słowami pieśni oraz modlitw. Św. Jan potraktował to jako jawne bluźnierstwo i zbeszczeszczenie domu Bożego. Z tego względu starał się poprzez zarządcę miasta zakończyć zakłócającą powagę świątyni uroczystości. Wówczas to wygłosił kazanie, rozpoczynające się słowami:

— Znowu szaleje Herodiada! Znow rzuca się, znow skacze i płąsa, znow szuka głowy Jana!

Donosiciele pospieszyli, by przekazać usłyszane treści. Przekonywali cesarzową, że patriarcha mówiąc o Herodiadzie ją właśnie miał na myśli. Eudoksja wpadła w wielki gniew. Z płaczem prosiła męża, aby ponownie zwołano sobór przeciwko Janowi. I oto znowu do wszystkich biskupów rozesłano cesarskie pisma z zaproszeniem do Konstantynopola na sobór, by osądzić patriarchę Jana. Przybyli wszyscy ci, którzy już wcześniej dokonali bezbożnego osądu wybrańca Bożego. Nie było tylko Teofila, gdyż dopiero co uciekł przed gniewem ludu i obawiał się zjawić w Konstantynopolu. Wysłał jednak w swoim imieniu trzech biskupów. Przesłał również postanowienia zwołanego przez arian synodu Antiocheńskiego z 341 r., potępiające Atanazego Wielkiego, aby wykorzystać je jako argument pomocniczy przeciwko Janowi. Na podstawie tych heretyckich kanonów osądzono Jana, gdyż właściwych dowodów jego winy nie znaleziono. Tak więc jako główny argument wskazano, że Chryzostom, będąc złożony z katedry patriarszej, ośmielił się ponownie na nią wstąpić, zanim zwołano nowy sobór. Święty odpowiedział:

— Nie byłem na sądzie, nie spierałem się z moimi przeciwnikami, a nawet nie widziałem napisanych przeciwko mnie oskarżeń. Nie przyjąłem też do wiadomości wyroku sądu. Cesarz mnie wygnał i on też nakazał mi powrócić na tron patriarszy. Kanon, na mocy którego teraz mnie sądzicie, ustanowiony został nie

przez prawowiernych chrześcijan, a przez arian, by zdeponować Atanazego Wielkiego.

Wyjaśnienia te nie odniosły skutku. Wybrańca Bożego pozbawiono tronu patriarchalnego. Doszło do tego w następujących okolicznościach:

Gdy nastąpiła wielka uroczystość Paschy Chrystusowej, cesarz, pouczony przez biskupów, polecił przekazać Janowi:

— Wyjdź ze świątyni! Zostałeś osądzony przez dwa sobory. Nie mogę wejść do kościoła, dopóki ty w nim się znajdujesz.

Święty poprzez posłańców odpowiedział:

— Otrzymałem Kościół od Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela, i nie mogę go opuścić dobrowolnie. Będę tutaj do czasu, aż zostanę wyrzucony przemocą. Miasto jest twoje i tam wszyscy cię słuchają. Jeśli zatem chcesz rozłączyć mnie z Kościołem Chrystusowym, to pošlij swe sługi, aby wywlekli mnie ze świątyni. Z własnej woli nie mogę stąd odejść, gdyż nie będę miał co powiedzieć Bogu. Opuszczę kościół, jeśli wygnasz mnie mocą swej władzy!

Po wysłuchaniu tych słów cesarz zaczął się wahać, co powinien uczynić. Przeciwnicy Jana przekonali go jednak, by wysłał do Świętego dostojnika imieniem Maryn, który zawiadywał posiadłościami cesarzowej. Janowi pozwolono przez pewien czas pozostać w domu patriarchalnym. Trwało to dwa miesiące, aż wypełniono rozkaz władcy, skazujący Błogosławionego na wygnanie.

Złość wrogów patriarchy doszła do tego, że wiele razy starano się pozbawić go życia. Nawet przekupiono człowieka. Płatny morderca udawał opętanego i z ukrytym mieczem czekał na sposobną chwilę, by zabić Błogosławionego. Nie stało się tak, gdyż wierny Janowi lud, podejrzewając opętanego o złe zamiary, pochwycił go i znalazł przy nim miecz. Zaprowadzono go do zarządcy miasta na przesłuchanie. Gdy Święty dowiedział się o tym, posłał wiernych mu biskupów i postarał się, by

zbrodniarza uwolniono. Innym razem zauważono, że sługa kapłana Elpidiusza skrada się do domu patriarszego. Jeden z chroniących Jana ludzi pochwycił go i zapytał, gdzie się tak spieszy. Sługa, nic nie odpowiadając, pchnął mieczem pytającego. Podniosły się krzyki i płacze. Sługa rzucił się do ucieczki, robiąc sobie przejście okrwawionym ostrzem. Po drodze napotkał człowieka, który właśnie wyszedł z łaźni publicznej. Mężczyzna ów chciał go pochwycić, ale został śmiertelnie rażony mieczem. Gdy w końcu schwytano zbrodniarza, zeznał on, że wynajęto go za pięćdziesiąt złotych monet. Od tego czasu lud zaczął bardzo pilnie strzec domu umiłowanego arcybiskupa. Postawiono strażę i ani na chwilę nie pozostawiano św. Jana bez ochrony. Wiedzano bowiem, że wrogowie patriarchy starają się go pozbawić życia.

Z nastaniem Pięćdziesiątnicy przyszedł rozkaz cesarski, aby wygnąć Jana. Jeden z dostojników dał Świętemu radę, by potajemnie opuścić lud, unikając zamieszek i walki z żołnierzami, których zadaniem było go eskortować.

— W przeciwnym razie — mówił dostojnik — ty będziesz winien przelewu krwi. Wszak kazano cię pochwycić siłą. Jeśli to uczynimy, wówczas lud będzie się sprzeciwiać, a wtedy dojdzie do walki.

W odpowiedzi Jan poprosił, by mógł się pożegnać z biskupami i duchownymi oraz diakoniasą Olipiadą. Przy rozstaniu wszyscy gorzko płakali. Zapłakał również św. Jan. Po pożegnaniu z najbliższymi Święty niepostrzeżenie wyszedł ze świątyni bocznymi drzwiami i udał się w kierunku morza. Lud nie wiedział o jego odejściu. Przy brzegu czekali na niego żołnierze. Świętego wsadzono na mały stateczek, którym przewieziono go do Bitynii, a stamtąd zabrano go w dalszą drogę.

Po wygnaniu św. Jana w kościele katedralnym wybuchł pożar, który był jawnym wyrazem gniewu Bożego. Za sprawą silnego wiatru płomień wystrzelił wysoko w górę i na podobieństwo

mostu skierował się nad pałac, w którym odbywały się zgromadzenia osądzające patriarchę, i całkowicie go spalił. Można też było widzieć nadzwyczajne zjawisko. Ogień, jakby ożywiony, wił się niczym wąż i pożerał oddalone domy, pozostawiając nienaruszone te, które znajdowały się w pobliżu świątyni. To przekonało wszystkich, że pożar nie był zjawiskiem zwyczajnym, ale objawieniem gniewu Bożego, którego przyczyną było wygnanie św. Jana Chryzostoma. W ciągu trzech godzin, to jest między godziną dwunastą a trzecią po południu, obróciło się w popiół wiele pięknych starożytnych budynków i ogromne bogactwa. Ponadto okazało się, że w czasie tego pożaru nie stracił życia żaden człowiek. Widząc to wielu mieszkańców mówiło, iż Bóg karze ogniem miasto za niesprawiedliwe wygnanie Swego wybrańca. Wrogowie Jana starali się jednak udowodnić, że jego zwolennicy podpalili kościół. W wyniku tego oskarżenia wielu pochwycono i stawiono przed zarządcą miasta, który był poganinem. Niektórzy z nich nie przeżyli przesłuchań i tortur. Nie znaleziono jednak winowajcy, co tym bardziej wskazywało, że pożar nastąpił w wyniku gniewu Bożego.

W czasie drogi na wygnanie św. Jan wiele wycierpiał od żołnierzy. Cesarzowa przykazała im, by na wszelkie sposoby sprawiać ból Świętemu, aby wycieńczyć go i doprowadzić do śmierci. Sadzali więc Błogosławionego na dzikiego osła i tak szybko gnali zwierzę, że w ciągu jednego dnia przebiegało dystans, który normalnie pokonywano w dwa czy trzy dni. Nie dawano Janowi spokoju i odpoczynku. Na noclegi zatrzymywano się w bardzo zapuszczonych gospodach. Nigdzie nie pozwalano mu wejść do kościoła. Ponadto morzono go głodem.

Św. Jan mijając miasta, w których biskupami byli przyjaciele Teofila, tym większe cierpiał katusze. Jedni nie pozwalali mu wejść do miasta, inni podburzali żołnierzy, by traktowali go jak najgorzej. Niekiedy tylko się zdarzało, że pustelnicy, gdy się dowiadywali, iż św. Jan udaje się na wygnanie, wychodzili

mu na spotkanie i z płaczem odprowadzali. Opisał to sam wybraniec Boży w liście z Kukuz do biskupa Cyriaka:

— Wiele goryczy skosztowaliśmy po drodze, ale nas to nie załamało. Gdy szliśmy przez Kapadocję i Taurocylicję (południowo-wschodnią Azję Mniejszą), wielu ojców i tłumy mnichów oraz zachowujących dziewictwo wychodziło nam na spotkanie i wylewało morze łez. Patrząc na nas, szlochali i mówili do siebie: „Lepiej byłoby Słońcu, gdyby schowało swe promienie, niż umilknąć ustom Jana”. To przywiodło mnie do wielkiego smutku i żalu, gdyż widziałem, że wszyscy za mną płakali. Innymi rzeczami, które mi się przydarzyły, wcale się nie przejmowałem.

Gdy Błogosławionego przywieziono do miasta Kukuz w Armenii Małej, z miłością przyjął go do swego domu tamtejszy biskup Adelfiusz. Przed przybyciem Jana miał on widzenie od Boga, który nakazał mu przyjąć wygnańca. Przebywając tutaj Święty swoim nauczaniem nawrócił wielu niewierzących. Sława o św. Janie rozchodziła się po okolicy i zewsząd przybywali ludzie pragnący go zobaczyć i posłuchać tego, co mówi. Do Błogosławionego przychodzili również miłośnicy i znajomi z Antiochii. Wieść o Janie doszła aż do Konstantynopola, co wzburzyło jego wrogów. Wydał im się niebezpieczny nawet na wygnaniu i z tego względu postanowili wyprawić go jeszcze dalej. Cesarzowa posłała pismo do Kukuz, w którym nakazywała, by Jana wywieziono na miejsce pustynne, znajdujące się nad brzegiem Morza Pontyjskiego. Graniczyło ono z terytoriami, które zamieszkiwali prymitywni barbarzyńcy. W drodze żołnierze starali się patriarchę tak umęczyć, by jak najszybciej doprowadzić do śmierci. Wieziono go w deszczu i upale bez odzienia, zabraniano wkraczać do miast oraz — tak jak wcześniej — wsadzano go na dzikiego osła, który pędził jak oszalały. W czasie tej drogi Święty odszedł do Pana.

Tuż przed śmiercią Jan jak zwykle spędzał noc na modlitwie.

Miał wtedy widzenie świętych apostołów Piotra i Pawła, którzy rzekli:

— Raduj się, dobry pasterzu trzody Chrystusowej i męczenniku! Pan nasz, Jezus Chrystus, posyła nas, by ci pomóc oraz pocieszyć cię w cierpieniach i trudach, które ponosisz, aby zachować czystość swej duszy. Ty bowiem, naśladowając Jana Chrzciciela, osądziłeś bezbożną parę cesarską. Bądź mężny! Umacniaj się! Wielka nagroda została przygotowana dla ciebie w Królestwie Bożym. Zwiastujemy ci radość. W niedługim czasie odejdiesz do Pana i będziesz się cieszył wiecznym błogosławieństwem w Królestwie. Miej ufność! Zwyciężyłeś wrogów, okryłeś wstydem nienawidzących cię i pokonałeś odstępcę diabła. Eudoksja ciężko zachoruje; będzie wzywać pomocy, ale jej nie znajdzie i umrze w strasznych cierpieniach.

Po tych słowach podali Janowi coś do spożycia i powiedzieli:

— Weź i zjedz, aby już nie pragnąć w tym życiu innego pokarmu. Wystarczy ci to aż do czasu, gdy oddasz swą duszę w ręce Boga.

Święty zjadł to, co mu podali, i rozradował się. Apostołowie zaś odeszli od niego.

Janowi towarzyszyło dwóch kapłanów i jeden diakon, którzy wraz z nim zostali wygnani z Konstantynopola. Nie odstępowali go, gdyż byli z nim złączeni więzami miłości. Na własne oczy widzieli przybyłych apostołów i słyszeli to, co mówili. Błogosławili oni Boga, który uczynił ich godnymi wspólnie cierpieć z wybrańcem Bożym.

Po kilku dniach drogi wygnańcy dotarli do miasta Koman w Poncie. W pobliżu miasta znajdował się kościół pw. św. męczennika Bazylidesa, który za panowania niegodziwego cesarza Maksymiana cierpiał w Nikomedii za Chrystusa wraz z kapłanem Lucjanem z Antiochii. Przy tym kościele zorganizowano nocleg. Na drugi dzień miało się odbyć Święto Podwyższenia Czcigodnego Krzyża

Pańskiego. Nocą objawił się Błogosławionemu święty Bazylides. Powiedział:

— Bracie Janie! Bądź mężny! Już jutro będziemy razem.

Ów męczennik objawił się też kapłanowi z kościoła i rzekł:

— Przygotuj miejsce dla brata Jana, gdyż on idzie do nas.

Z nastaniem dnia Jan prosił żołnierzy, by pozwolili mu na pozostanie w kościele przed południem. Oni jednak nie posłuchali go i wyruszyli. W drodze starali się płynąć jak najszybciej. W krótkim czasie przepłynęli dystans trzydziestu stadiów od miasta. Z woli Bożej znowu znaleźli się w pobliżu kościoła pw. św. Bazylidesa, co niezmiernie ich zdziwiło. Jan ponownie prosił żołnierzy, aby chwilę poczekali na tym miejscu, Święty chciał bowiem pomodlić się w świątyni. Uznając działanie mocy Bożej w fakcie, że znaleźli się w tym samym miejscu, z którego odpłynęli, żołnierze zgodzili się wypełnić prośbę. Święty udał się do kościoła i przebrał się w jasne szaty liturgiczne. Tam celebrował Boską Liturgię i przyjął Komunię Świętą. Po błogosławieństwie wszystkich obecnych i ostatnim pocałunku pokoju upadł, wypowiadając słowa:

— Chwała Bogu za wszystko!

A następnie oddał ducha w ręce Boga. Tak oto wybraniec Boży, który przez całe życie niósł swój krzyż, ukrzyżowany dla świata i współukrzyżowany z Chrystusem, umarł w Święto Podwyższenia Czcigodnego Krzyża Pańskiego. Pochowano go w tym samym kościele, w którym umarł, w pobliżu grobu św. męczennika Bazylidesa. W ten sposób wypełniło się proroctwo św. Epifaniasza z Cypru, który mówił do św. Jana:

— Nie dojdiesz do miejsca swego wygnania.

Tak też się stało. Św. Jan nie dotarł do miejsca swego przeznaczenia. Zgasła lampa Kościoła, umilkły złote usta! Po wielu zmaganiach duchowych i cierpieniach zakończył swe życie ten, który przez sześć lat zasiadał na tronie patriarszym, a przez trzy lata był na wygnaniu, rzucony z miejsca na miejsce.

Towarzyszący Janowi w ostatnich chwilach życia dwaj kapłani oraz diakon opłakali śmierć swego ojca i udali się do Rzymu. Tam szczegółowo opowiedzieli papieżowi Innocentemu o wszystkim, co Święty wycierpiał od wrogów. Wspomnieli też, że przed śmiercią nawiedzili go apostołowie Piotr i Jan Teolog oraz jak mu się objawił św. męczennik Bazylides. Po wysłuchaniu tego wszystkiego papież bardzo się zdumiał i ogarnęła go tęsknota za wielkim wybrańcem Bożym, który cierpiał za prawdę. Innocenty opowiedział cesarzowi Zachodu Honoriuszowi (395–423), który był bratem Arkadiusza, o okolicznościach wygnania i śmierci św. Jana Chryzostoma. Papież i Honoriusz wysłali list do Arkadiusza. Pisali:

— Krew brata mego, Jana, woła do Boga przeciwko tobie, cesarzu, tak jak niegdyś wołała krew sprawiedliwego Abła przeciwko bratobójcy Kainowi! Ta krew zostanie pomszczona, gdyż ty w czasie pokoju rozpocząłeś prześladowanie Kościoła Bożego. Ty bowiem wyгнаłeś prawowitego pasterza Chrystusowego, a jego trzodę oddałeś w ręce najemników.

Innocenty przytaczał wiele innych faktów, świadczących przeciwko Arkadiuszowi i jego żonie. Papież nakazał, by w ramach pokuty para cesarska i wszyscy ci, którzy wraz z nimi uczestniczyli w zdeponowaniu z tronu św. Jana powstrzymywali się od Komunii Świętej. Teofila zaś nie tylko pozbawił wszelkich godności, ale odłączył od Kościoła i zawezwał go na sobór, aby został osądzony i poniósł zasłużoną karę. Cesarz Honoriusz napisał do Arkadiusza:

— Nie wiem, bracie, co cię omamiło, że uwierzyłeś swej żonie i pod jej wpływem uczyniłeś coś, czego nie uczyniłby żaden pobożny władca chrześcijański. Przebywający tutaj biskupi dają świadectwo przeciwko tobie i Eudoksji, że zrzuciliście z tronu bez sądu i wbrew wszelkim kanonom wielkiego Bożego hierarchę Jana, a potem okrutnymi mękami doprowadziliście go do śmierci.

Kończąc pismo Honoriusz nakazał Arkadiuszowi rozpocząć pokutę przed Bogiem i ukarać tych wszystkich, którzy byli winni wygnania Jana.

Po otrzymaniu pisma od brata i papieża cesarz Arkadiusz popadł w chorobę. Odszukawszy w mieście tych, którzy powstali przeciwko Janowi, wydał ich na rozliczne kaźnie: jednych skazał na ścięcie mieczem, innych pozbawił godności. Część biskupów, którzy sądzili św. Jana, a znajdujących się jeszcze obecnie w Konstantynopolu, cesarz kazał pochwycić i zamknąć w dobrze strzeżonym więzieniu. Do Teofila napisał list, w którym nakazywał mu być gotowym do sądu, jaki miał się odbyć w Salonikach. Nie uciekła przed jego gniewem Eudoksja. Arkadiusz oddalił ją od siebie, zamknął w oddalonym pałacu i zabronił komukolwiek ją odwiedzać, poza służbą. Ponadto skazał na wygnanie wszystkich stronników cesarzowej. Niektórych pozbawił posiadłości, a innych zamknął w ciemnicy i wydał na męki. Wszystko to, co uczynił, opisał w liście do papieża Innocentego, z pokorą i żalem prosząc o przebaczenie popełnionego zła. Napisał też do brata Honoriusza, by uprosił u papieża zdjęcie z niego anatemy.

Papież przyjął żal za grzechy i skrucę cesarza Arkadiusza. Wysłuchał jego pokorną prośbę i napisał do błogosławionego Proklusa, który był biskupem w Kizyke, aby zdjął z cesarza anatemę i uczynił go godnym przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej. Błogosławionego Jana zaś zaliczył w poczet świętych.

W czasie, gdy wszystko to się działo, biskupów, kapłanów i dostojników świeckich oraz wszystkich, którzy niesprawiedliwie nastawali na Świętego, pokryły wrzody. Jeden z sędziów, który skazał Błogosławionego na wygnanie, nagle spadł z konia i poniósł śmierć. W trakcie tego upadku złamał sobie prawą rękę, którą podpisywał oszczerstwa przeciwko niewinnemu Janowi. Inny stracił mowę i uschły mu ręce. Jeszcze innemu spuchł język, którym wypowiadał bluźnierstwa, tak że nie mógł mówić.

Patriarsze Aleksandrii Teofilowi, ze względu na śmierć

papieża rzymskiego Innocentego, udało się uniknąć sądu ludzkiego i kary, ale nie udało się uciec przed sądem Bożym. Postradał rozum i umarł. Chalcedońskiemu biskupowi Kirinosowi zaczęły gnić nogi. Gdy lekarze odcięli je przy kolanach, wdała się gangrena i umarł. Eudoksja popadła w depresję; cierpiała na krwotoki, a jej ciało stało się siedzibą robaków i wydawało tak wielki smród, że ludzie ze wstrętem uciekali, gdy znaleźli się blisko. Leczyło ją wielu doświadczonych lekarzy, ale bezskutecznie. Cesarzowa pytała:

— Czemu nie możecie mnie uleczyć?!

Lekarze nie potrafili odpowiedzieć na to pytanie.

— Jeśli nie znacie przyczyny, dla której nie możecie mnie uzdrowić, to ja wam powiem: źródłem tej choroby jest gniew Boży, który dosięgnął mnie za zło, jakie wyrządziłam patriarsze Janowi.

Cesarzowa zwróciła dzieciom Teognysta winnicę, którą im zabrała. Wielu ludziom oddała to, co im niesprawiedliwie zagarnęła. Mimo to nie dostąpiła uzdrowienia i w strasznych bólach zakończyła ziemskie życie.

Biskup Adelfiusz, gdy dowiedział się o śmierci św. Jana Chryzostoma, popadł w wielki smutek i zaczął ze łzami prosić Boga, aby ukazał mu, w którym on jest zastępie świętych. Pewnego razu, gdy modlił się o to, popadł w stan ekstazy; zobaczył świetlistego i radosnego młodzieńca. Ów wziął go za rękę i wprowadził na miejsce pełne światła. Tam ukazał mu zastęp świętych nauczycieli Kościoła. Adelfiusz rozglądał się na prawo i lewo, gdyż chciał zobaczyć Jana. Tymczasem młodzieniec pokazywał Adelfiuszowi wszystkich nauczycieli i patriarchów Konstantynopola i pospiesznie wyprowadził go stamtąd. Idąc za nim, Adelfiusz był zasmucony, gdyż nie dostrzegł Błogosławionego. Gdy wychodził z miejsca pełnego światła, mąż stojący w drzwiach schwycił go za rękę i rzekł:

— Dlaczego odchodzisz stąd w tak wielkim smutku? Jeśli

nawet ktoś wejdzie tutaj smutny, to powraca w radości; z tobą zaś stało się na odwrót: wszedłeś radosny, a wychodzisz smutny.

Adelfiusz odpowiedział:

— Smucę się, gdyż nie zobaczyłem pośród nauczycieli Kościoła umiłowanego przeze mnie Jana.

— Masz na myśli Jana, który był piewcą nawrócenia i skruchy?

— Tak! — odpowiedział Adelfiusz.

Wówczas stojący w drzwiach rzekł:

— Człowiek, który jest w ciele, nie może go widzieć, gdyż stoi on przy tronie Bożym.

Adelfiusz, gdy się dowiedział, że Jan jest tak blisko Boga, rozradował się, iż została mu objawiona ta tajemnica.

Św. Jan po wielu burzach, biedach i cierpieniach zagościł w cichej niebieskiej przystani, gdzie radując się wraz z aniołami wysławia Przenajświętszą Trójcę.

Wspomnienie świętych męczenników Antonina, Nicefora, Hermana i Manefy

więci: Antonin, Nicefor i Herman zostali zamęczeni za panowania cesarza Galeriusza (305–311).

Antonin był starcem, Nicefor młodzieńcem, a Herman mężczyzną w średnim wieku. Zostali pochyceni przez zarządcę prowincji palestyńskiej, Firmiliana, który przymuszał ich do złożenia ofiary bożkom. Święci nie usłuchali go i wyznawali Chrystusa. Z tego powodu odwieziono ich do Cezarei i ścięto.

Dziewicę imieniem Manefa, pochodzącą ze Scytii, pochwycono wraz z męczennikami. Celem poniżenia, oprowadzano ją nagą po mieście, a następnie poddano różnym mękom, z których — dzięki pomocy Bożej — wyszła nie naruszona. Manefa

dokonała licznych cudów, wielu odwróciła od bezbożności i przywiodła do wiary w Chrystusa. Za to osądzono ją na spalenie w ogniu. Gdy rozpalono piec, sama do niego weszła. Tam oddała swą duszę w ręce Pana.

Dzień czternasty

Żywot świętego apostoła Filipa

ad jeziorem Galilejskim, w pobliżu Chorozaïm i Kafarnaum, znajdowało się miasto zwane Betsaida. W mieście tym urodziło się trzech apostołów z grona dwunastu: Piotr, Andrzej i Filip. Piotr i Andrzej byli rybakami aż do czasu, gdy zostali powołani przez Jezusa. Filipa od dzieciństwa rodzice oddali na naukę Świętych Ksiąg. Z wielką żarliwością wczytywał się w proroctwa o obiecany Mesjaszu. Wzbudziło to w nim wielkie pragnienie zobaczenia Pana twarzą w twarz, mimo że nie wiedział, że przybył na Ziemię Ten, który tak bardzo był oczekiwany przez wielu. Oto Jezus przyszedł w granice Galilei i znalazł Filipa płonącego miłością do Mesjasza.

— „Chodź za Mną” (J 1,43) — rzekł Jezus.

Filip, gdy usłyszał głos Pana, z całego serca uwierzył, że On jest prawdziwym Mesjaszem, obiecany przez Boga i zwiastowany przez proroków. Poszedł za Nim. Będąc świadkiem najświętszego życia Pana, Filip starał się Go naśladować i uczyć się od Niego mądrości Bożej, mocą której później zwyciężył głupotę pogańską. Ciesząc się zdobyciem tak wielkiego „Skarbu”, dzięki któremu miał być odkupiony cały świat, Filip nie chciał

się tylko sam ubogacić, ale pragnął, aby i inni mieli udział w tym darze. Gdy spotkał Natanaela, z radością mu obwieścił:

— Znaleźliśmy Tego, o którym pisał w Prawie Mojżesz i Prorocy: Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu (por. J 1,45).

Natanael, nie dowierzając, że jest możliwe, by z niewielkiego miasteczka mógł pochodzić Mesjasz, Król Izraela, zapytał:

— „Czy może być coś dobrego z Nazaretu?” (J 1,46).

Wówczas Filip poradził, aby poszedł i spojrział na Mesjasza:

— „Chodź i zobacz” (J 1,46).

Czuł bowiem, że jak tylko Natanael zobaczy Jezusa i usłyszy Jego zbawcze słowa, wówczas uwierzy, że On jest Mesjaszem. Tak też się stało. Gdy Natanael zbliżał się do Jezusa, to Pan, który zna serca i czyta najskrytsze myśli ludzi, rzekł o nim:

— „Oto Izraelita, w którym naprawdę nie masz zdrady” (J 1,47).

Po tych słowach Natanael zdziwił się bardzo i zapytał:

— „Skąd mnie znasz?” (J 1,48).

Pan odpowiedział:

— „Widziałem cię pod drzewem figowym, zanim cię Filip zawołał” (J 1,48).

Natanael, gdy był pod drzewem figowym, rozmyślał o Mesjaszu, który był nadzieją i radością wszystkich sług Bożych. Wówczas Bóg obdarzył go darem skruchy serca i gorącymi łzami. Łączył je ze swą żarliwą modlitwą i prosił, by Pan wypełnił od wieków obiecaną ojcom zapowiedź oraz zesłał Zbawiciela świata. Bóg przyglądał się w tym czasie Natanaelowi, który trwał w duchu serdecznej skruchy. Z tego względu Pan powiedział Natanaelowi, że widział go, gdy był pod drzewem figowym.

Po słowach Jezusa Natanela ogarnęło jeszcze większe wzruszenie. Wspomniał o swym rozmyślanii; o tym, z jaką żarliwością modlił się do Boga o zesłanie Mesjasza. Pamiętał też, że wówczas nie było w pobliżu żadnego człowieka. To, co wówczas przeżywał, mógł wiedzieć tylko sam Bóg. Natanael zatem

uwierzył, że Jezus jest Mesjaszem, którego Bóg obiecał posłać dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Uznał w Jezusie Chrystusie, który znał najskrytsze myśli jego serca, Boską naturę i zawołał:

— „Rabbi, Tyś jest Syn Boży! Tyś Król Izraela” (J 1,49).

Był też bardzo wdzięczny Filipowi, że obwieścił mu przyjście Zbawiciela i przyprowadził go do obiecanego Mesjasza. Św. Filip również radował się w sercu swym, że ludzie znaleźli „Boski Skarb”, ukryty w głębinach natury człowieka i jeszcze większą miłością pałał do Swego Pana. Tym niemniej św. Filip widział w Boskim Nauczycielu tylko wielką doskonałość ludzką; nie poznał jeszcze Jego Boskości. Chrystus zapragnął to zmienić. Pewnego razu Pan nad jeziorem Tyberiadzkim zobaczył, że idzie do Niego około pięciu tysięcy ludzi. Zapytał Filipa:

— „Gdzie kupimy chleba, aby oni się najedli?” (J 6,5).

A mówił to wystawiając Filipa na próbę, gdyż wiedział, że nigdzie w pobliżu nie można dostać chleba. Wiedział też, co odpowie mu Filip. Zadając mu to pytanie chciał, by człowiek lepiej poznał samego siebie i zawstydzony się swej małej wiary, poprawił się. Rzeczywiście, Filip nie odwołał się do wszechmocy Bożej i nie powiedział:

— Ty, Panie, wszystko możesz! Nie musisz kogokolwiek o to pytać. Zapragnij tylko, a wszyscy będą nasyćeni, jak to mówią słowa Psalmu: „Dajesz im, a one go zbierają, gdy dłoń otwierasz, sycą się dobrami” (Ps 104,28).

Filip myślał bowiem o swym Panu jako o człowieku, a nie Bogu i dlatego rzekł:

— „Za dwieście denarów chleba nie starczy, aby każdy dostał choć trochę” (J 6,7).

Po chwili wraz z innymi uczniami dodał:

— „Rozpuść ich, niech idą do okolicznych zagród i wsi i kupią sobie coś do jedzenia” (Mk 6,36).

Gdy Pan połamał pięć chlebów i dwie ryby dla pięciu tysięcy (por. Łk 9,16), Filip zobaczył, że z ręki Pańskiej, jak

z niewyczerpanego spichlerza, wszyscy otrzymywali tak wiele, aż się nasycili. Wówczas Apostoł bardzo zawstydził się swej małej wiary i wysławiał wraz z innymi moc Bożą w Jezusie Chrystusie. Po tym wydarzeniu Pan włączył Filipa do grona dwunastu wybranych apostołów.

Pewnego razu w czasie święta zebrali się w Jerozolimie niektórzy z Hellenów i nie mogli zbliżyć się do Jezusa, będąc poganami. Podeszli więc do Filipa i prosili:

— Panie, pragniemy zobaczyć Jezusa!

Apostoł powiedział o tym Andrzejowi i razem przekazali Jezusowi pragnienie Hellenów, ciesząc się, że niewierzący pragną widzieć oraz słyszeć Pana i Nauczyciela. Wówczas Jezus wypowiedział dziwne proroctwo o poganach, którzy mieli uwierzyć w Niego nie teraz, ale po Jego śmierci.

— „Jeśli ziarno pszenicy nie zostanie wrzucone w ziemię i nie umrze, zostanie samo, jeśli zaś umrze, przyniesie obfity plon” (J 12,24).

Zbawiciel chciał przez to powiedzieć:

— Dopóki Ja jestem na Ziemi, mam tylko część domu Izraela, która wierzy we Mnie; jeśli umrę, to nie tylko dom Izraela, ale i wielu pogan uwierzy we Mnie.

Innego razu, po Ostatniej Wieczerzy, Filip ośmielił się zapytać Pana o wielką tajemnicę Boga w Trójcy Świętej:

— „Panie, pokaż nam Ojca i to nam wystarczy” (J 14,8).

Ta prośba okazała się bardzo pożyteczna dla Kościoła Chrystusowego, gdyż dzięki niej mogliśmy się dowiedzieć, że Syn jest współistotny Ojcu. Dzięki znajomości tej prawdy można było zamykać usta heretykom, którzy nie chcieli uznać Boskości Syna Bożego. Pan odpowiedział z łagodną wymówką:

— „Tak dawno już jestem z wami i jeszcze Mnie nie znasz, Filipie? Kto Mnie widzi, widzi też Ojca. Jak ty możesz mówić: Pokaż nam Ojca? Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu i że Ojciec jest we Mnie?” (J 14,9–10).

To właśnie te słowa Pana pouczyły św. Filipa i Kościół Apostolski godnie wierzyć w równość Syna Bożego z Ojcem i potępiać bezbożność Ariusza, który nauczał, że Syn Boży jest stworzeniem, a nie Stwórcą.

Po dobrowolnych cierpieniach, śmierci i zmartwychwstaniu Syna Bożego, św. Filip widział z pozostałymi apostołami swego Pana w nieśmiertelnym i uwielbionym ciele, przyjął od Niego dar pokoju i błogosławieństwo. Był też świadkiem Jego wniebowstąpienia. Podczas Pięćdziesiątnicy był godny otrzymania łaski Ducha Świętego i stał się głosicielem Chrystusa pośród pogan w Azji Mniejszej i Syrii. Początkowo zwiastował Ewangelię w Galilei. Tam też pewnego razu przyszła do niego z wielkim szlochem kobieta niosąca na rękach swe zmarłe dziecko. Gdy apostoł Chrystusa je zobaczył, uzalił się nad nim i wyciągnąwszy rękę rzekł:

— Wstań! Tak nakazuje ci Jezus, którego głoszę.

Wówczas dziecko powróciło do życia. Matka zdziwiła się, widząc syna żywego i zdrowego. Z radości przypadła do nóg Apostoła, dziękując mu za wskrzeszenie syna i prosząc o Chrzest, gdyż uwierzyła w głoszonego przez niego Jezusa Chrystusa. Apostoł ochrzcił kobietę i chłopca, a następnie udał się do krajów pogańskich.

Zwiastował Ewangelię w Grecji i czynił tu wiele cudów mocą Chrystusa. Uzdrawiał chorych i wskrzesił jednego zmarłego. Wprawilo to w zdumienie mieszkających tam Żydów. Natychmiast posłali oni do arcykapłanów i księząt Judejskich w Jerozolimie wiadomość, że przyszedł do nich nieznajomy człowiek, który głosi Imię Jezusa oraz wygania biesy, leczy wszelkie choroby, a nawet wskrzesił umarłego, co wielu przywiodło do wiary w Chrystusa. Wkrótce przybył z Jerozolimy arcykapłan z uczonymi w Prawie, przepełniony gniewem i złością na Filipa. Odział się w szaty arcykapłańskie i z pychą zasiadł na miejscu sędziowskim, otoczony wieloma Żydami i poganami. Na miejsce to przyprowadzono

Filipa. Obrzuciwszy go groźnym spojrzeniem, arcykapłan z gniewem zaczął mówić:

— Czy nie dość ci było Judei, Galilei i Samarii, aby nęcić prostych ludzi? Przyszedłeś do mądrych Greków, by rozprzestrzeniać pokusę, której nauczyłeś się od Jezusa, przeciwnika Prawa Mojżeszowego, za co był osądzony, ukrzyżowany i w haniebnym sposób umarł. Ze względu na zbliżające się święto Paschy pogrzebano Go, a wy, uczniowie, wykradliście po kryjomu Jego ciało i dla nęcenia wielu wszędzie rozgłaszaliście, że On sam powstał z martwych.

Gdy arcykapłan wypowiedział te słowa, tłum zawołał:

— Cóż na to odpowiesz, Filipie?!

Jedni chcieli, by Filipa od razu zabić, inni, aby odprowadzono go na kaźń do Jerozolimy. Wówczas Apostoł rzekł do arcykapłana:

— Czyż nie na próżno umiłowałeś marność i wypowiadasz kłamstwo? Dlaczego serce twe skamieniało i nie chcesz uznać prawdy? Czyż to nie wy zapieczętowaliście grób i postawiliście przed nim straż, a kiedy Pan nasz zmartwychwstał, nie zerwawszy pieczęci na grobie, to czy nie daliście żołnierzom złota, aby skłamali, że jakoby w czasie ich snu Jego martwego wykradli uczniowie? Jak teraz nie wstydzisz się oszukiwać? Same pieczęcie z grobu będą służyć w dzień sądu jako dowody waszego kłamstwa i świadczyć o prawdziwym zmartwychwstaniu Chrystusa.

Na te słowa arcykapłan rozgniewał się jeszcze bardziej i w bezrozumnej złości rzucił się na Apostoła, pragnąc go pochwycić i zabić, jednakże w tej samej chwili oślepnął i cały szerniał. Świadkowie przypisali to czarom — chcieli zabić Filipa, ale spotkała ich ta sama kara, co arcykapłana. W tym czasie ziemia się zatrzęsła, wszyscy zadrżeli ze strachu i poznali wielką moc Chrystusa. Św. Filip, widząc ślepotę duchową i cielesną, zapłakał i prosił Boga w modlitwie o oświecenie dla pogrążonych w ciemnościach. Pan odpowiedział na modlitwę Apostoła i zesłał z wysokości uzdrowienie cierpiącym. Za

sprawą tego cudu wielu zwróciło się ku Chrystusowi i w Niego uwierzyło. Tymczasem arcykapłan, ciągle jeszcze zaślepiony złością, nie tylko nie chciał się nawrócić i poznać prawdy, mimo że dosięgła go kara, ale jeszcze rzucał bluźnierstwa na Jezusa. Wówczas spadło na niego jeszcze większe nieszczęście. Nagle ziemia rozwarła swe wnętrzności i pochłonęła go, jak niegdyś Datana i Abirama (por. Li 16,1–35).

Po zatracie arcykapłana św. Filip ochrzcił wielu i wyświęcił im na biskupa męża imieniem Narcyz — godnego czci i szlachetnego, sam zaś udał się do Party. W drodze prosił Boga o pomoc w podejmowanych zadaniach. Gdy skłonił kolana do modlitwy, ujrzął na niebie wyobrazenie orła ze złotymi skrzydłami, rozpostartymi na podobieństwo ukrzyżowanego Jezusa. Umocniony tym widzeniem św. Filip udał się dalej, by głosić Ewangelię. Obszedł miasta Arabii i Kandaki, wsiadł na statek i popłynął do miasta Azot w Syrii. Nocą nadeszła wielka burza i wzburzyła morze; wszyscy na statku drżeli o swe życie. Wtedy Apostoł wstał na modlitwę, podczas której zjawił się na niebie jaśniejący znak krzyża, który rozproszył mroki nocy. Morze nagle ucichło, fale się uspokoiły.

Po wyjściu na brzeg w Azocie Filip został przyjęty przez człowieka imieniem Nikoklides, który miał córkę Charytynę, cierpiącą na chorobę oka. Po wejściu do domu Nikoklidesa Święty zaczął przepowiadać obecnym Słowo Boże. Pośród słuchających była również Charytyna. Pod wpływem nauki Apostoła ogarnęło ją tak wielkie duchowe wzruszenie, że zapomniała o swej chorobie. On zaś, widząc tak dużą żarliwość, polecił jej przyzywać Imię Jezusa Chrystusa i położyć rękę na chore oko. Skoro dziewczyna wypełniła nakaz św. Filipa, oko jej zostało uzdrowione. Cały dom Nikoklidesa uwierzył w Chrystusa i przyjął Chrzest.

Z Azotu Apostoł udał się do Hierapolis w Syrii, gdzie — przepowiadając Chrystusa — rozpętał wielki gniew w ludzie, który chciał go ukamienować. Św. Filipa uratowało wstawiennictwo

wpływowego człowieka imieniem Hiram. Zwrócił się on do tłumu:

— Posłuchajcie mej rady! Nie wyrządzajcie żadnego zła temu przybyszowi, dopóki nie dowiemy się, czy jego nauka jest prawdziwa. Jeśli okaże się, że nie jest prawdziwa, to wówczas pozbawimy go życia.

Tłum nie ośmielił się sprzeciwić Hiramowi. On zaś zabrał Filipa do swego domu. Apostoł zwiastował tam Dobrą Nowinę, w wyniku czego nawrócił na świętą wiarę Hiram, cały jego dom i sąsiadów, a następnie oświecił ich sakramentem Chrztu. Gdy inni usłyszeli, że Hiram się ochrzcił, zebrali się nocą i otoczyli jego dom, zamierzając go spalić. Bóg objawił Świętemu ten podstępny zamysł. Filip bez lęku wyszedł na spotkanie z prześladowcami. Oni zaś jak dzikie bestie pochwycili go i poprowadzili do zarządcy Arystarcha. Ów zobaczywszy Apostoła chwycił go za włosy. W tej samej chwili jego ręka uschła, a on stracił wzrok i słuch. Wówczas nastrój tłumu zmienił się; gniew zastąpiło zdumienie. Zaczęto prosić św. Filipa, by uzdrowił zarządcę miasta. Apostoł rzekł:

— Jeśli on nie uwierzy w przepowiadanego przeze mnie Boga, to nie będzie uleczony!

W tym czasie nadchodził kondukt pogrzebowy. Lud, chcąc skompromitować Apostoła, prowokował go:

— Jeśli wskrzesisz tego umarłego, to Arystarch i my uwierzymy w twego Boga!

Apostoł wznosił oczy ku niebu, długo się modlił, a potem podszedł do umarłego i rzekł łagodnym głosem:

— Teofilu...

Wówczas umarły podniósł się z noszy, usiadł i otworzył oczy. Filip zaś mówił:

— Chrystus nakazuje ci: wstań i mów z nami!

Umarły, wstawszy z łoża, przypadł do nóg Apostoła ze słowami:

— Wdzięczny ci jestem, święty sługo Boży, bowiem wybawiłeś mnie w tej godzinie od wielkiego zła: dwóch czarnych i śmierdzących Etiopczyków wlekło mnie i jeśli ty nie uratowałbyś mnie, to byłbym zaciągnięty do ciemnej otchłani.

Świadkowie tak wielkiego cudu jednogłośnie wystawiali prawdziwego Boga, przepowiadanego przez Filipa. Apostoł wyciągniętą ręką uciszył lud i nakazał, by Hiram uczynił znak krzyża na ciele Arystarcha. Jak tylko Hiram wypełnił wolę Filipa, nastąpiło uzdrowienie uschłej ręki Arystarcha; zaczął on widzieć i słyszeć. Cuda, które Apostoł uczynił mocą Chrystusa, przywiodły do Zbawiciela mieszkańców Hierapolis. Niszczono figury bożków. Pierwszym, który uwierzył, był ojciec Teofila. On to rozbił dwanaście złotych bożków, a złoto rozdał ubogim. Apostoł ochrzcił wszystkich i ustanowił w mieście biskupa imieniem Hiram.

Po założeniu Kościoła w Hierapolis i utwierdzeniu w wierze mieszkańców św. Filip głosił Słowo Boże w innych krajach. Przeszedł Syrię, Lidję i Myzję. Nawracał tam pogan, dając im możliwość poznania prawdziwego Boga. W Myzji dołączył do niego apostoł Bartłomiej, który w owym czasie przepowiadał Chrystusa w sąsiednich miastach. Po nim przyłączyła się również Mariamna, siostra Filipa. Wędrując po Lidii i Myzji i głosząc Słowo Boże doświadczyli od niewiernych wielu cierpień: byli zamykani w ciemnicach, kamienowani. Mimo prześladowań pozostawali przy życiu dzięki łasce Bożej, aby dalej móc głosić wiarę w Chrystusa. W jednej z wiosek w Lidii spotkali się z umiłowanym uczniem Pana — św. Janem Teologiem. Wraz z nim udali się do Frygii. Tam weszli do Hierapolis i głosili Chrystusa.

W mieście tym było wiele bożków, którym oddawano cześć. Szczególnie czczono żmiję, dla której zbudowano osobną świątynię. Przynoszono jej pokarm i składano wiele różnych ofiar. Św. Filip wraz z siostrą uzbroił się do walki ze żmiją modlitwą. Pomagał

im w tym św. Jan Teolog. Święci razem pokonali złośliwego gada modlitwą niczym włócznią i zabili go mocą Chrystusa. Następnie św. Jan opuścił towarzyszy i udał się do innych miast, głosząc wszędzie Dobrą Nowinę. Filip z Bartłomiejem i Marianną pozostali w Hierapolis, gorliwie się starając, aby światło prawdy zajaśniało w trwających w bezbożności. Pracowali nad tym w dzień i w nocy, nauczając niewiernych Słowa Bożego i wprowadzając błądzących na drogę prawdy.

W Hierapolis żył człowiek imieniem Eustachy, który od czterdziestu lat nie widział. Apostołowie mocą modlitwy przywrócili światło jego cielesnym oczom i głoszeniem Chrystusa wyprowadzili go z ciemności duchowej. Po ochrzczeniu Eustachego zamieszkali u niego w domu. Po całym mieście rozeszła się wieść, że Eustachy odzyskał wzrok. Wokół jego domu zebrał się wielki tłum. Święci nauczali wszystkich, którzy tutaj przybyli i głosili im Chrystusa. Przynoszono też tam wielu chorych, których apostołowie uzdrawiali modlitwą. Wielu pogan uwierzyło w Chrystusa i przyjęło Chrzest.

Żonę zarządcy miasta, Nikanora, ukąsiła żmija, wskutek czego była bliska śmierci. Dowiedziawszy się, że apostołowie, którzy przebywają w domu Eustachego, jednym słowem uzdrawiają z wszelkich chorób, poleciła sługom — w czasie nieobecności męża — by zanieśli ją do nich. Doświadczyła podwójnego uzdrowienia: cielesnego i duchowego — od zakłamania, którego powodem były biesy. Pouczona przez świętych uwierzyła w Chrystusa. Gdy zarządca miasta powrócił do domu, słudzy opowiedzieli mu, że żona zaczęła wierzyć w Chrystusa za sprawą cudzoziemców przebywających w domu Eustachego. Nikanor rozgniewał się wielce i rozkazał schwytać apostołów, a dom Eustachego spalić.

Zebrał się tłum. Przemocą pochwycono Filipa, Bartłomieja i świętą dziewczę Mariannę; oprowadzano ich po mieście, a w końcu wrzucono do ciemnicy. Potem nastąpił sąd. Zarządca zasiadł na tronie w otoczeniu kapłanów pogańskich. Przemówili

oni:

— Pomścij bezbożność wyrządzoną naszym bogom! Od chwili, gdy ci cudzoziemcy przybyli do naszego miasta, opustoszały ołtarze wielkich bogów, lud zapomina o składaniu nakazanych ofiar; zginęła nasza bogini, a całe miasto popadło w bezbożność. Pozbaw życia tych czarowników!

Wówczas Nikanor rozkazał, by zdjęto odzienie ze św. Filipa, myśląc, że to w nim kryje się tajemnica czarów. Nic to jednak nie dało. Tak samo postąpiono ze św. Bartłojem, ale i w jego szatach niczego nie znaleziono. Gdy z tym samym zamiarem przystąpiono do Mariamny, chcąc obnażyć jej dziewicze ciało, nagle jej szata przemieniła się w ognisty płomień i niegodziwcy ze strachem od niej uciekli. Zarządca osądził świętych na ukrzyżowanie. Filip jako pierwszy został poddany mękom. Przybito go głową do dołu do krzyża, który umieszczony został przed wejściem do świątyni, gdzie czczona była żmija, i rzucono w niego kamieniami. Następnie ukrzyżowano św. Bartłoję przed ścianą świątyni. I oto nagle ziemia się zatrzęsła, a następnie rozwarła się i pochłonęła zarządcę miasta wraz ze wszystkim kapłanami i wieloma niewierzącymi. Tych, którzy pozostali przy życiu, tak wierzących jak i pogan, ogarnął wielki strach i ze szlochem prosili apostołów, aby wstawiali się za nimi u jedyne go prawdziwego Boga, by nie stracili życia. Rzucono się, by zdjąć z krzyża apostołów. Św. Bartłoję zdjęto jako pierwszego, ale św. Filipa nie udało się szybko zdjąć z krzyża, gdyż wolą Bożą było, aby Apostoł poprzez cierpienia i śmierć krzyżową przeszedł z Ziemi do nieba. Wisząc na krzyżu św. Filip modlił się za swych wrogów, żeby Pan odpuścił im grzechy i oświecił ich umysły poznaniem Prawdy. Wszechmocny wysłuchał jego modlitwy i rozkazał ziemi, aby zwróciła żywych tych, których pochłonęła, z wyjątkiem zarządcy miasta i kapłanów żmii. Wówczas wszyscy wielkim głosem wyznawali i wysławiali moc Chrystusa oraz zapragnęli się ochrzcić. Gdy zdejmowano św. Filipa

z krzyża okazało się, że oddał już swą świętą duszę Bogu. Siostra Apostoła — św. Mariamna, cały czas patrzyła na cierpienia i śmierć brata. Z miłością obejmowała i całowała jego ciało oraz radowała się, że Filip był godny cierpieć za Chrystusa.

Św. Bartłomiej ochrzcił wszystkich w Imię Pana i wyświęcił im na biskupa Eustachego. Nowo nawróceni ze czcią pochowali ciało św. Filipa. Na miejscu, gdzie zmarł Apostoł, po trzech dniach wyrosła łoża na znak tego, że przelał on krew w Imię Chrystusa i cieszy się wiecznym błogosławieństwem w Jego Królestwie.

Po pogrzebie św. Filipa św. Bartłomiej z Marianną spędzili jeszcze kilka dni w Hierapolis i utwierdzali w wierze nowy Kościół, a następnie udali się do miasta Alban w Armenii. Tam św. Bartłomiej został ukrzyżowany. Św. Mariamna poszła do Likaonii i tam — nawróciwszy wielu na wiarę w Chrystusa — w pokoju odeszła do Pana.

Żywot świętego Grzegorza Palamasa

w. Grzegorz Palamas pochodził z Konstantynopola. Szlachetni i pobożni rodzice starali się nauczyć go od najwcześniejszych lat nie tylko mądrości ludzkiej, ale przede wszystkim mądrości Bożej oraz wszelkiego rodzaju cnót. Szybko stracił ojca. Matka postarała się, aby wszystkie jej dzieci otrzymały mądre i dobre wychowanie, w duchu Prawa Pańskiego i według wskazań Pisma Świętego. Zapewniła synowi kształcenie pod opieką dobrze przygotowanych nauczycieli, żeby osiągnął on wielką wiedzę. Grzegorz w krótkim czasie zdobył rozległą wiedzę filozoficzną i z zakresu innych nauk. Nie dowierzając swej pamięci, chłopiec przyjął za zasadę, by przed każdą lekcją czynić trzy pokłony

do ziemi przed ikoną Przenajświętszej Bogarodzicy. Przeczysta umożliwiła pobożnemu chłopcu szybkie postępy w nauce, co zwracało powszechną uwagę. Sam cesarz po ojcowsku troszczył się o wychowanie Grzegorza.

Od najwcześniejszych lat chłopiec znienawidził to, co ziemskie. Przepelniony płomienną miłością do Boga, pogardził wszelkimi doczesnymi dobrami, dążąc z całej duszy do Boga — źródła wszelkiej mądrości i dawcy wszelkiej łaski. Pobudzany takimi uczuciami, szukał możliwości spotkania się z mnichami ze Świętej Góry Athos. Prosił ich o radę i przewodnictwo duchowe. Uczył się od nich zasad życia mnisiego. Zamienił swoje wspaniałe szaty na liche łachmany i powoli zaczął zmieniać swe dotychczasowe przyzwyczajenia, w rezultacie czego porzucił życie dworskie, co wielu uznało za przejaw szaleństwa. Nic jednak nie zdołało wpłynąć na zmianę jego postępowania — ani pouczenia cesarza, ani rady przyjaciół, ani kpiny ludzi z otoczenia. Konsekwentnie kroczył wybraną drogą.

W dwudziestym roku życia ostatecznie postanowił zostać mnichem i udać się do monasteru, o czym powiadomił swą miłującą Boga matkę. Początkowo bardzo ją to smuciło, ale po namyśle zgodziła się z zamierzeniem syna i rozradowała się w Panu. Z pomocą Bożą udało się jej przekonać pozostałe dzieci, by rozpoczęły życie monastyczne. Idąc za nakazem Ewangelii, św. Grzegorz rozdał całe swe mienie ubogim, wzgardził pięknem, słodyczą i sławą tego świata; poszedł za Chrystusem, biorąc na tę drogę matkę, braci i siostry. Niewiasty umieścił w żeńskim monasterze, a braci zabrał na Athos. Wstąpili do Monasteru Watopedi. Poddał się pod kierownictwo duchowe starca Nikodema, który go po pewnym czasie postrzygł na mnicha.

Po dwóch latach Grzegorz dostąpił łaski nawiedzenia Boga. Pewnego razu w czasie modlitwy objawił się mu odziany w światłość wspaniały mąż, w którym rozpoznał apostoła

i ewangelistę Jana. Przyjaźnie spoglądając na Grzegorza, św. Jan zapytał:

— Dlaczego, modląc się do Boga, ciągle powtarzasz: rozświetl moje ciemności, rozświetl moje ciemności?!

Grzegorz odpowiedział:

— O cóż innego mógłbym prosić? Pragnę oświecenia, bym wiedział, jak wypełniać wolę Bożą.

Ewangelista rzekł:

— Z woli Pani wszystkich, Bogarodzicy, od tej pory zawsze będę z tobą.

Po śmierci nauczyciela, starca Nikodema, św. Grzegorz udał się do Wielkiej Ławry św. Atanazego, gdzie służył braciom we wspólnej kuchni oraz śpiewał w chórze. W bojaźni Bożej i służbie wszystkim Grzegorz poskramiał swe namiętności, stając się przykładem ewangelicznej czystości. Swą pokorą, cichością i zmaganiem duchowymi zyskał sobie powszechną miłość i szacunek u braci. Uciekając od sławy i dążąc do jeszcze surowszego życia, udał się do odległego Skitu Glossia. Tam powierzył swój dalszy rozwój duchowy starcowi Grzegorzowi, prowadzącemu życie kontemplacyjne i płonącemu bezmierną miłością do Boga, któremu oddał swą duszę i ciało. Nieustanną modlitwą zwyciężył wszelkie napaści biesów i stał się godny darów łaski Bożej. Schodząc w głębiny ducha modlitwy osiągnął taki stopień wrażliwości i płaczu serca, że łzy strumieniami płynęły z jego oczu, niczym z niewyczerpanego źródła.

Milczenie Grzegorza i zmagających się wraz z nim michów zostało niestety przerwane z powodu napadów Arabów na Świętą Górę. Z tego względu Grzegorz wraz z innymi mnichami zmuszony był do porzucenia swej pustelni i udania się do Salonik. Stamtąd Błogosławiony zamierzał wyruszyć do Jerozolimy, aby nawiedzić święte miejsca i — jeśli to będzie miłe Bogu — dojść do końca swych dni gdzieś tam, trwając w milczeniu. Chcąc wiedzieć, czy jest to właściwy wybór, modlił się do Pana

o potwierdzenie. I oto we śnie objawił mu się św. męczennik Dymitr, którego relikwie spoczywają w Salonikach. Męczennik przekonał Grzegorza, by nie opuszczał miasta. Wówczas Święty, po długotrwałym poście i modlitwie, przyjął święcenia kapłańskie. Następnie z kilkoma braćmi udał się do pobliskiego Skitu Beroea, gdzie intensywnie zmagali się duchowo. Życie św. Grzegorza w owym okresie można opisać następująco:

Pięć dni w tygodniu nigdzie nie wychodził i nikogo nie przyjmował. Jedynie w soboty i niedziele po Boskiej Liturgii, w czasie której przyjmował Ciało i Krew Pańską, oraz po nabożeństwach przebywał z braćmi, pouczając ich i radując rozmową na temat życia duchowego. W tych właśnie chwilach, po wyjściu z zatworu, a szczególnie po Boskiej Liturgii, na jego obliczu można było zobaczyć przedziwne Boże światło. W czasie celebracji Eucharystii przywodził wszystkich do serdecznego wzruszenia i płaczu. Wielu świętych mężów zdumiewało się jego cnotliwym życiem oraz darami otrzymanymi od Boga, a mianowicie czynieniem cudów i prorokowaniem. Miał wówczas około trzydziestu lat, a nazywano go „nosicielem Boga” i prorokiem.

Wtedy to odeszła do Pana matka św. Grzegorza. Siostry Świętego poprosiły, by przyszedł do nich, pocieszył je i udzielił im wskazówek co do dalszego życia duchowego. Będąc posłuszny miłości do rodziny, Grzegorz udał się do Konstantynopola, by spotkać się z siostrami, a następnie pospiesznie powrócił do umiłowanego pustelniczego trybu życia. Kolejne pięć lat spędził w Skicie Beroea. Napady Albańczyków zmusiły go do udania się na Świętą Górę. Tam z miłością został przyjęty przez ojców w Wielkiej Ławrze św. Atanazego. Wiódł życie pustelnicze poza monasterem w maleńkiej pustelni św. Sabbasa. Jedynie na soboty i niedziele przychodził na Boską Liturgię do braci. Pozostałe dni i noce upływały mu na modlitwie.

Pewnego razu samotnie modlił się w celi przed ikoną Przczystej Bogarodzicy i prosił Ją o usunięcie wszelkich

przeszkód stojących na drodze do doskonałego milczenia oraz by wzięła go pod Swą opiekę. Najmiłosierniejsza Pani — w odpowiedzi na żarliwą modlitwę Grzegorza — objawiła się przed nim w otoczeniu wielu odzianych w światłość mężów. Zwróciła się do otaczających ją aniołów:

— Odtąd na zawsze troszczcie się o zaspokojenie potrzeb Grzegorza i jego braci.

Od tego czasu, jak o tym wspominał później sam Święty, rzeczywiście, w jakimkolwiek położeniu by nie był, zawsze doświadczał szczególnej Opatrzności Bożej. Innym razem, gdy skupiony był na modlitwie, zapadł w drzemkę. Wydało się mu, że w ma w rękach naczynie wypełnione po brzegi czystym mlekiem; po chwili mleko w naczyniu przybrało postać wina i rozszedł się zapach przedziwnej wonności. Wówczas Grzegorza ogarnęła święta radość. Zjawił się przed nim odziany w światłość młodzieniec i rzekł:

— Dlaczego nie zwracasz uwagi na ten cudowny napój, który ci został dany? Wszak to dar Boży!

— Komu dawać ten napój, skoro nie ma tych, którzy go pragną? — zapytał Grzegorz.

— Chociaż obecnie rzeczywiście nie ma pragnących tego napoju, to — mimo wszystko — nie powinienes lekceważyć daru Bożego, z którego korzystania będziesz musiał zdać sprawę przed Panem.

Po tych słowach widzenie się skończyło. Św. Grzegorz wyjaśnił je sobie w sposób następujący: mleko oznaczało dar słowa, czyli takie nauczanie, które mogą zrozumieć ludzie prostego serca, szukający duchowego kierownictwa, a przemiana mleka w wino oznaczała, że z czasem nastanie potrzeba również głębszych pouczeń o prawdach wiary Chrystusowej. W krótkim czasie po tym objawieniu Grzegorza wybrano na ihumena Monasteru Esfigmenu. Niedługo jednak tam był, gdyż pragnienie milczenia i życia pustelniczego skierowały go ponownie do

Wielkiej Ławry św. Atanazego. Osiągnął tutaj taką duchową doskonałość, że wielu świętych mężów podziwiała jego życie w cnocie, nazywając go „nosicielem Boga” ze względu na czynione cuda. Wyrzucał biesy, siłą modlitwy przywracał bezpłodnym drzewom moc owocowania, przepowiadał przyszłość. Nie ominęły go jednakże liczne i częste pokusy, według Słowa Bożego: „Tak też wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, będą prześladowani” (2 Tm 3,12). Wszystko znosił z radością, dążąc do tego, by jego „[...] wypróbowana wiara okazała się daleko cenniejsza od zniszczalnego złota, które próbuje się w ogniu” (1 P 1,7).

Św. Grzegorz Palamas wiele wycierpiał w walce z herezjami, które w owym czasie wzburzyły Kościół Boży. Szczególnie wsławił się potępieniem kłamliwych nauczycieli, którzy odrzucali prawosławną naukę o duchowym świetle, rozświecającym wewnętrznego człowieka, a niekiedy widzianym również na jawie, jak to było na Taborze w czasie Przemienienia Pańskiego i na obliczu Mojżesza po jego spotkaniu z Bogiem na Synaju (por. Wj 34,29–30). W tym czasie na Athos przybył z Kalabrii pewien uczonego mnich imieniem Barlaam, który wraz ze swymi zwolennikami wprowadził niepokój w Kościele Chrystusowym i zakłócił bluznierstwami spokój athonickich mnichów. Przez dwudzieścia trzy lata troskliwy pasterz mężnie walczył z Barlaamem. Jak wiele wycierpiał w tym czasie, trudno nawet opisać.

Barlaam nauczał o świetle Taboru, jako o czymś materialnym, stworzonym, jawiącym się w przestrzeni i barwiącym powietrze, a zatem o czymś, co można było zobaczyć cielesnymi oczyma, zanim zostały oświecone łaską. Stworzonymi nazywał on wszystkie energie Boga, a nawet dary Ducha Świętego. Tym samym nie odróżniał Boga od stworzeń. Odrzucał światło i błogosławieństwo sprawiedliwych w Królestwie Ojca Niebieskiego, moc i energie Trójjedynego Boga. W ten sposób Barlaam i jego zwolennicy wprowadzali podział Boga na niestworzonego i stworzonego.

Tych zaś, którzy Boską światłość, wszelką moc i wszelkie energie uznawali za niestworzone i zawsze istniejące, nazywali politeistami, czyli wyznawcami wielu bogów. Uważając wiarę athonickich mnichów w możliwość kontemplacji światła Bożego cielesnymi oczyma i praktyki przygotowujące do tego za szaleńcze wymysły, Barlaam jawnie zbuntował się przeciwko praktykowanej przez nich modlitwie i przeciwko ich doświadczeniu mistycznemu. Zanim jednak oszczerstwa Barlaama stały się głośne, heretyk ten został wygnany z rozkazu patriarchy. Z gniewem i żalem udał się do Salonik, gdzie rozgłaszał swe oszczerstwa. Nie będąc w stanie sprostać oratorskiemu kunsztowi biegłego w naukach Barlaama, sołunscy mnisi zmuszeni byli wezwać z Athosu błogosławionego Grzegorza. Po przybyciu do miasta Święty początkowo działał łagodnie, ale widząc, z jakim kłamcą ma do czynienia, oraz jakie są skutki jego postępowania w Kościele, zaczął traktować wystąpienia Barlaama bardzo poważnie. Walczył z nim nie tylko słowami, ale poprzez swe dzieła, w których z wielką mądrością pisał o największych prawdach Bożych. Sam Barlaam, doświadczywszy mocy tych dzieł, zmuszony został do pozostawienia w spokoju athonickich mnichów, ale za to ze wszystkich sił skoncentrował się na walce ze służą Bożym. Gdy nie zdołał pokonać Świętego, udał się do Konstantynopola, gdzie na wszelkie sposoby żalił się patriarche Janowi XIV (1332–1347) na Grzegorza Palamasa i athonickich mnichów.

Święty przez trzy lata przebywał w Salonikach, gorliwie nauczając podstawowych prawd wiary i broniąc czystości prawosławia. W wolnym czasie trwał w całkowitym odosobnieniu i milczeniu, oczyszczając swe serce łzami skruchy. Chciał, by jego życie w jak największym stopniu przypominało życie na pustyni. W odległej części domu zbudował sobie maleńką celkę, w której mógł bez łączności ze światem pogrążyć się w milczeniu.

Pewnego razu, w święto Antoniego Wielkiego, gdy inni mnisi — uczniowie błogosławionego Izydora — byli na Całnocnym

Czuwaniu, a Grzegorz pozostawał w zatworze, niespodziewanie miał widzenie. Objawił się mu św. Antoni i rzekł:

— Dobrze jest trwanie w całkowitym milczeniu, ale trzeba pamiętać, że bycie z braćmi niekiedy też jest potrzebne, szczególnie w czasie modlitw i śpiewania psalmów. Powinieneś teraz być z braćmi na Całonocnym Czuwaniu.

Błogosławiony natychmiast udał się do braci, którzy przyjęli go z radością. Nabożeństwo upłynęło im w poczuciu szczególnego świętowania.

Po zakończeniu teologicznych dzieł, biorących w obronę athonickich mnichów i obaleniu heretyckiego mędrkowania, św. Grzegorz powrócił na Świętą Górę.

Wkrótce po tym, jak św. Grzegorz ratował Kościół przed atakami heretyków, otrzymał on nieprzemijającą sławę na Ziemi i wieniec sprawiedliwości w Królestwie Niebieskim. Tymczasem Barlaamowi udało się pozyskać patriarchę Konstantynopola, Jana XIV. Doprowadził do tego, że patriarcha zawezwał Grzegorza Palamasa wraz ze zwolennikami na sąd kościelny. Nie mogąc znieść kłamliwych nauk arianizmu, które mogły wzruszyć podstawy wiary chrześcijańskiej, św. Grzegorz, przepełniony Duchem Świętym, wystąpił z żarliwą obroną prawosławia i athonickich starców. W celu rozwiązania problemu i umocnienia prawosławia w Konstantynopolu zwołany został przez pobożnego cesarza Andronika III Paleologa (1328–1341) sobór (1341 r.), na który przybył Barlaam wraz ze swymi uczniami. Na soborze, odbywającym się w Hagia Sophia, potępiono błędne poglądy Barlaama i Akindynosa oraz ich zwolenników.

Barlaam nie mógł znieść hańby, więc udał się do Italii, gdzie przeszedł na katolicyzm. W Bizancjum pozostali jednak jego przyjaciele, na których oddziaływał swymi listami. Starał się zaszczepić w nich naukę Kościoła Zachodniego. Plewy jego kłamstw rozsiewał mnich Akindynos. Przeciwno niemu w Konstantynopolu zwołano nowy synod, na którym św. Grzegorz

z jeszcze większą mocą ujawniał błędy nauczania Barlaama i Akindynosa o świetle Taboru. Patriarcha trzymał jednak stronę Akindynosa i uznał św. Grzegorza Palamasa za winnego zamieszania w Kościele, jakie wówczas miały miejsce. Mało tego, Akindynosa wyświęcono na diakona, a Grzegorza zamknięto w mrocznej celi, gdzie więziono go przez cztery lata.

Taka niesprawiedliwość patriarchy nie pozostała bez kary. Pobożna cesarzowa Anna (wdowa po cesarzu Androniku III Paleologu), gdy dowiedziała się o poczynaniach patriarchy i jego przywiązaniu do Akindynosa, który już na dwóch synodach został nazwany heretykiem i wrogiem Kościoła, dowiodła jego niegodności. Patriarchę, który popadł w heretyckie mędrkowania, pozbawiono katedry i wspólnoty z Kościołem. Tak oto doszło do przywrócenia pokoju w Kościele. Św. Grzegorza uwolniono. Za żarliwość w obronie prawosławia i walkę z herezją z woli patriarchy Izydora I (1347–1349) i cesarza Jana VI Kantakuzena zmuszony został zgodzić się na przyjęcie święceń i podniesienie do godności arcybiskupa w Salonikach. Ze względu jednak na zamieszanie, jakie było wówczas w Salonikach, nowy arcybiskup nie został przyjęty przez swoją trzodę. Udał się więc na umiłowaną Świętą Górę Athos.

W czasie Święta Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy pewien pobożny kapłan z Salonik, przygotowując się do celebracji Boskiej Liturgii, w pokorze modlił się do Pana, aby objawił mu, czy rzeczywiście Grzegorz — jak uważa lud — pobłdził w swych naukach o życiu mnisim i kontemplacji duchowej, czy też jest inaczej. Kapłan prosił, by to objawienie zostało dane jego sparaliżowanej córce, która już od trzech lat leżała bez ruchu. W modlitwie wypowiedział on następujące słowa:

— Panie, jeśli Grzegorz jest prawdziwie Twym sługą, to za sprawą jego modlitw niech moja nieszczęsna córka odzyska zdrowie!

Pan wysłuchał kapłana: jego córka wstała z pościeli całkowicie

zdrowa, jakby nigdy nie chorowała. Ów cud rozślawił św. Grzegorza, ale zamieszki w Salonikach ciągle jeszcze trwały. Wówczas serbski król Stefan Duszan (1336–1355), który panował również nad Bułgarią, wiedząc o cnotach i zasługach Grzegorza dla Kościoła Bożego, zwrócił się do niego z usilną prośbą, aby zasiadł on na katedrze metropolitalnej w Bułgarii. Królowi Stefanowi nie udało się jednak przekonać do tego św. Grzegorza.

Na Athosie hierarcha nie znalazł spokoju. W krótkim czasie potrzeby Kościoła ponownie wezwały go do Konstantynopola. Stąd udał się na wyspę Lemnos. Tam uczynił wiele cudów oraz przepowiadał Słowo Boże. Pozostał tu, aż mieszkańcy Salonik poczuli, że konieczna jest jego obecność i sami go przywołali do siebie. W tym celu wysłali na Lemnos przedstawiciele duchowieństwa i wyższych dostojników. Z niewypowiedzianą radością powitał lud swojego arcybiskupa w Salonikach. Zamiast zwyczajnych pieśni pochwalnych śpiewano paschalne hymny i kanon. Po trzech dniach Święty — otoczony wielką liczbą wiernych — poprowadził uroczystą procesję z krzyżem i celebrował Boską Liturgię. W tym czasie Bóg rozślawił Swego wybrańca za sprawą nowego cudu. Syn jednego z kapłanów cierpiał na padaczkę. Gdy nadszedł czas Komunii Świętej, kapłan upadł do nóg arcybiskupa i pokornie prosił, aby on sam udzielił Ciała i Krwi Pańskiej jego choremu synowi. Poruszony pokorą kapłana i cierpieniami chłopca, Grzegorz wypełnił jego prośbę i młodzieniec został uzdrowiony.

Innym razem, w Święto Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, św. Grzegorz celebrował Boską Liturgię w żeńskim monasterze. W czasie Eucharystii jedna z mniszek, która nie widziała na jedno oko, podeszła i nakryła swe oko jego arcybiskupską szatą. W tej samej chwili przejrzała.

Błogosławiony Grzegorz uczynił wiele innych cudów. Kościół w Salonikach cieszył się wówczas pokojem i pomyślnością. Tymczasem Grzegorza czekały nowe zmagania duchowe i wielkie

cierpienia. Zwolennicy Barlaama i Akindynosa nie ustawali we wprowadzaniu zamętu swymi heretyckimi mędrkowaniami. Wówczas ponownie św. Grzegorz śmiało przystąpił do walki, by bronić prawdziwej wiary. Walczył z nimi słowem i za pośrednictwem swych dzieł. W wyniku silnego wzburzenia, jakie ogarnęło Kościół Chrystusowy, cesarz i patriarcha uznali za konieczne zwołanie nowego synodu, na który przede wszystkim wezwali św. Grzegorza. Wrogowie Kościoła, tak jak i wcześniej, zostali poniżeni i zhańbieni. Liczne przemowy i argumentacje dogmatyczne arcybiskupa zamknęły usta heretykom. Cesarz pożegnał Świętego z szacunkiem, a patriarcha błogosławił. Grzegorz udał się do swej trzody w Salonikach. W owym czasie był tam cesarz Jan V Paleolog i nie dopuścił on, by Grzegorz wrócił na Świętą Górę.

W Salonikach Błogosławiony zapadł na ciężką i chroniczną chorobę, tak że wszyscy obawiali się o jego życie. Bóg przedłużył je dla nowych zmagani duchowych. Grzegorz nie zdążył jeszcze całkiem wyzdorzeć, gdy otrzymał od Jana V Paleologa pismo, które było zaproszeniem do Konstantynopola. Był tam potrzebny, aby zażegnać spory i niesnaski w rodzinie cesarskiej pomiędzy Janem Paleologiem a jego teściem — Janem Kantakuzenem. Święty udał się w drogę, ale został pochwycony w niewolę przez muzułmanów i odwieziony do Azji. Sprzedawano go z rąk do rąk, z miasta do miasta. Wolą Bożą było, aby on — jak Apostoł — udając się od miasta do miasta głosił Ewangelię Chrystusową i umacniał prawosławnych chrześcijan w wierze. Swoim nauczaniem wyjaśniał trudne do zrozumienia prawdy o zbawieniu. Rzeczywiście: był on prawdziwym apostołem Chrystusowym. Z odwagą wchodził również w dyskusje o wierze z mahometanami i heretykami. Niewiernych rozjaśniał światłem Ewangelii, a będących w niewoli chrześcijan umacniał i pocieszał, przekonując ich, by bez narzekania nieśli swój męczeński krzyż, oczekując nagrody w Królestwie Niebieskim. Przeciwnicy św. Grzegorza

zdumiewali się jego mądrością i łaską wypływającą z jego ust. Niektórzy z nich wyrządzali mu jednak wiele cierpienia. Doszłoby nawet do męczeńskiej śmierci Błogosławionego, gdyby sami mahometanie nie uchronili go, spodziewając się otrzymania za niego wielkiego okupu. Tak też się stało. Po roku Bułgarzy wykupili Grzegorza z rąk muzułmanów i przywrócili Kościołowi w Salonikach.

Powrót św. Grzegorza z niewoli naznaczony był nadzwyczajną obecnością zastępów anielskich, unoszących się nad nim i wychwalających go pełnymi słodczy pieśniami, aż poruszyła się przystań, do której miał przybić statek ze Świętym na pokładzie. Św. Grzegorz był wybranym naczyniem Bożym. Wyróżniał się łagodnością, pokorą i dobrocią. Zarazem też śmiało kontynuował walkę przeciwko wrogom Boga i wiary prawosławnej, osądając i zwyciężając heretyków mieczem Słowa Bożego. Był wielkoduszny i cierpliwy we wszelkich cierpieniach i niepowodzeniach. Każdego rodzaju prześladowanie uważał za przynoszące mu cześć oraz chwałę: dla prawdziwego ucznia Chrystusowego jarzmo Pana było dobre, a brzemię lekkie.

Otaczany był podziwem tak przez wierzących, jak i niewierzących. Jego oczy ciągle trawił ból z powodu nieustannie wylewanych modlitewnych łez. Uśmierzywszy wszelkie pożądliwości i podporządkowawszy ciało duchowi, Święty swymi zmaganiem duchowi wprowadzał pokój w Kościół Boży.

W ciągu ostatnich trzech lat życia mocą łaski Bożej uczynił wiele cudów, przywracając chorym zdrowie. Dwukrotnie wybawił z choroby swego przyjaciela, hieromnicha Porfirego. Na krótko przed śmiercią uzdrowił znakiem krzyża i modlitwą pięcioletnie dziecko złotnika, które cierpiało na ciągłe krwotoki.

Wkrótce potem św. Grzegorz zachorował. Czując nadchodzący kres ziemskiego żywota, przepowiedział dokładnie tym, którzy go otaczali, kiedy nastąpi czas jego odejścia do życia wiecznego.

13 listopada, po Święcie św. Jana Chryzostoma, tak oto mówił do bliskich:

— Bracia moi! Teraz odejdę od was do Pana. Wiem o tym, gdyż dzisiaj ukazał mi się św. Jan Chryzostom i jako przyjaciela z miłością przyzywał do siebie. . .

Rzeczywiście tak się stało. 14 listopada 1360 r. św. Grzegorz odszedł do Pana. Gdy umierał, będący przy nim usłyszeli szept. Starali się wsłuchać w to, co mówi, ale udało im się tylko zrozumieć: „Do góry, do góry...”. Z tymi słowami jego święta dusza oddzieliła się od ciała. Oblicze Grzegorza zajaśniało światłem, czego świadkiem byli ci, którzy przyszli, aby pożegnać Świętego ostatnim pocałunkiem. W ten sposób chciał Bóg rozstawić Swego wiernego wybrańca, który w czasie ziemskiego życia był jaśniejącym mieszkaniem łaski Bożej.

Po śmierci św. Grzegorz pomaga przyzywającym jego wstawiennictwa i wyjednuje u Boga łaski uzdrowień tym, którzy przychodzą z wiarą do jego relikwii.

Żywot świętego Filipa Irapskiego

a panowania Wasyla Iwanowicza — wielkiego księcia moskiewskiego i całej Rusi (1505–1533) — w okolicach Wołogdy pojawił się chłopiec imieniem Teofil. Zamieszkał u człowieka imieniem Wasyl. Chłopiec każdego dnia udawał się na służbę Bożą. Noce spędzał na modlitwie i nieustannym czuwaniu. Pokora Teofila, jego łagodność i umiłowanie modlitwy, zdumiewały wszystkich. Nikt nigdy nie widział, by brał on udział w dziecięcych zabawach czy śmiał się. Opowiedziano o nim św. Korneliuszowi, który nakazał, aby przyprowadzić do niego chłopca. Łagodnie wypytał go, kim jest, skąd pochodzi, jak ma na imię i gdzie

mieszkają jego rodzice. Chłopiec zapłakał i oddał pokłon Świętemu, a następnie rzekł:

— Wybacz mi, szlachetny ojcze, ale nie pamiętam rodziców. Straciłem ich, gdy byłem bardzo małym dzieckiem. Wiem, że byli wieśniakami. Mam na imię Teofil. Tułałem się, karmiąc się Słowem Bożym. Nie wiem, jak dotarłem tutaj. Teraz żyję u swego gospodarza. Proszę cię, czcigodny ojcze, pozwól mi popracować w twoim monasterze, ile tylko będę w stanie.

Św. Korneliusz dostrzegł swymi widzącymi przyszłość oczyma, że chłopiec będzie wybranym naczyniem Bożym. Nakazał, by przyjęto go do monasteru i skierowano do ryzniczego. Chłopiec miał wówczas dwanaście lat. Zaczął żarliwie służyć braciom, wyróżniając się wielkim posłuszeństwem i pokorą. Ryzniczy powiadomił św. Korneliusza o gorliwości chłopca. W niedługim czasie wszyscy mnisi go polubili. Gdy ukończył piętnaście lat, św. Korneliusz przywołał go i rzekł:

— Moje drogie dziecko, myślę, że w pełni jesteś godzien postrzyżyn na mnicha.

Teofil z radością odrzekł:

— Dusza moja pragnie tego najbardziej, więc proszę cię, święty ojcze, byś nie zwlekał z wypełnieniem tego dobrego i podobającego się Bogu dzieła.

Sam Korneliusz postrzygł chłopca na mnicha. Dano mu wówczas imię Filip i powierzono doświadczonemu oraz pobożnemu Flawianowi, aby był jego kierownikiem duchowym. Flawian nauczył Filipa sztuki czytania i pisania, tak by chłopiec mógł studiować Pismo Święte. Przez wiele lat Filip zmagał się duchowo, wypełniając wszystkie powierzone mu obowiązki. Pełnił posługi w cerkwi, pracował w piekarni, nosił wodę i drwa. W ciągu dnia wykonywał różne prace, a nocą się modlił. Szczególnie surowo zachowywał posty, dając tym samym przykład prawdziwej wstrzemięźliwości. Bracia podziwiali zmagania duchowe Filipa i zaczęli prosić Korneliusza, aby wyświęcił go na kapłana.

Błogosławiony ochoczo spełnił ich prośbę. Wówczas Filip wzmógł swoje zmagania duchowe, co spowodowało tym większy podziw braci dla jego cnotliwego życia. Filip, widząc to, bardzo się zasmucił.

— Biada mi! — pomyślał. — Już otrzymałem nagrodę od ludzi. Czegoż jeszcze mogę oczekiwać od Pan w dzień sądu? Chwała u ludzi jest dla mnie powodem smutku i bólu.

Pragnąc uciec od sławy, postanowił porzucić monaster i udać się tam, gdzie wskaże mu Pan. O swoim zamierzeniu powiedział Korneliuszowi. Święty starzec udzielił mu pouczenia, dał swoje błogosławieństwo i w pokoju wyprawił w drogę. Filip przed odejściem modlił się do Przenajświętszej Bogarodzicy:

— Usłysz mnie, Pani, która szybko przychodzisz z pomocą. Wybaw mnie od smutku i bólu, które trawią me serce.

Gdy nocą trwał na modlitwie i śpiewał kanon ku czci Hodegetrii, nagle usłyszał głos:

— Umiłowany mój sługo, wyjdź stąd i udaj się tam, gdzie ci wskażę!

Święty popatrzył w okienko i zobaczył, że na południu jaśniejnie wielkie światło. Przestraszył się i wybiegł ze swojej celi.

— To jest to miejsce — pomyślał — które wskazano mi z wysoka. Niech będzie wola Boża.

Po powrocie do celi dokończył modlitwę i długo rozmyślał o widzeniu. Gdy rankiem szedł do cerkwi, ponownie usłyszał głos:

— Wyjdź z tego monasteru i udaj się tam, gdzie ci wskażę!

W pełni przekonany co do słuszności swego postępowania następnej nocy opuścił monaster. Nie wziął ze sobą niczego poza tym, w co był odziany. Udał się do Monasteru Najmiłosierniejszego Zbawiciela, leżącego nad jeziorem Kubeńskim, w południowo-zachodniej części Guberni Wołogodzkiej. Stamtąd ruszył w dalszą drogę, szukając miejsca dogodnego do trwania w milczeniu i zmagania duchowych. Karmił swą duszę takimi myślami:

— Uciekam od życia zmysłowego, które chce zaspokajać pożądlivości ciała, jak niegdyś Naród Wybrany uciekał od niewoli egipskiej. Unikamy chciwości pieniędzy, bowiem jest ona korzeniem wszelkiego zła. Niech Pan będzie mym przewodnikiem i nauczycielem!

W końcu św. Filip dotarł nad Jezioro Białe. Wędrował, aż znalazł przepiękne i odosobnione miejsce nad rzeką Andogą, w Guberni Nowogrodzkiej.

— Tam pokój mój, gdzie jest radość! — wykrzyknął i z wdzięcznością modlił się do Pana.

Znużony długą drogą legł u podnóża rozłożystej sosny i zasnął. We śnie objawił mu się Anioł Pański i rzekł:

— Filipie, to miejsce przygotował ci Pan.

Błogosławiony przebudził się i zaczął się modlić do Przenajświętszej Trójcy. Następnego dnia rano udał się do władcy tych ziem — kniazia Andrzeja Wasyliwicz Szeleszpańskiego. Filip poprosił go, aby mógł zamieszkać na miejscu, gdzie miał widzenie. Książ wraz z Błogosławionym udał się na to miejsce i oznaczył obszar od rzeki Andogi do Małego Irapu, który oddał mu w posiadanie. Święty otoczył to miejsce płotem i wybudował na brzegu rzeki małą celę. Tam modlił się o zbawienie swej duszy.

Książ Andrzej miał brata imieniem Jan. Gdy opowiedział mu, że na terenie ich włości osiedlił się mnich, ten z poduszczenia diabelskiego rozgniewał się na brata i Świętego. W obecności ludu oraz kapłanów zaczął poniżać kniazia:

— Wpuściłeś na naszą ziemię jakiegoś człowieka nie pytając mnie o zgodę. Pójdę więc i przegonię go stąd. Nie pozwolę mu tam żyć!

Daremnie Andrzej wraz z kapłanami i ludem starali się przekonać Jana, by nie czynił żadnego zła świętemu człowiekowi. Jan jeszcze bardziej się rozżłościł, wskoczył na konia i pogalopował, by wygnać Świętego. Gdy dojechał do Małego Irapu, koń nagle się zatrzymał i nie chciał przekroczyć strumienia. Jan uderzył

go biczem. Nic to nie pomogło, bowiem zwierzę przestało go słuchać i galopem ruszyło w drogę powrotną. Przed cerkwią pw. św. Mikołaja Cudotwórcy koń zrzucił księcia, a sam ruszył dalej jeszcze dwie wiorsty, po czym padł martwy. Natomiast książę, upadając, tak nieszczęśliwie uderzył się o kamień, że zmarł. Andrzej pochował Jana i udał się do św. Filipa. Chciał mu dać srebro, aby odprawił panichidę za brata. Święty nie przyjął pieniędzy, ale poprosił o ziemię między dwoma strumieniami: Wielkim Irapem i Małym Irapem. Andrzej ochoczo spełnił jego prośbę. Nadał mu tę ziemię oraz przykazał swym chłopom we wszystkim słuchać i pomagać św. Filipowi. Od tego czasu książę oraz wielu innych ludzi często zwracali się z prośbą o modlitwę i pouczenia duchowe. Błogosławiony wybudował kapliczkę i celę. Zamierzał też wznieść świątynię ku czci Trójcy Przenajświętszej. Wielu przychodziło do Filipa, aby pomodlić się w jego kapliczce. Święty pouczał ich o tym, co pożyteczne dla duszy:

— Posłuchajcie, ojcowie i dzieci: uczynmy to, co dobre i pożyteczne dla dusz naszych, wybudujmy cerkiew pw. Trójcy Przenajświętszej.

Słyszając te słowa lud ochoczo przystąpił do dzieła. W krótkim czasie z Bożą pomocą wzniesiono cerkiew i ją przyozdobiono. Sam książę ofiarował księgi liturgiczne i utensylia. Powstający monaster nazwano Krasnoborskim Monasterem Filipa Irapskiego. Sława o Świętym rozchodziła się wszędzie; wielu przychodziło do niego i prosiło o modlitwę oraz pouczenia duchowe. Wszystkich przybywających Błogosławiony przyjmował, uczył o zbawieniu, modlił się, dodawał otuchy i pocieszał.

— Żyjmy w pokoju i łagodności. Miłujcie waszych rodziców i ich szanujcie. Niech zachowa was Bóg w pokoju i ciszy. Kochajcie wszystkich waszych krewnych, ubogich i potrzebujących; oni przecież są naszymi bliźnimi. Pamiętajmy, że sam Pan umiłował ubogich. Bracia, nie wynośmy się ponad innych,

ale bądźmi łagodni i pokorni — „Bóg bowiem sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje łaskę” (1 P 5,5).

Tak pouczając innych, św. Filip z tym większą żarliwością zmagał się duchowo. Ciągłe śpiewał natchnione przez Boga psalmy Dawida i dokładnie wypełniał całą regułę życia mnisiego. Szczególnie zalecał wszystkim modlitwę słowami psalmów:

— Wiedzcie, dzieci, że nic tak bardzo nas nie chroni przed biesami jak śpiewanie pieśni Dawidowych.

Pewnego razu, gdy Błogosławiony trwał na modlitwie w swej celi, nagle usłyszał głośny dźwięk trąby i zgiełk, dobiegający jakby z pola bitwy. Św. Filip zdziwił się i pytał sam siebie:

— Skąd ten dźwięk trąb? Przecież tu nie ma żadnej bitwy. . .

Wówczas duch nieczysty, który spowodował ten hałas, przybliżył się do Świętego i odpowiedział:

— Właśnie trwa bitwa. Walka toczy się przeciw tobie. Jeśli nie chcesz jej prowadzić, to idź i śpij, a nie będziemy walczyć z tobą.

Błogosławiony pomodlił się żarliwie, uczynił znak krzyża i zawołał:

— „Bóg powstaje! W rozsypce są Jego wrogowie i uchodzą przed Nim ci, którzy Go nienawidzą. Jak się rozwiewa dym, unoszący się z pieca, jak wosk topnieje przy ogniu, tak giną niebożni przed obliczem Boga” (Ps 68,2–3).

Słowa psalmu wyciszyły zgiełk i biesy odeszły. Święty, widząc to, wykrzyknął:

— O, jakże wielką moc ma Pan!

Od tej pory św. Filip tym intensywniej modlił się i pościł. Diabeł nie mógł mu już więcej osobiście dokuczać, ale za to nasał na niego złych ludzi. Przyszli oni uzbrojeni i chcieli wygnać go z miejsca wskazanego mu przez Boga. Będąc świadomy, że czynią to z poduszczenia Szatana, Święty modlił się za swoich prześladowców:

— Nie poczytuj im tego grzechu, Panie, ale przebacz im wszystkie winy!

Ludzie, widząc jego cierpliwość i dobroć, mówili do siebie:

— Oto święty człowiek. Nie pamięta o wyrządzonym złu, ale modli się za swych prześladowców.

Zdarzyło się też, że diabeł pod postacią mnicha przyszedł do celi Świętego i zaczął stukać. Błogosławiony rzekł:

— Pomódl się.

Diabeł oparł:

— Teraz i zawsze, i na wieki wieków...

Ponownie Święty poprosił, aby przybysz wypowiedział modlitwę. Diabeł powtórzył te same słowa, co przed chwilą. Św. Filip więc trzeci raz przykazał mnichowi, by odmówił modlitwę, ale usłyszał tę samą odpowiedź. Zatem rzekł:

— Powiedz tak: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”.

Gdy bies usłyszał te słowa, szybko uciekł, jakby go palił ogień. Wtedy św. Filip pogrążył się w zadumie. Myślał nawet, by opuścić to miejsce, ale usłyszał głos: „Nie trać spokoju, sługo Boży. Trwaj tutaj, jak ci to rozkazałem. Wówczas będziesz godzien widzieć chwałę Bożą i osiągniesz pokój duszy”.

Przez długi czas Błogosławiony żył samotnie w swej pustelni. Słyszając o jego zmaganiach duchowych, wielu pobożnych ludzi, tak mnichów, jak i świeckich, z różnych stron przychodziło do niego, aby porozmawiać o zbawieniu i dowiedzieć się, jak wybawić duszę od grzechu. Częstymi gośćmi Świętego byli chłopcy z gminy Andoża. Przyjmował ich wszystkich z miłością i dawał proste, krótkie, ale pełne ducha wskazówki o zbawieniu. Mnichom mówił o trzech cnotach, które dają im władzę nad siłami nieczystymi, a mianowicie: o powściągliwości w pragnieniach, czuwaniu i modlitwie. Przypominał im również o sposobie życia dawnych postników, którzy — odmawiając sobie wszystkiego — w milczeniu służyli Bogu. Ludziom świeckim przykazywał

miłować bliźnich, a szczególnie pomagać ubogim oraz trwać w prawdzie. Wskazywał on na moc ducha ojców i na słabość współczesnych ludzi. Jako przykład wytrwałości w cierpieniu wysławiał świętych męczenników i błogosławionych pustelników, którzy z powodu doznanych mąk i wielkiego ograniczenia potrzeb życiowych wiecznie trwają w pamięci ludzkiej. Uczył też kontrolowania swych myśli oraz koncentrowania się na życiu wiecznym, a nie obecnym, przemijającym. Na pytanie jednego z rozmówców, dlaczego osądzamy innych, Błogosławiony odpowiedział:

— Kto osądza innych, ten jeszcze nie posiadał mądrości i nie prowadził walki z samym sobą.

Ludziom, ciekawym jak wyglądało jego dzieciństwo, tak mówił:

— Jestem synem chłopca. Od dzieciństwa tułałem się jako bezdomny sierota. Karmiłem się Imieniem Chrystusa. Po przybyciu do św. Korneliusza nauczyłem się życia mnisiego. W ciągu dnia podejmowałem różne posługi w monasterze, a nocą modliłem się, czyniąc po sto pokłonów na każdym z osiemnastu stopni świątyni. Później osiadłem w Irapie.

Pewnego razu chłop imieniem Melecjusz przyszedł do św. Filipa i prosił o radę. Żywiąc głębokie przywiązanie do Błogosławionego, Melecjusz często odwiedzał monaster. Tym razem pozostał na noc i rozmawiali do późnego wieczora. W końcu Święty zaczął odmawiać wieczorne modlitwy, a Melecjusz zmęczony zasnął. Około północy przebudził się i zawołał na św. Filipa, ale nie było go w celi. Otworzył więc okienko — dostrzegł, że Błogosławiony klęczy przed cerkwią ze wzniesionymi do góry rękami i modli się; ręce jego jaśniejają jak zapalone świece. Mężczyzna zamknął okno i zaczął modlić się do Trójcy Przenajświętszej, zdumiony tym, co widział. Potem opowiadał o tym wielu, a słuchający jego słów z tym większym szacunkiem traktowali Świętego.

Św. Filip przeżył piętnaście lat w swej pustelni, pragnąc

błogosławionego pokoju i odejścia do Pana. Pokrzepiał się słowami:

— Filipie! Bądź wytrwały i mężny.

Nieustannie modlił się i wołał z głębi swej czystej duszy:

— Boże i Władco wszystkiego! Daj pokój światu i zbaw wszystkich prawosławnych chrześcijan. Obdarzaj ich pokojem serca i cnotami oraz oczyść od wszystkich grzechów. Miłosierny i cierpliwy Panie, czekasz na naszą skruchę i nie chcesz śmierci grzesznika. Wielka jest Twoja łaskawość, a miłosierdzie Twoje bez miary. Ciebie również przyzywam, miłosierna Pani, Przenajświętsza Bogarodzico, która szybko przychodzisz nam z pomocą i wstawiasz się za nami u Swego Syna, Jezusa Chrystusa.

Jeden z mnichów, imieniem German, ze Spaso-Kamiennego Monasteru, znad jeziora Kubeńskiego, przyszedł do Świętego. Prosił św. Filipa, aby pozwolił mu zamieszkać wraz z nim.

— Trudne i pełne cierpienia jest życie tutaj, bracie — rzekł Błogosławiony.

— Ojcie! Wszak cierpliwość w utrapieniach jest początkiem zbawienia. Będę cierpiał ze względu na Chrystusa, ile tylko będę w stanie — odrzekł German.

Od tego czasu zaczęli się wspólnie zmagać duchowo, tak w pracy, jak i modlitwie. Widząc sposób życia św. Filipa, German tym większą miał w niego wiarę; wiele z nim rozmawiał; wypytywał o przeszłość, a wszystko, co usłyszał, zapisywał dla przyszłych pokoleń.

Przez długi czas obydwaj mnisi zmagali się duchowo. Przewidując koniec swego ziemskiego życia, Święty pewnego razu rzekł do towarzysza:

— Proszę cię, umiłowany mój bracie, bądź ze mną aż do mej śmierci, bowiem niedługo tutaj jeszcze będę z tobą. . .

Od tego czasu Święty jeszcze więcej czasu spędzał na modlitwie. Odszedł do Pana w nocy 14 listopada 1537 r.

O północy German przebudził się. Zdumiał go przedziwny, cudowny zapach, jaki roztaczał się po całej celi. Spojrzał na łożo św. Filipa i zobaczył, że ten oddał już Panu swą duszę. Oblicze sprawiedliwego jaśniało przedziwnym światłem. German, nie będąc kapłanem, nie mógł sam pogrzebać Świętego. Z woli Bożej rankiem przyszedł do pustelni kapłan Job. Razem z Germanem pobożnie pochowali ciało św. Filipa.

Wspomnienie wyznających prawdziwą wiarę cesarza Justyniana i cesarzowej Teodory

w. Justynian, cesarz Bizancjum (527–565), był Słowianinem. Urodził się w miejscowości Werdiana, znajdującej się niedaleko stolicy Bułgarii (niegdyś Srediec — obecnie Sofia). Jego wuj Justyn, pochodzący również z Werdiany, udał się pieszo w kozuchu baranim do Konstantynopola. Tam, dzięki swym wybitnym zdolnościom, szybko osiągnął wysoką pozycję społeczną, aż w końcu został cesarzem (518–527). Do Konstantynopola sprowadził żonę Łupkinię i jej siostrę Biegłanicę, która była matką Uprawdy. Po śmierci Justyna Uprawda wstąpił na tron i panował pod imieniem Justyniana.

Justynian przeszedł do historii wsławiony wojnami, jakie prowadził z wrogami Cesarstwa Bizantyjskiego oraz opublikowaniem pełnego wydania praw rzymskich. Przede wszystkim zasłużył się troską o Kościół i prawdziwą wiarę. Dbał o rozszerzenie chrześcijaństwa i wykorzenie pogaństwa. Zamknął pogańskie szkoły w Atenach i nakazał, aby nauczycielami byli mnisi. Pogaństwo było najbardziej dokuczliwe w samej stolicy Imperium, jak również w Azji Mniejszej. W celu nawrócenia niewierzących na chrześcijaństwo posłał do Azji Mniejszej Jana, biskupa Efezu. Hierarcha ten ochrzcił siedemdziesiąt tysięcy pogan;

cesarz zaś wybudował dla nowo nawróconych dziewięćdziesiąt świątyń.

Dążąc do rozprzestrzeniania chrześcijaństwa, Justynian miał również na względzie zachowanie czystości wiary prawosławnej. Za jego panowania wiele zamieszania wprowadzali Nestorianie, którzy nauczali, że Chrystus nie był Bogoczłowiekiem oraz że Bóstwo tylko mieszkało w Nim, jak w zwyczajnym człowieku. Jeszcze więcej wzburzenia powodowali monofizyci, którzy uczyli, że w Jezusie Chrystusie Boska natura pochłonęła ludzką. Przeciwko tym herezjom Justynian ułożył pieśń: „Jednorodzony Synu i Słowo Boże”, którą polecił śpiewać podczas Boskiej Liturgii. Staraniem cesarza zwołano również Piąty Sobór Powszechny, by osądzić nestoriańskie wpływy w dziełach Teodora z Mopsuestii, Teodoretę z Cyru i Ibasę z Edessy.

Pełen wielkiej gorliwości o zachowanie prawdziwej wiary Justynian wiele troszczył się o należyłą celebrację nabożeństw oraz Boskiej Liturgii i piękne przyozdobienie świątyń. W swoim zbiorze praw umieścił on przepis o powszechnym i uroczystym obchodzeniu świąt: Bożego Narodzenia, Chrztu Pańskiego, Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy, Apostołów i innych świętych. Najwspanialszą budowlą Justyniana jest świątynia Hagia Sophia — Najwyższej Mądrości Bożej w Konstantynopolu. Ta świątynia, którą wzniósł sam cesarz Konstantyn, została spalona za Justyniana w czasie jednego z buntów. Pobożny władca zebrał najlepszych budowniczych oraz nie szczędził złota i pieniędzy na odbudowę. Do dziś zdudowana przez niego świątynia zdumiewa swą wielkością i pięknem.

Życie Justyniana było przepojone modlitwą. Zawsze pobożny, szczególnie w czasie Wielkiego Postu zachowywał wstrzemięźliwość i trwał na modlitwach. Po wielu latach panowania w pokoju odszedł do Pana 14 listopada 565 r. Za zasługi dla Kościoła i ze względu na pobożne życie został po śmierci zaliczony do grona świętych. Wraz z nim do zastępów świętych zaliczono

jego małżonkę — cesarzową Teodorę, która w młodości była grzesznicą, później jednak żałowała za popełnione grzechy i dokończyła ziemskie życie w czystości i pobożności.

Dzień piętnasty

Męczeństwo świętych Gurija, Samona i Abiba

dy Kościół Boży był prześladowany przez niegodziwych cesarzy Dioklecjana i Maksymiana, przypominał on statek na sztormowym morzu. W owym czasie niedaleko Edessy żyli w samotności, jakby w cichej przystani, dwaj pobożni i cnotliwi mężowie: Gurij oraz Samon. Mimo że wychowali się w Edessie, to nie chcieli w niej żyć ze względu na bezbożność i bezprawie panujące w mieście. Uciekając od świata i jego trosk, opuścili miasto. Oddalili się od niegodziwych ludzi, dążyli do Boga, wierząc w Niego i służąc Mu dniem i nocą. Nie tylko sami wytrwale pracowali dla Pana, ale również starali się innych wprowadzić na drogę zbawienia. Wielu pogan dzięki nim przestało oddawać cześć bożkom i zwróciło się do prawdziwego Boga. Gdy dowiedział się o tym przedstawiciel rzymskich cesarzy w Edessie, wojewoda Antonin, nakazał bez zwłoki pochwyć ich oraz tych wszystkich, którzy przyjęli ich naukę.

Pojmani przez pogan Gurij i Samon oraz wielu wyznawców Chrystusa zostali postawieni pod straż. Następnie Antonin rozkazał, by przyprowadzono do niego pochwyconych chrześcijan. Wszystkim nakazał, aby podporządkowali się cesarskiemu rozkazowi i złożyli ofiarę bogom. Nikt nie odstąpił od swego Pana.

Wówczas wojewoda nakazał przyprowadzić ich na tortury. Przyszło mu do głowy, że gdyby udało się skłonić do złożenia ofiary bogom przewodników w wierze chrześcijańskiej, to i inni — patrząc na nich — łatwiej daliby się do tego przekonać. Rozkazał więc, by bito tylko przywódców trzody Chrystusowej: Gurija i Samona. Pozostałych nakazał wychłostać i odesłać do domów, pozornie ukazując swe miłosierdzie. Świętych zaś zawezwał na sąd i rzekł:

— Cesarze nasi rozkazują wam, byście oddali pokłon wielkiemu bogu Jowiszowi i okadzili jego posąg w świątyni.

Samon odrzekł:

— Nie dojdzie do tego, byśmy odstąpili od prawdziwej wiary, za którą oczekujemy nieśmiertelnego życia. Nie pokłonimy się przed dziełem rąk ludzkich.

Wówczas Antonin powiedział:

— Jesteście zobowiązani w każdym wypadku spełnić rozkaz cesarski.

— Nigdy nie wyprzemy się świętej i nieskalanej naszej wiary — stwierdził Gurij. — Nie zastosujemy się do złej i zgubnej woli ludzi; wypełniamy wolę naszego Pana, który mówił: „A do każdego, kto przyzna się do Mnie przed ludźmi, przyznam się i ja przed Ojcem Moim w niebie. A tego kto by się zaparł Mnie przed ludźmi, zaprę się i Ja przed Ojcem Moim w niebie” (Mt 10,32–33).

Wtedy sędzia zagroził im śmiercią, w razie niepodporządkowania się woli cesarza. Św. Samon śmiało rzekł:

— Oprawco! Wypełniając wolę naszego Stworzyciela nie umrzemy, ale żyć będziemy na wieki; jeśli zaś zastosujemy się do rozkazu cesarskiego, zginiemy.

Po tych słowach Antonin nakazał, by świętych wrzucić do ciemnicy.

W tym czasie przybył do Edessy zarządca prowincji Myzji, celowo przysłany przez cesarzy, by wydawać chrześcijan na

śmierć. Wyprowadziwszy męczenników z lochu, postawił ich przed sobą i powiedział:

— Wolą cesarzy całej Ziemi jest, abyście złożyli ofiarę z wina i kadzidła na ołtarzu Jowisza. Jeśli tego nie uczynicie, to skażę was na rozliczne męki. Będę was bić, powieszę za nogi i ręce, a następnie wyłamię wszystkie wasze stawę. A gdy tego będzie mało, to przygotuję dla was nowe cierpienia, których nie zdołacie znieść.

Samon odpowiedział:

— Bardziej boimy się ognia nieugaszonego, przygotowanego dla wszystkich odstępców od Pana, niż tortur, jakie wymieniłeś. Ten bowiem, któremu składamy ofiarę duchową, umocni nas do zniesienia męczarni i uczyni nas niezwyciężonymi. On w końcu wybawi nas z twoich rąk i wprowadzi do jaśniejących przybytków, gdzie panuje wieczna radość. Nie boimy się twoich pogroźek, gdyż możesz uzbroić się przeciwko naszym ciałom, a nie możesz zaszkodzić duszy, która — póki mieszka w ciele — ciągle oczyszcza je cierpieniami, jakie ciało doświadcza. „Dlatego nie zniechęcamy się. Chociaż nasze doczesne ludzkie ciało ulega zniszczeniu, to jednak życie wewnętrzne odnawia się z dnia na dzień” (2 Kor 4,16).

Zarządca ponownie nakazał:

— Przestańcie być nierozsądni! Posłuchajcie mej rady: wypełnijcie cesarski rozkaz. Nie przeżyjecie bowiem tortur, jakie wam przygotowałem.

Św. Gurij odpowiedział:

— Nie błądzimy, jak myślisz. Nie posłuchamy twej rady i nie podporządkujemy się rozkazowi cesarskiemu. Nie jesteśmy na tyle głupi i małoduszni, aby bać się bólu i z tej obawy zagniewać naszego Pana. Jesteśmy sługami Boga, bogatego w Swę dobroci — On oddał za nas Swą duszę. Jakże mamy nie trwać przy Nim, choćby nawet do przelewu krwi? Umocnieni

przez Jezusa Chrystusa staniemy mężnie do walki z wrogiem, aż go pokonamy.

Widząc niewzruszoność w wierze Gurija i Samona, oprawca przystąpił do tortur. Rozkazał powiesić świętych, związawszy rękę jednego z ręką drugiego i zawiesiwszy na ich nogach ciężki kamień. Męczennicy cierpliwie trwali tak od godziny trzeciej do ósmej. W tym czasie zarządca sądził innych chrześcijan. Następnie zapytał świętych, czy podporządkują się rozkazowi cesarskiemu i w ten sposób wyzwolą się od bólu. Oni zaś niezmiennie wyznawali prawdziwą wiarę. Wówczas oprawca nakazał odwiązać ich i wrzucić do małego lochu, do którego nie dochodziło światło dzienne i nie docierało świeże powietrze. Więziono ich tutaj od 1 sierpnia do 9 listopada. Z zakutymi w dyby nogami cierpieli głód i pragnienie, nie ustawiali jednak w dziękczynieniu Panu.

Po tym długim okresie spędzonym w ciemnicy ponownie wprowadzono ich na sąd. Zarządca zapytał:

— Nie nudziło się wam tak długo przebywać w lochu? Czy wasze zatwardziałe serca zmieniły się na tyle, by usłuchać dobrej rady i oddać cześć naszym bogom oraz wyjść na wolność?

— Już wcześniej mówiliśmy i teraz to powtarzamy: nie odstąpimy od Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Męcz nas, jak chcesz... — odpowiedzieli święci.

Oprawca rozkazał, by odprowadzić Gurija do ciemnicy. Nie chciał go torturować, aby nie przyspieszyć jego śmierci oraz nie stracić nadziei, że może kiedyś uda się go skłonić do bezbożności. Św. Samona nakazał powiesić za jedną nogę, do dołu głową, a do drugiej nogi przywiązać żelazo. W tej pozycji wisiał on od godziny drugiej do dziewiątej. Stojący wokół żołnierze ze współczucia nakłaniali go, by usłuchał cesarskiego rozkazu i wybawił się od tortury. Święty nic nie odpowiadał, tylko z głębi serca modlił się do Pana i wspominał wielkie dzieła Boże, jakie dokonały się w przeszłości:

— Panie Boże mój, bez którego woli ani jeden wróbel nie zostanie złapany w sieć (por. Mt 10,29), Ty serce Dawida wyzwoliłeś z udręki (por. Ps 4,2) i sprawiłeś, że prorok Daniel okazał się silniejszy od lwów (por. Dn 6,17–28). Widzisz słabość naszej natury oraz przemoc, jaka na nas spada. Wróg usiłuje zawładnąć Twym dziedzictwem. Ty jednak z miłosierdziem spójrz na nas i zachowaj w nas niegasnące światło Twych przykazań. Uczyń nas godnymi radowania się błogosławieństwem niebieskim, gdyż błogosławiony jesteś na wieki wieków.

Jeden z kopistów zapisał słowa tej modlitwy. O godzinie dziewiątej zarządca nakazał odwiązać Samona. Święty nie mógł już stać na własnych nogach, gdyż kości w kolanach i biodrach wyszły ze swych miejsc. Z rozkazu oprawcy odniesiono go zatem do ciemnicy i położono obok św. Gurija.

15 listopada zarządca Myzji wstał o pianiu kogutów i poszedł w otoczeniu zbrojnych do namiotu, gdzie odbywał się sąd. Nakazał, by przyprowadzono więźniów. Św. Samon przyszedł wspierając się na dwóch żołnierzach — kości jego nóg zostały wyrwane ze stawów. Św. Gurija przyniesiono, gdyż nie był w stanie iść. Nogi jego od ciągłego trzymania w dybach pokryły się ranami i wykrzywiły się. Spojrzawszy na świętych, zarządca powiedział:

— Mielście wystarczająco dużo czasu, aby rozsądzić, co wybrać: życie, czy śmierć? Powiedzcie zatem, co postanowiliście? Czy w wystarczającym stopniu cierpieliście i zdecydowaliście się, by wypełnić rozkaz cesarzy i w ten sposób pozostać w kręgu żywych oraz cieszyć się dobrami świata?

Święci odrzekli:

— Zastanowiliśmy się i wybraliśmy to, co przyniesie nam korzyść. Wybraliśmy śmierć za Chrystusa, wzgardziwszy życiem na tym marnym świecie. Dostyc przeżyliśmy. Dusze nasze pragną teraz przejść do niekończącego się dnia.

Zarządca mówił:

— Ciężko moim uszom słyszeć te słowa. Krótko sformułuję moją radę: zapalcie kadzidło na ołtarzu Jowisza i idźcie do domu. Jeśli tego nie uczynicie, rozkażę wam ściąć głowy.

— Nie mamy ochoty wiele z tobą mówić. Co chcesz czynić, czyń bez zwłoki. Nie wyprzemy się bowiem, że jesteśmy sługami Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Jemu tylko oddajemy pokłony i odrzucamy wszelki kult bożków! — brzmiała odpowiedź.

Wówczas oprawca wydał wyrok, aby ich ściąć mieczem. Gdy święci to usłyszeli, rozradowali się, że wkrótce spotkają się ze swym Panem. Kat otrzymał rozkaz, by wywieźć męczenników daleko poza miasto i tam ich ściąć. Z miasta wyjechano przez północną bramę. Nikt z mieszczan o tym nie wiedział, bowiem wszyscy byli pogrążeni jeszcze w głębokim śnie. Po dotarciu do jednej z gór w okolicy Edessy żołnierze zatrzymali się i nakazali ściąć głowy męczennikom. Święci poprosili o trochę czasu na modlitwę. Po żarliwej rozmowie z Panem wyrzekli:

— Boże i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przyjmij w pokoju dusze nasze!

Zwracając się do wykonawcy wyroku, św. Samon powiedział:

— Czyń, co ci nakazano!

Wówczas, o brzasku dnia, wyznawcy skłonili święte głowy pod miecz i zostali ścięci. Wierzący, gdy się dowiedzieli o śmierci męczenników, zabrali ich ciała i ze czcią pochowali. Nie wiadomo dokładnie, kiedy nastąpiła męczeńska śmierć św. Samona i św. Gurija. Było to między 293 a 306 r.

Po upływie dłuższego czasu niegodziwy cesarz Licyniusz (308–324) odłączył się od Konstantyna Wielkiego i rozpoczął prześladowanie chrześcijan w Nikomedii. W ten sposób złamał umowę, jaką miał z Konstantynem Wielkim. Cesarz Konstantyn oddał Licyniuszowi za żonę swoją siostrę i wziął go na współrządcę Cesarstwa Rzymskiego pod warunkiem, że on — chociaż poganin — nie będzie wyrządzał chrześcijanom żadnej krzywdy, ale dozwoli każdemu żyć zgodnie ze swoją wiarą. Tymczasem

Licyniusz nie dotrzymał tego warunku i powstał na Wschodzie przeciwko chrześcijanom. Wielu wierzących wydał na różnego rodzaju męki.

Żył wtedy w Edessie diakon imieniem Abib, który chodził po całym mieście od domu do domu i nauczał ludzi świętej wiary oraz przekonywał, by mężnie wyznawać Chrystusa. Głoszeniem Dobrej Nowiny wielu niewierzących kierował on na drogę zbawienia, a wierzących umacniał w życiu podobającym się Bogu. Dowiedział się o tym zarządca miasta i napisał do cesarza Licyniusza, że żyje w Edessie chrześcijański diakon Abib, który głosi kłamliwą naukę. Pytał też, co w tej sytuacji czynić. Zamiarem zarządcy było uzyskanie podstawy prawnej do prześladowania chrześcijan. Dotąd bowiem nie miał możliwości, by skazywać na męki wyznawców Chrystusa. Cesarz szybko odpisał, aby Abiba skazać na śmierć. Otrzymawszy pozwolenie, zarządca nakazał odszukać diakona. Mieszkał on wówczas w nieznanym nikomu domu wraz z matką i krewnymi. Starał się o rozprzestrzenianie świętej wiary, którą krzewił w ukryciu. Dowiedział się, że żołnierze szukają go po całym mieście. Sam opuścił swe schronienie i odszukał żołnierzy, by wydać się w ich ręce. Spotkawszy dowódcę imieniem Teotekna, rzekł:

— Oto ten, kogo szukacie. Jestem Abibem, którego polecono wam znaleźć. Weźcie mnie i poprowadźcie do tego, kto was posłał!

Teotekna spojrział na niego i odrzekł:

— Człowiecze! Póki jeszcze nikt nie zauważył, że przeszedłeś do mnie, odejdz i skryj się, aby jakiś inny żołnierz nie zobaczył cię i nie pochwycił.

Abib powiedział:

— Jeśli ty mnie nie pojdziesz, sam pójdę do zarządcy i wyznam Chrystusa.

Po tych słowach Teotekna zabrał Świętego do zarządcy. Na przesłuchaniu Błogosławiony został zapytany o pochodzenie

i imię. Najpierw wyznał, że jest chrześcijaninem, a następnie powiedział, jak ma na imię oraz oznajmił, że pochodzi z wioski zwanej Thelsea. Zarządca zmuszał Abiba do złożenia ofiary bożkom. Próbował groźbami i pochlebstwami odwrócić go od Chrystusa oraz skłonić do służby idolom. Diakon był jak niewzruszona kolumna; pozostał niezłomny w wyznawaniu Chrystusa. Oprawca nie mając możliwości, by skłonić go słowami do bezbożności, zaczął zmuszać go do tego czynem. Rozkazał, aby męczennika powieszono i szarpano jego ciało żelaznymi pazurami. Po tej torturze ponownie próbował go namówić, żeby oddał pokłon bożkom i złożył ofiarę na ołtarzu im poświęconym. Święty zdecydowanie odpowiedział:

— Nic nie może mnie odłączyć od mego Boga! Choćbyś nawet skazał mnie na cięższe tortury, nie odstąpię od mego Pana.

Oprawca zapytał:

— Jakąż macie, chrześcijanie, korzyść z tych mąk, które ponosicie za waszego Boga? Jaką macie korzyść z tego, że ciała wasze są szarpane na części i dobrowolnie wydajecie się na okrutną śmierć?

Męczennik odpowiedział:

— Jeślibyś zapragnął zwrócić się ku nadziei obiecanych nam przez Boga nagród, to — bez wątpienia — prawdą są słowa, które niegdyś wypowiedział Apostoł: „Sądzę wreszcie, że cierpienia obecnego czasu są nie do porównania z chwałą, jaka ma nas opromienić” (Rz 8,18).

Oprawca uznał słowa męczennika za głupie i roześmiał się, po czym widząc, że nie może go odwrócić od jedyne go i prawdziwego Boga, skazał go na spalenie.

Za miastem wzniecono wielki ogień. Poprowadzono męczennika na miejsce kaźni. On szedł, radując się, że będzie ofiarą i całopaleniem dla Wszechmocnego. Za nim szli jego matka i krewni. Święty w drodze pocieszał ich i przekonywał, by nie

smucili się z jego powodu, ale przeciwnie, aby radowali się, gdyż idzie do Chrystusa i będzie się za nich modlił. Po przybyciu na miejsce Abib pomodlił się i ucałował na pożegnanie wszystkich bliskich. Sam wszedł w ogień i oddał ducha swego Panu. Gdy płomienie zgasły, matka i krewni znaleźli niespalone ciało Abiba. Namaszczone je i ze czcią pogrzebano obok świętych Gurija i Samona. Św. Abib zakończył swe ziemskie życie w tym samym dniu i miesiącu, co oni, ale miało to miejsce w 322 r.

Po ustaniu prześladowań zajaśniała wiara prawosławna; chrześcijanie zbudowali świątynię ku czci trzech świętych męczenników: Gurija, Samona i Abiba. Ich relikwie złożono w jednym grobie. W miejscu tym dokonywały się uzdrowienia chorych i wiele innych cudów. Spośród nich opowiemy o jednym, o którym wieść rozeszła się daleko poza okolice Edessy.

Heftalicy ruszyli ze wschodu na Cesarstwo Bizantyjskie. Ten barbarzyński lud, żyjący na terenach Afganistanu, zdobył wiele miast. Doszli prawie do Edessy z zamiarem zdobycia jej i zburzenia. Cesarz, pragnący obronić miasto przed wrogami, zebrał wielu żołnierzy i posłał ich na pomoc Edessie. Wojsko pozostało w mieście przez dłuższy czas, broniąc mieszkańców przed atakami barbarzyńców. Jednym z żołnierzy był Got z pochodzenia. Został zakwaterowany u pobożnej wdowy imieniem Zofia; miała ona córkę Eutymię, którą strzegła jak źrenicę oka. Eutymia była dziewczyną wychowaną w bojaźni Bożej. Zofia starała się ukryć córkę przed oczyma ludzkimi, gdyż była ona bardzo piękna. Ukrywała ją w tajemnej komnacie, aby nie ujrzał jej żaden mężczyzna. W czasie, gdy Got przebywał w domu wdowy, zdarzyło się, że dwukrotnie zobaczył piękną dziewczynę. Porażony jej urodą, zapłonął pożądliwością. Myślał tylko, w jaki sposób ją oczarować i zdobyć. Poprosił matkę, by dała mu córkę za żonę, mimo że miał już w swej ojczyźnie żonę i dzieci. Udawał zatem, że jest wolny. Matka mu odmówiła:

— Nie oddam mojej jedynej córki! Jesteś tu przybyszem, więc będziesz chciał ją zabrać ze sobą, a ja pozostałabym w wielkim smutku. Nie mam innych dzieci, które mogłyby mnie pocieszyć. Nie oddam jej, gdyż nie mogłabym żyć, gdybym nie widziała jej lica.

Wówczas Got wpadł w gniew i zaczął grozić:

— Jeśli nie oddasz mi swej córki, to nie odejdę stąd, póki nie sprowadzę na ciebie rozlicznych utrapień i nie doprowadzę cię do skrajnej rozpacz. Jestem żołnierzem i łatwo mogę wyrządzić ci zło, jakie tylko zechcę.

Wdowa, mimo że nie miała żadnego obrońcy, sprzeciwiła się żołnierzowi. Got nie rezygnował ze swego zamierzenia. Raz łagodnie ją prosił, to znowu wpadał w gniew. Starał się prośbami i pogroźkami skłonić wdowę do tego, by oddała mu swą córkę. Dawał jej również różne podarki. Kupował złote ozdoby i drogie stroje, aby otrzymać to, czego pragnął. Ona zaś nie przyjmowała żadnych darów i tym bardziej starała się strzec córkę przed bezbożnikiem. Pewnego razu rzekła do żołnierza:

— Słyszałam, że masz żonę i dzieci.

On zaś, nie mając bojaźni Bożej, zaczął przysięgać, że nigdy nie był żonaty. Przekonywał też, że pragnie wziąć Eutyamię za żonę i uczynić ją panią nad wszystkimi dobrami, jakie posiada. W końcu Zofia zgodziła się oddać mu córkę za żonę. Wzniosła ręce do Boga i zawołała:

— Panie, Ojcze sierot i Sędzio wdów! Spójrz z miłością na Swe stworzenie i nie pozostawiaj bez opieki tej dziewczyny, wchodzącej w związek małżeński z tym nieznanym mężczyzną. Nie pozostawiaj również mnie bez pomocy, bowiem, ufając Twojej opatrności, oddaję moją córkę temu przybyszowi. Ciebie dziś biorę na świadka i poręczyciela jego przysięgi i obietnic.

Dziewczyna została wydana za Gota. Po weselu zaczęli oni spokojne życie; Eutyamia poczęła dziecię, ale zanim je porodziła nieprzyjaciele odstąpili od miasta. Przez długi czas

nie udało się Heftalitom osiągnąć żadnych sukcesów, gdyż miasto było bronione przez żołnierzy, a przede wszystkim strzegli go trzej święci męczennicy: Gurij, Samon i Abib. Gdy wrogowie odstąpili, wojska greckie musiały wracać do domu. Również Got pospieszył do swej ojczyzny. Matka bardzo przeżywała rozstanie z córką, ale nie mogła przecież rozerwać węzła małżeńskiego. Tuż przed wyruszeniem w drogę Zofia przyprowadziła córkę z zięciem do świątyni pw. męczenników Gurija, Samona i Abiba. Po przyjściu do grobu świętych rzekła do zięcia:

— Nie powierzę ci córki, póki nie przysięgniesz przed tymi świętymi, którzy cierpieli za Chrystusa! Przyłóż swą rękę do grobowca i przysięgnij, że nie uczynisz mej córce żadnego zła oraz będziesz ją darzył miłością i szacunkiem.

Got, nie przywiązując wagi do przysięgi, bez lęku przyłożył rękę do grobowca i powiedział:

— Z rąk waszych, święci, biorę tę dziewczynę oraz was biorę na świadków i poręczycieli przed jej matką, że nigdy jej nie zasmucę, ale będę ją chronić, miłować i szanować, aż do końca mego życia.

Ponadto ów bezbożnik przysięgał na samego Boga, nie bacząc na to, że Pan odda mu według jego czynów. Matka po usłyszeniu przysięgi zięcia z płaczem zawołała:

— Wam, o święci męczennicy, powierzam córkę; za waszym pośrednictwem oddaję ją temu przybyszowi!

Po modlitwie i pożegnalnych pocałunkach rozeszli się: wdowa wróciła do swego domu, a Got z Eutywią udali się w drogę. Żołnierz zwolnił swego sługę, aby jego tajemnica nie wyszła na jaw w domu rodzinnym, do którego zmierzali.

Gdy byli już blisko domu ojczystego Gota, mężczyzna stał się dla swej żony niczym wróg. Zapomniał o miłości do niej i, wzgardziwszy przysięgami, ściągnął z niej piękny strój i złote

ozdoby. Dał jej lichy i biedny przydzwiek, jak dla niewolnicy czy służebnicy, a następnie obnażył miecz i tak rzekł:

— Jeśli chcesz pozostać przy życiu, to nikomu nie mów, co było między nami! Wszystkim opowiadaj, że jesteś mą niewolnicą, bowiem mam tutaj żonę i dzieci. Bądź służebnicą mej żony i we wszystkim się jej podporządkuj, jako swojej pani. Jeśli wyjawisz komukolwiek z mych krewnych, że ożeniłem się z tobą, to zobaczysz ten miecz na swej szyi i umrzesz!

Eutymia zrozumiała w tym momencie, że dała się oszukać i skrzywdzić przez złego barbarzyńcę. Słyszając pogrózkę Gota, pytała:

— Czy taka jest twoja miłość? Czy w taki sposób dochowujesz swych obietnic? Czy to mi przysięgałeś, aby mnie, swą małżonkę, uczynić niewolnicą, a wolną — służebnicą? Dla ciebie opuściłam matkę, krewnych i ojczyznę. Obdarzyłam cię wielką miłością. Uwierzyłam twym słowom, które potwierdzałeś przysięgami, a ty odpłacasz mi za miłość nienawiścią. Zamiast męża i przyjaciela stajesz się barbarzyńcą, wrogiem i oprawcą! Jakże to możliwe, że zabierasz mnie do obcej ziemi, aby mnie zgubić?

Po tych słowach wzniosła oczy ku niebu, podniosła ręce i, wzdychając z głębi serca, gorzko płakała, wołając:

— Boże moich rodziców, spojrzij na moje nieszczęście, usłysz mój płacz i wysłuchaj mojej modlitwy! Spójrz, co czyni ze mną ten krzywoprzysięzca. Wybaw mnie od nieszczęścia, przez wstawiennictwo świętych Twoich wybrańców, którzy cierpieli za Ciebie. O, święci męczennicy Guriju, Samonie i Abibie! Was teraz przyzywam — pomóżcie mi, gdyż wpadłam w nieoczekiwane nieszczęście. W was pokładałam moją nadzieję, gdy udawałam się w drogę z tym Gotem. Niech do was należy pomsta za mnie. Wybawcie mnie od nieszczęścia, w jakim się znalazłam.

W głębi serca modliła się Eutymia do Boga. Tak oto weszli do domu Gota. Jego żona od razu zauważyła piękno Eutymii.

Ogarnęła ją zazdrość, gdyż domyśliła się, że jej mąż żyje w grzesznym związku. Zapytała:

— Kim jest ta dziewczyna i skąd ją tutaj prowadzisz?

— Ona jest moją niewolnicą. Przywiozłem ją z Edessy, aby była twoją służebnicą.

Kobieta rzekła:

— Piękno jej oblicza świadczy, że nie jest niewolnicą, ale osobą wolną.

Mężczyzna odrzekł:

— Chociaż w swej ojczyźnie była osobą wolną, jak na to wskazuje jej twarz, to obecnie jest twoją służebnicą.

Eutymia ze strachu nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Milczała i podporządkowała się żonie Gota, ulegając jej jak służebnica swej pani. Nie wiedziała, co czynić, aby wyzwolić się od nieszczęść, które na nią spadły. Wiodła żywot niewolnicy, zawsze mając w pamięci męczenników i ze łzami do nich wołała:

— Przyjdźcie mi z pomocą, święci! Pospieszcie, by okazać mi swe miłosierdzie. Nie pozostawiajcie mnie tutaj otoczoną kłamstwem i krzywdzoną.

Prawowita żona Gota, ogarnięta przez zazdrość, była w stosunku do Eutymii bardzo bezlitosna. Dawała jej same najcięższe prace i na różne sposoby się nad nią znęcała. Nigdy nie chciała z nią porozmawiać. Dodatkową trudnością było to, że Eutymia nie znała języka gockiego i nie mogła swej pani niczego o sobie opowiedzieć. Po upływie pewnego czasu żona Gota zauważyła, że Eutymia jest brzemienna. Ogarnęła ją jeszcze większa niż dotychczas zazdrość i rozgorzała w niej jeszcze większa złość. Dawała jej do wykonania jak najcięższe prace, by w ten sposób ją zamęczyć. Gdy nadszedł czas rozwiązania, Eutymia porodziła syna. Widząc, że dziecko jest podobne do męża, żona Gota wpadła w wielki gniew i zaczęła rozmyślać, w jaki sposób zabić chłopca. Rzekła do męża:

— Dlaczego zapierasz się, że nie masz nic wspólnego z tą kobietą? Wszak to narodzone dziecię jest oczywistym dowodem, że kłamiesz, bo jest ono bardzo do ciebie podobne.

Got ponownie zaczął się zapierać:

— To nieprawda! Nigdy z nią nie obcowałem. To ty masz nad nią władzę. Czyń z nią co chcesz, gdyż jest twoją niewolnicą i służebnicą.

Wówczas ta zła kobieta postanowiła otruć chłopca. Przygotowała truciznę i odesłała Eutymię do pracy. Zostawszy sama z niemowlęciem wlała mu truciznę w usta. Matka po powrocie z pracy zobaczyła swe dziecko leżące bez życia. Serce jej przepełniło się niewypowiedzianym bólem, żalem i goryczą. Nie widziała, co było przyczyną śmierci dziecka; przygotowując je do pogrzebu spostrzegła jednak, że z ust chłopca wydobywa się jad. Przypomniała sobie wtedy groźby i domyśliła się, jaka mogła być przyczyna śmierci dzieciątka. Nikomu jednak tego nie wyjawiała. Wzięła zwitek wełny, wtarła w niego jad ciekący z ust i schowała przy sobie. Chłopiec został pochowany.

Po kilku dniach Got zaprosił przyjaciół na wieczerzę. Eutymia posługiwała przy stole. Gdy nadszedł czas, by podać kielich pani, chcąc wiedzieć, czy rzeczywiście jej dzieciątko zostało przez nią otrute, wzięła ów zwitek wełny, którym otarła usta chłopca po śmierci i zanurzyła go skrycie w napoju. Następnie wycisnęła wełnę i podała napój swej pani. Ona zaś napiła się z tego kielicha i nieszczęście, które przygotowała dla innych, spadło na nią. Nocą umarła. Rano, gdy Got ujrzał martwą żonę, bardzo się przestraszył. Dom wypełnił się płaczem. Zeszła się rodzina, przyjaciele i sąsiedzi. Wszyscy ze smutkiem urządzili uroczysty pogrzeb i pochowali ją we wspaniałym grobie. Minęło siedem dni od pogrzebu — krewni zaczęli szemrać przeciwko kobiecie z Edessy:

— Nikt inny, jak tylko ona jest winna śmierci naszej kuzynki, gdyż zawsze była wobec niej wrogo usposobiona.

Zaczęli występować przeciwko Eutymii. Chcieli ją postawić przed sąd zarządcy prowincji, ale nie było go wówczas w domu. Zmienili zatem swe plany i postanowili żywcem pogrzebać Eutymię w grobie jej pani. Otworzyli mogiłę i umieścili w niej Eutymię, aby obok ciała zmarłej zakończyła swe życie. Któż może wyrazić cierpienie nieszczęsnej, jej smutek, lęk, rozpacz, szloch? Czy można sobie wyobrazić strach żywego człowieka, zamkniętego w grobie razem z trupem? Smród z rozkładającego się ciała, ciemność, ciasnota, robactwo, powiew śmierci i niewypowiedziane cierpienie stało się udziałem Eutymii. W nieszczęściu wołała do Boga, jak niegdyś prorok Jonasz we wnętrzościach wieloryba:

— Panie Boże mocy niebieskich, siedzący na Cherubinach i spoglądający w otchłanie, Ty widzisz stan mego serca oraz miejsce, w jakim jestem! Ty wiesz, że dla Twojego Imienia zostałam wydana za bezbożnego Gota, bowiem przysięgał na Twoje Imię, gdy pojmował mnie za żonę. Zmiłuj się nade mną przez wzgląd na Swe Święte Imię. Ty jesteś źródłem życia i śmierci, wprowadzasz do otchłani i z niej wyprowadzasz. Wybaw mnie teraz od niechybnej śmierci. Wyprowadź mnie z tego grobu, jak z otchłani. Ty masz moc wskrzeszać umarłych, więc przeprowadź mnie bezpiecznie przez tę bramę śmierci ku życiu. Zmiłuj się nade mną, Panie, przez wzgląd na Swe sługi — Gurija, Samona i Abiba, których męczeństwo i śmierć przyjąłeś jako czystą ofiarę. O święci męczennicy! Wybawcie mnie!

W czasie tej modlitwy zjawili się trzech odzianych w światłość młodzieńców — byli to Gurij, Samon i Abib. Eutymia poczuła wspaniały zapach, który rozchodził się od męczenników. Powiedzieli:

— Bądź dzielna, córko! Nie bój się, szybko dostąpisz wybawienia.

Po tych słowach jej serce napełniło się słodyczą i radością. Ogarnęło ją ukojenie i zasnęła. W czasie snu została niewidzialną mocą Bożą przeniesiona do Edessy, do świątyni pw. świętych męczenników Gurija, Samona i Abiba oraz położona przed ich

grobem. Była noc. Trwała Jutrznia. Po obudzeniu się Eutymia ponownie ujrzała męczenników, którzy rzekli:

— Raduj się, córko! Dowiedz się, gdzie teraz jesteś. Wypełniliśmy to, co obiecaliśmy. Teraz idź w pokoju do swej matki.

Wypowiedziawszy te słowa stali się niewidzialni. Eutymia wstała, a zobaczywszy znajome ściany, ikony, świece i grób świętych męczenników oraz usłyszawszy śpiew chóru, przekonała się, że z pewnością musi być w Edessie, w świątyni pw. Gurija, Samona i Abiba. Wówczas jej serce ogarnęły radość i wesele; obejmowała z miłością grób męczenników oraz ze łzami dziękowała Bogu i Jego sługom za okazane jej miłosierdzie. W poczuciu wdzięczności mówiła:

— Bóg posłał z niebios swych świętych i ocalił mnie. Błogosławiony Pan, który zbawia tych, którzy w Nim ufność pokładają: „[...] wieczór przynosi łzy, a rano wesele” (Ps 30,6). Gdy tak modliła się ze łzami radości, kapłan usłyszał jej słowa, podszedł i zapytał:

— Kim jesteś i z jakiego powodu tak płaczesz?

Zaczęła tedy szczegółowo opowiadać, jak została wydana za żonę Gota, co wycierpiała od krzywoprzysięzcy, jak ją wczoraj zamknięto w grobie oraz jak w czasie modlitwy objawili się jej trzej męczennicy i w ciągu jednej godziny przenieśli ją z obcej ziemi do tej cerkwi.

Kapłan, słysząc te słowa, przeraził się, zdumiewając się wielką mocą Bożą. Nie do końca dowierzając Eutymii, zapytał:

— Jak ma na imię twoja matka?

Dowiedziawszy się, że matką Eutymii jest wdowa Zofia, natychmiast posłał po nią, by przyszła do cerkwi. Eutymia odziana była w liche szaty. Matka, spojrzawszy na nią, przestraszyła się tak nieoczekiwanym widokiem. Podeszła do niej i objęła ją. Obie zanosły się płaczem, nie mogąc wymówić ani słowa. W końcu matka zapytała:

— Skąd się tu wzięłaś, moja córko? Dlaczego jesteś tak lichy ubrana?

Wówczas Eutymia opowiedziała jej dokładnie o wszystkim, co wycierpiała w obcej ziemi od złego męża, o tym, jak wczoraj zamknięto ją w grobie i jak w cudowny sposób została przeniesiona stamtąd przez świętych męczenników Gurija, Samona i Abiba, którzy się jej objawili. Słyszając to opowiadanie serce kobiety napełniało się żalością. Wszyscy znajdujący się w świątyni dziwili się i wysławiali wszechpotężną moc Boga i Jego miłosierdzie. Matka upadła przed grobem świętych męczenników i wielkim głosem dziękowała Panu. Dopiero późnym wieczorem udały się do domu, sławiąc Boga z radością w sercach.

Wieżć o tym, co się wydarzyło, rozeszła się po całym mieście. Zewsząd przychodzili do domu wdowy krewni i sąsiedzi. Wszyscy zdumiewali się opowieścią Eutymii. Wychwalali Imię Pana i wysławiali moc świętych męczenników.

Zofia z córką dalej pobożnie wiodły życie. Opowiadały o objawionej im mocy Bożej. Eutymia mówiła: „Prawica Pańska okazała Swą moc” (Ps 118,16), prawica Pańska przeniosła mnie do Edessy. „Nie umrę, ale żyć będę i będę opowiadać o dziełach Pana” (Ps 118,17).

Pomsta na Gota, który był krzywoprzysięzcą, spadła w sposób następujący:

Po pewnym czasie ten sam niegodziwy lud, który wcześniej wojował z Grekami, zjednoczył się z Persami i ponownie wyprawił się, by zdobyć Edesę. Cesarz znów przysłał wojsko do obrony miasta. Wraz z wojskiem przybył również i ów Got, który podstępem i kłamstwem wziął za żonę córkę Zofi. Będąc przekonany, że Eutymia umarła w grobie pierwszej żony, udał się do domu swej teściowej. Zofia, gdy zobaczyła Gota, ukryła Eutymię, a jego przyjęła udając, że się cieszy z wizyty. Następnie zebrała swych krewnych i sąsiadów. Zaczęła przy nich wypytywać gościa:

— Jaką dał wam stąd Bóg podróż? Czy nie zachorowała po drodze moja córka? Jak minęła jej ciąża i poród? Wiele frasowałam się z jej powodu i bałam się, by jej się nic złego nie przytrafiło w drodze.

Got odpowiedział:

— Dzięki Bogu mieliśmy dobrą drogę. Twa córka jest zdrowa. Urodziła chłopca. Pozdrawia cię bardzo serdecznie. Gdyby nasza wyprawa nie była tak nagła, to ona również wybrałaby się ze mną i dziecieniem. Planuje przybyć do ciebie w bardziej dogodnym czasie.

Po tych słowach Zofia zapłonęła sprawiedliwym gniewem, rozerwała swe szaty i zawołała:

— Kłamco, zły człowieku i zabójco, co uczyniłeś z moją córką?!

Następnie wyprowadziła Eutyamię z ukrycia i, postawiwszy ją przed Gotem, rzekła:

— Czy znasz tę niewiastę? Czy pamiętasz, gdzie ją zamknąłeś, krzywoprzysięco?! Wydałeś ją na śmierć, bezbożniku!

Gdy usłyszał te słowa i zobaczył Eutyamię, zatrwożył się i stracił głos, jakby był martwy. Wówczas krewni i sąsiedzi wdowy pochwycili go, zamknęli w izbie i postavili straż przy drzwiach. Matka i córka zaprosiły pisarza, który zanotował wszystko, co się z nimi stało i udał się do biskupa tego miasta, błogosławionego Eulogiusza. Wraz z pisarzem przybyli Zofia i Eutyamia oraz Got.

Biskup, przeczytawszy ów dokument, zebrał duchowieństwo i udał się do dowódcy wojsk greckich. Nakazał też, by przeczytano w jego obecności zapis, szczegółowo opisujący przedziwny cud, dokonany przez świętych męczenników. Dowódca wojska przestraszył się i zdumiał wielkim cudem. Rozkazał, by przyprowadzono do niego Gota. Były tam też obie niewiasty. Ponownie rozkazał, aby przeczytano zapis, gdyż zgromadził się wielki tłum. Zapytał Gota:

— Czy to wszystko, co usłyszeliśmy, jest prawdą?

Got potwierdził.

Wówczas dowódca rzekł:

— Przeklęty zabójco! Jak nie bałeś się Boga i Jego sądu? Jak mogłeś zlekceważyć daną przez siebie przysięgę przy grobie świętych męczenników, których wzięłeś na świadków i poręczycieli swych obietnic? Dlaczego nie oszczędziłeś niewiasty, którą oszukałeś podstępem? Przyjmij teraz zasłużoną karę. Niech ci się stanie według twych czynów.

Dowódca rozkazał ściąć mu głowę mieczem. Miłujący Boga biskup żarliwie prosił dowódcę, aby nie wydawał Gota na śmierć, lecz pozostawił go w kręgu żywych. W odpowiedzi usłyszał:

— Boję się okazać miłosierdzie temu, kto wyrządził tak wielkie zło, gdyż mogłoby to rozgniewać świętych męczenników, których znieważył ten krzywoprzysięzca.

Gota ścięto. Taka odплата spotkała tego przekłętą człowieka. Bóg zaś rozślawił się w Swoich świętych.

Wspomnienie świętych męczenników Elpidiusza, Marcelego i Eustachego

łogosławiony Elpidiusz był urzędnikiem cesarskim za panowania Juliana Apostaty (361–363). Jako chrześcijanina zaprowadzono go na sąd. Cesarz rozkazał, by nałożono Elpidiuszowi włosiennicę, przetykaną gwoździami i pomazaną gorącą smołą.

Następnie męczennik był bity, a gwoździe szarpały jego ciało. Mężnie znosił te cierpienia i nie chciał wyrzec się Chrystusa. Wówczas wrzucono go do rowu i polewano gorącą wodą. Podczas tej tortury jego ciało pokryło się ranami. Dla zwielokrotnienia cierpień cesarz rozkazał, by zagotować smołę

i polewać nią otwarte rany męczennika. Do jego ust też lano wrzącą smołę. W końcu św. Elpidiusza wraz z Eustachym i Marcelim przywiązano do dzikich koni, aby ich rozerwały. Tymczasem konie nie wyrządziły im żadnej krzywdy. Wtedy świętych zbito pałkami i wrzucono do ognia. W ten sposób oddali swego ducha w ręce Boga Żywego.

Ciała męczenników pogrzebano na Górze Karmel. Przez pewien czas pozostały tutaj. Pewnego razu Chrystus otoczony zastępami aniołów przy blasku błyskawic i huku grzmotów objawił się na górze i pozdrowił świętych męczenników. Pan wskrzesił wówczas św. Elpidiusza i posłał go na nowe zmagania duchowe. Wieść o tym dotarła do Juliana. Cesarz rozkazał, by pochwyć Elpidiusza i przywiązać do czterech kolumn, a następnie niemiłosiernie bić ostrymi piłami, a rany polewać octem i posypywać solą. Po tej torturze Julian Apostata rozkazał położyć ciało męczennika na rozpalone węgle i posypywać z wierzchu gorącym popiołem. Dokonał się wówczas przedziwny cud: za sprawą modlitw Świętego stojące w pobliżu miejsca kaźni posągi bożków rozpadły się w proch. Widząc to sześć tysięcy pogan nawróciło się na chrześcijaństwo. W końcu św. Elpidiusza wrzucono do rozpalonego pieca, gdzie oddał swego ducha Panu. Miało to miejsce około połowy IV w.

Wspomnienie świętego męczennika Dymitra

w. Dymitr pochodził z miejscowości Dabuda w Tracji. Prefektowi Publiuszowi doniesiono na Dymitra, że jest on chrześcijaninem. Z rozkazu prefekta został pochwycony. Na przesłuchaniu śmiało wyznał, że Chrystus jest Bogiem, mówił o Duchu Świętym i nauczał o Wcieleniu Jezusa Chrystusa oraz o jego miłości do rodzaju ludzkiego. Potępiał też kult oddawany bożkom. Swymi

słowami bardzo rozgniewał Publiusza, który rozkazał, by ścięto mu głowę.

Św. Dymitr zakończył swe ziemskie życie w 307 r. Pan obdarzył go koroną męczeństwa. Relikwie Świętego są źródłem uzdrowienia dla tych, którzy do nich przychodzą.

Słowniczek wybranych terminów

- Anatema: (gr. anathema) klątwa kościelna; ekskomunika ogłaszana na soborach; kara polegająca na całkowitym pozbawieniu kogoś współuczestnictwa z wiernymi Kościoła.
- Archimandryta: (gr. archimandrites) przełożony większego monasteru (klasztoru) w Kościele prawosławnym.
- Arianizm: doktryna teologiczna Ariusza, negująca współistotność i równość Osób Trójcy Świętej. Syn-Logos jest jedynie pierwszym i najdoskonalszym stworzeniem Boga-Ojca, a nie jest Bogiem, natomiast Duch Święty jest pierwszym stworzeniem Syna. Doktryna ta przyczyniła się do powstania herezji chrystologicznych. Potępiona została na Soborze Nicejskim (325 r.) i Konstantynopolitańskim (381 r.).
- Artemida: bogini lasów i łowów, która czczona była w górzystych krajach Grecji.
- Ataman: dowódca Kozaków.
- Athos: ośrodek monastycyzmu bizantyjskiego, na wschodnim przyłądka Półwyspu Chalcydyckiego w północnej Grecji. Ważne centrum życia duchowego w Kościele prawosławnym.
- Bogoczłowiek: termin teologiczny dla oznaczenia Bosko-ludzkiej rzeczywistości Jezusa Chrystusa, który do Swej osoby Boskiej przyjął przez Wcielenie naturę ludzką.
- Bogomili: sekta religijna powstała wśród Słowian bałkańskich, która w swej doktrynie nawiązywała do manicheizmu

i gnostycyzmu. Głosili dualizm ducha i materii. Odrzucali sakramenty Kościoła oraz wiarę w zmartwychwstanie ciał.

Przeciwstawiali się budowaniu świątyń i kultowi obrazów.

Baszkin Matwiej: żyjący w XVI w. rosyjski działacz i reformator religijny. Został osądzony przez synod 1553 r. za poglądy niezgodne z doktryną prawosławną, a mianowicie: odrzucenie cerkwi, tradycji, ikon, pokuty i nieuznawanie równości Chrystusa z Ojcem i Duchem Świętym.

Boska Liturgia: określenie Eucharystii w Kościele prawosławnym.

Całonocne Czuwanie: (gr. agripnia, scs wsienoszcznoje bdienije) nabożeństwo prawosławne odprawiane w wigilię większych świąt oraz niedziel, składające się z Wieczerni, Jutrzni oraz Prymy (pierwszej godziny kanonicznej).

Chirotonia: (gr. cheir — ręka, teinoi — kładę) nakładanie rąk przez biskupa lub biskupów, dokonywane podczas Eucharystii, na głowę kandydata z wezwaniem Ducha Świętego przy święceniach diakona, kapłana oraz biskupa.

Eparchia: (gr. eparchia) prowincja kościelna, diecezja.

Epitymia: (gr. epitimia) w praktyce pastoralnej Kościoła prawosławnego różnego rodzaju uczynki pokutne, nakładane przez spowiednika, ojca duchowego.

Eremita: asceci zmagający się duchowo, zwykle na pustyni, w bardzo małych grupkach (mieszkający po 2 lub 3 obok siebie), ale nie prowadzący wspólnego życia.

Hagia Sophia: kościół katedralny w Konstantynopolu, znajdujący się w pobliżu pałacu cesarskiego i siedziby patriarchy.

Hierodiakon: (gr. hieros — święty, diakonos — sługa) mnich będący diakonem, przeznaczony szczególnie do funkcji liturgicznych.

Hieromnich: (gr. hieros — święty, monachos — mnich) mnich, który przyjął święcenia kapłańskie.

Hodegetria: ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na lewym ramieniu. Bogarodzica przedstawiona jest na niej jako

Ta, która „wskazuje Drogę” do zbawienia we Wcielonym Słowie Bożym — Jezusie Chrystusie.

Ihumen: (gr. hegoumenos) przełożony prawosławnej wspólnoty mniszej, jej najwyższy duchowy autorytet.

Ikona: (gr. eikon — ikona, obraz) w sztuce sakralnej chrześcijańskiego Wschodu obraz o treści religijnej, przedstawiający Chrystusa, Bogarodzicę, proroków, świętych.

Ikonoklazm: (gr. eikon — ikona, klao — burzyć) ruch zwalczający kult obrazów religijnych, zapoczątkowany przez cesarza Leona II (726 r.).

Ikonostas: (gr. eikon — ikona, stasis — ustawienie) w Kościele prawosławnym kamienna lub drewniana przegroda, ściana z trojgiem drzwi i zawieszonymi na niej ikonami, oddzielająca prezbiterium od nawy.

Jurodstwo: droga do świętości polegająca na tym, że człowiek pozoruje głupotę i brak rozsądku, by w ten sposób, narażając się na szykany i kpiny ze strony otoczenia, mieć udział w poniżeniu i cierpieniu Chrystusa.

Jutrznia: nabożeństwo poranne.

Ławra: (gr. laura) kompleks świątyń i zabudowań, przeznaczonych dla dużej liczby mnichów zamieszkujących w tym samym miejscu, których życie normowała określona dla nich reguła.

Manicheizm: religia pochodzenia perskiego założona w III w. przez Maniego (Manesa), której podstawę stanowił dualizm, polegający na radykalnym przeciwstawieniu dwóch wiecznych pierwiastków, a mianowicie: światła (dobra) i ciemności (zła). W religii tej rzeczywistość jest podzielona na królestwo Boga i królestwo Szatana.

Marcjonici: sekta chrześcijańska powstała w II w., przyjmująca istnienie dwóch Bogów. Niższy — Demiurg (tj. Bóg judaizmu), stworzył wszechświat, natomiast najwyższy Bóg został

objawiony przez Chrystusa. W swej doktrynie odrzucali Stary Testament.

Moleben: krótkie nabożeństwo błagalne lub dziękczynne, skierowane do Chrystusa, Bogarodzicy lub świętych.

Monaster: (gr. monasterion — miejsce zamknięte) klasztor.

Monofizytyzm: pogląd Eutychesa — mnicha z Konstantynopola, według którego w Chrystusie jest tylko jedna natura (Boska i ludzka); został odrzucony przez papieża Leona I i Sobór w Chalcedonie (451).

Nestorianizm: teologiczna doktryna patriarchy Konstantynopola Nestoriusza (383–451) potępiona przez Sobór w Efezie (431). Nestoriusz, w obawie przed pomieszaniem dwu natur w Chrystusie, wystąpił przeciwko nazywaniu Maryi Matką Bożą (Theotokos), woląc określać Ją Matką Chrystusa. Z nauczania Nestoriusza wyciągnięto krańcowe wnioski, twierdząc, że w Chrystusie współistnieją dwie natury i dwie osoby (ludzka i Boża).

Obrazoburstwo: patrz: Ikonoklazm.

Omoforion: długi i szeroki pas materii ozdobiony krzyżami, noszony na ramionach wokół szyi, z końcami zwisającymi z przodu i z tyłu; jest najważniejszą częścią stroju liturgicznego biskupa.

Panichida: nabożeństwo za zmarłych w Kościele prawosławnym.

Proskomidia: pierwsza część Boskiej Liturgii, w czasie której przygotowuje się dary ofiarne — chleb i wino.

Relikwie: (scs moszczi) nie ulegające rozkładowi szczątki ciał osób świętych.

Riasa: zewnętrzna szata duchowieństwa wschodniego, o szerokich rękawach, będąca codziennym strojem duchowieństwa.

Ryznica: pomieszczenie do przechowywania szat liturgicznych i utensyliów.

Ryzniczy: osoba odpowiedzialna za szaty liturgiczne i utensylia.

Święta Góra: patrz: Athos.

Święte Miasto: Jerozolima.

Wieczernia: wieczorne nabożeństwo w Kościele Wschodnim (nieszpory).

Władyka: popularne określenie biskupa w słowiańskich Kościołach prawosławnych.

Włosiennica: szata noszona na gołym ciele dla umartwienia, pokuty.

Zatwor: (scs zatwor — odosobnienie, samotnia) cela pustelnika; sposób życia mnicha w całkowitym odosobnieniu od świata.

Indeks imion świętych

Imiona świętych		dzień	str.
Abib, męczennik	Авивъ, мученикъ	15	388
Abktus, męczennik	Авктъ, мученикъ	7	136
Achijja, prorok	Ахія, пророкъ	12	287
Afthoniusz, męczennik	Афоній, мученикъ	2	19
Agapiusz, męczennik	Агапій, мученикъ	3	51
Aithal, męczennik	Аиаль, мученикъ	3	34
Akepsim, męczennik	Акепсимъ, мученикъ	3	34
Akepsim, święty	Акепсимъ, преподобный	3	51
Akindydos, męczennik	Акиндинъ, мученикъ	2	19
Aleksander z Salonik, męczennik	Александръ, мученикъ	9	179
Anempodyst, męczennik	Анемподистъ, мученикъ	2	19
Antoni, męczennik	Антоній, мученикъ	9	178
Antonin, męczennik	Антонинъ, мученикъ	7	135
Antonin, męczennik	Антонинъ, мученикъ	13	348
Attyk, męczennik	Аттикъ, мученикъ	3	51
Cezary, męczennik	Кесарій, мученикъ	1	15
Dacjusz, męczennik	Дасій, мученикъ	1	15
Damian, święty	Даміанъ, безсребренникъ	1	11
Dymitr, męczennik	Димитрій, мученикъ	15	409
Elpidifor, męczennik	Елпидифоръ, мученикъ	2	19
Elpidiusz, męczennik	Елпидій, мученикъ	15	408
Epistemia, męczennica	Епистима, преподобномученица	5	79
Erast, apostoł	Ерастъ, апостоль	10	189

Imiona świętych		dzień	str.
Eudoksjusz, męczennik	Евдоксій, мученикъ	3	51
Eustachy, męczennik	Евстохій, мученикъ	15	408
Eustolia, święta	Евстоля, преподобная	9	177
Filip, apostoł	Филиппъ, апостоль	14	350
Filip Irapski, święty	Филиппъ Ирапскій, преподобный	14	375
Filolog, apostoł	Филологъ, апостоль	5	106
Gajusz, apostoł	Гаий, апостоль	5	106
Galaktion, męczennik	Галактіонъ, преподобномученикъ	5	79
German, arcybiskup Kazania, święty	Германъ Казанскій, святыи	6	120
Grzegorz Palamas, święty	Григорій Палама, святыи	14	362
Grzegorz, biskup	Григорій Александрійскій, святыи	5	107
Aleksandrii, święty	Гурій, мученикъ	15	388
Gurij, męczennik			
Hermas, apostoł	Ермъ, апостоль	5	106
Hermenegild, męczennik	Ерминингельдъ, мученикъ	1	16
Hermes Kapłan, męczennik	Ермей, мученикъ	4	73
Herodion, apostoł	Родіонъ, апостоль	10	189
Istakariusz, męczennik	Истукарій, мученикъ	3	51
Józef, kapłan	Іосифъ, мученик	3	34
Jakub, męczennik	Іаковъ, священномученикъ	1	18
Jan Chryzostom, patriarcha	Іоаннъ Златоустый, святыи	13	289
Konstantynopola, święty			
Jan Jałmużnik, patriarcha	Іоаннъ Милостивый, святыи	12	261
Aleksandrii, święty			
Jan Kolobos, święty	Іоаннъ Коловъ, преподобный	9	171
Jan Włosaty, cudotwórca	Іоаннъ Власатыи, Ростовскій чудотворецъ, блаженный	12	287
Rostowski, błogosławiony			
Jan, męczennik	Іоаннъ, священномученикъ	1	18
Jeron, męczennik	Іеронъ, мученикъ	7	128
Joannikij Wielki, święty	Іоанникій Великий, преподобный	4	53
Jonasz, arcybiskup	Іона архієпископъ	5	93
Nowogrodzki, święty	Новгородскій, святыи		

Imiona świętych		dzień	str.
Julianna, męczennica	Туліанія, мученица	1	17
Justynian, cesarz, święty	Юстиніанъ царъ, благоверный	14	385
Kasynia, męczennica	Касинія, мученица	7	135
Kateriusz, męczennik	Катерій, мученикъ	3	51
Kosma, święty	Косма, безсребренникъ и чудотворецъ, святыи	1	11
Kwartus, apostoł	Куартъ, апостоль	10	189
Kwiryna, męczennica	Кирина, мученица	1	17
Linus, apostoł	Линъ, апостоль	5	106
Łazarz, święty	Лазаръ, преподобный	7	136
Łukasz, święty	Лука, преподобный	6	127
Maksym Jurodiwy, cudotwórca Moskiewski, błogosławiony	Максимъ, блаженный	11	259
Marceli, męczennik	Маркелль, мученикъ	15	408
Marcjan, święty	Маркіанъ, преподобный	2	32
Matrona, święta	Матрона, преподобная	9	147
Melasip, męczennik	Меласиппъ, мученикъ	7	135
Menas, męczennik	Мина, великомученикъ	11	191
Milian, męczennik	Милій, мученикъ	10	186
Nikander Biskup, męczennik	Никандръ Епископъ, мученикъ	4	73
Niktopolion, męczennik	Никтополіонъ, мученикъ	3	51
Nilus Postnik, święty	Ниль постникъ, преподобный	12	285
Olimpas, apostoł	Олимпъ, апостоль	10	189
Onezyfor, męczennik	Онисифоръ, мученикъ	9	177
Orestes, męczennik	Орестъ, мученикъ	10	180
Paktowiusz, męczennik	Пактовій, мученикъ	3	51
Patrobas, apostoł	Патровъ, апостоль	5	106
Paweł Wyznawca, arcybiskup	Павель Исповедникъ, архієпископъ Царєградскій, святыи	6	109
Konstantynopola, święty			
Pegazy, męczennik	Пигасій, мученикъ	2	19
Porfiriusz, męczennik	Порфирій, мученикъ	9	177
Samon, męczennik	Самонъ, мученикъ	15	388
Sozypater, apostoł	Сосипатръ, апостоль	10	189
Sozypatra, święta	Сосипатра, преподобная	9	177

Imiona świętych		dzień	str.
Stefan Deczański, król Serbii, święty	Стефанъ Дечанскій, краль Сербскій, святы	11	242
Stefanida, męczennica	Стефанида, мученица	11	203
Szymon Jurewiecki, błogosławiony	Симонъ Юрѣвецкій, блаженный	4	74
Tabrion, męczennik	Тавріонъ, мученикъ	7	136
Teodor Studyta, święty	еодоръ Студить, преподобный	11	214
Teodora, cesarzowa, święta	еодора, святая	14	385
Teoktysta, święta	еоктиста, преподобная	9	165
Tesalonika, męczennica	ессалоникія, мученица	7	136
Warlaam Chutyński, cudotwórca Nowogrodzki, święty	Варлаамъ Хутынскій, Новгородскій чудотворецъ, преподобный	6	117
Wiktor, męczennik	Щикторъ, мученикъ	11	203
Wincenty, męczennik	Викентій, мученикъ	11	208

Spis treści

Nota redakcyjna	7
Dzień pierwszy	11
Żywot i cuda świętych Kosmy i Damiana	11
Wspomnienie świętych męczenników Cezarego i Dacjusza	15
Męczeństwo świętego Hermenegilda, królewicza gockiego	16
Wspomnienie świętych męczennic Kwiryny i Julianny	17
Wspomnienie świętych męczenników Jana i Jakuba	18
Dzień drugi	19
Męczeństwo świętych Akindynosa, Pegazego, Anempodysta, Elpidifora i Afthoniusza	19
Wspomnienie świętego Marcjana	31
Dzień trzeci	33
Męczeństwo biskupa Akepsima, kapłana Józefa i diakona Aithala	33
Poświęcenie świątyni świętego Jerzego w Liddzie	48
Wspomnienie świętego Akepsima	50
Wspomnienie świętych męczenników Attyka, Agapiusza, Eudoksjusza, Kateriusza, Istukariusza, Paktowiusza i Niktopoliona	50
Dzień czwarty	51
Żywot świętego Joannikija Wielkiego	51
Męczeństwo świętych Nikandra Biskupa i Hermesa Kapłana	70
Przejście do życia wiecznego błogosławionego Szymona Jurewieckiego	71

Dzień piąty	75
Żywoć i męczeństwo świętych Galaktiona i Epistemii	75
Żywoć świętego Jonasz, arcybiskupa Nowogrodzkiego	88
Wspomnienie świętych apostołów Patrobasa, Hermasa, Linusa, Gajusza i Filologa	100
Wspomnienie świętego Grzegorza, biskupa Aleksandrii	101
Dzień szósty	102
Żywoć świętego Pawła Wyznawcy, arcybiskupa Konstantynopola	102
Żywoć świętego Warlaama Chutyńskiego, cudotwórcy Nowogrodzkiego	110
Żywoć świętego Germana, arcybiskupa Kazania	113
Wspomnienie świętego Łukasza	119
Dzień siódmy	121
Męczeństwo świętego Jerona i jego drużyny	121
Wspomnienie świętych męczenników Melasipa, Kasynii i Antonina	127
Wspomnienie świętych męczenników Abktusa, Tabriona i Tesaloniki	128
Wspomnienie świętego Łazarza	129
Dzień ósmy	131
Sobór Wodza Zastępów Niebieskich Michała i innych bezcielesnych Mocy Niebieskich	131
Dzień dziewiąty	139
Życie i zmagania duchowe świętej Matrony	139
Żywoć świętej Teoktysty	156
Żywoć świętego Jana Kolobosa	161
Wspomnienie świętych męczenników Onezyfora i Porfirusza	167
Wspomnienie świętych Eustolii i Sozypatry	167
Wspomnienie świętego męczennika Antoniego	168
Wspomnienie świętego męczennika Aleksandra z Salonik	169
Dzień dziesiąty	170
Męczeństwo świętego Orestesa	170
Męczeństwo świętego Miliana	176
Wspomnienie świętych apostołów Olimpasa, Herodiona, Sozypatra, Erasta i Kwartusa	179

Dzień jedenasty	180
Męczeństwo świętego Menasa	180
Opowieść Tymoteusza, arcybiskupa Aleksandrii, o cudach świętego Menasa	186
Męczeństwo świętych Wiktora i Stefanidy	192
Męczeństwo świętego Wincentego	197
Żywot świętego Teodora Studyty	202
Żywot świętego Stefana Deczańskiego, króla Serbii	228
Wspomnienie błogosławionego Maksyma Jurodiwego, cudotwórcy Moskiewskiego	244
 Dzień dwunasty	 246
Żywot Jana Jałmużnika, patriarchy Aleksandrii	246
Wspomnienie świętego Nilusa Postnika	269
Wspomnienie świętego proroka Achijji	271
Żywot błogosławionego Jana Włosatego, cudotwórcy Rostowskiego	271
 Dzień trzynasty	 273
Żywot świętego Jana Chryzostoma, patriarchy Konstantynopola .	273
Wspomnienie świętych męczenników Antonina, Nicefora, Hermana i Manefy	328
 Dzień czternasty	 329
Żywot świętego apostoła Filipa	329
Żywot świętego Grzegorza Palamasa	340
Żywot świętego Filipa Irapskiego	353
Wspomnienie wyznających prawdziwą wiarę cesarza Justyniana i cesarzowej Teodory	362
 Dzień piętnasty	 364
Męczeństwo świętych Gurija, Samona i Abiba	364
Wspomnienie świętych męczenników Elpidiusza, Marcelego i Eustachego	382
Wspomnienie świętego męczennika Dymitra	383
 Słowniczek wybranych terminów	 385
 Indeks imion świętych	 390